Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

JEZUS,
KRÓL MIŁOŚCI

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

L. Bonchi O.M.C.

OJCIEC MATEO.

JEZUS, KRÓL MIŁOŚCI

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

CZCIONKAMI DRUKARNI:

DYREKCJI GENERALNEJ DZIEŁA INTRONIZACJI
BRAINE-LE-COMTE (BELGJA)

SKŁAD GŁÓWNY W GNIEŹNIE,
SEMINARJUM DUCHOWNE

NIHIL OBSTAT.

Gniezno, dnia 2 marca 1929 r.

Ks. A. Żychliński.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Gniezno, 4-3-29.

L. S.

† Ant. Laubitz,
Wik. Gen.

Ks. Dr. Blericq,
Kanclerz.

Co mam czynić, aby być lepszym?
Co mam czynić, aby mieć pokój duszy?
Co mam czynić, aby się uświęcić?

Co mam czynić, aby świat był lepszy?
Co mam czynić, aby światu dać pokój?
Co mam czynić, aby świat uświęcić?

Przeczytaj, przemyśl, przemódl i wprowadź w czyn treść złotej książki O. Mateo : Jezus, Król Miłości (1). Rozpowszechniona po całym świecie niesie ona sercom pokój i szczęście.

---

(1) Tytuł oryginału francuskiego brzmi : Jésus, roi d'Amour. *Recueil des prédications*, du R. P. Mateo Crawley-Boevey, de la Congrégation des Sacrés-Cœurs (Picpus). Wydano w Braine-le-Comte, 1928. — W niniejszem tłumaczeniu skreślono niektóre rzeczy nieistotne oraz to, co odnosi się w szczególniejszy sposób do Francji.

Przedmowa.

Ważne wyjaśnienie.

Liczne są owe drobne lub obszerniejsze broszury, roznoszące do niedawna i dziś jeszcze po najodleglejszych krajach pocieszającą naukę O. Mateo o Sercu Jezusa, Króla panującego miłością w sercach, w rodzinach, w całem społeczeństwie. Przetłumaczono je na wszystkie prawie języki europejskie, a wszędzie uderzający sukces uwieńczył usiłowania tłumaczy.

Mało z tych wydawnictw pochodzi bezpośrednio od Ojca Mateo. Składają się na nie przeważnie notatki, poczynione podczas kazań tego prawdziwego apostoła i wydane na los szczęścia, często nawet bez wiadomości Ojca. Ten system rozpowszechniania miał swoją złą stronę : nie rzadko zdarzało się, iż kładziono w usta kaznodziei słowa, których nigdy nie powiedział. Zdarzało się również, że wydawano niedyskretnie rzeczy przeznaczone jedynie dla żywego słowa, nie do pism.

Aby zapobiec tym niepożądanym możliwościom, Dyrekcja Generalna Intronizacji postarała się o zogniskowanie w swoich rękach wydawnictwa prac wymienionych, a tam, gdzie na skutek rozmaitych okoliczności podobne ześrodkowanie okazało się rzeczą niemożliwą, zażądała przynajmniej przedwstępnej rewizji rękopisu. W ten sposób udało się zaprowadzić więcej jednolitości i harmonji w pismach, wydawanych pod nazwiskiem O. Mateo.

Dyrekcja Generalna zarządziła osobliwie staranną i niezbędną rewizję znanej w całym świecie pracy « *Vers le Roi d'Amour* ». Autor tej kompilacji starał się, czerpiąc z wydrukowanych już broszur oraz z notatek ręcznych, zebrać pokłosie myśli Ojca, odnoszących się do tego samego przedmiotu, i ułożył je w pewien logiczny i harmonijny porządek.

Dobrze będzie, jeśli zaznajomimy czytelnika z ciekawemi dziejami tej książki, rozpowszechnionej zarówno po dalekich polach misyjnych, jak po środowiskach katolickich całej Europy; dzieje te bowiem podnoszą jej walory apostolskie. Przytaczam je w kilku słowach :

Najrozmaitsze pióra wzięły udział w pierwotnej redakcji książki « *Vers le Roi d'Amour* ». Tratił się tam i zakonnik i ksiądz, znalazła się siostra zakonna, a nawet ludzie świeccy. Robiono notatki podczas konferencji Ojca, spisując najbardziej uderzające ustępy. Owe ręczne zapiski poczęły powoli kursować i z czasem przeszły z dziedziny prywatnej do publicznej, z brulionu do drukarni, częstokroć bez wiedzy kaznodziei.

By zilustrować ów całkiem niezwykły w dziejach książki fakt, opowiem pewne charakterystyczne zdarzenie.

W roku 1916 O. Mateo znajdował się w Paray-le-Monial (1), dokąd się schronił dla zaczerpnięcia świeżych sił do dalszych znojnych prac. Ojciec czuł się wyczerpany fizycznie i moralnie. Czuł potrzebę milczenia i modlitwy. Niestety, prędko rozwiała się nadzieja odpoczynku w Paray-le-Monial. Pielgrzymi, często bezlitośni w swej żarliwości, ścigali świątobliwego Ojca w mieszkaniu, w kaplicy, nawet na ulicach, bez względu na jego zmęczenie. Z żalem zdecydował się więc opuścić to święte miejsce, nie wiedząc dokąd się udać. Wówczas pewien

(1) Miejsce słynne objawieniami, których dostąpiła Św. Małgorzata Marja Alacoque.

zacny kapłan poradził mu klasztor Trapistów Sept-Fons, położony w tej samej okolicy.

Ojcu podobała się ta myśl; był bowiem przekonany, że go tam nie znają. Napisał więc natychmiast, prosząc o pozwolenie odbycia dwutygodniowych rekolekcyj u Trapistów w Sept-Fons. Odwrotna poczta przyniosła wiadomość, iż w opactwie oczekują go; uszczęśliwiony wyruszył w drogę.

Rekolekcje trwały... około trzech godzin. Jeszcze tego samego dnia przyszedł przełożony i nieśmiało zapytał Ojca Mateo, ile razy dziennie miewać będzie nauki dla Trapistów!

Można sobie wyobrazić zdumienie i zawód Ojca. Począł przedstawiać, tłumaczyć, że potrzebuje spokoju, by odnowić ducha w skupieniu i medytacji. Na wszystkie jednak argumenty odpowiedź przełożonego brzmiała :

« Doskonale, Ojcze, rozumiem; toteż prosimy tylko o jedno : racz odmawiać modlitwy i odbywać rozmyślania głośno, to wystarczy, a zakonnicy będą aż zbyt szczęśliwi. »

Prośba była nadto pokorna i serdeczna; a że pochodziła od dusz, będących już na szczytach, prosty żołnierz musiał ustąpić, — i tegoż wieczora rozpoczął specjalne rekolekcje dla świątobliwych mnichów. Była ich blizko setka.

Mnisi poczynili bez wiedzy Ojca zapiski z jego kazań. A gdy nieco później zaproszono go poraz wtóry do Sept-Fons, gdzie powodowany przyjaźnią i wdzięcznością dobrowolnie zaproponował parę konferencyj, uzupełniono rękopis dopiskami. W kilka miesięcy później wymienione opactwo wydało z własnej inicjatywy małą broszurkę, streszczającą nauki Ojca Mateo. Wpływ, jakim opactwo w Sept-Fons cieszy się we Francji i zagranicą, wielce przyczynił się do tego, że publikacja ta miała ogromne powodzenie.

Wkrótce potem kilka podobnych wydawnictw ukazało się staraniem klasztorów Wizytek z Lionu, z Puy i Orleanu. Wizytki, godne współzawodniczki Siostry swej Małgorzaty Marji, zorganizowały szeroką propagandę tych broszur, zawierających streszczenie kazań, które O. Mateo wygłosił w ich kaplicach. Po kilku miesiącach znowu dwie książeczki pojawiły się pod nazwiskiem Ojca. Jedna zawierała kazania rekolekcyjne, wygłoszone w Sekretarjacie Introṇizacji we Fryburgu, druga zaś była streszczeniem nauk, mianych w czasie objazdu kaznodziejskiego O. Mateo w diecezji Perpignan.

Wtedy powstała myśl stopienia tych drobnych, rozproszonych dziełek w jedną całość; wszystkie bowiem tę samą głosiły wielką naukę Serca Jezusowego : Miłość. Do pracy tej zabrały się gorliwie i umiejętnie Wizytki z Lionu (Fourvières); po dwuch latach ukazała się książka pod tytułem wybranym przez samego Ojca : « *Vers le Roi d'Amour* ».

Lecz skądże ten ogólny entuzjazm? Skąd taki zapał w publikowaniu tych broszur? Skąd entuzjazm wśród publiczności, która je tak chciwie czyta i rozpowszechnia?

Oto trzy znamienne cechy, przykuwające uwagę prawdziwie religijnej publiczności do kazań Ojca Mateo :

Pierwsza — to niezrównana prostota formy i wykładu, to swoboda i naturalność, która stanowi jedyną wytworność a zarazem ową wielką przyciągającą siłę Ewangelji i nadaje się tysiąckroć lepiej do wiernego podawania prawdy i łaski Bożej, niźli wszelka okazałość literacka, napuszystość słów i muzyka dźwięcznych zwrotów. W tem tkwi tajemnica, która ułatwia kaznodziei przekonać słuchacza, porywając go wymową pełną prostoty.

Druga z wymienionych cech — to sama nauka miłości. Nie jakoby była nowością w ustach Ojca Mateo.... choć,

niestety, tak mało jest znaną w społeczeństwie pełnem dwulicowości i egoizmu, nawet wśród dusz bogobojnych; to nauka całkiem nadprzyrodzona, o cudownej mocy poruszania najbardziej opornych mas. Ojciec powtarza często :

» Nie brak dusz nabożnych, lecz zato jakże rzadkie są dusze prawdziwie miłujące. »

A jakaż to olbrzymia różnica między jednemi a drugiemi.

O. Mateo jest człowiekiem dla jednej żyjący idei, jednem opanowany pragnieniem, by ludzie tysiąckroć lepiej poznali i, jeśli to rzeczą możliwą, ukochali aż do szaleństwa Miłość. Czy głosi kazania w przepełnionych katedrach, czy przemawia w skromnej kaplicy do szczupłego grona, zawsze to samo stawia twierdzenie : « Miłość nie jest miłowaną, ale miłowaną być musi i miłowaną będzie, bo Król chce panować swem Sercem, Miłością swoją. »

Tak szybka i niezwykła kanonizacja Świętej Tereski potwierdza w boski sposób tę naukę tak słodką i zdrową, tak piękną i trwałą. Szerokie zaś masy odpowiedziały i odpowiadają z zapałem na to wezwanie, dowodząc tem samem, że były i są spragnione Miłości Bożej.

Trzecia wreszcie cecha charakterystyczna kazań O. Mateo polega na tem, że potwierdza on swą naukę o piękności i potędze Serca Jezusowego przez to, że przytacza wstrząsające zdarzenia, cuda i nawrócenia, dokonane w jego oczach w imię tej nauki, która w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak wielką « teologją Ewangelji ».

Niech nikt na miłość boską nie mówi o « powodzeniu księgarskiem » książki « *Vers le Roi d'Amour* », bo byłoby to wprost rzeczą śmieszną. Tak, sukces był niezmierny; co wynika jawnie z licznych tłumaczeń na obce języki oraz z wielkiej ilości coraz to nowych wydań. Wszakże powodzenie to było całkiem nadprzyrodzone i

jedynie nadprzyrodzone. Serce Jezusa raczyło hojnem obdarzyć błogosławieństwem tę skromną pracę, podjętą z takiem poświęceniem i gorliwością przez Wizytki z Lionu, których jedynem pragnieniem było rozszerzyć i utwierdzić królestwo Bożego Serca w duszach, w rodzinach i w społeczeństwie. Tylko w ten sposób można wytłumaczyć tak przedziwne rozpowszechnienie się po świecie całym książeczki, nie mającej pretensji do charakteru naukowego, ale będącej prawdziwą kartką z Ewangelji.

Wszakże i po wydaniu książki « *Vers le Roi d'Amour* » nie przestały pojawiać się tu i ówdzie drobne broszurki, a więc : « *Rozmowy ewangeliczne o Sercu Jezusowem* », Konferencje O. Mateo w *Arnhem*, Konferencje na Kongresie marjańskim w *Brukseli*, « *Potrójnie świętokradzki zamach* » (rzecz wydana przez samego Ojca), « *Gwiazda z Lisieux* », « *Święta godzina królowania* » i t. d.

Pozatem w archiwach Generalnej Dyrekcji Intronizacji gromadziły się bogate skarby ręcznych notatek : Triduum w Paray-le-Monial, Rekolekcje w Picpus, Rekolekcje w Brukseli, Triduum w Angers i t. d.

Nic więc dziwnego, że Dyrekcja Generalna dawno już nosiła się z myślą opracowania uzupełnionego wydania książki « *Vers le Roi d'Amour* ».

Już rozpoczęto prace przygotowawcze do wspomnianego wydania, kiedy O. Mateo wyprzedził wszystkich, dając nam nową książkę, tym razem napisaną w całości przez niego samego. Opatrzność zrządziła, że po ostatnim objeździe po Hiszpanji nakazano O. Mateo dłuższy wypoczynek. Wierny własnym słowom : « *Kiedy nie będę mógł przemawiać z ambony, będę pisał,* » skorzystał z wywczasu, udzielonego mu przez Najświętsze Serce. Pierwszą jego myślą było przetłumaczyć na język hiszpański książkę « *Vers le Roi d'Amour* ». Jakże trudno jednak tłumaczyć siebie samego, tembardziej, jeśli chodzi o apostoła

tego pokroju, co O. Mateo. To też zmienił on wnet swój zamiar i po kilku miesiącach gorliwej pracy wydał nową książkę, prawie dwukrotnej objętości, w języku hiszpańskim (w Madrycie) pod tytułem : « *Jezus, Król Miłości* ».

A kiedy Generalna Dyrekcja, szczęśliwa z tak pomyślnego obrotu sprawy, zamierzała sporządzić przekład francuski tej nowej pracy, znowu O Mateo ją wyprzedził, podejmując się sam tego zadania.

Tę oto książkę, *prawdziwie nową*, napisaną przez Ojca Mateo po hiszpańsku i przez niego samego przetłumaczoną na język francuski, kładziemy dziś w ręce przyjaciół Najświętszego Serca i Intronizacji.

« *Jezus, Król Miłości* » nie będzie z pewnością ostatniem słowem O. Mateo o Sercu Jezusa. Wszakże książka ta streszcza przedziwnie całą jego naukę tak głęboką i bogatą, a przytem tak prostą i zbawienną.

Żywiąc silne przekonanie, że niniejsza książka dozna dobrego przyjęcia i zrobi dużo dobrego, kończymy naszą przedmowę słowami, które sam autor nakreślił na rękopisie :

« Przez ręce Niepokalanej Królowej, w Jej śnieżnem, » o boskich promieniach Sercu, przyjaciołom i apostołom » Jej Syna w darze składamy to dzieło, na chwałę Obojga, » Króla i Królowej Miłości. »

Adveniat!... Magnificat!...

Dyrekcja Generalna Intronizacji, Braine-le-Comte, Belgja.

Wstęp.

« *Vivat Cor Jesu Sacratissimum!*
» *Adveniat regnum tuum!* »
Przyjdź królestwo Twoje!

W roku 1907 przełożeni wysłali Ojca Mateo, dotkniętego ciężką chorobą, z Ameryki do Europy dla poratowania zdrowia. O. Mateo udał się do Paray-le-Monial, nie w tym celu, aby wyjednać cud uzdrowienia fizycznego, lecz aby uprosić łaskę gorętszej miłości do Najświętszego Serca Jezusowego oraz śmierci godnej kapłana.

Zaledwie jednak ukląkł w kaplicy, gdzie ongiś ukazywał się Chrystus, i rozpoczął modlitwę, uczuł jakieś dziwne wstrząśnienie w całej swej istocie.... czuł, że jest uzdrowiony!

Czego O. Mateo w owej chwili doświadczył, nie da się opisać; wolno jednak przypuścić, że wówczas serce jego zranione zostało strzałą miłości. Albowiem tegoż jeszcze wieczora podczas medytacji Świętej Godziny otrzymał od Serca Najświętszego mandat zdobycia Chrystusowi świata całego oraz całkowity plan Intronizacji, jak ją dziś praktykują po całym świecie.

Będąc zakonnikiem Kongregacji (Picpus), której celem jest rozszerzanie nabożeństwa do Najświętszych Serc Jezusa i Marji w duchu miłości, zadosyćuczynienia i apostolstwa, O. Mateo czuł się najszczęśliwszym, gdy mógł przemawiać o Sercu Najświętszem, « *o Miłości* » jak

zwykł był mawiać. Udał się więc do Rzymu, aby uprosić u Papieża Piusa X pozwolenie na wszczęcie upragnionego apostolstwa.

« Nie, mój synu », odpowiedział Papież po wysłuchaniu prośby, « nie pozwalam ».

— « Ależ Ojcze Święty!... »

— « Nie, nie pozwalam », powtórzył Pius X z tym właściwym sobie, jakoby filuternym uśmiechem; a potem otwierając ramiona i przyciskając go do serca dodał :

« Nakazuję Tobie, słyszysz? Nietylko pozwalam, ale rozkazuję! Oddaj życie całe tej sprawie zbawienia społecznego. To istotnie *dzieło* przedziwne, poświęć mu życie swoje. »

Otrzymawszy aprobatę Głowy Kościoła, O. Mateo niby drugi Paweł Święty rusza na podbój narodów.

Jako *apostół* w całem słowa znaczeniu, bez sakwy, bez środków materjalnych, bez sił innych jak siłę swych gorących pragnień i zupełnego zaparcia się siebie, przebiega on świat, podbijając dusze, zapalając je ogniem, który go pożera; a czyni to z taką prostotą, skromnością i z takiem namaszczeniem, że oprzeć się niepodobna. Mówiąc z prostotą o rzeczach najprostszych, o *Ewangelji*, unosi on słuchaczów, porywa jakąś tajemniczą potęgą, która zeń bije. Ma się wrażenie, że sam boski Mistrz przemawia i działa w słudze swym: kto go słucha, przeżywa to, czego doświadczać musieli ludzie, kiedy Zbawiciel chodził po ziemi : każdy jest wstrząśnięty, zwyciężony, przeobrażony..... każdy staje się apostołem.

« *O! wcale nie zazdroszczę swemu dobremu aniołowi* », powtarza często O. Mateo, « *ani wszystkim aniołom razem; wszak oni nie mogą odprawiać Mszy Świętej, ani głosić Miłości, ani cierpieć dla Miłości* ».

Nieraz, gdy zapadały wieczory dni szczególnie pracowitych, O. Mateo wstępował poraz ósmy na kazalnicę

» *dla wypoczynku* ». « *Bo czyż może być, mawiał, milszy spoczynek, jak mówić o Tym, którego się kocha?* ».

A gdy mu zarzucano, że długo nie zniesie takiego trybu życia, że wprost się zabije, wtedy odpowiadał :

« *Mogę się zabić dla Tego, który się zabił dla mnie.* »

Jakże bogato przedstawia się plon jego pracy! Wystarczy przepisać jeden paragraf z broszury statystycznej :

« Dzieło Intronizacji jest rozpowszechnione w Chili, w Peru, pod Zwrotnikiem, w Urugwaju, w Argentynie, w Brazylji, w Kolumbji, w Panamie, w Boliwji, w Stanach Zjednoczonych, w Meksyku, w Wenezueli; Intronizacja przyjęła się już w Hiszpanji, Belgji, Francji, we Włoszech, w Polsce, w Holandji, w Anglji, na Kori, w Kairze, na Madagaskarze, w Gabonie, w Kongo, w Senegalu, w Oceanji, aż hen wśród trędowatych w Molokai! »

Błogosławieństwa i łaski, jakie towarzyszyły misji O. Mateo, były wprost cudowne. Pewien biskup pisze do niego tak :

« Mój Ojcze, to, co widziałem, nie było jedynie zmartwychwstaniem jednego człowieka, to cały cmentarz zmartwychwstał! »

W roku 1914 wysłano Ojca do Europy. Na morzu zastała go wojna światowa. Niepodobna było wracać.

« I cóż robić będzie we Francji? » pomyśleli jego przełożeni: « nie będzie mógł wygłaszać konferencyj; wszyscy będą zajęci wojną. Kto go będzie słuchał? »

Stało się wręcz przeciwnie. Wojna torowała drogę Przenajświętszemu Sercu. Nadeszły dni ciężkie i pełne żałoby...; wówczas rodziny poczęły się zwracać do Jedynego Pocieszyciela.

Zaledwie Ojciec przybył do Europy, doszła go wieść o śmierci Piusa X. Udał się więc do Rzymu, gdzie

otrzymał od Benedykta XV własnoręczny list (1) oraz polecenie organizowania Dzieła Intronizacji w całych Włoszech. Podczas powtórnej zaś bytności O. Mateo w Watykanie w r. 1916 Papież prosił go, by odprawił Mszę Św. w jego obecności. Po Mszy Ojciec Św. przyjął O. Mateo i oświadczył wyraźnie, że życzy sobie, by ta krucjata głoszona była po całym świecie, i że Dzieło to jest Jego Dziełem.

Z radością stwierdzamy, iż życzenie Głowy Kościoła w wielkiej mierze już się spełniło. Pomimo licznych przeciwności i trudności, połączonych z każdem większem dziełem, Intronizacja rozkrzewia się coraz bardziej.

W ostatnim czasie O. Mateo zwiedził kilkakrotnie wszystkie diecezje Francji, objechał Hiszpanję i Włochy, był w Holandji, w Szwajcarji, w Belgji, w Księstwie Luksemburskiem, w Anglji, w Irlandji, w Szkocji i Portugalji.

A wszędzie dzieją się rzeczy nadzwyczajne i nawrócenia rozgłośne; widocznie pieczęć Boża spoczęła na tem apostolstwie; snać jest ono jakoby *nowem zesłaniem Ducha Świętego ku odnowieniu oblicza ziemi* (2).

---

(1) List ten ma tak doniosłe znaczenie, iż nie sposób go pominąć. Jest to autentyczny dokument, w którym Kościół uznaje urzędowo Dzieło Intronizacji, stwierdza zbawienne jego owoce i poleca je jako skuteczny środek dla odrodzenia rodzin, a przez rodziny społeczeństwa.

(2) Kto pragnie poznać rozwój Dzieła Intr., niech zaprenumeruje miesięcznik: *Règne social du Sacré-Cœur de Jésus dans les Familles chrétiennes.* Braine-le-Comte (Belgique), rue Damien, 16.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

INTRONIZACJA.

ROZDZIAŁ I.

CO TO JEST INTRONIZACJA? JEJ ZNACZENIE I ZASTOSOWANIE.

Co to jest intronizacja?

Intronizacja jest to oficjalne i społeczne uznanie najwyższej władzy Serca Jezusowego nad jakąś rodziną chrześcijańską.

Uznanie to winno być potwierdzone, uzewnętrznione i utrwalone przez uroczyste umieszczenie obrazu Serca Bożego na najzaszczytniejszem miejscu w domu. Akt poświęcenia towarzyszy tej uroczystości.

On sam, Bóg miłosierdzia, powiedział. *iż będąc źródłem wszelkich błogosławieństw, rozleje je obficie wszędzie, gdzie obraz Jego Serca wystawiony będzie jako przedmiot czci i miłości* (1).

Powiedział On również :

« *Panować będę wbrew wrogom moim oraz wszystkim, co się panowaniu memu sprzeciwiać będą* » (2).

Intronizacja zatem nie jest niczem innem, jak doskona-

---

(1) Gauthey : *Życie i dzieła św. Małgorzaty Marji*, II, 296.

(2) *Tamże*, II, 104.

łem urzeczywistnieniem wszystkich żądań Najświętszego Serca, wyrażonych w Paray-le-Monial, oraz wszystkich obietnic, towarzyszących tym żądaniom. Powiadam : wszystkich żądań, gdyż uświęcenie rodziny jest najwyższym celem całego apostolstwa intronizacji · rodzina jako podstawowa komórka społeczna ma być pierwszym żywym tronem Króla Miłości.

Chcąc przeobrazić i ponownie ocalić świat, trzeba sprawić, aby Boże przyjście na ziemię trwało nieprzerwanie, aby Emanuel, Jezus Ewangelji, mieszkał i królował wśród nas.

Aby zaś utrwalić Królestwo społeczne Jezusa Chrystusa, trzeba zdobyć społeczeństwo, począwszy od jego podstaw, słowem, trzeba odnowić rodzinę chrześcijańską.

Rodzina-to niejako sprawdzian wartości i tężyzny narodu. Ile rodzina warta, tyle wart naród.

Nigdy nie zapomnę słów usłyszanych z ust nawróconego grzesznika :

« Nigdy, Ojcze, nie docenisz wagi krucjaty, jaką głosisz. My dążymy do jednej rzeczy : do odchrześcijanienia rodziny. Chętnie pozostawimy katolikom ich kościoły, kaplice i katedry; dajcie nam rodziny, a znieprawimy społeczeństwo. Jeśli się to uda, przepadło zwycięstwo Kościoła. »

Główna choroba naszego społeczeństwa tkwi w tem, że utraciło zmysł rzeczy Bożych. Jak leczyć tę chorobę?

Trzeba powrócić do Nazaretu.

Słowo Wcielone rozpoczęło Odkupienie świata w Nazarecie, na łonie Najświętszej *Rodziny*. Stąd wniosek gotowy, że chcąc dostąpić odkupienia społeczeństwo winno powrócić do Nazaretu.

Kościoły z kamieni wzniesione, choćby najwspanialsze, nie ocalą świata; tego dokonać mogą tylko rodziny chrześcijańskie — Nazaret.

To rzecz całkiem zrozumiała.

Rodzina jest źródłem życia, pierwszą szkołą dziecka. Jeśli źródło życia narodowego jest zatrute, naród ginie. I dlatego pragniemy zaszczepić w rodzinach wiarę i miłość Serca Bożego. Gdy Jezusa Chrystusa zaszczepimy w korzeniu, wnet całe drzewo stanie się Jezusem Chrystusem.

I otóż w intronizacji sam Zbawiciel przychodzi, by upomnieć się o swoje miejsce w rodzinie, jak niegdyś w czasie swych apostolskich wędrówek, gdy wieczór zapadał, przychodził do Betanji prosząc o gościnę. Jezus przychodzi i upomina się o *miejsce zaszczytne*, bo jest *Królem* (1), i powinien panować w każdej rodzinie, by w ten sposób zapanować nad społeczeństwem; przychodzi i upomina się o miejsce poufne, bliskie serca, bo jest *Przyjacielem* (2), pragnącym panować *Sercem* i *Miłością*.

Intronizacja zatem — to Emmanuel, to Jezus Ewangelji, mieszkający wśród nas.

Niestety! ludzie nie znają Jezusa Chrystusa, i dlatego nie kochają Go. Lękają się Go, trzymają się zdala od Niego. Powiadają Mu : « Pozostań, Panie, w przybytku Twoim; my zaś nieco dalej pójdziemy, by w pewnej odległości od Ciebie wieść nasze życie rodzinne! Przedewszystkiem (jak to niegdyś Izraelici mawiali) nie zbliżaj się do nas, nie przystępuj, nie przemawiaj do nas, abyśmy snać śmiercią nie poumierali (3). »

Wielu widzi w Jezusie-Zbawicielu jedynie Jehowę z Synai; On tymczasem tak słodki, tak dobry, tak przyjacielski; rozkoszą Jego jest przebywać z synami człowieczemi; On jest Jezusem, Który za dni swego życia śmiertelnego mieszkał wśród celników i grzeszników,

---

(1) Jan, XVIII, 17. — (2) Cant., V, 16. — (3) Eksod., XX, 19.

zaszczycając nawet ich uroczystości weselne swą obecnością, aby nam pokazać jak bardzo pragnie mieć pełen udział w życiu naszem rodzinnem, we wszystkich jego radościach i troskach.

Wysuwamy, że jesteśmy niegodni... — Czy godny był Zacheusz, grzesznik, co jedynie z ciekawości wyszedł na spotkanie Zbawiciela? Nie-bezwątpienia, ale uwierzył w dobroć Jezusa... i przyjął Go w domu swoim.

A samarytanin, niewiasta Kananejska, Szymon Faryzeusz i tylu innych, tak podobnych do nas dla swej nędzy moralnej, czy byli oni świętymi, gdy zbliżali się do Jezusa?... Nie, nikt z tych, co otaczali Mistrza, nie był godny; lecz niegodność ich wynagradzała wielka wiara, z jaką wierzyli w Miłość, która ich wzywała. Mieli oni tę wielką zasługę, że uwierzyli głosowi Bożemu wzywającemu ich do łaski i chwały, na co niczem nie zasłużyli, i poszli za nim z prostotą i ufnością. Błogosławieni oni, albowiem przepaść ich nędzy przyciągnęła ku nim przepaść dobroci, jaką jest Serce Zbawiciela. I dlatego Jezus wstąpił do tych serc zatwardziałych, podobnie jak wszedł w dom Zacheusza. Z Jezusem zaś wstąpiło zbawienie, pokój, nawrócenie.

Ludzie tłumaczą się szacunkiem.... On tymczasem woła, on żebrze o miłość... On wyciąga do nas ręce..., a my trzymamy się z daleka.... przez respekt! Pomiędzy Bogiem a nami wzniesiono góry całe!!!... przez respekt! To faryzeizm! Bogu, co z miłości zrzucił płaszcz swego majestatu i jak Brat, jak Przyjaciel wyciąga ku nam ręce i Serce nam swoje składa w ofierze, temu Bogu Miłości odpowiadamy niejako: « Pamiętaj, żeś Bogiem i Królem; trzymaj się zdala ». Zapominamy, że szacunek, prawdziwy szacunek chrześcijański, jest z istoty swej zawsze miłością dla Jezusa, a nie zwyczajną komedją powierzchownej etykiety. Szacunek, jaki Mu winniśmy, nigdy nie jest dystansem; wszak On zniósł wszelkie dystansy przez Wcielenie i Eucharystję. Znosząc jednak wszelki dystans,

Jezus żąda od chrześcijan uwielbienia o wiele doskonalszego niż to, jakie Mu okazywali Żydzi przejęci bojaźnią i drżeniem. Cóżby oni powiedzieli, gdyby Go usłyszeli nazywającego ich słodkiem mianem « *amici mei* », « przyjaciele moi », — « *filioli* », « maluczcy », jak tylu nazywa grzeszników? Niestety, istnieją chrześcijanie, co przez bojaźliwość i lęk są niejako Żydami. « Niech On, Jezus, nie mówi do nas, powiadają, abyśmy nie poumierali »!

Ja natomiast chcę słyszeć Jezusa! — Miłość Jezusa! Ty sam, o Jezu, posiadasz słowa żywota wiecznego i miłości... Napój mnie Twoimi słowami, tylko Twoimi, Jezu, Synu Boga żywego, Synu Marji, abym potrafił, przemawiając żywą i autentyczną mową Twojego Serca, przywieść do Ciebie wiele dusz zbłąkanych i zbałamuconych systemem, głoszącym nieszczęsny « szacunek na odległość ». — Zaprawdę, bardziej lękam się jednego jansenisty, niż stu protestantów, bardziej nawet, niż niedowiarka.

Przypominam sobie powiedzenie pewnego wybitnego katolika w sprawie intronizacji : « Nie, Ojcze, tego nie uczynię!... Umieścić wizerunek Jezusa w salonie!... Co za brak poszanowania! » — Czy to nie janseizm?... Czyż ten, którego zapraszano niegdyś, by swoją obecnością raczył zaszczycać wesela, nie jest « na swojem miejscu » w salonie? Nie jestże On Królem królów? (1).

Zaiste, Miłość nie jest miłowaną! Nie przemawiamy dostatecznie do ludzi o *miłości Jezusa Chrystusa*, a przecież to *moc* i *życie*, a nie żadna chorobliwa czułostkowość; to *tajemnica* wszelkiego bohaterstwa, a nie żadna przesada.

Jakże prędko przekonywalibyśmy się, że Mistrz pragnie

(1) Apokal., XIX, 16; XVII, 14.

bliskiego zżycia się z nami, gdybyśmy więcej czytali Ewangelję i nad nią rozmyślali.

Czy lękały się Chrystusa owe dziatki z Judei i Galilei, co rzucały Mu się w objęcia?

A więc powtarzam: jeśli lękamy się Jezusa, to dlatego, że Go nie znamy, nie zbliżyliśmy się do Niego... *żeśmy Go nie oglądali!*

Bo w rzeczy samej, jak można poznać Go z odległości? Jak można oglądać Go i kosztować radości, płynące z obcowania z Nim, jeśli nasze życie wewnętrzne nie jest oparte na poufności i zażyłości z Nim? Jak ukochać Go prawdziwą miłością, całem sercem, jeśli oglądamy Go zmienionego, jakby oszpeconego, t. zn. jeżeli oglądamy Go na przestrzeń, przesłaniającą rysy tego bożego Piękna?

Posłuchajmy przepięknego ustępu z Ewangelji, w którym mowa o Chrystusie w Betanji; jeśli się nad nim zastanowić sercem, tak, a nie inaczej musiała scena wyglądać.

Gdy poraz pierwszy Jezus prosił o gościnę w Betanji, Łazarz i Marta przyjęli Go sami, bo Magdalena opuściła była ognisko domowe. Przyjęto Go nieśmiało i z pewną powściągliwością. Wszak przychodził do domu człowiek głośny, cudotwórca, o którym świat cały mówił. Kimże mógł On być? Może Rabbim!... Toteż gospodarze czuli się zaszczyceni, zachowano formy kurtuazji, pewien dystans... i na tem koniec. Wszakże jakiś dziwny urok otaczał osobę Zbawiciela, bo gdy odchodził, Łazarz i Marta ośmielili się wyszeptać nieśmiało: « Mistrzu, wróć do nas ».

I Jezus powrócił.

Tym razem nowe uczucia zaświtały w ich sercach! Przygotowano się na Jego przyjście, oczekiwano Go z upragnieniem, a gdy przyszedł, śmielej i serdeczniej zbliżono się do Niego; rozmowa była bardziej zażyła, poufna i radosna; wszak Mistrz był tak dobry, tak prosty.

Gdy odchodził, wszyscy błagali i nalegali niemal :

« Mistrzu, powróć, uczyń z domu naszego mieszkanie Swoje. »

Jezus obiecał... Odtąd pozostanie ich *Przyjacielem!*

Jakże różne od dwóch poprzednich było trzecie przyjście Zbawiciela do Betanji! Była to prawdziwa *intronizacja.*

Dusze zalewała słoneczna radość... w domu panował nastrój odświętny... wszędzie widać było kwiaty! Łazarz i Marta liczyli godziny... Ach! jakże długo Mistrz każe czekać na siebie...

Wreszcie, nie mogąc się Go doczekać, wyszli na przeciw Niego... a potem, gdy wprowadzili i usadzili na pierwszem miejscu, zbliżyli się Doń z pełnem zaufaniem i z miłością. Rozmowa stała się całkiem zażyła, płynąca od serca do serca; wreszcie, widząc słodycz, dobroć, współczucie i potęgę Mistrza, Łazarz pada Mu do nóg i głosem przerywanym od łkania zwierza się Jezusowi z bolesnej tajemnicy rodzinnej :

« Mistrzu!... nas tu dwoje tylko! było nas troje... Marja!... siostra nasza, dziś Magdaleną zwana, opuściła nas... stała się hańbą naszej rodziny. Mistrzu, daj, by powróciła! »

Jezus zapłakał. A tegoż wieczora, opuszczając przyjaciół, rzekł do nich słowa nadziei :

« Obiecuję Wam, Magdalena wróci. »

Wiemy, co się stało... Grzesznica u nóg Zbawcy... cudowne nawrócenie.

Gdy Jezus wrócił do Betanji po raz czwarty, byli wszyscy troje jak dawniej.

Była tam i Magdalena, która odtąd nie odstępuje od stóp Zbawcy. Nierozdzielne od tej chwili rodzeństwo skupia się około Źródła życia, około Serca Jezusowego, oto Betanja przeobrażona, gotowa dla wieczności!

Jezus, Bóg wszechwiedzący, znał troskę tej rodziny;

jednakże by ją uleczyć, czekał na poufne zwierzenie. Pragnąc dokonać wielkiego cudu, oczekiwał chwili, kiedy z goręszem sercem miano Go przyjąć w ognisku rodzinnem.

Zaiste, dzieje Betanji to dzieje intronizacji!

Codzienne cuda są odpowiedzią na ufność rodzin, co umieją powiedzieć : « *Mane nobiscum!* » (1) *Pozostań z nami!* Pozostań... pragniemy, byś z nami był na zawsze!

* * *

Znaczenie intronizacji.

Wielkiem zatem dziełem chwili obecnej jest odbudowanie Nazaretu, *świętej Rodziny...*, Betanji, *domu przyjaciół Jezusowych.*

Powiadam Betanji, gdyż w pochodzie wieków Nazaret pozostaje szczytem niedoścignionym, gdy natomiast Betanja — to rodzina podobna do naszych rodzin, którą można we wszystkiem doskonale naśladować. W Nazarecie żadnych nie widzimy nędz moralnych, żadnych serc chorych, konających.

Inaczej w Betanji. Ileż to ognisk domowych przypomina Betanję, ile w nich Magdalen i Łazarzy, ile dusz chorych i upadłych. Pozwólcie tylko Jezusowi wstąpić do tych nieszczęśliwych, a poczną się dziać cuda; ujrzymy zmartwychwstania duchowe niemniej zdumiewające, jak zmartwychwstanie Łazarza, nawrócenia tak wzruszające, jak nawrócenie Magdaleny.

Niestety! u iluż to drzwi Jezus Chrystus stoi opuszczony jak nędzarz!

Jeśli niektórzy przyjmują Go, to z przymusem i nieufnością jak obcego. Nie mają Go za bliskiego i zażyłego

(1) Łuk., XXIV, 20.

przyjaciela, najwyżej za przygodnego gościa. Dostaje zaledwie okruchy przyjaźni; a przecież On ukochał nas i jeszcze kocha miłością nieskończoną.

Pocóż odsuwać Go od rodziny, gdy tam właśnie możemy Mu dać najlepsze dowody naszej miłości... Jakże bardzo potrzebujemy Go w przybytku rodzinnym!

Zaiste, cała istota nasza potrzebuje Boga!... niema minuty w ciągu dnia, niema w ciągu życia całego chwili, w której moglibyśmy się bez Niego obejść. Przecież nie w kościołach żyjemy, nie w kościołach cierpimy i umieramy. Jeśli nam potrzeba Boga w świątyniach, to niemniej potrzeba nam Boga w mieszkaniach naszych. Poganie mieli w ogniskach rodzinnych statuy bożków domowych; pierwsi chrześcijanie zanosili do domów swoich Ciało i Krew Pańską. Czem postacie Eucharystyczne były dla chrześcijan pierwszych wieków, tem dla chrześcijan dzisiejszych będzie Serce Jezusa intronizowane w rodzinie. Nie chcemy przez to utożsamiać wizerunku Boskiego Serca z konsekrowaną Hostją, lecz uważamy, iż dobrze pojęta intronizacja przyniesie szczególniejsze łaski, dopomoże do życia chrześcijańskiego z Jezusem, przez Jezusa i pod okiem Jezusa.

Istnieje przecież nader ścisły stosunek między czcią Serca Jezusowego a czcią Eucharystji, między przybytkiem Pańskim eucharystycznym a przybytkiem Jego w rodzinie. To też wszelkie nasze wysiłki zmierzają do tego, by *przez zastosowaną w życiu intronizację stworzyć rodziny prawdziwie eucharystyczne*. Wówczas Jezus będzie prawdziwie Władcą i Panem. A gdy Jezus jest prawdziwym Królem w rodzinie, gdy jest w niej jak u siebie, wtedy daje jasne dowody tego, co mocen jest uczynić.

Zaprawdę, widziałem jak góry ruszały się z miejsca, widziałem najbardziej buntowniczych i fanatycznych bezbożników powalonych jak ongiś Szaweł na drodze do

Damaszku. Tak dalece jestem przejęty ogromem cudów, które widzę codziennie, że powiedziałem kiedyś Ojcu św. : « Ojcze święty, utraciłem wiarę w cuda; wierzyć bowiem może tylko ten, kto nie widzi; ja zaś cuda widuję codziennie ».

Zazwyczaj matka lub małżonka, czasem córka, a nawet służąca dokonuje dzieła intronizacji w rodzinie.

Oto wzruszający przykład. Znałem pewnego sekciarza, ojca licznej rodziny. Żona płakała, modliła się i kazała modlić się dwom małym córeczkom. Pewnego razu, będąc na kazaniu o intronizacji, zapaliła się do tej wielkiej myśli... ale nie wiedziała, jak ją urzeczywistnić. Nagle przyszła jej dobra myśl. Otóż ojciec wraz z dziećmi chcieli właśnię obchodzić jej imieniny. Przygotowawszy się tedy modlitwą i ofiarą, zwróciła się do męża z prośbą, aby tegorocznym darem było pozwolenie na intronizację Serca Jezusowego. Ojciec nie śmiał odmówić, ale zastrzegł sobie, iż w uroczystości tej udziału nie weźmie.

Odbyła się rzewna uroczystość, w czasie której córeczki modliły się gorąco o nawrócenie ojca. Wtem ojciec zaciekawiony wchodzi do salonu; spogląda na obraz... wnet jednak spuszcza oczy, nie mogąc znieść spojrzenia Boskiego Serca. Zawstydzony własnem tchórzostwem, patrzy znowu.... i znów doświadcza wstrząsającego wrażenia. Opuszcza salon; wkrótce jednak, jakby siłą tajemniczą pociągnięty, znowu powraca. To dziwne spojrzenie ściga go, mąci jego spokój, gniewa go... Wkońcu woła żonę : « Kogo sprowadziłaś do domu? Tu ktoś jest!... powiadam Ci, tu ktoś jest ».

Wtedy matka przywołuje córeczki i z głębokiem wzruszeniem każe im powtórzyć w obecności ojca modlitwę, którą przed chwilą odmówiły na intencję jego powrotu do Boga. W jednej chwili sekciarz jest zwyciężony... i pada na kolana.

Opisane zdarzenie wybrałem z tysiąca podobnych. Bezwątpienia są one cudowne. A jednak nie są niczem innem, jak wypełnieniem obietnic, jakie Serce Najświętsze uczyniło rodzinom, w których Obraz Jego będzie wystawiony i czczony, oraz wiernym przyjaciołom i apostołom Bożego Serca:

« Wzruszę najbardziej zatwardziałe serca;
» wniosę pokój w rodziny;
» błogosławić będę wszystkim ich zamierzeniom;
» dam im wszystkie łaski potrzebne w ich stanie. »

* * *

Przyjmijcie więc Jezusa w dom wasz jako *Króla* i *Przyjaciela!*

On jest *Królem*... Sam stwierdził to przed Piłatem i pragnie, aby rodziny i narody uznały Jego Królowanie.

On tego od nas żąda, *bo to Jego bezwzględne prawo, które ma jako Bóg i jako Zbawiciel.*

On tego od nas żąda *jako pociechy dla Serca Swego.*

Mistrz ukochany, zawsze krwawym uwieńczony cierniem, błaga, abyśmy Mu otworzyli nasze domy jako schronienie miłości wśród burzy nienawiści rozpętanej przeciwko Niemu. Wygnano Go z parlamentów, z trybunałów, ze szkół, a czasem nawet z kościołów; tuła się po ulicach i po drogach, i oto przychodzi i stuka do drzwi domów naszych:

« Otwórzcie, jam jest, *Jezus, Król Miłości!* »

Otwórzmy Mu drzwi i powiedzmy w duchu zadosyćuczynienia: « Wejdź, Panie, chcemy, abyś Nam panował! »

On żąda tego od nas, bo chce nam czynić dobrze; wszak nikt nie miłuje nas więcej od Niego.

Czy cierpicie? Ach! zbytecznem i niemal okrutnem jest stawiać podobne pytanie. Jest ono dla wielu jątrze-

niem ukrytej rany. Któż opatrzy tę ranę? Czyżbyście jeszcze wierzyli ludzkim pociechom? Kto otrze łzy matki w żałobie, łzy młodej osieroconej dziewczyny. — Stworzono dzieła miłosierdzia dla opatrywania ran cielesnych; czyż niema być Czerwonego Krzyża dla serc rozdartych?

O tak! — To królowanie Mistrza w rodzinach.

On stuka do drzwi : « Czy są tam serca zbolałe? Otwórzcie. — Imię moje : Jezus. »

Wpuśćmy tego Cyrenejczyka Miłosierdzia, tego Wielkiego Pocieszyciela.

Otwórzmy temu *Przyjacielowi* wiernemu, co nigdy nie sprawia zawodu. On nas pocieszy, jak pocieszył rodzinę z Betanji. Nigdy nie jest zapóźno dla tego, kto Mu drzwi otworzy. Szkoda walk, szkoda cierpień przebytych zdala od tego Przyjaciela!... Jakże wielka jest boleść a jak słabe siły, kiedy płacze się zdala od Niego. Gdy On jest, mniej gorzkiemi są łzy. Otwórzmy więc, — nigdy nie jest zapóźno.

Niestety, ludzie nie wierzą, że On nas zaprasza do takiej poufałości. Widujemy Go zawsze zdaleka i zdarza się, że jak apostołowie na jeziorze bierzemy Go za widmo; tylko Jan, najbliższy Jego Sercu, poznaje Go prędko i woła : « To Pan »! Na Jezusa trzeba patrzeć zbliska, aby Go widzieć takim, jakim jest.

On pragnie nas pocieszyć, a przedewszystkiem pragnie nas zbawić. Czy łaski zbawienia nie potrzebujemy wszyscy?

Gdy uczynimy Go *Królem* swym w duchu i prawdzie, wtedy zasypie On nas łaskami.

Intronizacja w praktyce.

Przyjąć Jezusa jako Króla i Przyjaciela, umieścić obraz Jego Serca na najzaszczytniejszem miejscu domu jako naoczny dowód, że Mu się oddajemy, — to pierwszy krok na drodze czynnej miłości, jaką żywi rodzina ku ukochanemu Mistrzowi.

Serce wskaże, jakich użyć środków, by podnieść uroczystość i nadać jej charakter serdeczny, by nie pozostała jakąś nabożną tylko formułą lub czczą ceremonją. A więc zbiorą się rodzice, dzieci oraz domownicy i wspólnie otoczą obraz Najsw. Serca bogato ubrany kwiatami. Poproszą kapłana, by obraz poświęcił i krótką powiedział naukę.

Dbajmy o obecność kapłana, którego chcą niejedni usunąć do zakrystji, jak dozorcę więziennego, aby tam trzymał pod kluczem ubóstwianego Króla. Chodzi im o to, by w ten sposób przeszkodzić tak kapłanowi jak i Królowi, żeby w społeczeństwie nie dopełniali dzieła zbawienia. Następnie cała rodzina odmówi wspólnie *Credo;* potem nastąpią modlitwy z ceremonjału oraz głębokie słowa aktu konsekracyjnego. Akt ten jest w gruncie rzeczy obietnicą, że Jezus odtąd będzie Królem ogniska domowego.

Wspomniałem o akcie konsekracyjnym; wszakże jest to coś więcej. Jest to uroczyste ogłoszenie *Bożego Królowania Jezusa;* jest to prawdziwe Hosanna *miłości i zadosyćuczynienia.*

Ten, co przychodzi, to Król Królów, to Władca; przyjmijmy Go jak najlepiej i jak najuroczyściej, by snać nie uczynił nam wyrzutów, jakie niegdyś uczynił Szymonowi.

Szymon zaprosił Go z samej ciekawości; nie oddał Mu

czci, jaką obyczaj nakazywał. Toteż, gdy dziwił się, widząc Magdalenę u stóp Jezusa, taką usłyszał odpowiedź: « *Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje.... nie dałeś Mi pocałowania... nie pomazałeś olwą głowy Mojej* (1) ».

Pamiętajmy, że On jest Królem; należy Mu się pierwsze miejsce. Przyjmijmy Go tak, jakbyśmy zstępowali z Nim z góry Tabor.

Niekiedy ludzie wmawiają w nas, że takie oddawanie Jezusowi społecznego hołdu połączone jest z pewnemi trudnościami. Wszakże prawdziwi chrześcijanie nie ulękną się przed ludzką opinją.

Pan Jezus powiedział św. Małgorzacie Marji, *że pragnie wstąpić z całą okazałością do domów książąt i królów, aby doznać tam tyle czci, ile ongiś doznał zniewagi i upokorzenia w swej Męce.*

Niestety społeczeństwo, zbyt lękliwe, gdy chodzi o społeczne uznanie zasad chrześcijańskich, szuka już nietylko pozorów, ale prawdziwych przyczyn opartych na takcie i przyzwoitości, aby nie urządzać intronizacji w salonach znaczniejszych domów. Raz obawiają się odwiedzin ateuszów, to znowu większych przyjęć itd. W gruncie rzeczy jednak lękają się, by Jezus nie stał się zbyt wymagający; ludzie pragną uniknąć Jego wzroku, by cieszyć się niby większą, ale smutną swobodą.

Bądźmy logiczni, kiedy chodzi o wiarę: bądźmy szczerzy sami z sobą; pozostawmy te rozumowania oparte na zwyrodniałych i przeżytych pojęciach chrystjanizmu. Miejmy odwagę, jaką mają przewrotowcy, i jasno okazujmy nasze przekonania. Możemy i powinniśmy głośno myśleć przynajmniej w domach naszych. Wołajmy całą duszą: « *Vivat Rex in æternum.* — Niech żyje Król na wieki »! Nie zapominajmy, że « Król jest wszędzie i ma

(1) Łuk., VII, 44.

być wszędzie świadkiem życia naszego, zarówno w salonach, jak w pozostałej części zacisza domowego ». Ma przewodniczyć wszędzie i wszystko widzieć, absolutnie wszystko! I jeśli czujemy, że istnieje coś, czy to w życiu prywatnem czy społecznem, co mogłoby Jezusa obrazić, usuńmy to z męską energją i bez wahania. Niech nie będzie niczego, co nie zgadzałoby się z Jego wolą ani na ulicy, ani w życiu domowem. To, czego nie możemy powiedzieć lub uczynić w Jego obecności, tego nie mamy mówić lub czynić w ukryciu.

* * *

Jezus pragnie królować nad maluczkimi i biednymi. On przychodzi do nich ogołocony ze swego majestatu, bez innego blasku nad ten, co płynie z ran Jego, bez innego bogactwa nad to, jakiem jest Jego Serce. On jest Nazarejczykiem, synem ludu, urodzonym w stajence; był biednym i skromnym rzemieślnikiem i z miłości dla maluczkich i pokornych znał cierpienie i niedostatek. To też pragnie, aby biedni, ci, co pracują, przyjęli królowanie Jego Bożego Serca... On pragnie, aby lud był Jego ludem, podbitym ubóstwem Betlejemu i Kalwarji; On pragnie, aby rzesze cierpiące, płaczące, pożerane głodem prawdy i sprawiedliwości, uwielbiały, wierzyły, miały nadzieję i miłowały: On pragnie być intronizowany w rodzinach ubogich..., bo On *Jezusem, Ubogim z Nazaretu.*

Skromna chatka zdolna jest pocieszyć Serce Jego, byle miłość i ufność wystawiły w niej tron dla Tego, którego zwano « synem cieśli » (1).

Macie szczupłe mieszkanie, stół prosty i skromne umeblowanie... Zaproścież Mistrza, aby u was spoczął i znalazł ukojenie, a uczyni dom wasz swoim pałacem

(1) Mat., XIII, 55.

królewskim i żyć w nim będziecie ze Skarbu niebieskiego... żyć będziecie miłością, bo Król stanie się waszym Przyjacielem. Nikt ludu nie ukochał tak, jak Jezus. Owa rzesza, dla której rozmnożył chleb, potrzebuje ustawicznie pokarmu boskiego, tryskającego jedynie z Serca Mistrza; ona pragnie miłości. Tylko Jezus może ją nasycić. Dajmyż jej więc Jezusa; niech On będzie jej nagrodą z tytułu sprawiedliwości i miłości za tyle innych materjalnych bied i niedostatków. Dla miłości Jezusa i przez litość dla proletarjatu cynicznie wyzyskiwanego przez wrogów Kościoła, odwiedzajmy chaty, poddasza, ubogie domki, dzielnice robotnicze, idźmy jako apostołowie dobrej nadziei, niosąc Serce Jezusa tym, którzy cierpią bezwiednie na straszliwą tęsknotę.., *na tęsknotę za Jezusem-Zbawicielem!* Zbliżmy do siebie te dwie przepaście, niech spotkają się raz jeszcze, jak niegdyś na górze lub na puszczy : serce ludu ze Sercem Jezusa! Podwójmy gorliwość, by zbłąkaną rzeszę przywieść zpowrotem do jej Zbawcy, do jej Jezusa; uczyńmy ją szczęśliwą, wierzącą, spragnioną Ewangelji i Eucharystji. Nauczmy tych, o których świat zapomina i których nie lubi, jak kochać Miłość. Zanośmy biedakom do domów chleb Serca Jezusowego i wielkie światło Jego nauki. Jezus chce tego, Jezus tego żąda, Serce Jego nagli nas do tego; spieszmy, Król jest z nami!

* * *

Pan żąda więc od rodziny hołdu społecznego. Piękny to gest, zwłaszcza w obecnych czasach odstępstwa społecznego. Ale nie o gest chodzi, ani o hołd jednorazowy, chociażby najuroczystszy. O co więc chodzi? Dotykamy teraz tego, co stanowi *ośrodek apostolstwa intronizacji* : Hołd, jaki składamy Jezusowi przez uroczystą *intronizację*, powinien stać się *początkiem życia z wiary i miłości*. To poświęcenie i oddanie się winno

wejść w życie tak, iżby *Ewangelja była prawem i duszą ogniska domowego*. Z tego hołdu winno zrodzić się współżycie, to znaczy życie *wspólne* z Jezusem. « Panie, zamieszkaj u nas, jak u siebie. Bądź naszym Królem, Przyjacielem, Powiernikiem, Doradcą. Przewodniczyć masz wszystkiemu. Nic nie będzie dziać się bez Ciebie; podzielimy z Tobą nasze troski i radości, nasze trwogi i żałoby. »

Wówczas mimo burz nieuniknionych nowy horyzont otwiera się dla rodziny, która prawdziwie zrozumiała, co znaczy pełne i całkowicie w życiu zastosowane Królowanie Serca Jezusowego.

Odkąd Król zasiadł wśród rodziny, żaden z jej członków już nie cierpi sam, tem samotnem cierpieniem, co przygniata i zabija...; nie wolno również nikomu cieszyć się tą radością samotną, która jest kłamliwa, bo przemija szybko, pozostawiając po sobie wyrzut sumienia i śmierć w duszy. W Betanji odkryto tajemnicę radowania się w bólu, nauczono się zamieniać gorycze w słodycz, bo Jezus dzieląc chrześcijańskie i dozwolone radości, wnosi w nie zaczyn wieczności. Ów pokój chrześcijański, owo szczęście uświęcone obecnością Chrystusa, owa radość duszy, to skarb ukryty w Sercu Jezusowem, niedostępny dla rdzy i złodziei.

Wszak Jezus żąda, aby rodzina, która wprowadziła Go w dom swój uroczystym aktem intronizacji, widziała w Nim ośrodek i serce życia rodzinnego, w którem zbiegać się winny wszystkie bicia serc tej nowej Betanji. Niestety! nie w ten sposób żyją zazwyczaj rodziny nawet takie, co się uważają za chrześcijańskie. Formuły wątpliwej pobożności, ceremonjalność w stosunkach z Bogiem psują wszystko, zajmując miejsce życia prawdziwie chrześcijańskiego, to znaczy, życia pełnego miłości. I dlatego pragniemy zbudować przez intronizację przybytki, gdzie Jezus jest rzeczywiście żyjącym, żywym członkiem w

rodzinie, a nie sprzętem, gdzie Jezus jest Królem, którego wszyscy słuchają z miłością.

A teraz pokażę na *przykładach, co to jest intronizacja zastosowana w życiu codziennem.* Lepszy jeden fakt, niż tysiąc rozpraw.

W czasie wojny pewna rodzina poświęcona Najśw. Sercu otrzymuje depeszę, że najstarszy syn poległ. Matka bierze depeszę i składa ją przed obrazem Króla domu; zwołuje dzieci i służbę, zapala świeczki, przynosi kwiaty i panując nad sobą jak prawdziwa bohaterka intonuje pieśń : « Jezu, nadziejo nasza ». Następnie cała rodzina odmawia : « Wierzę w Boga ». Po skończonej modlitwie matka odzywa się do dzieci w te słowa : « Wola Jego jest zawsze mądra i dobra... Przyjdź Królestwo Twoje! » Wtedy dopiero popłynęły łzy, ale łzy pełne pokoju, bo przelane u stóp Najśw. Serca.

Oto hołd niezrównany dla Króla miłości; oto boleść nie z ciała i krwi, lecz z Kalwarji, boleść płodna i chwalebna.

Inny fakt : Dzieci wracają ze szkoły, niosąc nagrody. Biegną do rodziców, aby otrzymać uściski. « Nie, powiada ojciec, pójdźmy wprzód złożyć wasze nagrody u stóp Jezusa; On, a nie ja, jest Głową rodziny... Ucałujcie z miłością Serce Jego, składając każde swoją nagrodę i powiedzcie : « Przyjdź Królestwo Twoje ». Rodzice wasi kiedyś was opuszczą, dzieci moje; ten Król, nie odejdzie nigdy. »

W początkach mych prac apostolskich danem mi było zaintronizować Najśw Serce w domu młodego małżeństwa. Byli to ludzie z klasy robotniczej. W sam dzień ślubu zapragnęli oni wprowadzić do swego domu Jezusa Króla : « On będzie, mówili, najlepszym Przyjacielem naszym po wszystkie dni. »

Po kilku latach ten sam robotnik wezwał mnie do poważnie chorej żony. Uboga izdebka, w której mieszkali, zdradzała wielką nędzę; wszakże każdego uderzał piękny wizerunek Serca Jezusowego, umieszczony na pierwszem i najbardziej widocznem miejscu, a bardziej jeszcze jakaś atmosfera wielkiego spokoju, panująca w tem ubogiem gniazdku rodzinnem. Po kilku słowach pokrzepienia i pociechy zapytałem chorej : « Czy bardzo czujesz się nieszczęśliwą, biedne dziecko? »

— « Nieszczęśliwą? » odpowiedziała tonem najżywszej wiary, z oczami błyszczącemi od gorączki, « nie, mój Ojcze, my nie jesteśmy nieszczęśliwi! Cierpieliśmy, to prawda; ale cierpieliśmy z Nim razem; płakaliśmy, ale z Nim. Kiedy, Ojcze, intronizowałeś Jezusa u nas, powiedziałeś nam, że On pocieszy nas we wszystkich troskach, że potrafi osłodzić wszelkie nasze cierpienia... Uczynił to, Ojcze. » I biorąc rękę łkającego męża, rzekła do niego : « A ty, co powiesz? Czy byliśmy nieszczęśliwi?

On zaś, utkwiwszy oczy pełne łez w obraz Serca Jezusowego, odpowiedział : « My, nieszczęśliwi? ani pięciu minut! Cierpieliśmy dużo, tak, to nieuniknione; ale być nieszczęśliwym, to rzecz całkiem inna... Nieszczęśliwym z Jezusem, z Królem i Przyjacielem? Nigdy! Jezus zabrał mi moje kochanie, — ma prawo po temu, niech się dzieje Wola Jego; ale niedługo wróci, by i mnie zabrać; wówczas wszyscy troje będziemy szczęśliwi w niebie, jakeśmy szczęśliwi byli tu w tym biednym domku!... »

Jakże to wzniosłe! Ci prości ludzie potrafili zrozumieć wysoką filozofję Ewangelji, t. zn. różnicę, jaka istnieje między cierpieniem a nieszczęściem. Nie zadowolili się przyjęciem u siebie Pana. On stał się prawdziwie ich Przyjacielem i Powiernikiem.

Pewnego dnia otrzymuję list pisany ołówkiem, pełen błędów ortograficznych. Oto jego treść :

« Jestem biedną służącą, Ojcze, i byłam na kazaniu Ojca o intronizaji. Tak się zdarzyło, że na dwa tygodnie po wyjeździe Ojca wyszłam zamąż. I otóż piszę w sam dzień ślubu. Po weselnym obiedzie mąż mój i ja zrobiliśmy intronizację Króla; zaprosiliśmy Go tak, jak w Kanie Galilejskiej, aby zaszczycił nasze wesele i przewodniczył nam w życiu. Ojcze, ja dobrze zrozumiałam, coś mówił, że trzeba tego Króla zaprosić do siebie, ale nie na jeden dzień, lub na tydzień, lecz na całe życie; i wprawdzie nietylko Jego obraz, ale tego rzeczywistego, żyjącego Jezusa, który ma być ośrodkiem naszego życia rodzinnego. Tak będzie u nas; Jezus weźmie udział w naszych radościach i troskach, we wszystkiem. Pobłogosław nas, Ojcze, i potwierdź zdaleka nasze uroczyste poświęcenie. »

Prawdziwie podziwu godne! Prosta, niewykształcona służąca, tak cudownie pojęła Ewangelję. Po otrzymaniu tego listu byłem tak zbudowany i rozczulony, że posłałem cały list w oryginale Jego Świątobliwości Benedyktowi XV i pewien jestem, że Ojciec Św., który mnie zachęcał do tej wyprawy krzyżowej, uśmiechnął się, a może i rozrzewnił, czytając ten piękny komentarz do jego apostolskiego listu.

Jeszcze jeden niemniej wzruszający przykład :

Ojciec jednej z pierwszych rodzin w X... przeznaczył pewien piątek na uroczystą intronizację w swym domu. W środę rano zachorował nagle, a wieczorem już nie żył. Ale przed śmiercią żona musiała mu obiecać, że nie opóźni intronizacji i że uroczystość odbędzie się przy jego zwłokach : « Serce Najśw., rzekł, zajmie miejsce moje w domu ».

Pobożna i dzielna wdowa, zawiadomiwszy osoby zgromadzone na pogrzeb o ostatniej woli męża, rzekła

głosem wzruszonym : « Zanim mąż mój opuści swe ognisko domowe, zaintronizujemy Serce Jezusa. Jezus będzie głową naszej rodziny okrytej żałobą; drodzy przyjaciele i wy dziatki moje, odmówcie ze mną wspólnie « *Credo* » i modlitwę poświęcenia ». A skoro dokonano intronizacji, rzekła : Teraz możecie zabrać męża; on pozostaje wśród nas w Sercu Jezusa, Króla i Przyjaciela ».

Jakaż różnica między tem spokojnem, prawie słodkiem cierpieniem, a owym bólem pełnym najczarniejszej rozpaczy! Nikt na świecie nie wypełni próżni, jaką drodzy zmarli zostawiają w sercach kochających, nikt, tylko Jezus; On zazdrośnie zastrzegł sobie to prawo i zatrzymał je wyłącznie dla siebie. Stąd widzimy, w jakim sensie Jezus pragnie być dla rodziny Królem i Przyjacielem.

Jeśliśmy uznali Królowanie Mistrza, to konsekwentnie wypełniać będziemy wszystko, czego Serce Jego żąda.

Będziemy więc wiernie obchodzili pierwszy piątek miesiąca i nie zaniedbywali częstej Komunji św. oraz Komunji wynagradzającej. Święto Serca Jezusowego będzie dla nas szczególnie umiłowanem świętem; będziemy je obchodzić bardzo uroczyście nietylko w Kościele, ale i w domu, odnawiając akt poświęcenia. Wspomniane święto przynosi szczególniejsze łaski. Uczyńmy z niego wielką, wzniosłą uroczystość rodzinną. Starajmy się również o to, by choć wieczorny pacierz odmawiać wspólnie przed obrazem Serca Jezusowego, a o ile możności także Świętą Godzinę (1).

(1) « Nabożeństwo Godziny Świętej », Kraków 1927.

List Papieża Benedykta XV.

Do drogiego Syna Mateo Crawley-Boevey, *kapłana Kongregacji Najświętszych Serc Jezusa i Marji.*

Drogi Synu, Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie.

Z zajęciem czytaliśmy list Twój oraz załączone dokumenty. Dowiedzieliśmy się z nich, jak czynnie i gorliwie pracujesz od lat kilku nad dziełem poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu, tak, że obraz Bożego Serca umieszczony na najprzedniejszem miejscu w domu, jakby na tronie, staje się widocznym znakiem królowania Jezusa Chrystusa, Pana naszego, w rodzinach katolickich. Już błogosławionej pamięci poprzednik nasz Leon XIII poświęcił był cały rodzaj ludzki Sercu Jezusowemu i znaną jest znakomita Encyklika Jego « *Annum Sacrum* ». Wszakże i po tem zbiorowem poświęceniu nabożeństwo, odnoszące się do poszczególnych rodzin, bynajmniej nie jest zbyteczne; owszem, najzupełniej zgadza się ono z tamtem i może jedynie przyczynić się do spełnienia pobożnych zamierzeń wspomnianego Papieża. To, co odnosi się do każdego z nas poszczególnie, obchodzi nas mocniej, niż sprawy wspólne. Dlatego cieszymy się na myśl o obfitych owocach, jakie prace Twe przyniosły, i upominamy Cię, abyś czynnie trwał w rozpoczętem apostolstwie.

Istotnie, niema nic ważniejszego w obecnych czasach nad to, co przedsięwziąłeś. Dziś bowiem całe szeregi ludzi usiłują znieprawić tak życie prywatne jak publiczne, a po zatarciu wszelkich prawie śladów mądrości i prawości chrześcijańskiej, pragną sprowadzić społeczeństwo ludzkie do nędznych pojęć pogaństwa. Lecz pociski złych godzą przedewszystkiem w jednostkę społeczną, jaką jest rodzina. Wiedzą oni, że za rodziną, posiadającą jakby w zarodku pierwiastki całokształtu społeczeństwa, z konieczności

pójdzie ogół, i dlatego usiłują oni zatruć rodzinę u samych jej podstaw. W tym celu uchwalają prawo o rozwodach, aby podkopać nierozerwalność małżeństwa; zmuszają młodzież do uczęszczania do szkół państwowych, często całkiem bezreligijnych, wykluczając przez to w rzeczy tak doniosłej autorytet rodziców; głoszą haniebną umiejętność zaspakajania rozkoszy kosztem prawa natury, niszcząc brutalnie samo źródło rodzaju ludzkiego i kalając niegodziwemi obyczajami świętość łoża małżeńskiego. Dobrze więc czynisz, Synu drogi, stając w obronie społeczeństwa ludzkiego przez to, że ożywiasz i szerzysz ducha chrześcijańskiego w ogniskach rodzinnych, krzewiąc w rodzinach miłość Jezusa Chrystusa, by w nich panowała niby królowa. Czyniąc tak, posłusznym jesteś samemu Jezusowi Chrystusowi, który obiecał zlać swe dobrodziejstwa na domy, w których będzie wystawiony i uwielbiany obraz Jego Serca.

Składać cześć u stóp naszego najmilszego Odkupiciela jest dziełem świętem i zbawiennem; ale to nie wszystko. Zależy ogromnie na tem, aby znać Chrystusa, Jego naukę, Jego życie, mękę i chwałę. Iść za Jezusem, to nie znaczy dawać się kierować uczuciom powierzchownej religijności, która łatwo rozczula miękkie serca i wyciska łzy, co nic nie kosztują, a pozostawia wady nietknięte; iść za Jezusem, to znaczy wierzyć w Niego wiarą żywą i stałą, która ma wpływ zarówno na umysł jak na serce i kieruje naszemi obyczajami. Otóż prawdziwa przyczyna, dla której Jezus jest przez wielu zapomniany lub mało kochany, tkwi w tem, że jest On prawie nieznany lub niedosyć znany. Rozwijaj więc dalej, Synu mój, twoje apostolstwo i wzniecaj w rodzinach katolickich płomienie miłości do Serca Jezusowego. Usiłuj przedewszystkiem, — taką jest wola Nasza, — aby ta miłość w domach, które nawiedzasz, wzrastała aż do najwyższych, najwznioślejszych szczytów wraz ze znajomością Jezusa Chrystusa, ze znajomością Jego prawdy i prawa, które On sam przyniósł. My zaś, pragnąc pod tym względem pobudzić pobożność wiernych, chcemy, aby wszystkie łaski, jakich św. pamięci poprzednik nasz Pius X udzielił w roku 1913 na prośby biskupów z

Chili rodzinom poświęconym Sercu Jezusowemu, rozciągnięte zostały na wszystkie rodziny wszechświata katolickiego, które dokonają wspomnianego poświęcenia. Ty zaś, drogi Synu, otrzymaj jako zadatek dóbr niebieskich i na świadectwo naszej ojcowskiej przychylności Błogosławieństwo apostolskie, jakiego Ci z całego serca udzielamy.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 27 kwietnia 1915, roku pierwszego Naszego Pontyfikatu.

Papież BENEDYKT XV.

ROZDZIAŁ II.

BETANJA.

Serce Jezusa, Królem i Ośrodkiem serc.

Słyszeliśmy jak wielkie znaczenie Papież przypisuje drogiej naszej krucjacie. Stąd wynika, iż mamy obowiązek starać się wszystkiemi sposobami, aby dzieło intronizacji stało się posłusznem narzędziem miłosiernych zamiarów Króla Miłości. W tym celu przypatrzmy się jeszcze kilku szczegółom. Jeśli bowiem Serce Jezusa zechciało z taką okazałością ujawnić swą potęgę i swe miłosierdzie, aby umocnić i rozszerzyć dzieło intronizacji, zwłaszcza w jego początkach, to teraz, gdy ono już wszędzie się potroszę rozwinęło, trzeba wywołać podobne jeszcze cudowniejsze i świetniejsze cuda przez to, że całkowicie i bez zastrzeżeń oddamy się sprawie.

Jednym z najbardziej uderzających cudów ma być samo dzieło intronizacji. Ma ono stać się dziełem wiary i miłości, dziełem prawdziwie apostolskiem, niesłychanie płodnem przez ducha ufności i doskonałego poświęcenia.

Oby drodzy przyjaciele i apostołowie intronizacji zapisali głęboko w swem sercu rady, jakie im dajemy; są one owocem doświadczenia nabytego długoletnią pracą nad organizowaniem dzieła intronizacji. Aby intronizacji zapewnić *nadprzyrodzone powodzenie,* trzeba przede-

wszystkiem *starannie ją przygotować*. Waszem tedy jest zadaniem, drodzy apostołowie intronizacji, gotować ścieżki Królowi, usuwać przeszkody, przygotowywać rodziny do przyjęcia Serca Jezusa. Z prostotą, w sposób jasny i serdeczny wykazujcie, iż nie chodzi tu wcale o upiększenie mieszkania jednym obrazem więcej, że Jezus nie przychodzi jako chwilowy gość, lecz jako Król, który chce pozostać, aby stać się przyjacielem rodziny.

Starajcie się, aby rodzice i dzieci poznali dokładnie prawa tego Króla oraz słodkie obowiązki Jego poddanych, co stać się mają najbliższymi Jego przyjaciółmi.

. . . . . .

Biedni i maluczcy mają częstokroć przedziwne jasnowidzenie w rzeczach Bożych; pojmują intuicyjnie i dochodzą niekiedy do samej głębi tajemnic, uchylających się przed rozumem « inteligencji ». Oto przykład : Będąc w Rotterdamie uderzony byłem podobnym darem wyczuwania rzeczy Bożych u pewnego robotnika, u którego miejscowy proboszcz dokonywał intronizacji. Aż miło było patrzeć na to czystością błyszczące gniazdko domowe; cała, liczna bardzo rodzina klęczała w głębokiem skupieniu przed pięknym ołtarzem; w czasie, gdy odmawiano modlitwy, ów robotnik, tęgi 30-to letni mężczyzna, zcicha płakał. Gdy się ceremonja skończyła, szepnąłem proboszczowi, aby go zapytał o powód tego wzruszenia. « A jakże nie miałbym płakać, odparł, gdy widzę Boga i Króla przychodzącego do ubogiego mojego domku, i to nie na chwilę, na godzinę, ale, aby zamieszkać z nami i z nami przeżywać to nasze życie pracy i cierpienia, by być na zawsze wielkim Przyjacielem naszym; jakże tu nie płakać? » — Czy to nie wzruszające?

Pamiętajmy jednak, że do rodziny tej jak i do setek innych wspomnianego miasta dotarła wpierw gorliwa

gromadka apostołów i przygotowała po domach tryumfalne przyjście Jezusa Chrystusa.

Tak postępować trzeba, gdy chodzi o intronizację, bo naczej narażamy całe dzieło na to, że pozostanie czczym obrzędem, słomianym ogniem. Sama ceremonja, polegająca na umieszczeniu pięknego obrazu, nie wystarcza.

Aby obraz Najśw. Serca był prawdziwie czczony, potrzeba, aby rodzina zdawała sobie dobrze sprawę z prawdziwego znaczenia uroczystej intronizacji oraz z tego, co ona symbolizuje. Wyjaśniajmy więc jasno, a przedewszystkiem z miłością, co znaczy tytuł Króla i Przyjaciela zastosowany do Pana Jezusa; wyjaśniajmy, co oznacza piękne miano Betanji, mające odtąd być tytułem szlachectwa Bożego dla rodziny wybranej przez Serce Jezusowe.

Oto jedyny sposób, dzięki któremu intronizacja staje się dziełem wielkiem i trwałem.

A teraz inna ważna uwaga. Nie powinno nam chodzić o ilość odbytych intronizacij, ale raczej o intensywność Bożego życia, jaką przez nie mamy i chcemy zrodzić. Na litość Boską, nie rozmnażajmy ich zbyt pospiesznie, bo takie pospieszne intronizacje są jakby ogniami bengalskiemi — nie pozostawiają żadnego poważniejszego śladu. Lepsza jedna rodzina dobrze przygotowana i przeżyta prawdziwym duchem Serca Jezusowego, aniżeli 10 lub 100 rodzin, co bardziej z porywem, niż z przekonaniem i miłością opiewają Boże królowanie. Aby zaś utrzymać życie Boże w rodzinach, zdobytych dla Chrystusa, winniśmy *odwiedzać* je od czasu do czasu. Trzeba wynajdywać pozory, dające sposobność przypominania delikatnie i z miłością obowiązków przyjaciół Króla. Wszystkiego odrazu dokonać nie można; trzeba dużo cierpliwości i wytrwałości. Korzystajmy z mniejszego lub większego wpływu, jaki mamy na jakąś rodziną, utrzymuj-

my go, nie dla siebie, lecz dla Jezusa. Korzystajmy tego, że nas przyjmują z sympatją, aby nakłaniać serc do większej zażyłości z Jezusem, do ufności w godzinach walki, do pragnienia częstej Komunji.

A jeśli dostrzeżemy gdzieś nędzę moralną, wówcza z najwytworniejszą słodyczą, z taktem, jaki daje Jezus starajmy się naprawiać; miejmy cierpliwość Zbawiciela który przecież całe miesiące i lata czekał, aby uczyni z nas, pomimo naszych nędz, przyjaciół swoich i apo stołów. Pracujmy nad przekształcaniem, przeobrażaniem nawracaniem, bo to nasze posłannictwo w tej Boże krucjacie.

Oto znowu wzruszający przykład : Pewna pani oddana apostolstwu Serca Jezusowego usłyszała o pewnym ciężko rannym inwalidzie, który wrócił z pola bitwy z większą niż kiedykolwiek nienawiścią do Boga, do społeczeństwa i księży. Natychmiast poprosiła o dokładny adres i postanowiła szturmem zdobyć to prawdziwe siedlisko złego, jakiem była owa rodzina.

W tej intencji przystępuje do wspomnianego żołnierza, gdy tenże wygrzewa się na słońcu, i pozdrawia go słowami, w które kładzie całe serce chrześcijanki. — Żołnierz milczy, przygryzając z gniewu wargi, i odwraca się z niechęcią. Ona jednak nie zraża się, lecz nalega i prosi, aby przedstawił jej swe potrzeby. Na co on z wściekłością : « Niech się pani stąd wynosi ; niech pani idzie sobie co prędzej... nie potrzebuję niczego; pragnę jednej rzeczy : doczekać nareszcie dnia zemsty i napić się krwi księży i takich pań... Proszę sobie iść — mówię » — « Owszem, odejdę, ale że pana miłuję w Bogu, znam bowiem dzieje cierpień pańskich —, dlatego jutro powrócę. » — « Proszę nie wracać ! » — krzyczał inwalida. « Powrócę, bo pragnę Wam wszystkim dobrze czynić. A więc do jutra, drogi przyjacielu ! »

Nazajutrz znowu odwiedza biedaka i znowu ta sama burza. Wszakże dzielna niewiasta nie lęka się, licząc na to, co silniejsze od tej dzikiej nienawiści : na Miłość. Odchodzi więc, aby po kilku dniach znowu powrócić. I tak nie ustępuje przez tydzień i dłużej z nieugiętą stałością. Przy szóstej czy siódmej wizycie rozjątrzony i znudzony żołnierz powiada : « Słuchaj pani, zawołam żonę, aby się raz pani pozbyć.... Proszę jej opowiedzieć, co pani właściwie chce odemnie. » — « Świetnie, odpowiada margrabina, niech przyjdzie ». Za chwilę zbliża się kobieta z włosami w nieładzie, niepokaźnie ubrana : « Mąż mój mówi, że pani chce mi coś powiedzieć ».

Obie siadają na ławce. Po kilku słowach wstępnych margrabina przystępuje do jądra rzeczy. Z odwagą apostolską zaczyna mówić o Bogu.... o Jezusie Zbawicielu. Mąż zbliża się i nadsłuchuje, chce wiedzieć, co ta uparta osoba ma tak ważnego do powiedzenia. Słucha milczący; bezwiednie zajmuje go ten pierwszy wykład katechizmu. Bawiące się małe, obszarpane dziatki podchodzą również i łowią uszkiem opowiadanie tak dziwne i piękne tej pani, nie będącej, zdaje się, złą.... Od czasu do czasu słychać westchnienie biednej kobiety, jakiś odruch zdziwienia lub gest uznania inwalidy; a więc opowiadanie zajmuje. Wnet wydzierają się im słowa odsłaniające ich skryte wzruszenie, zwłaszcza gdy mowa o Betlejem, o malutkim Jezusinku, urodzonym na słomie, o Jezusie poszukującym nieszczęśliwych...

Rozmowa trwa dwie godziny; wreszcie margrabina spogląda na zegarek i zrywa się : « O! już późno, muszę odejść, mąż mój czeka na mnie! » I cóż się dzieje! Anarchista odzywa się dobrotliwie : « Niech nam pani dalej opowiada tę piękną historję; niech się pani nie oddala ».

Osłupiała taką zmianą margrabina siada i dalej ciągnie swe « kazanie ». Po pół godziny przerywa :

« Teraz musicie mnie puścić, drodzy przyjaciele ». — « Dobrze, ale pod warunkiem, że pani będzie często do nas przychodziła. »

Możecie się domyślić, z jakiem wzruszeniem, z jaką radością margrabina ucałowała biedną kobietę, popieściła dzieci i serdecznie uścisnęła dłoń wojaka..... Po pewnym czasie powróciła w towarzystwie młodej panienki, mającej nauczyć dzieci katechizmu; opiekę zaś nad duszami inwalidy i żony jego zachowała dla siebie. Nieraz skupieni słuchacze przerywali opowiadanie słowami pełnemi podziwu : « Jakże to piękne! »... Jakże można było o tem nie wiedzieć?... Jakże bylibyśmy byli szczęśliwi.... nikt z nami nigdy o tem nie mówił! »

Po dwóch miesiącach margrabina prosiła proboszcza, aby jej towarzyszył do owego nędznego mieszkania, znanego ze złej reputacji. Proboszcz wahał się; wkońcu jednak uległ. Ku wielkiemu zdumieniu przyjęto go jak ojca i postanowiono urządzić święto pierwszej Komunji św. dla całej rodziny. A wieczorem dnia onego wśród pieśni i łez odbyła się uroczysta intronizacja. Odtąd w miejsce jaskini złego, powstała Betanja, w której panuje duch modlitwy i miłości.

« Mój Boże! rzekł owego wieczora wojak głosem drżącym od wzruszenia, wcale nie wiedziałem jak cierpiałem głód, głód Pana naszego, którego dano mi dziś rano u Stołu Pańskiego, głód tego dobrego Jezusa, który przyszedł, by zamieszkać u nas, żyć życiem naszem i uszczęśliwić nas sobą. »

Jaka to piękna nauka! To wyraźny obraz, który w sposób jasny, lepiej niż wszelka wymowa pokazuje, jakie powinno być nasze *apostolstwo po domach*.

* * *

Powyższe rozważania nasuwają pytanie, jakie nieraz słyszę : Czy wolno robić intronizację w domu celnika? Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, co należy rozumieć przez wyraz celnik. I tak zdarza się (niestety! zbyt często), że ojciec rodziny sam nie jest religijny, przynajmniej nie w znaczeniu katolickiem. Nie jest wprawdzie sekciarzem, ani niedowiarkiem, ale dla indyferentyzmu nie chodzi do kościoła, nie uczęszcza do Sakramentów. Czy w takim wypadku można robić intronizację? Jeśli matka i dzieci są prawdziwemi katolikami, jeśli naogół cała rodzina praktykuje, to można, a nawet trzeba do takiego domu wprowadzić Boskiego Uzdrowiciela. Wszak dom taki przypomina Betanję w chwili, kiedy Marta i Marja wołają dobrego Mistrza, aby wskrzesił tego, którego Jezus kochał! Nie ograniczajmy skutków intronizacji, tego dzieła miłosierdzia, do zdrowych. Jeśli odwiedziny Króla uważać trzeba poniekąd za zaszczyt i nagrodę dla wiernych przyjaciół, to nie zapominajmy, że są one również środkiem, który uzdrawia i nawraca; to odwiedziny Lekarza, co jedynie zna tajemnice dusz. Ale nie zapominajmy, że w takich razach przyjaciele, którzy proszą o cud moralny, winni kochać podwójnie, winni miłością swą zastąpić brak miłości biednego chorego.

Nie róbmy z intronizacją tego, co przed Piusem X robiono z Komunją św., którą uważano bardziej za wysoką nagrodę dla świętych, niż za cudowny sposób osiągnięcia świętości.

Przez to jednak nie chcemy powiedzieć, że należy dokonywać intronizacji tam, gdzie się *publicznie* panoszy zgorszenie. Wielka bowiem istnieje różnica pomiędzy rodziną, co daje publiczne zgorszenie, a domem Szymona Trędowatego. Szymon zaprosił Jezusa, by zasiadł do stołu z celnikami, a przecież Jezus nie czuł się tam krępowanym, nie znalazł się w niestosownem otoczeniu i nie doznał

najmniejszej urazy. Raczej Serce Jego zabiło tam tkliwie, a boskie oczy Jego, pełne współczucia, niewątpliwie poru szyły serca.

Ileż to razy byłem świadkiem podobnych zwycięstw moralnych, kiedy na prośbę wzorowych matek i pobożnyc dzieci urządzałem intronizację. Jezus przychodził, ab uzdrowić chorego członka rodziny. Iluż to takich, co tole rowali Jezusa w swoim domu czyto z przywiązania dl matki, czy dla żony, uważając samych siebie za niepoko nalnych w kwestjach religijnych, poddało się panowani Jezusa!

Oto przykład jeden z tysiąca :

Razu pewnego znajdowałem się w przepysznym sa lonie; nad fortepianem widniał w bogatej ramie obraz Serc Jezusowego, który zdawał się panować nad całem otc czeniem. Obok mnie siedział ojciec rodziny, człowiek wielkiej inteligencji, bardzo szanowany, znany admira żyjący zdala od Boga i wszelkiej praktyki religijnej. Wszak że od czasu intronizacji stał się wielkim moim przyja cielem Przystał on na uroczyste przyjęcie Mistrza do dom powodowany względami rodzinnemi. Nikogo wówczas ni było w salonie prócz nas-trzech przyjaciół : Króla, admi rała i mnie. Odwiedziny moje miały jedynie na celu wzią szturmem tę biedną duszę. Po kilku utartych zdaniach wymierzyłem przyjacielowi pierwszy cios w samo serce « Czy pan admirał wie, poco tu przyszedłem? » — « Przy puszczam, że Ojciec pragnie swą wizytą wielką sprawi mi przyjemność, a także wytchnąć w moim domu — racz w swoim domu. » — « O! nie... dla dużo ważniejszej spraw przychodzę; przychodzę najzupełniej zdecydowany da Panu rozgrzeszenie. » — « Jakto! — powiedział admirał uśmiechem, myśląc, że żartuję — rozgrzeszenie? — ni rozumiem, co chcesz powiedzieć, Ojcze. » — « Tak, rozgrze szenie;... naturalnie, wyspowiadawszy Pana przedtem!

Admirał roześmiał się szczerze. « Więc jesteś Ojcze na serjo tak dalece zdecydowany? » — « Tak, jestem najzupełniej zdecydowany i wcale nie żartuję, drogi admirale! Patrz na ten obraz; wszak to nasz Monarcha, to Prawodawca możnych i małych tego świata, admirałów i marynarzy, wszyscy są równi przed Nim... To Król Twej małżonki i wszyscy w tym domu żyją wiarą w Niego i zachowują Jego prawo, wszyscy... za wyjątkiem pana, kochany admirale! W Jego Imię, w Imię Jego Serca, co nas tak bardzo ukochało i mnie tu przysyła, aby Ci swe miłosierdzie okazać, błagam, uznaj Go za Pana swojego, daj się pokonać Jego Sercu... wyspowiadaj się... dobrze? » Admirał spoważniał. « Zobaczę, Ojcze,... pomyślę... może kiedyś... To rzecz tak poważna, że należy dobrze się zastanowić, aby ją dobrze odbyć... » — « A gdyby śmierć przyszła dziś, czy powiedziałbyś Zbawicielowi, aby powrócił za miesiąc lub dwa, bo nie jesteś dziś przygotowany. I otóż to nie śmierć, o życie, to Jezus stuka dziś do drzwi Twoich, prosi i rozkazuje; admirale, błagam Cię w imię Jego Serca nie odmawiaj Mu, upadnij na kolana... »

Admirał stawał się blady, mocno wzruszony, milczący. W imię Jego Serca, które Ci przynosi przebaczenie i niebo! Jesteś walecznym żołnierzem, daj się pokonać Królowi miłości, uklęknij! » Stało się; admirał zapłakał: *Consummatum est!* ». Po gorliwem, podziwu godnem wutygodniowem przygotowaniu nastał wielki dzień. Eetanja, tym razem w komplecie, przystąpiła do Stołu Pańskiego. Najszczęśliwszym ze wszystkich był admirał. Płakał z radości. I odtąd był więcej niż wiernym, był gorliwym do samej śmierci. Zakończył życie w kilka lat potem na moich rękach; przed skonaniem wyszeptał: « Miłuję Cię, Jezu, boś Jezusem... Przyjdź Królestwo twoje! »

« Przyszedłem, powiada Zbawiciel, szukać i zbawić,

co było zginęło »; a więc nie zdrowych i tych, co si
dobrze mają, lecz chorych, co potrzebują lekarza. Przy
noszę w przebitem Sercu nieskończone miłosierdzie
Przychodzę, by go wam udzielić; stoję przed waszem
drzwiami i stukam, otwórzcie! A jeśli mam przyjaci
wśród tego ogniska domowego, to przyjmują Mnie
ufnością i płacą z niezmierną miłością za błędy zbłą
kanych i chorych członków rodziny. Wówczas, chcąc da
dowód stałości przyrzeczeń swoich oraz pocieszyć serc
przyjaciół Serca mego, uzdrawiam tych umiłowanych
chorych. Wtedy rozumieją oni, dlaczego wchodząc d
Zacheusza rzekłem; « Dzisiaj zbawienie stało się tem
domowi ».

Niestety! Jezus jest « wielkim nieznanym » na ziemi
nawet przyjaciele Jego nie znają Go dostatecznie! Wielkim
grzechem czasów naszych, to *całkowite zapoznanie
Jezusa Chrystusa*. Po dwudziestu wiekach chrześcijaństwa słyszymy jeszcze skargę Zbawiciela : « Przez
tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście Mnie! »
Czy nie moglibyśmy rozpraszać te ciemności i wnieść
światła, wprowadzając delikatnie a wytrwale *zwyczaj
czytywania Św. Ewangelji w rodzinach*? Coby to było
za błogosławieństwo, gdyby ta Boska Księga tysiącami
egzemplarzy rozeszła się po rodzinach, w których zasady
życia chrześcijańskiego są chwiejne dla braku wykształcenia religijnego. Ewangelja posiada siłę wyjątkową,
jedyną; posiada boskie namaszczenie, jakiego nie znajdziemy w żadnej innej książce. Słusznie mawiała św. Tereska, że woń Jezusowa bije z każdej jej stronnicy, z
każdego słowa. Żadna literatura na ziemi, choćby najcudniejsza formą i najbogatsza treścią, nie miała nigdy
przywileju, jaki posiada Ewangelja : Zamknąć w jednem
słowie ogrom Objawienia Bożego, wnosić do serc pokój,
rozwiązywać najtrudniejsze zagadnienia. Wszystko zawarte jest w tej księdze, bo ona jest wiernem echem słów

Tego, który przemawiał, jak nikt nigdy nie mówił, który kochał, jak nikt nigdy kochać nie potrafił. Zaiste, stara to Księga, której się już nie czyta; każdy mniema, że zna ją dostatecznie, choć treści jej nigdy nie rozważał. Jaka szkoda! *Kto nie uczynił z Ewangelji codziennej swej strawy duchownej, temu zawsze braknąć będzie czegoś poważnego, czegoś gruntownego w wyrobieniu religijnem i duchownem.*

A więc do dzieła! Zaznajamiajmy rodziny z Ewangelją; niech poznają *autentycznego Jezusa Ewangelji.*

ROZDZIAŁ III.

BETANJA — TABERNAKULUM.

Adoracja nocna w rodzinie.

Dawno już pragnąłem powierzyć wam wielką ideę, dotyczącą zbliska sprawy Serca Jezusowego. Chodzi o to, żeby wzniosły tytuł « Betanji », jakim szczycą się rodziny Króla miłości, stał się pod każdym względem rzeczywistością. Czy nie moglibyśmy miłować Go więcej jeszcze, dużo więcej? Jeśli tak, to rozważmy, co teraz z świętą zuchwałością powiem : *Zorganizujmy adorację nocną w rodzinach poświęconych Sercu Jezusa.* Są one już tak liczne, iż rzecz staje się możliwą.

Możnaby podzielić te szczęśliwe rodziny na dwie kategorje : Do pierwszej zaliczam rodziny, które zobowiązałyby się do nocnego czuwania, odbywając Świętą Godzinę w domu przed obrazem Króla miłości raz na miesiąc, np. w pierwsze piątki. Z pewnością znajdą się rodziny, które oddawna mają ten pobożny zwyczaj, składając w ten sposób Sercu Jezusa hołd miłości wynagradzającej i zadośćczyniącej.

Do kategorji drugiej należałaby prawdziwa elita. Czy byłoby rzeczą możliwą zorganizować adorację nocną przez jedną noc w miesiącu, zwłaszcza w wigilje pierwszych piątków? Chodzi naturalnie o adorację w domu, przed obrazem Najśw. Serca, mniejwięcej od 11 wieczorem do 5 rano. Czy to za wielki trud poświęcić Jezusowi jedną

godzinę w miesiącu nie opuszczając przytem domu, podczas gdy tysiące osób zatraca sumienie i zdrowie w długich nocnych zabawach? Więc grzech miałby mieć większe prawa od zadosyćuczynienia i miłości? Judasz może czuwać i znajduje wspólników swej zdrady czuwających z nim, a apostołowie i przyjaciele Jezusa mieliby zawsze ulegać wygodzie i senności?

Adoracja nocna uczyniła w ostatnich latach olbrzymi postęp i wywołała, bardziej może od innych dzieł, silny ruch w dziedzinie wiary i łaski.

Godną uwagi jest rzeczą, że wszędzie, gdzie istnieje Adoracja nocna mężczyzn, najgorliwszymi są ci, których zawód wymaga najwięcej pracy i trudu, a więc : pracownicy sklepowi i fabryczni. Czy nie możnaby powiększyć tych zastępów? Oczywista, że zachodzą tu pewne trudności, lecz nie są one niepokonalne. Pomyślmy tylko, jak często w rodzinach religijnych ze względów towarzyskich zabawy przeciągają się do późnej nocy. Czy więc nie możnaby znieść podobnego zmęczenia dla zapomnianego, konającego Jezusa? Zwracam się naturalnie do « pusillus grex », do drobnej gromadki, do rodzin gruntownie chrześcijańskich.

Jak potężny strumień błogosławieństw sprowadziłoby urzeczywistnienie tej wspaniałomyślnej idei na rodziny, a przez nie na społeczeństwo i na świat cały!

Błagam was, nie bądźcie z liczby tych, co skłonni są upatrywać przesady we wszystkich najpiękniejszych zamierzeniach nadprzyrodzonych i sądzą pesymistycznie, iż urzeczywistnienie wyłożonej idei jest rzeczą niemożliwą. Powiedzmy raczej, że jeśli rzecz taka nie jest wszystkim dostępną, to jednak znajdzie się elita, co potrafi ją urzeczywistnić. Powiedzmy sobie, że jeśli anioł ciemności umie wykorzystać noc i tak łatwo znajduje serca słabe i drzwi na oścież otwarte, czyżby Jezus nie mógł również znaleść przyjaciół gotowych do zadosyću-

czynienia pełniejszego? Wówczas damy dowód, że uważamy Jezusa za prawdziwego Króla serc naszych.

Oto kołacę w Jego Imieniu, kołacę do drzwi naznaczonych Krwią Baranka. Nie wątpię, że na oścież się otworzą, aby Go przyjąć we własnej Jego Osobie, że rodziny-Betanje wyjdą z radością na spotkanie Króla Niebios, Więźnia Tabernakulum.

Iluż synów marnotrawnych wówczas powróci, iluż Łazarzy zmartwychwstanie, ile dusz ciemnych i sparaliżowanych odzyska zdrowie, jakie skarby łask spłyną na rodziny, co zawarły umowę miłości z konającem Sercem Jezusa!

A teraz przytoczę wyjątki z kilku listów, które otrzymałem po ogłoszeniu wezwania, dotyczącego adoracji nocnej w rodzinach.

Czytaj, podziwiaj... naśladuj!

« Właśnie przeczytałem przepiękny okólnik, dotyczący Adoracji nocnej w rodzinie... Odpowiadam niezwłocznie na wezwanie Króla Miłości. Odbywałam już co miesiąc Świętą Godzinę, lecz pragnę być hojniejszą względem Serca Jezusowego i w tym celu bardzo chętnie obowiązuję się spędzić co miesiąc noc całą z czwartku na pierwszy piątek na adoracji. Bo cóż znaczy jedna noc w miesiącu!... Proszę Jezusa o siły, by móc czuwać razem z Nim, wspierać Go i pocieszać w tę noc, błogosławioną... Pragnę gorąco, aby moje ognisko rodzinne stało się w rzeczywistości Betanją. »

Inny list :

« Przeczytałam Przegląd, w którym za natchnieniem Bożego Serca rzuciłeś, Ojcze, myśl, dotyczącą Adoracji i Godziny Świętej w rodzinie... A ponieważ Ojciec prosi tak uprzejmie, spieszę oświadczyć, że dom mój, w którym już panuje całkowicie Król Miłości, z niezmierną radością wita błogosławiony projekt Ojca... Nie jesteśmy liczni, bo rodzina moja składa się z dwojga dzieci, służącej i ze

mnie. Obmyśliliśmy więc, aby służąca odbywała adorację od 10 do 11, następnie dzieci, każde po godzinie, a reszta nocy do 4 rano przypada na mnie. Wszakże dziatwa moja protestuje i chce wziąść do podziału godzinę pomiędzy 3 a 4. Otóż w tej kwesji ośmielam się poprosić Ojca o radę. Dziatki powzięły już postanowienie w tym względzie, lecz lękam się, czy zimową porą nie będzie im zbyt trudno obietnicy dotrzymać... Racz więc, Ojcze, powiedzieć mi, czy mam się zdecydować na Godzinę Świętą, czy też na Nocną Adorację?... Dzieci powiadają mi : « Zapytaj, » mamusiu, Ojca, a to, co on odpowie, będzie niezawodnie » pragnieniem Jezusa ».

Odpisałem tej pani, że należy być naturalnie bardzo ostrożną w zimie, że należy dzieci starannie okryć, aby nie zachorowały podczas tych bohaterskich bezsennych straży, lecz że Jezus również cierpi od chłodu śmiertelnego, dlatego kwestję rozstrzygam na korzyść Króla i dzielnych dziatek.

Rodziny-Betanje, coście z tak szlachetnym entuzjazmem odpowiedziały na głos Króla Miłości, dzięki wam, po tysiąckroć dzięki w imieniu uwielbionego Serca Żebraka! Oby krew Jego, Jego łzy spłynęły na was w postaci łask strumienia.

Zachęcony waszą tak wspaniałomyślną miłością, z wiarą wielką i niezachwianą ufnością, z całem uniesieniem serca, znowu rękę wyciągam i znowu kołacę do serc innych rodzin, które Jezus również bardzo umiłował i od których spodziewa się pięknej wiązanki serc dla Swojego Serca.

Kończę wymownemi słowy, wyjętemi z listu ciężko chorej osoby :

« Z wielką radością przeczytałem, Ojcze, Twój cyrkularz. Pożyczyła mi go pewna miłosierna osoba, gdyż sam zbyt ubogi jestem, bym go mógł posiadać. Zaprawdę, przepiękna jest myśl ustanowienia Adoracji nocnej w rodzinach!... Ja, Ojcze, szczęścia tego niestety dostąpić nie

mogę, gdyż ani zdrowie, ani położenie moje nie pozwalają na to. Od sześciu lat Jezus obdarzył mnie łaskawie krzyżem i musiałem schronić się do Sióstr Pielęgniarek...

» Będąc zbyt biednym, dzielę salę sypialną wspólną i muszę się stosować do zarządzeń zakładu. Lecz pomimo wszystkiego, Ojcze mój, pragnę odpowiedzieć na Twoje wezwanie i więcej miłości ofiarować Jezusowi tak znieważonemu w naszych czasach... W tym celu duchem przenosić się będę do stóp Tabernakulum lub schronię się do głębi biednej duszy swojej, gdzie ukryty jest Zbawiciel, by tam odbywać Adorację nocną. Nie będzie ona uroczysta, to pewna, ale będzie przynajmniej uwielbieniem ze strony chorego biedaka...

» Przyjmij mnie, Ojcze, i rozporządzaj mną całkowicie: powiedz Zbawicielowi, by czynił, co chce, ze swoim tak słabym i nędznym maluczkim. »

Posłuchajmy! Oto Jezus kołace do drzwi naszych i stoi u progu; Serce Jego łaknie i pragnie naszego pokoju i naszego szczęścia. Otwórzmy Królowi naszemu!... Nie pozwólmy Królowi miłości i chwały czekać u progu domu naszego... Otwórzmy z radością prawdziwej miłości. On potrafi w zamian za to zapewnić nam w tem życiu pokój i schronienie w ranie Boku swego, a kiedyś obdarzyć nas pokojem, jaśniejącym wieczną chwałą i wieczną miłością!

Proś, by cię wpisano do « Adoracji nocnej » albo do « Godziny Świętej » w rodzinie. W tym celu napisz do Dyrektora narodowego intronizacji albo do Dyrekcji Generalnej w Braine-le-Comte (Belgja), ulica Damien 16. Załącz imiona i adresy, które należy wypisać wyraźnie i szczegółowo. Otrzymasz odpowiedź z obrazkiem jako dowód przyjęcia cię do gromadki wielbicieli Króla Miłości.

CZĘŚĆ DRUGA.

REKOLEKCJE DLA APOSTOŁÓW.

ROZDZIAŁ I.

« *Panie, co mam czynić?* (1) »
« *Pozwól, bym Ja działał.* »

Nauka wstępna.

Rekolekcje, jakie rozpoczynamy, nie są zwyczajnemi rekolekcjami; to rekolekcje apostolskie. Nie będę mówił ani o końcu człowieka, ani o wieczności lub piekle. Zgromadziliśmy się tutaj, aby nauczyć się gotować ścieżki Pańskie, aby się zaprawiać do szczytnego naszego powołania, do pracy apostolskiej. Macie stać się jakby nowymi Chrzcicielami, *macie gotować drogę Królowi miłości.*

W jaki sposób? — Otóż przez to, że napełnicie się duchem Chrystusa, że staniecie się Jego odbiciem żywem. To znaczy, że macie być przedewszystkiem jakby zbiornikami. Kto zaś pragnie być użyźniającym zbiornikiem, sam napełnić się musi wodą żywą tryskającą na życie wieczne.

(1) Dz. ap., IX, 6.

Najpierwszym warunkiem osiągnięcia tego celu jest: — wymieść własny dom, zrobić miejsce, próżnię; bo napełnić można jedynie to, co jest próżne.

Pierwszem więc zadaniem tych rekolekcyj będzie wytworzenie *przestronnej próżni w naszych sercach*. Mają one stać się wolne od miłości własnej, wolne od drobnych zainteresowań i trosk, aczkolwiek nie grzesznych, ale zbyt przyziemnych, wolne od zbyt osobistego poglądu na świat, od sądów zbyt ludzkich. Zbyt często chcemy uświęcić się według swego kaprysu, w łatwy, wygodny sposób; chcemy sobie utorować swoją ścieżkę.

Porzućmy uboczne dróżki nasze, a wejdźmy na szeroką drogę, jaką jest Chrystus; On jedyną jest *Drogą*, jedyną *Prawdą i Życiem*.

Chrystus mówi do nas, jak niegdyś odezwał się do św. Małgorzaty Marji i do Św. Teresy: « Będziesz świętą na mój sposób, nie na twój! »

« *Pozwól, bym Ja działał.* »

Te rekolekcje więc mają za zadanie uwolnić i oczyścić nas od nas samych. I dlatego powinniśmy zająć się nasamprzód gruntownym rachunkiem sumienia. Dobry rachunek sumienia pouczy nas, co trzeba odrzucić, co trzeba przekształcić, co poprawić. Zróbcie więc rachunek sumienia, lecz pamiętajcie, by doń zabrać się bez niepokoju, całkiem spokojnie, jak dzieci w obliczu Zbawiciela.

Powiedzcie Mu z prostotą: « Panie, oto tu jest plama, a tam druga. Znasz, Panie, nędze moje lepiej ode mnie; ulecz je, popraw mnie ». A Jezus odpowie nam jak odpowiedział Małgorzacie Marji, gdy ją przełożona odesłała do Niego, by ją uzdrowił na świadectwo jej posłannictwa:

« Oto cała mi jesteś oddana i cała na staraniu mojem pozostajesz; dlatego uzdrowię cię i zdrową odeślę tej, co cię chorą w ręce moje złożyła. »

My również pozostajemy w czasie tych rekolekcyj na

staraniu Jezusa; ufajmy, On nas uzdrowi! Lecz pozostawmy Mu swobodę działania; On sam dokona w nas dzieła swego. Nasza robota ogranicza się w gruncie rzeczy do posłuszeństwa i wspaniałomyślnego zdania się na Jego wolę.

Pierwszy więc warunek, jaki winniśmy spełnić, na tem polega, by uwolnić się od własnego « ja ». Bezpośrednim zaś celem tych rekolekcyj jest napełnić się Jezusem Chrystusem, by móc udzielać Go drugim.

W jaki sposób? — *Przez ducha wiary.*

Nie wystarcza mieć wiarę, trzeba wiarą żyć. Niech wiara przeniknie myśli nasze i nasze sądy; niech mądrością naszą, mądrością jedyną, będzie wiara.

Trzeba, abyśmy całkiem polegali na Bogu.

Mądrość ludzka niczem jest, jeśli ją przyrównamy do tej najwyższej mądrości. Jeśli podobało się Bogu wzbogacić nas swojemi darami, jeśli posiadamy doświadczenie i nabyte wiadomości, to dobrze, dziękujmy Bogu za nie i używajmy ich na Jego chwałę. Ale przedewszystkiem cenmy mądrość Bożą; poszukujmy tej wiedzy, o której Św. Paweł powiada : « Nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego Ukrzyżowanego (1). » Oto prawdziwa, gruntowna, pożyteczna wiedza; wiedza Świętych. Prośmy o nią. Spieszmy do stóp Tabernakulum i tam jak ongiś apostołowie, z oczami utkwionemi w boskiego Mistrza, prośmy Go łaskę, byśmy poznali Go znajomością bliską, głęboką, całkowitą.

Życie wiary łączy się z *życiem miłości;* jedno prowadzi do drugiego. Nie chodzi naturalnie o miłość czułostkową, lecz o miłość gruntowną, żyjącą duchem poświęcenia i ofiary. Czy idzie o uświęcenie własne, czy też o pracę nad uświęceniem bliźniego, podstawą miłości jest zawsze **ofiara, miłość ofiarna.**

---

(1) I Kor., II, 2.

Miłujmy Jezusa prawdziwą, głęboką miłością. Prawdziwa miłość Jezusa polega na tem, byśmy Mu pozwolili czynić w nas i z nami co Mu się podoba. Miłujmy Jezusa miłością gorącą, miłością bez miary, i uczmy drugich ukochać Go z całego serca. Miłujmy Jezusa miłością ufną, porzućmy zbyteczne roztrząsania sumienia. Na Bogu polegamy, nie na sobie. Raz jeszcze powtarzam : On sam, wbrew nędzy naszej, dokona dzieła swego w nas, z nami i przez nas.

* * *

Wierzmy, że prawdziwe życie — to Jezus Chrystus i tylko On. Wierzmy, że świętość — to życie w łączności z Jezusem Chrystusem. Żąda On, byśmy w Nim żyli, iżby On przez nas mógł żyć w innych duszach. Wszak mówił On do Św. Małgorzaty Marji : « Pragnę, byś stała się narzędziem posłusznem; chcę pociągnąć niem serca ku swojej Miłości ».

« Boskie Serce moje tak gorąco ukochało ludzi, a ciebie szczególnie, iż nie mogąc dłużej powstrzymać płomieni swej miłości, musi je za twojem pośrednictwem rozlewać. Wybrałem cię jako przepaść nędzy dla wykonania tego wielkiego dzieła, aby wszystko uczynionem było przeze mnie. »

« Zabrakłoby ci sił tylko wtedy, gdyby Sercu mojemu zabrakło potęgi... Staniesz się na zawsze ukochaną Jego uczennicą. »

I do nas przemawia On tak samo. Na to jednak, aby być Jego powolnem narzędziem, zdolnem udzielać Go, promieniować Nim, trzeba żyć Jezusem, życiem bliskiem, serce przy sercu. Trzeba, aby Jezus odebrał nam, jak Małgorzacie Marji, nasze ciasne, egoistyczne serce i zastąpił je wielkiem Sercem swojem.

Wszakże i to nie wystarcza. Gdyby Zbawiciel złożył Serce swoje w piersi nasze, znalazłyby się tam dwa. Serce

Jego i serce nasze, słabe i nędzne, gotowe nazajutrz po rekolekcjach zdradzić Serce Króla.

Powiedzmy Mu więc : « Zabierz, wydrzej, Panie! serce moje i duszę moją, wszystko, co posiadam, i wszystko, czem jestem! Wyzuj mnie zupełnie ze siebie samego ».

Im hojniejsi będziemy, tem swobodniej Jezus Chrystus będzie mógł działać w nas, a temsamem staniemy się tem większymi świętymi i doskonalszymi siewcami miłości. Przesiąknijmy Jezusem, aby móc powiedzieć ze Św. Pawłem : « *Życiem mojem jest Chrystus* » (1).

* * *

Aby nauczyć się wieść życie wiary i ufności, polecam żywot małej Świętej Tereski od Dzieciątka Jezus; mową dziecka ukazała ona niezbadane dotąd głębiny Serca Jezusowego.

A nadewszystko módlmy się; módlmy się tak, jak modlą się dziatki. Niech Jezus będzie dla nas Księgą żywą. On jeden naucza, On jeden oświeca, On jeden rozgrzewa. Częstokroć w czasie rekolekcyj chwytamy się szczegółów drugorzędnych, a nie rzeczy istotnej, jaką jest Jezus Chrystus.

(1) Fil., I, 21.

ROZDZIAŁ II.

ŻYCIE Z WIARY.

Potrzeba wiary.

« *Panie, pomnóż wiarę naszą* (1). »

Wiara jest podstawą wszelkiego życia duchownego i wszelkiej akcji apostolskiej. Przekonać drugich może tylko ten, kto sam jest przekonany.

A kto posiada nadprzyrodzone, boskie przekonanie?

Ten, którego Jezus oświeca, ten tylko, kto zna Jezusa Chrystusa prawdziwie, t. j. nie jakąś niewyraźną, powierzchowną znajomością, lecz znajomością bliską, zupełną i głęboką. Ten zna Jezusa, komu Jezus raczył odkryć tajemnice swej miłości i tajniki Serca swojego, kto usłuchał głosu Jego. Bo tylko Chrystus wyrzec mógł te słowa : « Was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam (2) ». « Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności (3) ».

Jezus jest światłem, bo jest mądrością Boga. Mądrość ludzka szaleństwem jest i ciemnością, jeśli nie jest odblaskiem Boskiego Słońca, jakiem jest Jezus. Nieszczęściem naszem jest, że jesteśmy zbyt mądrymi wedle świata. Za dużo filozofujemy. Najpodnioślejszą mądrością jest mądrość wiary. Bardzo mądry i bardzo uczony jest ten, co wierzy. Z tego punktu patrzenia jedynymi mędrcami, jedynymi uczonymi są święci. Po wszelkie czasy, zwłaszcza w naszej dobie, nie mędrcy tego świata.

---

(1) Łuk., XVII, 5. — (2) Jan, XV, 15. — (3) Jan, VIII, 12.

nie politycy i myśliciele są nam potrzebni. Jeśli ich mądrość nie idzie od Boga i jeśli nie pochodzi od Jego mądrości, jeśli jest owocem ich własnego doświadczenia i własnych trudów, mało będzie ludziom pożyteczna lub na nic się nie przyda.

Czy wiecie, czego potrzeba, aby świat dźwignąć? Dusz pełnych wiary, dusz świętych, świetlanych i prostych!... Potrzeba nam proboszczów z Ars! Zdziałają oni więcej dobrego dla społeczeństwa, niż wszyscy uczeni i genjusze. Dlaczego? Bo mają udział w świetle Boga; rozlewają je, promieniują Jezusem Chrystusem; a poza Jezusem wszystko jest ciemnością i ułudą.

Trzeba, powtarzam, żyć życiem wiary; nie wiary zwyczajnej, lecz wiary świetlanej i skutecznej. To odnosi się do wszystkich chrześcijan, ale w szczególniejszy sposób do nas apostołów. Apostół winien być człowiekiem przebóstwionym przez ducha wiary. Wszak jego powołaniem jest objawiać Syna, zaznajamiać z Nim ludzi, aby miłowali Go i Mu służyli. Nikt z ludzi nie da mu tej boskiej wiedzy, bo to dar z nieba, jaki można zdobyć jedynie siłą modlitwy i ofiary. Albowiem napisano : « Nikt nie zna Syna, jedno Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, jedno Syn, i ten, komuby chciał Syn objawić (1). »

Pierwszym więc etapem apostolskiego życia jest *duch żywej wiary*. Potrzebujemy go, aby poznać Boga.

Potrzeba nam *wielkiej wiary*, aby wniknąć w Serce Jezusa, aby znaleźć Jezusa nieuszczuplonego, nieumniejszonego, że się tak wyrażę, nie skarykaturowanego, lecz Jezusa w pełni piękności, w całym *przepychu swojej miłości*. Trzeba, byśmy głębiej niż włócznia Longina zapuścili się w Serce Jezusowe, by w wielkiem świetle

(1) Mat., XI, 27.

wiary pojąć skarby, jakie zachował Zbawiciel dla przyjaciół i apostołów swoich.

Jeśli prawdą jest, iż « służyć Panu-to królować », ośmielę się dodać : to więcej niż królować : to być zdobywcą serc, zdobywcą świata całego, by go nawrócić, przeobrazić i rzucić pod stopy Króla Miłości.

Więcej jeszcze : służyć Panu — to być zdobywcą Serca Jego, co większą jest chwałą, niźli królować. A chwała ta jest naszym udziałem. Służyć Zbawicielowi — to być panem Serca Jego, to zdobyć Je wiarą; a łaskę tę otrzymujemy w miarę postępu, jaki czynimy w duchu wiary, w pragnieniu widzenia Boga i Jego jedynie.

Kogo to światło przepromieni, ten niczego nie potrzebuje; ten spoczywa w Bogu, którego poniekąd widzi. Wówczas reszta : cierpienia, ofiary i prześladowania stają się drobnostkami.... lub raczej zamieniają się w bogactwa o bezcennej wartości.

Lecz w jaki sposób uczymy się od Jezusa Chrystusa poznawać Boga? — W poufnem życiu z Nim, w modlitwie. I dlatego prostaczkowie nieraz więcej pod tym względem posiadają wiedzy, aniżeli uczeni. Dziecko, człowiek prosty, niewykształcony, ale umiejący modlić się prawdziwie, ma w rzeczach boskich tyle światła i wiadomości, ile nie posiada żaden uczony tego świata.

Przypominam sobie pewnego wieśniaka w Lourdes, który zagadnął mnie w te słowa : « Czy to wy, Ojcze, mieliście kazanie?

— Tak jest.

— Piękniście mówili : Jezus Chrystus, Król miłości, Jezus Chrystus, Król miłosierdzia. Zaprawdę, o to właśnie chodzi. Od dwudziestu lat przystępuję codzień do Stołu Pańskiego i w każdy czwartek Godzinę świętą odbywam, a Jezus Chrystus przedstawia mi się coraz bardziej jako Król miłosierdzia i miłości. Dwadzieścia lat mija, jak

proszę Boga, by dał poznać światu te wielkie rzeczy, któreście, Ojcze, dziś z ambony głosili. »

Czy to nie uderzające? Od dwudziestu lat prosił on Boga, aby głoszono Królestwo Serca Jezusowego! Kto wie, czy właśnie ten pobożny wieśniak nie dał początku intronizacji? Dwie godziny mówił mi z obfitości serca o Królestwie Chrystusa. Słuchałem wzruszony; jego teologja zawstydzała mnie.

Gdy mieliśmy się rozstać, powiedziałem mu : « Czy nie zechciałbyś Pan, zanim się pożegnamy, zostać przyjacielem moim? » — Na co on szczerze, naiwnie, z pewnym odcieniem protekcjonalności : « Dobrze, nic nie przeszkadza, bym przyjacielem Twoim został. » — « Dziękuję!... Lecz jeśli przyjaciółmi zostać mamy, musimy jakiś związek ze sobą utrzymywać, tembardziej, że Pan tu pozostanie, a ja żywot żyda tułacza dalej prowadzić będę. — Związkiem tym może być tylko wymiana korespondencji. Obiecajcie mi, że będziecie pisywali do mnie. Od czasu do czasu napiszecie mi na dużych arkuszach, ołówkiem, wszystko to, co Wam na myśl przyjdzie o Boskiem Sercu Jezusa Króla. Pozostawię wam papier i gotowe koperty ze swoim adresem. I tak co dwa lub trzy tygodnie wyprawcie pocztą tę spisaną rozmowę a ja odpowiem na pocztówkach. Oto cała moja prośba; obiecajcie, że zrobicie mi tę przyjemność? »

Na co on wybuchnął śmiechem i rzekł : « Niemożliwe, Ojcze, — ani czytać, ani pisać nie umiem ». Pomyślałem w pierwszej chwili, że żartuje : « Któż was tedy nauczył tego wszystkiego, o czem przed chwilą mówiliście, skoro wcale nie czytacie?... »

« Kto? » — odparł wieśniak, przechodząc w ton poważny. « Odprawiasz, Ojcze, co rano Mszę św; mamy więc tego samego Pana. Jeśli ja te rzeczy wiem, a Ty ich nie znasz, to nie Pana naszego wina, lecz twoja wina! »

A gdy pozostawałem w osłupieniu wobec tej odpowiedzi, wówczas on, myśląc, iż go nie zrozumiałem, dodał to piękne i trafne porównanie: « Oto, Ojcze, powiedzmy, że ten stół jest ołtarzem. Ty stoisz z tej strony i ściskasz w palcach Hostję Przenajświętszą, a ja jestem z drugiej strony w tej samej odległości; pomiędzy nami, tuż obok jaśnieje Słońce, jakiem jest Jezus. Ja widzę, a ty, Ojcze, nie widzisz?... To chyba nie wina Słońca, Jezusa, lecz oczu Twoich! »... Jaka to wzniosła nauka! Co za teologja!

. . . . . .

Któż więc zna Pana? Człowiek oczytany?... Nie zawsze. Któż więc? Zarówno prostaczek, jak uczony, byle umiał zbliżyć się do Słońca, jakiem jest Jezus Chrystus, byle w głębi Serca Jego czerpał światło, jakiego żadna książka dać nie może. Kto potrafi dosłyszeć tajemnic niebieskich u stóp Mistrza, poprzez ściany Tabernakulum, w tajemniczem sam na sam z Bogiem swoim, ten tylko jest prawdziwym znawcą rzeczy boskich, choćby był zamiataczem ulic.

A jeśli mi kto zada pytanie: « Jak się modlić trzeba, by modlitwa potęgą swą rozdarła zasłony tajemnic Bożych? » — odpowiedziałbym bez wahania: « *Jak kto kocha, tak się modli* ».

W jakiże sposób dziecię przemawia do matki? Czy mądrem rozumowaniem i uczonemi zdaniami? — Nie, raczej ze sercem na ustach. Gdy miłość wychodzi na spotkanie drugiej miłości, gdy serce do serca kołace, wówczas jedno słowo, jedno spojrzenie wystarcza. A Jezus Chrystus nie chce w stosunku do nas być czemś mniej niż matka; On nie chce, by Go uważano za mniej przystępnego, mniej skłonnego do zrozumienia nas, do

wysłuchania, aniżeli matka. Wszak to On utworzył serca matek. Wyryjmy więc w sercu naszem tę prostą a podstawową odpowiedź : « *Jak kto kocha, tak się modli.* »

I nie zapominajmy, że modlitwa, że duch modlitwy jest ową wielką, tajemniczą krynicą świateł nadprzyrodzonych, tryskających z Serca Boskiego Przyjaciela. Wszakże rzeczą konieczną jest, aby modlitwa była *prosta, bardzo prosta.* Nie potrzeba systemów i sztucznych sposobów modlitwy, aby dotrzeć do Boga. Idźmy za odruchowym wzlotem duszy, poszukującej prawdy i miłości w ich pierwotnem i wieczystem źródle. Raz jeszcze powtarzam : « Jak kto kocha, tak się modli. Jaką miłość nasza, taką nasza modlitwa! »

Z tej miłości pełnej modlitwy, z tego zbliżenia do Pana naszego tryska jeszcze inne światło : *znajomość samego siebie.*

Kto zna siebie prawdziwie? Czy ten, kto robi codzień dwa lub trzy rachunki sumienia? — Nie, — raczej ten, kto żyjąc z wiary z zadziwiającą jasnością ogląda w świetle Jezusa, w zwierciadłach Boskich Oczu Jego, przepastne otchłanie własnego sumienia. Widzi on zarówno swą nędzę, jak zalety swoje, przenika się całkowicie, poznaje *jakim jest w oczach Boga.* Mamy bowiem wady i nędze, ale mamy również strony dodatnie. Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy ich nie uznali. Zbawiciel nam je dał. Ze siebie jesteśmy nędzą, jesteśmy glinianemi naczyniami, lecz spodobało się Bogu złożyć w te kruche naczynia wielkie skarby. Dlaczego? Bo w miłosierdziu swojem tak postanowił. Potrzebujemy więc mocniejszego światła od ludzkich świateł, aby poznać siebie samych prawdziwie, szczerze, bez pychy i bez zniechęcenia. I otóż wiara wytyka nam nasze nędze, nasze wady, nasze winy, ale równocześnie wskazuje, iż lekarstwa na nie szukać należy w Jezusie Chrystusie. Z

drugiej strony wiara pokazuje nam dary Boże w nas, oraz użytek, jaki z nich z woli Bożej czynić mamy.

Potrzeba wreszcie wiary, aby być *apostołem*, aby uznać prawa Jezusa Chrystusa, panowanie Jego nad nami i nad duszami... Jak zdołalibyśmy sprostać powołaniu naszemu, gdybyśmy nie mieli wiary? Tylko brak wiary rodzi skargi nieufne, jakie nieraz słyszymy : « O gdybym miał zdrowie, majątek, gdybym czasu wiecej posiadał, dużo zdziałałbym dla chwały Boga i dusz zbawienia; niestety jestem chory, mam czas zajęty. » — Takie wywody zdradzają wiarę nader ubogą i chwiejną.

Gdy Jezus Chrystus szedł na podbój świata, czy wybrał na apostołów ludzi uczonych, bogatych, ludzi ze stanowiskiem, ludzi w mniemaniu świata wielkich? Nie; wybrał nieznanych biedaków i prostaków. Tacy właśnie roznoszą chwałę Jego. Albowiem « podobało się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzących (1) ».

Obrał On tak pospolite narzędzia, by głosiły chwałę Jego; wówczas bowiem widać jasno, iż On jeden jest Sprawcą wszystkiego, co dzieje się w duszach.

Czyżby nawracanie dusz było ludzką robotą? — Świat przepełniony jest bibljotekami, a w tych bibljotekach pełno gruntownych prac, które... nikogo nie nawróciły.

Nawracanie dusz jest dziełem Boga, łaski Jego. W ciemnocie naszej przypisujemy powodzenie w pracy apostolskiej widzialnemu narzędziu, kaznodzieji. Tymczasem nie jest on nieraz nawet najprzedniejszem narzędziem. Wiecie, kto zwykle jest prawdziwem narzędziem Bożem przy nawracaniu? Nieznana i ukryta duszyczka, co modli się, cierpi i promieniuje swą wiarą. Oto narzędzie Boga!

. . . . . .

(1) I Kor., I, 21.

Świat zdumiony wielkiemi nawróceniami, przypisuje je wymowie, argumentacji kaznodziei. To wielki błąd!

Byłem świadkiem uderzającego nawrócenia, o jakiem zapomnieć nie mogę.

Pewien nieszczęśliwy ojciec rodziny był bliskim śmierci. Powracał on do Boga z daleka, z bardzo daleka i wówczas dopiero przystępował do pierwszej Komunji wraz z żoną i trojgiem dzieci... W kąciku klęczała pokorna kobiecina, kucharka; płakała ze wzruszenia. Nagle wstała, podeszła do łóżka umierającego i rzekła tzule : « Panie łaskawy, czy pozwolisz twej starej kucharce ucałować cię w tej tak pięknej i uroczystej chwili? » A gdy chory z niemałem wzruszeniem ścisnął ją serdecznie, wówczas dodała ona ze łzami : « Oto więcej niż dwadzieścia lat jestem na służbie u Pana, ale w ciągu tych dwudziestu lat byłam czemś więcej niż biedną kucharką; starałam się być apostołem Serca Jezusowego!... Od dwudziestu lat ofiaruję Sercu Jezusa codziennie swoje komunje, modły, cierpienia i ofiary z wielką miłością, prosząc Go, abym nie wstąpiła w progi niebios zanim nie ujrzę nieba, t. j. zwycięstwa Serca Jezusowego w tym domu. Stało się, i oto oglądam wielkie zwycięstwo Jezusa; teraz, Panie, umrzeć mogę spokojnie. »

Oto zwycięstwo Serca Jezusowego odniesione za pośrednictwem kobiety, wierzącej w miłosierdzie tego Serca uwielbionego i oddanej bez zniechęcenia modlitwie i nadziei!

Jaki to potężny i pouczający przykład!

. . . . . .

Częstokroć natrafimy na drodze apostolskiej jak gdyby na wielką górę, którą trzeba « ruszyć z posad ». Któż tego dokaże? Kto wyrzeknie owo potężne : « Usuń się? » — Tylko wierzący!

Miejmy wiarę w Tego, który powiedział : « Ufajcie,

Jam świat zwyciężył (1) ». Zwyciężył go i my z Nim zwyciężymy! Miejmy wielką wiarę, nietylko w dniu zwycięstwa, ale i w dniu pozornych przegranych; mówię « pozornych », bo rzeczywistych przegranych niema. Zwycięstwo zapewnione, *wielkie zwycięstwo Serca Jezusa i miłości Jego!* Wierzący nie może być pobitym, ani oszukanym.

Niestety mamy jeszcze, podobnie jak ongiś św. Paweł, łuski na oczach, oby one w czasie tych rekolekcyj opadły; obyśmy po tych rekolekcjach czuli *potęgę Serca Jezusowego.*

O kim mielibyście zwątpić?... O sobie?... Kiedy to nie my działamy!... O Zbawicielu?... Przenigdy! Wierzmy w Niego i ruszmy śmiało naprzód! Niech nam króluje!

* * *

Duch żywej wiary.

« *Spraw, Panie, abym Cię ujrzał.* »

« Gdybyś wiedział dar Boży i kto jest, kto ci mówi, tedy byś go prosił, a dałby ci wodę żywą (2). »

« Gdybyś wiedział!... »

Aby żyć w miłości, potrzeba światła. Ciepło łączy się ze światłem.

Co to jest życie? — Czemś, co ustawicznie się zmienia, co podlega ustawicznym przemianom, czemś płynnem. I dlatego wymaga ono niewzruszonej podstawy, któraby mu przyniosła pokój i świętość. Potrzeba nam jakiegoś niewzruszonego ośrodka, wokoło którego moglibyśmy grawitować.

Jedynym ośrodkiem, jedyną podstawą jest Chrystus.

---

(1) Jan, XIV, 38. — (2) Jan, IV, 10.

Jezus Chrystus *doskonale poznany*. Jedyne prawdziwe szczęście i jedyna prawdziwa mądrość polega na poznaniu Jezusa, tylko Jezusa.

Jezus wystarcza!

Znać Go znaczy tyle co miłować Go.

Żyć wiarą żywą to niezbędny warunek, aby Bóg w nas i przez nas zamiary swoje urzeczywistniał

« *Czy wierzysz?* » — pyta Jezus, ilekroć dokonać pragnie nowego dzieła miłości. « Czy wierzycie, iż mogę was uzdrowić ? » — pyta Jezus owych dwóch ślepców. « Iście, Panie! » — odrzekli (1). I stał się cud.

A do apostołów rzekł : « Czem mienią być ludzie Syna człowieczego?... A wy kim mię być powiadacie? » — « Tyś jest Chrystus. Syn Boga żywego (2) ».

Ilekroć upraszają Jezusa o czyn wszechmocy i miłosierdzia, Jezus odpowiada : « Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest możliwe wierzącemu (3) ».

Nie inaczej przemawia Jezus do św. Małgorzaty Marji : « Kiedy przedstawiałam, pisze ona, Zbawicielowi swoje malutkie prośby w sprawach po ludzku mówiąc beznadziejnych, wówczas zdawało mi się, że odzywa On się do mnie w te słowa : « Czy wierzysz, iż mogę to uczynić? — Jeżeli wierzysz, ujrzysz potęgę Serca mojego i całą pełnię Jego miłości. »

Wiara więc jest *podstawą świętości* i zarazem *podwaliną pracy apostolskiej*.

Święci przeważnie żyli taksamo jak my, tymsamym, napozór zwyczajnym trybem życia jak my; lecz w duszy ich przepyszne jaśniało Słońce : Jezus! Nosili oni w swej duszy światłość, jaką jest Jezus.

I dlatego, chociaż tymsamym co wszyscy podlegali słabościom, to jednak sprawiali wrażenie ludzi niewzru-

(1) Mat., IX, 27. — (2) Mat., XVI, 16. — (3) Mar., IX, 22.

szonych w pokoju i ufności. Gdzie czerpali oni tę zdumiewającą pewność? Świat uważał ich za szaleńców..., lecz było to *szaleństwo mądrości Bożej!* Święci-to szaleńcy wiary, to istoty świetlane; świat natomiast w ciemnościach żyje. I dlatego świat nie wierzy w miłość Jezusa. Dlaczego? Bo Jezus umiłował nas *ponad miarę zwykłego rozumu*, do szaleństwa, « stultitia » — powiada św. Paweł.

W tak szczytną prawdę niepodobna wniknąć z pomocą słabej, przeciętnej wiary. Gdyby chrześcijanie, zwłaszcza kapłani, wierzyli w miłość Jezusa, w Jego Serce, odrodziliby świat cały.

Daj nam, Zbawicielu najmilszy, wszechpotęgę wiary świętych, co uwierzyli w miłość Twoją!

Prośmy usilnie o wiarę świętych. Nie polega ona na tem, by wierzyć w jakiegoś nieokreślonego, dalekiego Boga, lecz na tem, by żyć Jezusem, tem najwyższem Objawieniem Boga, by żyć w Jezusie, Emmanuelu, by żyć w « Światłości, która zstąpiła z Niebios, aby nam wskazać prawdziwą drogę ».

Jezus nie przyszedł na ziemię tylko na parę lat; On przebywa ustawicznie z nami; On jest z nami. — Żyć z wiary to znaczy żyć w braterstwie z Jezusem.

Jesteśmy powołani do tego, by świat napełnić światłem. Idźmy więc po to Boże światło do Tego, który jest « *Światłością świata* ». Niech On będzie wielkiem światłem na drodze naszego życia. Zastosujmy słowa owego ślepca Ewangelji do potrzeb duszy naszej: « Uczyń, Panie, abym widział (1) »! My zaś powiedzmy: « Panie spraw, abym *Ciebie* widział! Nie potrzebuję widzieć ani słońca, ani stworzeń, bylem widział Ciebie, Ciebie jedynie, a na resztę niech będę ślepy! »

Życie takie stałoby się przedsmakiem nieba.

Bo na czemże polega szczęśliwość niebieska? — Na

(1) Mar., X, 51.

łogosławionem widzeniu istoty Bożej. Zaprawdę, kto żyje wiary jest szczęśliwy, błogosławiony na ziemi.

Tak płynęło życie świętej Rodziny w Nazarecie.

Ludzie mieli Jezusa za zwykłego malutkiego Nazarejzyka; natomiast Marja i Józef wiarą swą wnikali w iezgłębione i niewypowiedziane tajemnice miłości. Zdala d wzroku ludzkiego, w skromnej mieścinie przeżywali ni z Jezusem prawdziwie rajskie szczęście, posiadali we łasnem domu niebo, jakie im odsłaniała bezgraniczna iara.

Obyśmy więcej rozmyślali nad życiem Przenajświętszej Rodziny!

Rozkoszujmy się tem boskiem obcowaniem w wierze, em wzajemnem przenikaniem się « trzech Serc » w Nazaecie. Uczmy się na podobieństwo Józefa i Marji modlić ię, cierpieć i walczyć w towarzystwie Nazarejczyka, Brata naszego na wygnaniu. Bo w gruncie rzeczy warsztat w Nazarecie pozostał tem sam bez zmiany : to Taberakulum. Żyjmy w niem z Jezusem, ściśle z Nim zjednoczeni duchem wiary. Zaiste, dzięki prawdziwej obecności Króla wśród nas łatwo odtworzyć życie nazaretańskie w codziennem życiu naszem.

Dla zrozumienia tej cudownej nauki o duchu wiary, aką daje Nazaret, wielce pożyteczne jest rozmyślanie nad życiem świętej Tereski. Powiedział ktoś, iż po św. Józefie aden inny święty nie potrafił lepiej od św. Tereski odczuć i odtworzyć tak prostego a zarazem wzniosłego życia Króla i Królowej w czasie trzydziestu lat wspólnego życia w Nazarecie. Sprawił to duch wiary posunięty do bohaterstwa.

* * *

W jaki sposób mamy *widzieć* Jezusa we wszystkiem? Jak Go dosięgnąć? Jak posiąść Go niby *Boskiem opę-*
aniem?

Nie dość bowiem jest myśleć o Nim w jakiś nieokr
ślony sposób lub dostrzegać Go zdala niby słońce
daleką chmurą ukryte. Nie, to nie jest *duch wiary żyw*
— Trzeba Jezusa widzieć w sobie i wokoło siebie; a wi
w wypadkach życia, w doświadczeniach i radościach,
łaskach doczesnych. Słowem, we wszystkiem widzi
mamy rękę Jego i dziękować Mu. Wdzięczność wywołu
całą powódź łask.

Widzieć mamy Zbawiciela w modlitwach naszych; O
nas do nich pobudza, sam je użyźnia i przyjmuje nasz
uwielbienia i najpokorniejsze prośby z nieskończon
słodyczą.

Widzieć mamy Jezusa podczas pracy, bo On jest prz
boku naszym, pragnąc naszego uświęcenia przez pracę
Przebóstwiajmy, że tak powiem, każde zajęcie, każd
pracę za przykładem świątobliwego Gerarda Majelli, któr
za każdym ściegiem powtarzał: « Miłuję Cię, Panie, zbaw
jedną duszę »! Gdy ręce nasze pracują, gdy umysł zajęty
niech serce ustawicznie czuwa u stóp Mistrza.

Widzieć mamy Jezusa towarzyszącego nam przy stole
dzielącego jak brat, jak przyjaciel nasz posiłek, dającego
nam siebie samego jako Chleb żywota. Mamy widzieć
Jezusa w spoczynku naszym. Spoczywajmy na Sercu Jego
« à la saint Jean ». Oby każde uderzenie serca naszego
stało się tętnem miłości. Widzieć mamy Jezusa w ofiarach
naszych. Jezus na krzyżu ma być żywym wzorem naszym.
Aby nasze umartwienia nabrały wyższej ceny, ukrywajmy
je w ranach Zbawiciela.

Widzieć mamy Jezusa w godzinach trwogi wewnętrznej,
w tych iście Getsemańskich godzinach śmiertelnego
ucisku, o których nikt nie wie oprócz Jezusa. Pocóż nam
innego Cyrenejczyka? On jest Cyrenejczykiem naszym,
bo on jeden potrafi prawdziwie nas pocieszyć!

Widzieć Go mamy wówczas, gdy ludzie nam gotują
zawody i nas ranią. W takich chwilach pociąga On nas w

szczególny sposób do siebie. Rozczarowania i zawody są potrzebne, aby serca nasze nie przylgnęły zbytnio do tej ziemi, abyśmy trwali w przekonaniu, że On jeden jest dobry prawdziwie, że Serce Jego wystarcza! W godzinach pokusy, w chwilach wielkiej nędzy moralnej, kiedy trzeba w bój iść i walczyć — tylko Dziewica Marja podobnych chwil nie znała — otwórzmy oczy wiary a ujrzymy Jezusa przychodzącego wśród szalejącej burzy, by nas schronić w łódź Serca swojego. Wszak On Bogiem walk żywota. Walka jest potrzebna, a nawałnicę On sam uspokoi... gdy zechce. Łódź, która Go wiezie, nie rozbije się!

A jeżeli upadłeś... i wtedy oglądaj się za Jezusem. Wszak przychodzi On po to, aby nam dodać odwagi! On wyrozumie upadki i słabość... Wszak On Bogiem i *Jezusem!* Gdyby był aniołem, moglibyśmy się lękać, lecz On jest miłością i miłosierdziem; On niezmierzoną boską Litością; On gotów zstąpić do najgłębszych przepaści, aby nas podźwignąć. On nie opuszcza duszy, która dar Serca Jego przyjęła... nawet gdyby w chwili słabości porzucić Go chciała. On nie pozwoli na utratę duszy za cenę Życia i Krwi Jego odkupionej. — On się nad nami pochyli, podniesie nas i do Serca swego przyciśnie, nawet wówczas, gdy jesteśmy w trądzie grzechu. On pragnie złożyć pocałunek na czole trędowatego, pragnie trąd nasz na siebie ściągnąć, a nas swoją pięknością przyodziać!

Mamy patrzeć na Jezusa, gdy dręczą nas wyrzuty sumienia — niby spojrzenia Zbawiciela na św. Piotra,... spojrzenia pełne łez i miłości, w których przebija Serce Jego pełne miłosierdzia i litości. Wśród trosk i niepokojów słuchaj, co ci Jezus mówi: « Czemu się niepokoisz, pocóż się lękasz, synu mój? *Pax!* Pokój z tobą! Wszak jesteśmy razem! to wystarcza. *Pax tibi, pax multa!* » Mamy widzieć Jezusa wśród ciemności, kiedy noc panuje w duszy, w samotności i opuszczeniu. Wówczas mówmy: Panie, mimo ciemności duszy *widzę Ciebie*. Mocniej niż kiedy-

kolwiek *wierzę w miłość Twoją*. Noszę w sobie, w duszy swej, słońce Serca Twego.

Mamy wreszcie widzieć Jezusa w trudnościach, jakie napotykamy, gdy chcemy czynić dobrze! Pragniemy wzlotu, a obcinają nam skrzydła. Ci, co mieliby nas zachęcić, stają nam w poprzek drogi, sądząc, iż dobrze czynią. Są to pozorne przegrane... przygotowują wspólne zwycięstwo.

A gdy ustawicznie patrzeć będziemy na Jezusa, widząc Go wszędzie i we wszystkiem, wówczas dojdziemy do stanu, który ośmieliłem się nazwać « *opętaniem świętem* ».

Zaprawdę, będziemy całkowicie przejęci niby « opętani » miłością Jego, podobnie jak On « opętany » jest przez miłość ku nam. Bo czyż On widzi cokolwiek prócz nas? Czy o czemkolwiek myśli?

Już nie mówię o Żłóbku, o Eucharystji, o krzyżu, ale czyż nie jest prawdą, iż Zbawiciel pozostaje jakoby jedyną sugestjonowany myślą : by z każdego cierpienia, z każdej naszej wady moralnej, z każdej pokusy, ze wszystkich niedoli życia wyciągnąć korzyść duchową dla nas a dla siebie chwałę!

Opowiadano razu pewnego w obecności św. Tereski od Dzieciątka Jezus o ludziach, posiadających siłę magnetyzowania i zawładnięcia wszelkiemi władzami duszy innych osób. « O, zawołała natychmiast, jakżebym chciała, aby mnie Pan Jezus zahypnotyzował. Z jakąże radością oddałabym Mu wolę swoją! » Trafne słowa, wyrażające doskonale wiarę żywą, która oświeca i zarazem miłością przenika serce do głębi.

A jeśli wahamy się uwierzyć w to, iż ta *wielka Rzeczywistość*, jaką jest Jezus, mogłaby w życiu naszem zająć takie miejsce, przypomnijmy sobie potęgę uroku, jaką spotykamy nieraz u zwyczajnych stworzeń. Ileż to szaleństw popełniają ludzie opętani ziemską urodą!

Niestety na palcach policzyć można szaleńców zakochanych w niebieskiej piękności. Weźmy uczonego zatopionego w studjach i oddanego całkowicie swym ubożuchnym poszukiwaniom. Zapomina on nawet o potrzebach życia, niszczy zdrowie dla zdobycia wiedzy... Weźmy artystę; trawi go namiętność sztuki, z której czyni przedmiot wszystkich swych marzeń; nie obcuje on z ludźmi, zatraca zmysł życia, depce szczęście doczesne, byle sen swój doścignąć. — Apostołowie Króla Chwały! Czyż Jezus, Piękno nieskończone, Stwórca i Pan wszelakiej wiedzy, wszelkich doskonałości, zachwycenie aniołów, nie jest mocen wypełnić życia naszego!? Zaiste, pozwólmy, by to Boskie Słońce olśniło oczy nasze. Niech nam nie schodzi z oczu i nie wychodzi z serca.

Jezu, niechaj żyję owładnięty miłością ku Tobie!

ROZDZIAŁ III.

ŻYCIE Z MIŁOŚCI.

« *Umiłowałem was... abyście miłowali* (1) ».

W tych kilku słowach zawarte jest wszystko, cała Ewangelja, cały Zakon (2).

« Umiłowałem was — aż do żłóbka, aż do krzyża, aż do Eucharystji »

Umiłowałem was bez żadnej z waszej strony zasługi, pomimo win waszych... pomimo waszej nędzy... owszem, z powodu waszej nędzy!

Umiłowałem was miłością wyjątkową. Opuściłem Ojca swego, niebo, aniołów, by znaleść się pośród was.

Wzgardziłem dobrami ziemi... Przyszedłem na świat w ubogiej stajence.

Umiłowałem was ponad życie swoje, gdyż je oddałem za was, a ten, kto daje życie, wszystko daje. Ojciec mój miał wykonać wyrok sprawiedliwości... Ja pragnąłem stać się ofiarą; stanąłem w pośrodku między gniewem Ojca a wami.

Zostałem zraniony dla was, zraniony aż do śmierci przez miłość.

Umiłowałem was bardziej, niż swój majestat. Oto na

---

(1) Jan, XV, 12. — (2) Rzym., XIII, 10.

jakie zniewagi naraziłem się dla was : policzkowanie, cier-
nie, plwociny, szyderska szata, bicze, krzyż...

Ja, Bóg, szukałem zniewag, by was okryć chwałą swoją.

Umiłowałem was ponad chwałę swoją; na Kalwarji osłoniłem ją całunem, a w Sakramencie miłości ukryłem ją w śmierci mistycznej, wystawiając ją na wszelakie zniewagi.

Umiłowałem was... Miłuję was! a wy, czy miłujecie Mnie?

Czy może umiłowaliście pierwsi? — O nie, uprzedziłem was. Od wieków byliście przedmiotem mojej miłości (1).

Wy zaś, od jak dawna miłujecie Mnie? Czy miłujecie Mnie również w sposób wyjątkowy, ponad wasze dobra, wygody, projekty, przyjemności, ponad przyjaciół, owszem ponad was samych?

Niestety! On kołace do drzwi, czeka i żebrze, a często otrzymuje nielitościwą odpowiedź :

« Panie, chwileczkę... tyle mam roboty... moja przyszłość, interesy, majątek..., proszę zaczekać... »

I Jezus długo czeka. Sprawy majątkowe zostały wreszcie załatwione, mniej lub więcej pomyślnie. Jezus stuka znowu :

« Czy pragniesz Mnie? Ja jestem pokojem twoim. otwórz mi.

— Panie, jeszcze chwilkę, mam tak ważne sprawy : muszę pomyśleć o przyjemnościach, o zdrowiu, mam osiąść upragnione stanowisko, osiągnąć szczęście... proszę zaczekać jeszcze małą chwileczkę »...

I Jezus czeka u drzwi jak żebrak, Boski żebrak miłości!

(1) Jerem., XXXI, 3.

Wyciąga ku nam ręce...; lecz ręka Jego, dla nas przebita, jakże często pozostaje w próżni.

Jezus czeka znów, czeka długo. Pragnienia zostały spełnione, lub nie; na miejsce dawnych zrodziły się nowe i pomnożyła się liczba zawodów. Może teraz, po tylu kwiatach i cierniach, zostanie On wreszcie przyjęty.

Jezus kołace ponownie, stuka ze łzami (1).

« Czy pragniesz Mnie teraz? Pocieszycielem jestem, Przyjacielem nieszczęśliwych, czy pragniesz Mnie?

— Już dzisiaj?... teraz?... wszak dziś po raz pierwszy stworzenia mi dały chwilkę odpoczynku. Zaczekaj, Panie, zaczekaj do jutra. »

I tym razem Jezus czeka; On, Bóg, który nie potrzebuje niczego, czeka, by maluczkie, słabe stworzenie, obsypane przezeń dobrodziejstwami i odpłacające za nie niewdzięcznością, pogardą i obelgami, Go przyjąć zechciało!

Czas znajdzie się na wszystko i dla wszystkich, z wyjątkiem Króla królów.

Jezus został zapomniany, jest u progu, za drzwiami; przedarł się przez mgłę nocną, ze łzami w oczach i boleścią w sercu; wciąż czeka, słodki i cierpliwy: « Otwórzcie Mi, powtarza, to Ja, Jezus, jedyny Przyjaciel w pochmurnych dniach życia, Ten, który nie zdradza nikogo! który sam jeden umie wytrwać do końca; przyjmijcie Mnie, wszak jestem miłosierny bez granic! — Wreszcie otwierają się drzwi...; ale jaki zawód dla Jezusa!... Nie dla Niego je otworzono; śmierć przez nie wchodzi, a w ślad za nią grabarz, i dopiero na końcu podąża On, Król chwały! Niestety! częstokroć po to tylko, by opłakiwać trupa!

---

(1) Objaw., III, 20.

Oto smutna historja wielu dusz i rodzin, historja nieskończonej miłości Jezusa i zarazem bezgranicznej niewdzięczności serc ludzkich.

Wszak mógłby On użyć swej powagi i przemocą otworzyć drzwi, których człowiek uchylić Mu nie chce; przecież jest Panem. Lecz nie czyni tego, gdyż nie chce miłości wymuszonej, jeno dobrowolnej. Niestety, nie otrzymuje On upragnionej miłości, chociaż Sam szafuje nią tak wspaniałomyślnie!

Jezus nie jest kochany!... Nie jest kochany!... Nie kochają Go nawet ci, co się mienią Jego przyjaciółmi. A przecież cóż więcej mógł uczynić, by nas pozyskać?

Czy po to stał się człowiekiem, umarł na krzyżu, ukrył się pod postaciami Hostji, by się Go bano? Zaiste, Wszechmoc i Sprawiedliwość innemi rozporządza środkami, wywołującemi strach i lęk. Czy serce ludzkie nie zna innej odpowiedzi na nadmiar miłości Bożej, jak tylko strach?

Czy człowiek — to niewolnik, najmita... a nie syn? A jeżeli jest synem, gdzież jest miłość jego i ufność dziecięca?

Może mi kto powie : « Duch św. uczy, że bojaźń Boża jest początkiem mądrości (1) ». — Początkiem, oczywiście, ale nie pełnią.

U podstaw gmachu nawrócenia naszego umieśćmy bojaźń i tam niech ona przebywa ustawicznie, lecz u szczytu połóżmy dopełnienie Zakonu, miłość, jako istotę świętości.

Któż szczyt ten osiągnie, jeżeli nie uczniowie i apostołowie Jezusowego Serca?

* * *

(1) Ekkli., I, 16.

« *Synu, daj mi serce swoje.* »

Powiedzieliśmy, że miłość — to Ewangelja, to Jezus spoczywający tak w objęciach Swej Matki, jak w objęciach krzyża. Teraz przekonamy się, że miłość jest również *wypełnieniem Zakonu.*

Czemże jest modlitwa, jeżeli nie zjednoczeniem duszy z Bogiem przez miłość?

A Kościół, to dzieło iście Jezusowe, czyż nie jest również dziełem miłości?

A życie łaski, czyż nie jest pasmem miłości? Miłość pochłania, przynagla nas.

Sprawowanie urzędu kapłańskiego, jeden z największych cudów, czy nie polega na ustawicznem ukazywaniu duszom boskiego Serca, zranionego miłością? Kapłan jest przez Sakramenta, te boskie kanały miłości Zbawiciela, szafarzem łaski i miłosierdzia a przez głoszenie słowa Bożego echem głosu wołającego : « Pójdźcie do mnie, którzy pracujecie i obciążeni jesteście... »

Wreszcie wszelakie cierpienia i zawody tego świata są wymownymi świadkami tej wielkiej prawdy, że istnieje jedna rzeczywistość : *Miłość Jezusa Chrystusa.*

Głos Jezusa rozlega się wszędzie : w Samarji, w Galilei, na wybrzeżach morza Tyberjackiego... w Paray-le-Monial; a mowa Chrystusa zdradza Jego Serce. Jest to zawsze i wszędzie mowa miłości : « Serce Moje przepełnione jest miłością do wszystkich ludzi a do ciebie w szczególności... »

Czyż nie jest to rzeczą dziwną i niedorzeczną, by w ten sposób przemawiał Bóg? Czyżby ta miłość wyjątkowa przepełniała Serce Jezusa ustawicznie? — Tak, gdyż « *Bóg jest miłością* (1) ».

---

(1) I Jan, IV, 8.

Na czem tedy polega Zakon Boży? — « *Diliges* » : *Będziesz miłował!*

Słowem, wypełnieniem zakonu jest miłość, wyłącznie miłość.

O niezgłębiona tajemnico nieskończonej miłości! Czyż możliwe jest, by On tak zmuszał mnie do miłowania Go, jak gdyby obawiał się, że jeśli mnie straci, to zapanuje w Nim, w Bogu, posiadającym wszystko, straszna pustka!

A jednak tak jest, gdyż najpierwszem i największem z praw Jego jest prawo do miłości. To Boże prawo stwarza w Nim, powiedziałbym, konieczność do zadzierzgnięcia ze stworzeniem węzłów miłości, tej miłości, której On żebrze.

Strzeżmy się zgubnego błędu : bojaźni przed Jezusem, która nie pozwala Go kochać. Niektórzy uważają, że dla uniknięcia ckliwości i przesady należy raczej nacisk kłaść na stronę rozumową i sądzą, iż są dość rozsądni, by nie miłować i nie głosić miłości. Jak gdyby należało zrezygnować z nauki św. Pawła! Jak gdyby Bóg nie był nazwany *Miłością!*

W tym sposobie rozumowania kryje się obawa przed ofiarą, wiele pychy oraz chęć samowystarczalności. Pomawiać ludzi, pragnących żyć miłością, o sentymentalizm i przesadę! — o jakież to nieporozumienie... Gdybyśmy posiadali coraz więcej wychowanków tej szkoły, co wykształciła Franciszka z Asyżu, Franciszka Salezego, Wielką i Małą Teresę, a w gruncie rzeczy wszystkich świętych! O Jezu,wszakże to Twoja szkoła!

Kto jest prawdziwym teologiem? Ten, którego czoło, jak Mojżesza, opromienia aureola, którego umysł rozżarzony jest w ogniach Tabernakulum podczas mistycznego sam na sam z Boskim Oblubieńcem Błędem zgubnym jest przypisywać wierze całkowitą i wyłączną doniosłość w życiu duchownem pomijając zupełnie, lub prawie zupełnie miłość. Wszak można wierzyć, nawet bardzo

żarliwie, a jednak nie miłować. Co innego jest wiara, a co innego miłość; są to dwie rzeczy różne, dające się rozdzielić. Gdybym wierzył wiarą zdolną przenosić góry, a miłościbym nie miał, « *nihil sum* », niczem jestem, mówi św. Paweł! A dodałbym, że wiara, nawet najsilniejsza, bez miłości jest dla mnie raczej niebezpieczna, bo wykaże grzech mej niewdzięczności, iżem nie umiłował tego, co wiara objawiła mi jako ze wszechmiar godne miłości!

Można, niestety, wierzyć nie miłując. Tysiące chrześcijan, posiadających znajomość katechizmu, przywiązanych rozumowo do zasad wiary, wierzących w Boga, w Jezusa i Sakramenta, słowem, przyjmujących cały Zakon, nie stosuje w życiu tych zasad, nie z braku wiadomości, lecz z braku miłości.

Nie można miłować nie wierząc, ale można, niestety, wierzyć nie miłując. Wyznawajmy zatem w apostolstwie naszem naukę całkowitą i skuteczną : *uczmy się wierzyć mocno, ale jeszcze mocniej miłować to, w co wierzymy.* Najwięcej załamań moralnych wśród dusz skądinąd pięknych, wzniosłych, szlachetnych pochodzi z rozdźwięku pomiędzy wiarą a miłością. Wychowane w wierze Boskiej umiały one na pamięć przepisy Zakonu, lecz nie przeżyły ich *w sercu swojem.*

Kto potępia system niniejszy, miesza widocznie dwa pojęcia całkowicie różne : *uczucie* i *miłość.* Nie mamy tu wcale na myśli miłości uczuciowej, zmysłowej, romantycznej, słodkawej; przeciwnie, mówiąc o życiu z miłości, mamy na względzie wolę męską, potężną, wytrwałą : « *Fortis ut mors* » : silną jak śmierć, sięgającą nawet poza granice śmierci.

Gdy miłość Boża zaczyna kiełkować w duszy, wówczas jest ona zwykle, namocy zrządzenia Opatrzności, połączona z oschłością, oziębłością i brakiem uczucia. A jednak jest to miłość prawdziwa, nawet większa, dziel-

niejsza i bardziej szczera, aniżeli rzewne pociechy zmysłowe, których należy się zawsze wystrzegać.

Miłość do Jezusa prawie u wszystkich świętych przybiera postać walki, wprost zażartej, konania, krwawej ofiary. Tym tylko sposobem dusze miłujące wzlatują, szybując ponad szczytami świętej Góry.

Powtarzam raz jeszcze : uczucie, łzy i pociechy żadną miarą nie są pewnym znakiem wielkiej miłości, jak znowu oschłość, często spotykana w życiu świętych, a posunięta nieraz aż do niesmaku Boga i rzeczy Bożych, nie świadczy o braku miłości, lecz przeciwnie jest oznaką miłości doskonałej, dojrzałej, męskiej, uwalniającej się od zmysłów i form dziecięcych.

Spotyka się czasem uczonych, zimnych jak lód, mrożących otoczenie, naukowców, istne chodzące bibljoteki, zagłębionych w dziełach św. Bernarda lub św. Tomasza, lecz nie umiejących miłować jak oni. Zda się, że ci zimni mędrcy nic a nic nie pojęli miłości Chrystusowej...

Nasza teologja polega na miłowaniu.

Z taką nauką wszystko da się uczynić, bez niej niema nic trwałego.

Prawdziwa miłość nie polega na uczuciu, omdlewaniu, biciu serca. Niema nic piękniejszego, potężniejszego na świecie nad miłość.

Miłować — to żyć bosko, po bohatersku.

* * *

Jezus oczekuje od nas miłości żarliwej, przenikającej umysł i wolę, a nie uczucie.

Żywa i głęboka miłość zapala w sercu nienasycone pragnienia, podsyca w sercu gorące aspiracje i uczy pogardzać chwilowemi zachciankami.

A te wielkie pragnienia niszczą zło, którego dusze pobożne szczególnie winny się obawiać, mianowicie rutynę, i chronią przed przepaścią zwaną « cnotą pospolitą ». Dla duszy szlachetnej i obowiązkowej są one skrzydłami, na których może ona szybować wślad za Boskim Orłem.

Mówiąc o wielkich pragnieniach, nie mamy na myśli zachcianek, kaprysów lub urojeń marzycielskich, dzięki którym życie chrześcijańskie staje się istnym domkiem z kart. Chodzi nam raczej, — podkreślamy to z naciskiem, — o pragnienia potężne, poważne, głębokie, przemyślane, a nie o chwilowe zachcianki, o marzenia zmienne jak chorągiewka na dachu.

Chodzi nam o świętą ambicję w dziedzinie cnoty i obumarcia sobie, nie zaś o fantazje, co nagle powstają, zmieniają się i rozwiewają jak mgła na sam widok krzyża, przy pierwszem zetknięciu się z ofiarą, przy pierwszem upokorzeniu. Jest rzeczą udowodnioną, że Serce Naszego Zbawiciela miłuje się w sercach o świętej ambicji : « *Vir desideriorum* » — Mąż pragnień.

Spotykamy to np. w życiu św. Alojzego Gonzagi. Św. Magdalena de Pazzi, widząc podczas ekstazy jak wysokie ten święty Młodzieniec zajmuje miejsce w niebie, spytała : « Jakże mógł on w tak krótkim czasie wznieść się tak wysoko; jakie uczynki wyniosły go na te wyżyny? » I usłyszała następującą odpowiedź : « Wzniósł się na skrzydłach wielkich pragnień. » — Oto dzieło miłości!

Tym sposobem cudowna mała Terenia zdobyła niebo przebojem, rzekłbym, pochwyciła je w mgnieniu oka : « Jezu, powtarzała, tak bardzo chciałabym Cię miłować, kochać Cię, jak nikt dotąd Cię jeszcze nie kochał! » Oto dlaczego zasiada dziś na tronie, wyżej może od wielu serafinów, gdyż « umiłowała wiele », pragnąc kochać aż do szaleństwa, jak nikt nigdy jeszcze nie kochał.

Oto jeszcze jedna uwaga bardzo doniosła i ważna.

Wzrok Zbawiciela przenika serce człowieka. Najmniejsze jego uderzenie Zbawiciel widzi, przyjmuje, błogosławi i wynagradza. Te uderzenia, chociażby najbardziej tajemne, są w Jego oczach dziełem miłości. Powtarzam: są żywem, rzeczywistem dziełem miłości, mającem niekiedy tem większą wartość, im bardziej są tajemne. Działalność apostolska nie polega jedynie na wykonywaniu czynów zewnętrznych, inaczej wiele dusz nie mogłoby wcale apostołować, gdyż działalność zewnętrzna nie jest dla wszystkich dostępna.

A jednak wszyscy, bez wyjątku, możemy być prawdziwymi apostołami. W jaki sposób? Przez miłości pełne pragnienia. Pogłębiajmy w woli naszej miłość pożądań, to znaczy, chciejmy, o ile to będzie rzeczą możliwą, o ile to będzie zależało od nas, chciejmy, powtarzam, dokonywać wielkich czynów, których dokonali święci, jak to czyniła św. Tereska. Król zaś, który zna każdy nerw naszego serca, uśmiechnie się przyjaźnie do nas i wzamian za nasze pragnienia wzbogaci nas hojnie.

Czy nie wolno naprzykład komunikować co godzinę? A więc pragnijmy tego, oraz tysiące rzeczy innych, świętych i wzniosłych, gdyż Bóg, któremu służymy, wymaga od nas przedewszystkiem woli, to znaczy serca.

Dusza przejęta miłosnem pragnieniem daje Panu więcej aniżeli inna, która zewnętrznie liczniejszych dokonywa dzieł, ale posiada mniej pragnień. Kto z całego serca pragnie oddać wszystko Panu, ten Mu istotnie wszystko oddaje.

Wiele rzeczy jest dla nas niemożliwych; natomiast kochać możemy zawsze, a to wystarcza. Strzeżmy się tylko miłości połowicznej, która daje Jezusowi serce « po kawałku ».

« Wszystko opuściłem, by pójść za Tobą », mówił św. Piotr do Zbawiciela. Komentatorowie dodają: on wszystko

oddał Panu. Zresztą, cóż on prawdziwie oddał? Łódź sieci, warte najwyżej dwa denary. Lecz on opuścił także samego siebie, on oddał Panu przedewszystkiem samego siebie...

A to właśnie jest dar, którego Pan najbardziej pragnie. « Nie chcę, byś mi oddawał to lub tamto; *pragnę ciebie*. Ja jestem Bogiem zazdrosnym... Ty masz serce do kochania. Ja zaś jestem miłością. »

. . . . . .

Dać siebie, to znaczy oddać się bez zastrzeżeń i niepodzielnie, oddać miłość swoją, oddać ją całkowicie... W jakiej mierze?... bez miary!

Zrzućmy tę przędzę pajęczą ziemskich pragnień, zerwijmy sieci, nie pozwalające nam wzlecieć ku niebu. Precz z przywiązaniem przyziemnem... Potrzeba, iżby On był Panem..., trzeba być konsekwentnym... W miłości do Jezusa nikt nie może przesadzić.

Gdyby On ograniczał swoją miłość, czy pomyślałby o Krzyżu, o Eucharystji?

Miłować — nie tyle znaczy dawać, ile dawać siebie.

Patrzmy na Eucharystję : to szczyt szaleństwa ze strony Boga; On stał się wszystkiem dla wszystkich, dał się całkowicie, bez zastrzeżeń, na zawsze. Gdyby chciał być przezornym, wyrachowanym, czyżby coś podobnego uczynił?

Oto zostaje z nami we własnej Osobie; czyż nie poto, by w sercach naszych znaleźć odrobinę niebieskiego ciepła? Tylko dusza, która Mu się bez zastrzeżeń oddaje, płaci dostatecznie za taką miłość. Potrzeba, by On mógł wszystkim powtórzyć, co powiedział św. Gertrudzie : « Gdy mnie przyjmujesz, stajesz się niebem mojem ».

Potrzeba, byśmy naśladowali Jego wspaniałomyślność w miłowaniu; potrzeba, by pomiędzy Jezusem a nami

wytworzyła się rywalizacja, słodkie współzawodnictwo w miłości... Jak słodko pomyśleć, że pomiędzy Bogiem a nami może być pewna równość. Wszak istnieje ona pomiędzy przyjaciółmi, gdy jeden drugiemu oddaje wszystko, co ma. Otóż ja Panu oddaję wszystko, a On mi również daje wszystko.

W tym sensie św. Tereska mawiała : « Jezus i ja jesteśmy równi w dawaniu ». — A ja, nieszczęsny, daję tak mało!...

Mniejsza o to, bylebym dawał bez zastrzeżeń, tak, jak On samego siebie bez zastrzeżeń oddaje; wówczas wytworzy się święta, przedziwna równość.

Oto On kołace... błaga, oczekuje.

Gotów jest oczekiwać lata. I gdybym dopiero o jedenastej godzinie Mu otworzył i wejść pozwolił, On wszystko zapomni, wejdzie zwycięsko i cały dwór niebieski zaprosi na wspólne wesele.

Ale nie pozwólmy Mu kołatać. Niech Jego miłość nas przynagli. *Obowiązkiem* naszym jest *uświęcić się przez miłość.*

Świętość, według św. Tomasza, nie polega na wiedzy rozległej, ani na tem, by wiele medytować i myśleć. *Tajemnicą świętości jest « wiele miłować ».*

Święci to prawdziwe kielichy napełnione miłością.

Te słowa stosują się do wszystkich chrześcijan, przedewszystkiem do dusz apostolskich.

Apostoł winien posiąść płomień Boskiej miłości ku rozpalaniu dusz : winien tak kochać Jezusa, mieć serce Nim tak przepełnione, by mógł Go dookoła siebie rozsiewać.

Brak dziś apostołów,... przedewszystkiem brak gorących serc. Zostańmy tedy apostołami, bądźmy jak wozy ogniste, rozwożące Serce Jezusowe na wszystkie krańce świata.

Urabiajmy dusze ogniste, zatopione w miłości Bożej.

urabiajmy serca, któreby były wulkanami miłości, gdyż tylko one posiadają sekret apostolstwa. Nie brak dziś robotników na niwie pańskiej, mówię robotników, t. zn. maszyn bezdusznych, kółek wirujących mechanicznie w obrębie działalności zewnętrznej; wielki natomiast jest brak miłujących serc. Mówić bowiem, ruszać się, działać — a apostołować, to dwie rzeczy całkowicie różne. Św. Franciszek Ksawery i św. Małgorzata Marja szli drogami bardzo różnemi, lecz w założeniu tych dróg spotykamy ten sam *sekret*, tę samą sprężynę, tę samą naukę, zdolną poruszyć świat : *pałające serce!...*

Gdyby wszyscy, co się poświęcają działalności, kochali! Gdyby kochali tak doskonale, jak doskonale pracują, — zaprawdę, wstrząsnęliby światem. A jednak świata nie wzruszono, mimo że ilość rozmaitych dzieł ustawicznie wzrasta. Dlaczego? Dlatego, że *miłość* nie stała się dotąd, niestety, *duszą dzieł i pracowników*.

Wszystko, co powiedziałem, stosuje się w zasadzie do wszystkich apostołów, ale szczególnie dotyczy uprzywilejowanych apostołów Króla Miłości.

Prośmy, zaklinajmy Go, by nas uświęcił tą wielką metodą świętości, jaką jest miłość. Nie traćmy odwagi widząc w nas tyle nędzy, « gdyż płomienie miłości oczyszczają i uszlachetniają daleko lepiej, aniżeli ogień czyśćcowy ». Pozwólmy, by za przykładem świętych rozwijała się w nas miłość żywa i głęboka; ona pochłonie nasze wady.

Tylko, na miłość Boga, nie pragnijmy zostać świętymi od razu, ale krok za krokiem. Gdy miłość jest wielka, nic nie jest małe. Cnota — to powolne wzrastanie, a łaska podobnie jak natura nie znosi przeskoków.

. . . . . .

Módlmy się o prawdziwe « opętanie » przez Jezusa, o

miłość Chrystusową do szaleństwa, o skarby Jego Serca dla nas i dla dusz :

Ciebie, tylko Ciebie, Panie...

Ciebie kochać, pracować dla Ciebie, dla Ciebie, dla Ciebie jedynie...

— A jakaż nagroda? Żadna inna, jak tylko Ciebie miłować i miłość Twoją szerzyć.

— A w chwili konania i sądu?

Mały zakątek w Twojem Sercu, Panie, obok św. Jana, Małgorzaty Marji...

Wreszcie w niebie kochać Cię i widzieć Królestwo Twoje!

Żyjmy miłując, walczmy i gińmy na szańcu, nucąc pieśń miłości, zranieni w serce ognistym grotem Serca Jezusowego!

Miłość za miłość!

Szaleństwo za szaleństwo!

Serce za serce!

ROZDZIAŁ IV.

MIŁOŚĆ UFNA.

Syn Człowieczy przyszedł zbawić,
co było zginęło (1).
Jam jest! Nie bójcie się (2)!

Boskie słowo!... Jedno z najpiękniejszych i z pośród wszystkich najbardziej pocieszające : *Ufajcie, Jam jest...* Ja, Ojciec wasz, Przyjaciel, Zbawca. « *Nolite timere!* » *Nie bójcie się!*

Gdybym był aniołem, prorokiem, świętym, moglibyście się lękać, lecz Ja jestem Jezusem. Niech więc zapanuje w duszach naszych pokój, pomimo licznych słabości, gdyż to On, Jezus, Boski Zbawiciel, Sędzia miłosierny. Zwracając się ustawicznie do nas, nędzarzy, mówi : « *Pax vobis!* » « Pokój mój zostawiam wam, pokój mój daję wam (3)! » Czy słyszycie : pokój mój, nie wasz, oparty na złudzeniu i miłości własnej, nie pokój świata, spaczony okropnie... Zaiste, opierając się na Jego miłosierdziu, my, chorzy, możemy i powinniśmy posiadać pokój zupełny. Nie dlatego, żebyśmy łudzili się co do zasług swoich, uważając się za utwierdzonych w łasce, — nic podobnego! Żyjmy raczej tym pokojem, jaki Zbawiciel ofiaruje słabym, rekonwalescentom, poranionym; pokojem opartym na bezgranicznej wierze w Jego słowa pełne miłości i zbawienia, na Jego miłosierdziu, które jest lekarstwem

(1) Mat., XVIII, 11. — (2) Łuk., XXIV, 36. — (3) Jan, XV, 27.

wszystkich bied naszych. Cóżbyśmy uczynili w życiu duchownem bez tej siły ze wszystkich najpotężniejszej, bez *ufności?*

Ufajmy! Miłość ufna jest najdzielniejszym środkiem w drodze ku świętości. Chcieć latać bez skrzydeł, zapominając, że się jest samą nędzą, — to znaczy pogrążyć się w przepaść zniechęcenia. Ufności nam trzeba, żeby móc się wznosić coraz wyżej. Z nią możemy zdobyć niebo, nie biegnąc drobnemi krokami, lecz lecąc na skrzydłach miłości... wprost w objęcia Jezusa.

Niech nikt nie mówi, że to urojenie; przenigdy! Kimkolwiek jesteśmy, wszyscy możemy i powinniśmy za przykładem Magdaleny wznosić się wzwyż, nie opierając się, oczywista, na kruchych szczudłach cnót i postanowień naszych, lecz na miłosiernej wszechmocy Jezusa.

Jeżeli On, Jezus, Mistrz przebaczenia i miłosierdzia, nie natchnie nas ufnością, któż wzbudzi w nas zaufanie? Jeżeli On, co z miłości dał się ukrzyżować, co z miłości zstąpił z nieba, przyjął naturę ludzką, stał się więźniem eucharystycznym, nie utwierdzi nas w ufności, komuż zaufamy? Bo pocóż zstąpił na ziemię? Czy może po to, by nam przynieść sąd? — Po tysiąckroć nie! A więc po co? — By przynieść przebaczenie, zbawienie, szczęście!

Czytajcie Ewangelję, rozważajcie ją, otwórzcie ją na jakiejkolwiek stronie, a odczujecie wszędzie, nawet w anatemach i groźbach Jezusa miłosne pulsowanie Jego Serca. Nie zmieniajmy brzmienia i znaczenia Jego własnych słów : On przyszedł, by zbawiać, dawać pokój, przebaczać i ofiarować niebo; powiedziałbym, że przyszedł przedewszystkiem dla tych, którzy gotują Mu krzyż : « Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią (1)! »

---

(1) Łuk., XXIII, 34.

W tym celu « wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi (1) », przyoblekając naszą słabość i nędzę « Nędze twoje, mówi On do nas, biorę do Serca swego... » « Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił (2) » ; « mąż boleści, znający niemoc (3) ».

Moglibyśmy Doń zastosować w sensie oczywiście szerszym wyrażenie Ksiąg św. : « Przepaść wzywa przepaść (4) ». Przepaść nędzy naszej wzywa przepaść Jego miłosierdzia, dobroci i miłości. Betlejemska stajenka w porównaniu z niewypowiedzianą a rzeczywistą nędzą stajni serca naszego — to tylko symbol pełen poezji. Bo gdy w Komunji św. Jezus przychodzi do serca ludzkiego, czy nie wstępuje On do miejsca gorszego od stajni? A mimo to jakże gorąco pragnie przyjść do serca naszego. Jak gorąco zachęca, rozkazuje nam, byśmy Go przyjmowali!

Czy chcecie wiedzieć, gdzie nastąpiło przemienienie Syna Bożego?... Na górze Tabor? Nie; tam przyoblekł się On na chwilę własną chwałą swoją, którą porzucił, chcąc być podobnym do mnie. Inne przemienienie zachwyca i wstrząsa duszą moją; powtarza się ono w trzech niezrównanych scenach : najpierw w żłóbku, gdzie znajduję Stwórcę, spowitego w pieluszki mej nędznej natury; — następnie w Nazarecie, gdzie przyglądam się Panu swemu, okrytemu zasłoną miłości; tam jako dziecię bawi się jak inne dzieci, lub jako robotnik pracuje nie inaczej od innych robotników. — Wreszcie na Kalwarji, gdzie na klęczkach adoruję okrytego purpurą krwi i spowitego w całun śmierci Tego, który jest Życiem samem! To potrójne przemienienie ukazuje mi Tego, co stał się maluczkim, jak ja, biednym i słabym, jak ja, trędowatym, jak ja. Oto

(1) Filip., II, 7. — (2) Iz., LIII, 4. — (3) Iz., LIII, 3. — (4) Ps., XII, 8.

On przemienił się i upodobnił do mnie, by mnie do Siebie pociągnąć, by zdobyć ufność moją na zawsze, ukazując się nie takim, jakim jest na wysokościach, ale podobnym do mnie! Kiedy Go widzę w tym stanie, jakąże miłością i ufnością napawa mnie ten widok! Wtedy jasno poznaję i czuję, że On mnie ukochał do ostateczności, ukochał wprost do szaleństwa... Wtedy rozumiem do głębi słowa : « Nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył (1) ». — « Przyszedłem szukać i zbawić, co było zginęło (2) ».

Miłość, którą nam okazuje, to nie miłość, jaką żywił względem swej Matki. Nie, bo Matkę swoją ukochał w całej piękności, świętości, czystości, w jakiej Ją stworzył. To również nie ta miłość, jaką ma względem swoich aniołów; wszak i oni są czyści; oni stanowią tę wierną cząstkę trzody, którą On porzucił, by pospieszyć za owcą zgubioną... To wreszcie nie ta miłość, którą żywi względem owej garstki dusz uprzywilejowanych, tych stworzeń niezrównanych, jakoby z bieli śnieżnej i żaru ognia rodzonych, bo one zasługują poniekąd na Jego miłość.

Natomiast miłość, jaką ma ku nam niegodnym, nędznym grzesznikom, polega na *nieskończonej łaskawości pobłażliwości.*

Bo jakież są nasze zasługi? Obraziliśmy Boga nieskończonej dobroci, znieważyliśmy Go, wydaliśmy Go na śmierć. A oto On zbliża się do nas, ofiarując nam przebaczenie..., co mówię przebaczenie, — przyjaźń swoją, miłość, *całe Serce swoje.*

Tajemnicą nad tajemnicami jest to miłosierdzie nigdy nienasycone, pragnące bez końca przebaczać, szukające po wszystkich drogach i przepaściach grzeszników, tych prawdziwych « bogobójców », by z niewyczerpaną cierpliwością prosić ich o przyjęcie przebaczenia.

---

(1) Ez., XXXIII, 11. — (2) Łuk , XIX, 10.

I dlatego właśnie staraliśmy się wślad za świet
Terenią silnie uwydatnić bogate odcienia i niewypowie
dziane piękno tej *Miłości pełnej miłosierdzia*. Nędza, któ
się upokarza, staje się odrazu ozdobą raju! Przykładem
Samarytanka. Jest coś, t. j. miłość, co jakby płomie
ozłaca i przebóstwia śnieg Przykładem : św. Jan; je
coś, co w potokach Krwi Boskiej oczyszcza, upiększa
uświęca błoto, to błoto, które ową Krew wytoczyło : t
znowu miłość. Przykładem : dobry Łotr lub Magdalen
Czem zasłużyliśmy na tyle względów? — Zgrzeszyliśm
wszyscy, wszyscy zbroczyliśmy ręce w świętej Krw
Ukrzyżowanego. Musimy wyznać, że zawiniliśmy inacze
niż większość tych, co brali udział w kalwaryjskim dra
macie, bo świadomie i po otrzymaniu tylu łask. Lecz n
tem właśnie polega szczyt Bożej Miłości, że jest gotó
nie potępić ani jednego ze swoich dzieci, które si
względem Niego tak ohydnego dopuściły mordu.

O dobroci, o miłosierdzie!... I po tem wszystkiem, —
czy podobna uwierzyć? — są jeszcze tacy, co boją się
drżą... co nie umieją ufać! *W tem tkwi największ
grzech!*

Miłość Jego szuka naszej nędzy; tu mamy jakob
obopólne przyciąganie się dwóch przepaści. My zaś pogrą
żeni w sobie przebywamy daleko, bardzo daleko, ni
odpowiadając na Jego wezwanie. Trzymamy się swe
« systemu oddalenia », gdy tymczasem On pragnie ze
spolić się z nami i stworzyć ścisłą łączność swego Serc
z naszemi biednemi sercami. Czy dlatego, że On jes
obecny, należy się mieć na ostrożności? uciekać, kied
On mówi : Przyjdźcie wszyscy? Możnaby przypuszczać
że obawiamy się przesady ze strony Jezusa!

Zapominamy, że pomiędzy *Ojcem Sprawiedliwym*
nami istnieje most nadziei : *Syn Miłosierny*. « Prze
chódźcie przeze Mnie, mówi On do nas, Jam jest drogą

Spójrzcie na mój *Żłóbek*, mój *Krzyż*, moją *Eucharystję*. *Ufności!* Pragnę zapełnić przepaść lęku waszego przepaścią swego miłosierdzia; wy zaś, dzieteczki moje, nie pogrążajcie się ponownie w otchłań bojaźni i strachu. »

Dusze trwożliwe! czy nie widzicie, że z pośród wszystkich grzechów waszych grzechem największym jest ten wasz lęk; że najciężej obrażacie Jezusa nieufnością swoją?...

Wy wszyscy, co nigdy nie jesteście zadowoleni ze swoich spowiedzi, którym ciągle się zdaje, że wam Bóg nie przebaczył, którzy ustawicznie szperacie w grzechach już tylekrotnie wyznanych, słuchajcie :

Pewna bojaźliwa osoba, która odbyła kilka tuzinów spowiedzi generalnych, sposobiła się pewnego razu do spowiedzi. Całe rekolekcje poświęciła wyłącznie szczegółowemu rachunkowi sumienia : spisywała swoje grzechy, odczytywała je, dodając do przydługiej listy coraz to nowe grzechy; wreszcie przystępuje do konfesjonału, rozwija obszerny arkusz i poczyna czytać dodając obfite szczegóły.

Długo, bardzo długo trwa wyznanie. Wreszcie penitentka kończy. « Czy to wszystko, córko ». — « Chyba tak; choć, dodaje zaraz, jeszcze wyznać muszę to, potem to, następnie... » A gdy znowu umilkła : « Córko, czy jeszcze coś masz na sumieniu? » — « Nie!... sądzę, że nie ». — O tak, jeszcze coś masz na sumieniu, zwłaszcza obrazę, jaką Mi wyrządza twoja nieufność... »

Zaniepokojona, zdezorjentowana penitentka powstaje i zagląda do konfesjonału, — był pusty. To Jezus sam przyszedł, by ją pouczyć *o ufnej miłości*.

Dobrze jest niekiedy odbyć dłuższą spowiedź, ale żyć w ustawicznej bojaźni, to tyle, co uwłaczać Jezusowi, to zapominać o Jego charakterze Zbawcy.

Gdyby owi ślepcy, paralitycy, trędowaci ewangelicz
byli wątpili o swem uzdrowieniu, czyżby nie zasługiwa
na to, by się choroba ich wznowiła?

Chrystus przyszedł, by ogłosić pozytywne prawo łas
i miłosierdzia, i na niem oparł całą zbawczą działalnos
swego Kościoła. Toteż Serce Mu się krwawi, kiedy widz
że Go się lękamy.

Czy wiecie, co stanowiło największe nieszczęście d
Judasza? Czy zdrada jego, czy samobójstwo? Nie, —
głównem źródłem jego nieszczęścia było to, że nie uwie
rzył w miłość, że nie zaufał miłości.

Zrozumiejmy wreszcie, że Jezus przyszedł dla grzę
szników i że domaga się od nas przedewszystkiem *miłośc
przesyconej całkowicie zaufaniem*. Jeżeli jej nie posia
damy, to znać, że nie zrozumieliśmy Jezusa. Najdosko
nalszy żal zawsze płynie z ufnej miłości, a nie ze strachu

Żadna siła nie może przeszkodzić, byś nie szedł d
Niego : Twoje grzechy?... On obmył je w krwi swojej. —
Twoja niegodność?... On zna ją lepiej od ciebie. On ni
może wymagać od ciebie doskonałości i zalet... On dobrz
wie, że sam musi zapełnić przepaść nędzy naszej. O
jednak wymaga, byśmy zaprzestali zajmować się sobą, b
łaska Jego udzielana jest darmo. Grzebiąc we własnyc
ranach, zaogniamy je; tylko Jego boska ręka może
dotykać się ran naszych i je goić.

Powołujesz się na szacunek, jaki należy się Jeg
Majestatowi? — Poraz setny powtarzam : nie należy w te
sposób nadużywać słowa « szacunek ».

Ufność nie oznacza braku szacunku. — Niech nas Bó
broni przed brakiem szacunku wobec Jezusa! Lecz kiedy
w imię posłuszeństwa Doń się zbliżamy, kiedy w poczucit
własnej niegodności, lecz ufni w Jego miłosierdzie upa
damy do stóp Jego, czy miałoby to oznaczać brak
szacunku? O, raczej powiedzmy, że nam brak miłości
Zaiste, czynilibyśmy inaczej, gdybyśmy posiadali miłość

dyż miłość najtrafniej umie kierować całem naszem ostępowaniem.

« Kochaj — i czyń co chcesz », mówi św. Augustyn. Zaprawdę, wszystko, co chcesz, bo jeżeli kochasz rzetelnie, ie będziesz mógł pragnąć czegokolwiek, co by mogło brazić Boga lub bliźniego, którego obraza jest obrazą Bożą.

Przed Zesłaniem Ducha Św. Piotr św. mówił : Wynijdź ode mnie, Panie, albowiem człowiekiem grzesznym jestem (1) ». I upadł.

Później, doświadczywszy swej słabości, z pewnością powtarzał on często : « Zbliż się do mnie, Panie, gdyż estem nędzny! »

Pytajmy świętych, którzy zbliżali się ufnie do Boga, pytajmy wielkich świętych jak św. Franciszka z Asyżu lub św. Franciszka Salezego!... Oni nas nauczą miłości prostej ufnej. Zapytajmy Gwiazdy z Lisieux — a wyzna, że ajemnicą jej chwały jest wyłącznie ufność.

W ustawicznem rozpamiętywaniu własnej nędzy kryje ię szatańska zasadzka, mająca na celu odwieść nas od Boga.

To istne opętanie przez własne « ja », zamiast opętania przez Jezusa. Pójdźmy przed Tabernakulum i zapytajmy Mistrza co do spotkania Jego z Samarytanką. Czy Jezus pierwszy nie wywołał rozmowy z tą wielką grzesznicą? Czy może przemawiał do niej z surowością, by ją zmusić do wstydu i ukrycia swej hańby? A tymczasem ta nieszczęsna znalazła się twarzą w twarz wobec Świętości. I jakie wrażenie odniosła, co się stało, gdy trup, jakim była owa niewiasta, zetknął się z Życiem, z Jezusem? Czy wynikło stąd przerażenie, strach, onieśmielenie, czy przeciwnie ulga dla grzesznego sumienia, pociecha dla serca,

(1) Łuk., V, 3.

nadzieja promienna, miłość przenikająca do głębi, która ją nawróciła i uczyniła apostołką Mistrza?

Raz na zawsze zapamiętajmy tę wielką naukę pełną pociechy. Nie zapominajmy nigdy, że zło zaczyna się z chwilą, gdy poczynamy stopniowo oddalać się od Jezusa; a przeciwnie cnota staje się coraz tęższą, żywszą, gruntowniejszą w miarę, jak zbliżamy się do Źródła wszelkiego życia i wszelkiej świętości, do Serca Zbawiciela.

Nie trwóżmy się, gdy zdaje się nam, że, zamiast postępować, cofamy się na drodze cnoty. *Im bardziej bowiem zbliżamy się do Boskiego Słońca, tem wyraźniej występuje każdy pyłek na duszy.* Im bliżej Święci znajdują się Boga, tem jaśniej widzą przepaść własnej nicości swej. Gdy Bóg dopuszcza na cię pokusę, myśl pyszną, to jedynie w tym celu, by cię uczynić pokorniejszym. Jaśniejsze poznanie własnej nędzy nie oznacza, że staliśmy się gorszymi, bynajmniej! Przeglądajmy się w przeczystem Słońcu Serca Jezusa, a przed oczami naszemi rozwinie się obok widoku własnej nędzy naszej nieskończony widnokrąg Jego miłosierdzia. Powtarzam : By lepiej poznać siebie bez pychy lub zniechęcenia, przeglądajmy się w tem Boskiem Zwierciadle; zbliżmy się do Niego; Jezus łaknie nędzy naszej.

Jeżeli Jezus nie uzdrawia nas z wady niecierpliwości w jednej chwili, to dlatego, że pragnie nas upokorzyć i wyleczyć z gorszej choroby : z pychy.

Przeczytajmy raz jeszcze opowiadanie o Magdalenie, o Samarytance, o Synu Marnotrawnym, o niewieście cudzołożnicy. Zwróćmy uwagę na słowa faryzeuszów : « Dlaczego nauczyciel wasz je z celnikami i grzesznikami? » Zastanówmy się, czy On nie przebywa z nami, celnikami, czy grzechy nasze nie pociągają Go, a jeżeli tak, żali miłość nasza nie powinna się opierać na *ufności bezwzględnej?*

Franciscan Friars Minor Conventual
ELLICOTT CITY, MARYLAND

Nigdy nie posiądziemy za wiele ufności.

Czy nie jesteśmy, niestety, niedbałymi dziećmi owych grzeszników ewangelicznych? A Jezus, który przyjmował tak chętnie ich zaproszenia, jest zawsze, a więc i dzisiaj ten sam. Chciejmy wreszcie zrozumieć, że ten najmędrszy i najlepszy Lekarz nie żąda od chorego, którego pragnie uzdrowić bodaj ceną własnego życia, innej zapłaty, niż ufności. Grzechy nasze nigdy nie będą nieskończone, natomiast miłosierdzie Jego zawsze jest nieskończone. Połącz, jeżeli zdołasz, te dwie przepaści : nieskończoność miłosierdzia Jezusa i nieskończoność naszego występku! Oto jaką powinna być miara ufnej miłości!

Podstawą dla dogmatycznej nauki o Sercu Jezusowem jest objawienie dane w Betlejem, w Nazarecie, w życiu publicznem, na Kalwarji. Objawienia z Paray-le-Monial są zdolne mnie przekonać dlatego, że są wymownem powtórzeniem Ewangelji. By dojść do poznania Serca Jezusa, nie potrzebuję Małgorzaty-Marji; owszem podziwiam ją i miłuję, lecz nie potrzebuję jej pośrednictwa. Wszak On sam powiada najwyraźniej : « Przyszedłem szukać i zbawić tych, którzy zginęli ».

I to właśnie gorszy faryzeuszów; nie mogą uwierzyć w tak wielką miłość. « Jeżeli świętym jest, powiadają, niech ze świętymi przebywa a nie z grzesznikami. » To jansenizm, to faryzeizm współczesny, to herezja przeklęta, co pomniejszyła, wypaczyła Chrystusa! To trucizna, co zostawiła ślady nawet w duszach pięknych, zdolnych do wielkich rzeczy, lecz skrępowanych bojaźnią, którym strach nie pozwala nabrać rozpędu.

Ilekroć stajemy przed ołtarzem, powinniśmy drżeć z... *miłości* Janseniści chcieli przekreślić Ewangelję miłości. Podobnie jak apostołowie przed zrozumieniem nauki Mistrza, tak i oni domagają się sądu sprawiedliwości.

« Panie, chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i

spalił je (1)? » Tymczasem potrzeba, aby spadł deszcz płomieni miłości. Są ludzie, którzy ustawicznie mówią o sprawiedliwości. Niewątpliwie sprawiedliwość istnieje, gdyż Bóg jest Bogiem; ale oni chcą w ten sposób wypełnić brak miłości : to właśnie zgubiło Judasza.

Gdyby poza sprawiedliwością nic nie istniało, nie byłoby konfesjonału, ani Eucharystji. Gdybyśmy byli aniołami, miejscem naszego pobytu nie byłaby ziemia!

Wielu, podobnie jak starożytni faryzeusze, nie może się zgodzić, by posłany przez Ojca, oczekiwany przez proroków i narody poniżył się do tego stopnia i obcował ze zbrodniarzami. Znają oni literę *Pisma*, ale nie pojmują ani odrobiny ducha Tego, o którym mówi Pismo św. Jakże szczęśliwi jesteśmy, my « trędowaci » i « wyrzutki », które Bóg, miłość sama, raczył zebrać i ukochać miłością tak wielką, że zazdrościliby nam aniołowie, gdyby zdolni byli zazdrościć. Gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdyby Król aniołów nie odszukał nas tam, dokąd żaden z aniołów nie byłby dotarł, by, jak śmieciarz, boskiemi dłońmi swojemi pozbierać nas, prawdziwe szmaty, i uczynić z nich płaszcz swój królewski? A to wszystko pod jednym warunkiem : *byśmy wierzyli z całej siły w miłość Jego i nią żyli!*

Nigdy nie zapomnę, co mi powiedziała pewna osoba, wychowana w duchu jansenizmu : « Nie mów mi, Ojcze, błagam Cię, nie mów mi o Sercu Jezusa... Nic nie rozumiem z tych teoryj miłosierdzia, z tych dróg miłości. Domagam się jedynie sprawiedliwości! » — Jakże nieszczęśliwy byłby jej los, gdyby Pan okazał się względem niej Sędzią sprawiedliwym, a nie miłosiernym Zbawcą. Osoba ta poznała przed śmiercią drogę miłości, był to największy konwertyta, jakiego widziałem w życiu : Umarł przyciskając do piersi obrazek Serca Jezusa i błagając miłosierdzia.

---

(1) Łuk., IX, 54.

Nazwałem go największym konwertytą, gdyż trudniej jest zburzyć cytadelę pychy, w jakiej przebywają ci, co odrzucają miłość, aniżeli zmienić lekkoducha lub przekonać niedowiarka.

Zważmy: jeżeli Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, to według słów św. Tereni: « Należy Go więcej kochać, niż Go się bać ». Właśnie dlatego, że jest sprawiedliwy, winien raczej być Ojcem, powiedziałbym Matką, aniżeli nieubłaganym Sędzią. Spotykamy gdzieniegdzie w Ewangelji jakieś słowo surowe, ale zresztą mowa jest wyłącznie o przebaczeniu. A cała ekonomja Wcielenia i Odkupienia czemże jest w istocie swojej, jeżeli nie miłosierdziem ze strony Boga, który poniża się i bierze nas w opiekę, by wybawić nas od mściwej sprawiedliwości przez Krzyż i eucharystyczne Tabernakulum. Tak, Bóg jest sprawiedliwy, a sprawiedliwość Jego napełnia mnie taką ufnością, jak Jego dobroć. Ponieważ jest sprawiedliwy, dlatego nie może mnie, proch, pył ziemi, sądzić tak, jak sądził aniołów swoich; póki stąpać będziemy po ziemi, póki będziemy pielgrzymami na tym padole, dziećmi będziemy a nie niewolnikami, dziećmi, które żyją i walczą pod znakiem boskiego miłosierdzia.

Wszystko, co nas otacza, wszystko, co przemawia do duszy naszej, słowem wszystko, co jest na ziemi, jest głosem, który nam mówi o Ojcu i Zbawicielu, ustawicznie zajętym sprawą naszego zbawienia.

Kapłaństwo, Sakramenta, tajemnice łaski, Najświętsza Panna Marja, modlitwa, Kościół, wszystko przypomina nam Jego rzewną troskę i dobroć, której najwyszukańsze czułości doczesne nie są nawet słabem odbiciem. Możnaby twierdzić, że wszystko dokoła nas jest tak ułożone, by nas prowadzić drogą nadziei i ufności do Serca Jezusowego. Żyjemy i oddychamy pogrążeni w oceanie miłosierdzia.

To wszystko nietylko nie sprzeciwia się sprawiedliwości, lecz owszem, najzupełniej z nią harmonizuje. Według św. Tomasza miłosierdzie doskonali sprawiedliwość.

Pamiętajmy jednakże, iż ręka sprawiedliwości karzącej została na tej ziemi daleko bardziej ukrócona, aniżeli miłosierdzie i przebaczenie. Sprawiedliwość bowiem złagodziło dzieło Odkupienia, dzięki zadośćuczynieniu, jakie Ojcu Niebieskiemu dała Kalwaryjska Ofiara, oraz dzięki ustawicznemu a wszechmocnemu wstawiennictwu Jezusa w Eucharystji. Póki więc jesteśmy pod opieką Krzyża i Ewangelji, póki należymy do wojującego Kościoła, Chrystus jest dla nas bezporównania więcej czuły i miłosierny, aniżeli surowy, jest bez porównania więcej Zbawcą, aniżeli mścicielem, jest Ojcem a nie sędzią.

Przypuśćmy naprzykład, że czytający te słowa popełnił w życiu jeden *grzech śmiertelny*. Gdyby surowość Boga równała się Jego dobroci, lub gdyby Bóg był bardziej surowy niż dobry, byłobyż rzeczą możliwą, by ten biedny grzesznik, który dobrowolnie wybrał piekło, pozostawał u stóp Jezusa, przyjmował do serca swego potoki tryskające z Serca Boskiego i słuchał Jego wezwań... by obsypany był łaskami, miasto bluźnić Bogu swemu z przepaści wiecznego potępienia, na które, jeżeli chodzi o sprawiedliwość, grzechem swem zasłużył?

Jak w słońcu łączy się ciepło ze światłością, tak w Bogu sprawiedliwość jednoczy się harmonijnie z miłosierdziem. Lecz sprawiedliwość nie oznacza koniecznie kary, surowości, piekła. Sprawiedliwość boska właśnie dlatego, że jest nieskończona i opiera się na nieskończonej wiedzy i dobroci, uwzględnia najmniejsze odcienia naszych złych czy dobrych chęci.

Coś podobnego spotykamy u ludzi; matka np. właśnie dlatego, że jest sprawiedliwa, pieści niekiedy dziecko i jest zawsze wyrozumiała, nawet kiedy wymierza karę.

Zważmy, że na tym świecie Bóg nie odpłaca nam jeszcze według naszych zasług, lecz wedle obfitości boskiego Odkupienia. Choć zatem grzesznik póki żyje na ziemi zasłużył dziesięć, ba tysiąc razy na piekło, Serce Jezusa nie wymierza mu natychmiast zasłużonej kary, lecz czeka cierpliwie i wyciąga doń dłonie, by go wyrwać z otchłani piekła.

Ci, co mają pewną znajomość dusz, wiedzą o tem doskonale. Codziennie w konfesjonale podziwiać mogą namacalne cuda miłosierdzia, które drogami i metodami wprost niepojętemi wstrząsają i odradzają najbardziej zatwardziałe dusze. Tu działa wciąż to samo Prawo Boże, t. j. miłosierdzie w czynie, lub raczej Zbawiciel, który ustawicznie kroczy u naszego boku poprzez wszystkie ścieżki życia, prosząc, prawie zmuszając nas do przyjęcia Serca Swego w chwilach zniechęcenia i upadku, w życiu i śmierci... zawsze...

Teraz rozumiem, że ten, kto z własnej winy zlekceważył tyle dobroci, kto świadomie odrzucił tyle miłości, zasługuje nie na jedno, lecz na tysiące piekieł. Płomienie piekielne są słuszną karą dla tych, co zapoznali miłość.

Miłość i miłosierdzie towarzyszyć nam będą aż do stopni tronu Sędziego; tam wszakże zapanuje sama sprawiedliwość. Jeżeli kochaliśmy wiele, sprawiedliwość *utrwali miłość tę na wieki*. Niebo będzie dla wszystkich przyjaciół Króla darem słusznym i sprawiedliwym, na ziemi zaś Serce Boga i Jego miłosierdzie dają nam wszystko, byśmy stali się godnymi usłyszeć słowa pełne pociechy : « Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy, w on dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście Jego (1) ».

(1) II Tym., IV, 8.

Proszę posłuchać następującego opowiadania czy legendy. W jednym z kościołów Hiszpanji lud czci starożytny krucyfiks, na którym prawe ramię Chrystusa jest opuszczone. Historja tego krucyfiksu jest taka .

U stóp tego krzyża spowiadał się ongiś wielki grzesznik, dając oznaki szczerego żalu. Wszakże spowiednik w chwili rozgrzeszenia zawahał się... albowiem występki penitenta były nader ciężkie i liczne. Grzesznik błagał o litość : « Udzielę ci rozgrzeszenia, ale więcej nie grzesz »!

Penitent przyrzekł i otrzymał rozgrzeszenie. Przez dłuższy czas dotrzymywał słowa,... aż upadł ponownie. Żal przyprowadził go znowu do stóp spowiednika : « Tym razem, oświadczył tenże, nie możesz otrzymać rozgrzeszenia! » Grzesznik począł błagać : « Ja żałuję, szczerze wówczas przyrzekłem poprawę, lecz jako rekonwalescent słaby jestem, litości! » Spowiednik ulitował się nad biedakiem i rozgrzeszył go, dodając jednakże, że to już poraz ostatni.

Upłynęło jeszcze więcej czasu. Pod wpływem dawnego przyzwyczajenia i słabości grzesznik upadł znowu. « Tym razem, rzekł kapłan, żadną miarą nie otrzymasz rozgrzeszenia, bo ustawicznie powracasz do grzechu; żal twój nie był szczery. — Prawda, Ojcze, że upadam ciągle, gdyż słaby jestem; ale żal mój jest szczery; jestem chory... tu właśnie chcę siły zaczerpnąć, której mi brakuje; miej litość nadé mną.

— Nie, dla ciebie już niema litości », odpowiedział kapłan i powstał. Wtem dało się słyszeć łkanie, pochodzące z krzyża. Pierś Chrystusa zadrżała jak przy konaniu, oderwała się prawa ręka od krzyża i wznosząc się zakreśliła nad głową przestępcy znak przebaczenia, a jednocześnie głos jakiś wyrzekł : « Ja ci przebaczam, boś mnie tak drogo kosztował! »

Nie chodzi o to, czy to historja czy legenda. Ważna natomiast jest nauka, jaka stąd wypływa dla « bojaźli-

wych », nie umiejących ufać, dla tych, co raczej są niewolnikami niż dziećmi Niebieskiego Ojca, który Syna swego wydał dla naszego zbawienia.

Nie zaprzeczam bynajmniej słabości i nędzy naszej. Uważam jednak, że najskuteczniejszem na nie lekarstwem jest wiara i miłość, a nie lęk. Wierzmy silniej Temu, co nas ukochał aż do śmierci; On zapłacił za nas tak drogo! A więc pokój wam, dusze zbyt trwożliwe, pokój zupełny i boski. Co do mnie, pragnę żyć i umierać w boskim przybytku rany Serca Jego, pragnę tam pozostawać, tam walczyć i cierpieć, świadom niezmierzonej nędzy swojej; zachowam spokój, chociażbym jasno widział grzechy swoje, gdyż ślepo i bez zastrzeżeń zaufałem miłosierdziu Tego, który wiedział, kim jestem, który znał serce moje, a jednak, mimo wszystko, a raczej właśnie dlatego stał się moim Zbawicielem, Przyjacielem, Obrońcą i Bratem!

Bezmiar niegodności mojej jest dla mnie oczywisty, ale jeszcze bardziej oczywista jest Wola Mistrza mego, pragnącego wydostać mnie z głębi przepaści, jeżeli tylko uwierzę z całej siły w Jego litość, jeżeli bez zastrzeżeń oddam się Sercu Jego.

Precz więc z przesadną surowością! *Żyjmy w Królestwie Miłości!*

Nie zapominajmy nigdy, że wielki szacunek — to wielka miłość, a wielka miłość — to ślepa, bezgraniczna ufność. Nieufność jest niewdzięcznością, może nieświadomą, ale bezwarunkowo płynącą z braku prostoty. Nie tak żyli święci. Bądźmy jako dzieci, ufajmy... oddychajmy ufnością, albowiem ufność jest źródłem siły i żywotności. Nie opłakujmy ustawicznie nędzy swojej, nie pozwólmy, by wzięła górę...; raczej wykorzystajmy ją ku chwale Bożej. Potrzeba, żebyśmy podlegali nędzom, bo któż wolny jest od słabości i uchybień?... Wszakże rzućmy

je w otchłań Boskiego Serca... Ono zamieni je w siłę. Postępujmy bardziej po synowsku względem Jezusa.

Czy wiecie, o co prosił Zbawiciel św. Hieronima?

« Hieronimie, daj mi cośkolwiek!

— Panie, czyż nie oddałem Ci wszystkiego? Życie moje należy do Ciebie; dobra moje — zrzekłem się ich dla Ciebie... siły moje, chwałę — wszystko zabierz, Panie, wszystko jest Twoje.

— Hieronimie, daj mi cośkolwiek!

— Boże mój! miałobyż istnieć w sercu mojem coś tak skrytego, coby nie należało jeszcze do Ciebie?

— Hieronimie, Hieronimie! ukrywasz coś... nie dajesz mi tego, czego pragnę.

— Czego pragniesz, Panie?

— Hieronimie, daj mi grzechy swoje!... »

I ty oddaj Mu swoje, mówiąc : « Weź, Mistrzu, bierz ten skarb, należący prawdziwie do mnie... Wierzę w miłość Twoją ku mnie... Ufam... *Adveniat* (1)!...

W górę serca! Jezus zna nas lepiej niż my samych siebie znamy. My znajdujemy w sobie setkę braków .. On tam dostrzega może cały tysiąc. On zna nas na wylot, a jednak wybrał nas z czystej miłości. Powinszujmy Mu ze św. Teresą, że ma tak niewybredny smak.

On tak wyraźnie zaznacza swe szczególne względy dla najpodlejszych, iż możnaby uważać Go za ślepca... On kocha nas w nędzy naszej, gdyż jako Bóg zna jej ogrom. On nas bardziej miłuje i przebacza nam prędzej niż ktokolwiek inny, bo wie, że obok słabości swych żywimy pragnienie miłowania Go. Wierzmy temu, wierzmy wiarą żywą, silną, niewzruszoną, bo to wielka prawda. Przestań-

(1) Sprzedaj nędzę swoją, rzekł Jezus do siostry Benigny Konsolaty, miłosierdziu memu. (*Życie*, str. 78.)

my na chwilę myśleć o sobie, by myśleć wyłącznie o Nim: « Zajmuj się Mną, mówi On do każdego z nas, a Ja zajmę się tobą ».

Wielu mówi do Pana : « Racz wejrzeć na to, lub na tamto... », aż wreszcie nakłopotawszy się o swoje maluczkie interesy, zdobywają się na prośbę : « Przyjdź Królestwo Twoje! » A przecież należy zaczynać od słów : « Przyjdź Królestwo Twoje, Królestwo miłości! » Wtedy On odpowie : « Tem i tamtem Ja sam się zaopiekuję ». Posiądźmy tę gorliwość, co sprawia, że człowiek żyje Nim, nie troszcząc się zbytnio o siebie.

Rozszerzmy serca... rozszerzmy pojęcie świętości... Przejmijmy się wielką nauką Serca Jezusowego. Wtedy dusza nasza znajdzie wszystko w tem Sercu, które jest źródłem miłosierdzia i miłości. Jesteśmy apostołami Serca Jezusowego. Jutro poniesiemy to Serce innym! Jakże stanie się to, jeśli sami Go nie znamy? Jakże potrafimy wzbudzać ufność, jeżeli jej sami nie posiadamy?... Czem rozpalimy innych, jeśli sami zziębnięci jesteśmy?

Na zakończenie przytoczę przepiękne słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus : « Tylko dlatego, że wznosiłam się przez ufność i miłość do Boga, uchroniłam się od śmiertelnego grzechu. Ach, czuję, że nawet, gdybym miała na sumieniu wszystkie możliwe grzechy, nie utraciłabym ani odrobiny ufności swojej; z sercem złamanem przez żal poszłabym rzucić się w objęcia Zbawiciela mego. Wiem, iż On miłuje syna marnotrawnego; słyszałam słowa Jego do św. Magdaleny, do cudzołożnicy, do samarytanki. Nie, zaiste, nikt nie potrafi mnie przerazić, gdyż wiem, co należy sądzić o Jego miłości i miłosierdziu. Wiem, że cała masa grzechów znikłaby w jednej chwili, jak kropla wody w rozpalonem ognisku (1). »

(1) *Dzieje Duszy*, str. 204.

ROZDZIAŁ V.

POKORA. — PROSTOTA. ODDANIE SIĘ W MIŁOŚCI.

Pokora.

« Uczcie się ode Mnie, żem jest... pokornego Serca (1) ».

Życie, wyłącznie przyrodzone, to znaczy życie, powstające z błota poto jedynie, by w proch się obrócić, nie jest warte trudu. Nie może ono być wzorem dla apostoła; potrzeba dlań czegoś bardziej wzniosłego.

Ideałem apostoła powinno być *życie w Jezusie, z Jezusem i dla Jezusa.*

Niech życie nasze ukryje się, zgubi się w Bogu! Razem z Jezusem, który jest życiem naszego życia! Chcąc jednak osiągnąć to życie idealne, winniśmy pamiętać, że nie my się wznosimy, lecz że On się zniża. Patrzcie, jak On się zniża aż do łona Marji, stąd do żłóbka, dalej do Ołtarza... zniża się ustawicznie, ażeby nas wynieść na szczyty. Unicestwia się, zostawszy Bratem naszym. Na tem polega chwała Jego... i chwała nasza. — Skoro mam nadzieję przyoblec kiedyś Jego wielkość, potrzeba, abym dziś przyoblekł Jego pokorę.

Niestety! Zbyt wielcy jesteśmy sami w sobie wielkością miłości własnej, tą fałszywą wielkością, obcą duszom

(1) Mat., XI, 29.

więtym. Od chwili Wcielenia Słowa wielkość w oczach udzkich i świętość w oczach Boga wykluczają się.

Trzeba więc rozpoczynać od tego, by stać się małym : o pierwszy krok. Powtarzam z naciskiem : zbyt wielcy jesteśmy, by stać się narzędziem Boga i zostać świętymi. Trzeba być bardzo małym, by zostać wielkim świętym. Wielkość płynie z maluczkości. Zbyt wielcy jesteśmy, by się przemienić w Niego i zostać apostołami. Ażeby przemienić się w Niego i móc Go dawać innym, stańmy się czemś w rodzaju odrobiny Hostji. On przecież chce zostać tylem, niby mąką opłatka, byle stać się życiem naszem.

Patrzcie, jaki On zapomniany w Tabernakulum. W tysiącach świątyń rozsianych po świecie przebywa On najczęściej sam. Wielki Samotnik, wielki Żebrak!

Z rozmyślania nad Jezusem-Eucharystją płynie potężna nauka *o pokorze i poniżeniu,* której tak potrzebuje nasza biedna wielkość. Zapomnijmy o prawach swoich, by stać się niczem; niczem dla stworzeń, dla siebie... wszystkiem dla Niego.

Zresztą, czy możemy mieć jakiekolwiek prawa, jeśli On nie chce mieć żadnych i nie zna żadnego prócz prawa do naszej miłości.

Musimy stać się mniejszymi, iżby On wzrastał w nas przez nas. Całe życie Jego na ziemi było jednem całkowitem wyniszczeniem się : « Uczcie się ode Mnie, mówi Jezus, żem jest cichy i pokornego Serca (1) ».

Jaka hańba dla nas! Słowo uniżone i wyniszczone śród grzesznego stworzenia...; a my myślimy o prawach swoich, zajmujemy się swoimi tytułami! On stał się nietelnym, niewolnikiem, prochem, robakiem ziemnym (2); my natomiast pyszni, dumni, zarozumiali, obraliwi spoglądamy na Tabernakulum, którego cisza pełna

(1) Mat., XI, 29. — (2) Ps., XXI, 7.

pokory potępia nadętość pychy i próżności naszej. Jak różnica pomiędzy Królem królów w Eucharystji — a nam cośmy grzechem i nicością!

Wejdźmy do Serca Jezusowego, żeby nauczyć si wyniszczenia i świętej pokory.

« O Jezu, Tyś Bogiem Ukrytym!... Ukryj się we mni a stawszy się wówczas ofiarną Hostją zostanę z Tobą n zawsze. Ty w biednem mojem sercu, ja zaś pogrążon w przepaściach światła Boskiego Serca Twojego. W tyn świętym przybytku naucz mnie kochać zapomnienie, po gardy i niewdzięczności ze strony stworzeń... Ukryj mni zarówno przed oczami mojemi, jak i przed wzrokie stworzeń, abym żył wyłącznie dla Ciebie, Jezu, znan i kochany tylko przez Ciebie! »

Prostota.

« *Jeśliby oko twoje było szczer wszystko ciało twoje światł będzie* (1) ».

Wyróżniającą cechą charakteru Jezusa jest Jego miłoś połączona z prostotą. *Prostota* to rzadka cnota, płynąc z pokory. Prostota to prawda. Dziecko posiada prostot i prawdę. Niestety, zwykle tak mało posiadamy prostoty czyto wskutek złego przykładu, czy też z powodu wadli wego wychowania lub opornej natury. Mamy usposobieni częstokroć zawiłe; tak pełni jesteśmy wyrachowani i samolubnych rozumowań, że stanowimy prawdziw zagadkę w dziedzinie życia wewnętrznego, a nawet spo łecznego. Oczywiście Bóg nie przebywa w podobnym labiryncie, gdyż Szczerość sama nie może mieszka w takich zaułkach.

(1) Mat., VI, 22.

Wszak On sam powiedział : « Jeżeli nie staniecie się ako małe dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego (1). Kto jest najmniejszy, będzie największym v Królestwie Niebieskiem; jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie. »

Prostota upiększa i opromienia pokorę. Miejmy prostotę względem Boga; wszak jesteśmy dziećmi Bożemi .. Zbliajmy się Doń z odwagą maluczkich, prościutko « jak trzała armatnia » (słowa św. proboszcza z Ars). Jak bardzo Zbawiciel miłuje takie postępowanie. Kto idzie tą rogą do Jezusa, widzi Go i poznaje takim, jakim jest stotnie, i zachwyca Serce Jego. Posługujmy się mową więtych. Jakże różną jest ona od mowy filozofa lub złowieka, uchodzącego za subtelnego. Chyba sami anioowie się dziwią, słuchając rozmowy między duszą i Jezusem!

Weźmy naprzykład takie powiedzenie św. Tereni : Gdybyś Ty był Teresą a ja Jezusem... ».

Albo św. Małgorzaty-Marji : « Dlaczego nie prowadzisz nnie drogą zwyczajną dzieci Marji?... Niestety, Panie mój, rzyczynisz się do tego, że mnie stąd wydalą (2) ».

Teresa z Avili skarży się w godzinach próby przed woim dobrym Mistrzem. Wtedy Jezus jej mówi : « Właśnie ak postępuję z przyjaciółmi swymi ». Na co ona : « Toteż iewielu ich masz ».

Nie obawiajmy się przemawiać językiem świętych. Módlmy się jako dzieci, odmawiając tę prostą modlitwę, której Chrystus nauczył apostołów : « Ojcze nasz, któryś est w niebiesiech... Przyjdź królestwo Twoje!... Ojcze, brak ni chleba, podpory, daj mi je. Potrzebuję chleba, żywego hleba : Ty jesteś nim. »

Rozmawiać z Bogiem — to rzecz tak prosta, tak bardzo prosta. Jaka różnica pomiędzy urzędowym językiem

---

(1) Mat., XVIII, 3. — (2) *Życie i Dzieła*, II, 60, 64.

wykładów naukowych a językiem Boga. Nie należy zbliżać się Doń z głową zaprzątniętą tem lub tamtem; spuśćmy się na Niego. Prośmy o miłość, błagajmy o dar miłowania Jezusa. To wystarcza. Radośnie, swobodnie obcujmy z Królem! Oddychajmy atmosferą prostoty Tabernakulum! O, gdybyśmy zrozumieli do głębi ową ustawiczną modlitwę i ciągłą ofiarę Serca Jezusowego za nas w Hostji! Łączmy się z Nim... On jest żywą Modlitwą... Nie bójmy się, mówmy Doń słowami, płynącemi odruchowo z serca naszego do Serca Jego, a On uzupełni to, czego brakować będzie naszemu ubóstwu.

Posłuchajmy zdarzenia z życia maleńkiego, ośmioletniego dziecka: Wyrzekło się ono na przeciąg lata napojów, owoców i wogóle wszelkich orzeźwiających rzeczy, ażeby lepiej przygotować się do pierwszej Komunji i dowieść Jezusowi, jak gorąco pragnie Go przyjąć. Jezus ze swej strony nie dał się prześcignąć we wspaniałomyślności, odpłacając za to bohaterstwo widocznemi łaskami podczas Komunji. Kochane maleństwo, mniemając, że wszyscy są tak uprzywilejowani jak ono, opowiada wszystkim, co mówił jej Jezus; a gdy zwróciłem jej uwagę, iż tego nie należy czynić, zapytuje: « Dlaczego? — Bo to są tajemnice twoje i Jezusa, więc jeśli będziesz je wszystkim odkrywała, Jezus może zamilknąć zupełnie. — Teraz rozumiem i już więcej nic nikomu nie powiem. »

Mimo to odsłonię wam jedną z tych rozmów Boskich, a przekonacie się, jaka czułość i zażyłość może łączyć duszę z Bogiem.

Ten mały kwiatuszek Serca Jezusowego przemawia do Jezusa, jakoby siostrzyczka do braciszka; Jezus zaś odpowiada jej w podobny sposob:

« Siostrzyczko moja, powiedz mi, czy kochasz Mnie?

— Mój Jezuniu, to są rzeczy, o które nie należy pytać.

— A to dlaczego, siostrzyczko?

— Bo przecie sam wiesz dobrze, Jezuniu, że kocham Cię, a serce moje jest Twojem całkowicie.

— Prawda, odrzekł Jezus, wiedziałem o tem dobrze, ale bardzo lubię słuchać, jak mi to powtarzają, dlatego też pytałem ciebie. Tyle jest dusz, co Mi odpowiadają przeząco. »

Po pewnym czasie dziecko zapomniało o swej naiwnej rozmowie i ze swej strony zapytało Jezusa :

« Mój Jezu, czy kochasz swoją małą siostrzyczkę? »

A Jezus na to :

« Siostrzyczko moja, to są rzeczy, o które nie należy pytać.

— Dlaczego? odparła dziecina, w obawie, że powiedziała coś niestosownego.

— Bo przecież dobrze wiesz, iż Serce moje całkowicie do ciebie należy.

— Otóż Jezuniu, wiedziałam o tem dobrze, ale pragnęłam, żebyś to mi sam powiedział. »

Chcąc się przekonać, że tu nie chodzi o wytwór imaginacji, lecz rzeczywiście o dzieło Boże, zagadnąłem pewnego razu dziewczątko : « Jutro komunikując zażądasz od Jezusa podarunku. — Jakiego podarunku, Ojcze? — Powiesz tak : « Kochany Jezuniu, spowiednik mój rzekł mi, abym poprosiła Ciebie o duszę na dowód, że istotnie do mnie przemawiasz ». O ile Jezus zapyta : « Jaką duszę? » — odpowiesz : « Powinieneś ją znać, jest to dusza trudna do nawrócenia ». — I oto podczas następnej spowiedzi dziewczynka powiedziała mi : « Mój Ojcze, już zrobione ». Ponieważ udałem, że nic sobie nie przypominam, rzekła : « Ojciec wie dobrze, Ojciec polecił mi prosić dowodu od Jezusa. Otóż On mi powiedział : « Siostrzyczko moja, już zrobione. » — Powiedział mi również : Żądaj ode Mnie dusz, dam ci je. Mów Ojcu, by prosił o nie, a będzie je miał... Potrzeba tylko, żebyś była ma-

» luczka, posłuszna, żebyś wiele kochała i czyniła poświę-
» cenia celem zdobycia tych dusz. Nie czyń nic bez pozwo-
» lenia spowiednika. Jeżeli On pozwoli, — dobrze; jeżeli
» nie pozwoli, milsze jest posłuszeństwo ».

— Mój Ojcze, oto zbliża się ta dusza. Udziel mi szybko rozgrzeszenia, gdyż Jezus powiedział, że w dniu mojej spowiedzi przyjdzie również ona. » — Przez moment próbowałem odwrócić uwagę penitentki, mówiąc jej o czemś innem, lecz ona skorzystawszy z chwili milczenia, nalegała : « Mój Ojcze, proszę Cię, udziel mi rozgrzeszenia... Czuję, że owa dusza się zbliża... »

Gdy maleństwo udało się przed ołtarz, by odmówić pokutę, wyszedłem z konfesjonału i oto ujrzałem wysoko postawioną osobę, człowieka, którego dotąd nie widziano klęczącym. Istotnie był to ten, którego miałem na myśli.

« Mój Ojcze, rzekł do mnie, nie wiem, jak to się stało, ale zostałem pociągnięty wbrew mojej woli, zostałem powalony przez łaskę, czuję się obecnie zupełnie inny... Przyszedłem wyspowiadać się ». — Ach, jak wzruszająca była ta spowiedź oblana łzami! — « Nie wiem, jak się to stało, nie wiem dlaczego! » — powtarzał co chwila.

Mógłbym mu wskazać pobożne dziewczątko, pokornie odmawiające pokutę i powiedzieć : « To ona cię zdobyła; jej modlitwie zawdzięczasz to, czem się teraz stałeś ».

Oto jak dusze proste posiadają nieograniczoną moc nad Sercem Jezusa. Jezus niczego nie może im odmówić, gdyż one Mu zupełnie zaufały.

Nie od rzeczy przypomnieć tutaj to, co powiedziałem gdzieindziej : « Człowiek tak się modli, jak miłuje ». Jeżeli miłość nasza do Boga będzie prosta, modlitwa nasza również będzie serdeczna, wewnętrzna, coś w rodzaju przecudnej rozmowy owej dziewczynki z Jezusem. Rozmowa nasza z Bogiem powinna zawierać jak najmniej urzędowości i literackości. Cała liturgja, płynąca z

ądrości i miłości Kościoła, składa się z modlitw pro-
tych; gdyż zawsze prawdą zostanie, że sztuka nieda się
połączyć z zawiłością; wszystko, co piękne, jest proste,
wszystko, co Boskie, jest również proste. Powyższa zasada
est słuszną zwłaszcza w życiu duchownem.

W tej ewangelicznej szkole nieporównaną mistrzynią
est św. Terenia. « Miała ona, powiada doskonale kardy-
ał Bourne, wielki przywilej, iż usunęła z pracy nad świę-
ością postępowanie matematyczne! »

Tak jest! Proszę zanalizować jej « małą drogę »,
zgłębić jej rodzaj pobożności, przestudjować oryginalną i
zarazem naukową metodę serdecznego traktowania Jezusa,
rodziny, zakonnic, przełożonych, a odkryjemy wszędzie
najwyższą, Boską sztukę wytwornej i podziwienia godnej
prostoty. Wówczas zrozumiemy, dlaczego Opatrzność,
ukazując ją pełną dziecięcego uroku zarówno w Buis-
sonets, jak w Karmelu, chce w niej, jako w cudzie łaski,
dać wzór cnoty prostoty tak zapoznanej nawet wśród
dusz pobożnych. Niestety, tak mało jest « dusz malu-
czkich », prawdziwie maluczkich i prostych. Wyzyskajmy tę
prostą i wielką lekcję, daną nam przez niebiosa w osobie
Gwiazdy z Lisieux.

« Dzięki, stokrotne dzięki ci, kochana Tereniu, pisał
pewien intelektualista; tyś bowiem prostym uśmiechem
swoim, a zwłaszcza doskonałą teologją pokazała nam, że
prawdziwa wielkość ducha nie znajduje się ani w książ-
kach, ani w mózgu tych, którzy je wykładają.

» Dzięki ci, św. Tereniu, za to, że umiałaś obudzić z
niebezpiecznego letargu, z odrętwienia intelektualnej
wystarczalności tylu spoczywających w niej doktorów,
uszczęśliwionych rozniecaniem sztucznych świateł, które,
skoro idzie o porządek Boży i wieczny, są niczem innem
jak tylko marnością i ciemnościami!...

» Roztropniejsza i uczeńsza od nas wszystkich, umia-
łaś, Mała Królowo, udowodnić życiem swojem, które jest

szczytem prostoty i bohaterstwa, że ten jest największym kto się poniża, dalej że prawdziwa głębia polega na prawdziwej prostocie, a przedewszystkiem wykazałaś nam, iż ten, kto umie kochać, wszystko umie, a ten, kto potrafi kochać i umierać ciągle, jest apostołem o cudownej płodności. »

Róża z Limy i Róża z Lisieux, obie one powtarzają głębokie i promienne słowa tych, co tęsknią do świętości : « *Cum essem parvula placui Altissimo* » — Najwyższy upodobał sobie we mnie, gdyż małą byłam ! »

Oddanie się.

« *In manus Tuas* (1) ! »
« W ręce Twoje, Panie ! »

Ojcze ! w ręce Twoje oddaję wszystko : umysł, życie, nadzieje i radości swoje, kary oraz życie wieczne. Życie pełne oddania się jest owocem życia z wiary i ufnej miłości.

Miłość polega na obustronnem oddaniu się. Oddając się bez zastrzeżeń Jezusowi, naśladujemy Jego oddanie się, którego nas uczy w objęciach Matki swojej i w Eucharystji.

Musimy jednak zgóry zaznaczyć, że niema najmniejszego podobieństwa pomiędzy tem, co nazywamy « oddaniem się », wyrażając przez to szczyt doskonałej miłości, a szkodliwym « kwietyzmem », co niedołężnie załamuje ręce, pozostawiając całą troskę o uświęcenie nasze Bogu bez najmniejszej współpracy, bez najmniejszego poświęcenia.

Jak w każdej rzeczy, tak i tutaj Jezus może powiedzieć : « Dałem wam przykład (2) ». Nie będziemy tu mówili ponownie o całkowitem oddaniu się Jego Niepokalanemu

(1) Łuk., XXIII, 46. — (2) Jan, XIII, 15.

Sercu Marji w dniu 25. marca, ani o oddaniu się w Nazarecie w ręce Józefa i Marji. Jeszcze piękniejsze jest owo oddanie się, jakiego dokonywa w Komunji. Tutaj oddaje się On nie Matce swojej, nie Józefowi św., lecz nam, nędznym stworzeniom, niewdzięcznym, o sercu lodowatem, a może jeszcze gorzej... Dobrze wiem, iż podczas komunikowania jesteśmy w stanie łaski. Lecz jak było w przeddzień? Albo co będzie z nami jutro?

Słuchając zapewnień wierności z naszej strony, chociażby najszczerszych, Zbawiciel mógłby nam szepnąć do ucha: « Dosyć! słyszałem podobne frazesy setki i tysiące razy, a potem tyleżkroć przebito mi Serce... Umilknij, nie chcę więcej twych obiecanek! » Ale czy Jezus kiedykolwiek przemawia w taki sposób? Nigdy! Wystarcza Mu, gdy widzi nas skruszonych u swoich stóp, wtedy rzuca się w objęcia nasze, oddaje się nam całkowicie, bez zastrzeżeń, jak gdyby był najzupełniej pewny naszej wierności i wytrwania. Zamyka oczy i oto... posiadamy Go całkowicie z ciałem, duszą, krwią i Bóstwem... Czy istnieje bardziej uderzający przykład oddania się?

Jest to bądźcobądź rzeczą niezrozumiałą powierzać się z taką ufnością mnie, glinianemu naczyniu. Chrześcijańska roztropność nie pozwoliłaby na to, gdyby chodziło o stosunek stworzenia do innego stworzenia. On jednak, który wie wszystko, który nosi na sobie krwawe ślady moich zapomnień, dowody zdrad moich, pomimo to oddaje się mnie!...

Oto dowód na twierdzenie, że miłość polega na obustronnem oddaniu się: Syn oddaje się matce swojej, małżonka oddaje się małżonkowi. A jakaż matka lub małżonek może się równać z Jezusem? Jeżeli tedy posiadam wiarę w Jego mądrość, sprawiedliwość, a przedewszystkiem w miłość Jego, powinienem z konieczności oddać się Jego Sercu i Jego zamiarom, ażeby dać praw-

dziwy dowód swej miłości. Nikt nie rozumie lepiej od Niego życia i potrzeb moich, nikt nie zna lepiej moich interesów; nikt poza Nim nie potrafi kochać mnie miłością równie czystą, bezinteresowną, prawdziwą i boską. A więc czyż nie będzie rzeczą najmądrzejszą z mojej strony, gdy Mu powiem: « Królu miłości, postępuj ze mną całkowicie podług woli Twojej, pal, tnij, układaj, zmieniaj, podług swego uznania; zgóry całem sercem godzę się na wszystko. Bądź błogosławiony od wszystkich i we wszystkiem, Panie, Miłości moja, albowiem cokolwiek zarządzisz jest dla mnie dobrem najwyższem. »

Czy oddanie się dziecka w objęcia matki podczas zabawy, pokarmu i snu nie jest odruchem najbardziej naturalnym i instynktownym? Dlaczegożbyśmy tedy nie wyrażali tym odruchem, tak pewnym i pięknym, wiary naszej w czułość Ojca, którego mądrość równa się dobroci Jego? Czyż podobna, bym kochał Go rzeczywiście, a jednocześnie skąpił Mu zaufania i oddania się? Żadną miarą! Dlaczego tego sposobu kochania zarówno prostego jak wzniosłego nie wprowadzić w życie? A więc: « Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi... Przyjdź Królestwo Twoje! »

Czy mogę sam wiedzieć, zali zdrowie raczej niż choroba, ubóstwo bardziej niż powodzenie stanowią dla mnie w chwili obecnej dobro lub niebezpieczeństwo? On natomiast, On wie! Niech tedy rozporządza mną według Swego uznania, nie pytając mnie wcale; pozostawmy Mu swobodę — niech Serce Jego wybiera bez krępowania się. Oddanie się moje będzie mądrością; mądrość ta zapewni mi szczęście.

Jedynem miejscem, jakiego pragnę, jest znajdować się w pobliżu Serca Jego, zarówno w czasie pokoju jak walki... w życiu i śmierci.

Wszystko inne, radość i łzy, życie i śmierć, słodycze i

gorycze powinny być dla mnie rzeczą obojętną, jeśli patrzę na nie ze stanowiska nadprzyrodzonego. Niech Jezus sam wybiera, niech decyduje! Powiadam : « ze stanowiska nadprzyrodzonego », gdyż natura będzie starała się postawić na swojem, będzie wierzgać, co zresztą jest do przewidzenia, lecz miłość moja powinna ją ująć w karby, pokierować nią i stopniowo ją opanowywać przez coraz doskonalsze oddanie się Bogu.

Proszę się zastanowić, czy tego rodzaju oddanie się, mówiąc zasadniczo, nie jest czemś najzupełniej racjonalnem. Gdy zachoruję, mogę oczywiście, nawet powinienem przedsięwziąć naturalne środki zaradcze, jakie dyktuje roztropność. A więc poradzę się lekarza i wypełnię z dziecięcem posłuszeństwem jego przepisy. Ale poza tem Jezus dokona reszty według woli Swojej; jeżeli uzdrowi mnie — *Magnificat!*... jeżeli umrę — również *Magnificat!* Wszelki wyrok Jego jest sprawdzony przez Boskie Serce, a więc powinien być przyjęty przeze mnie z miłością.

Na tem w zasadzie polega wielka i jedyna tajemnica szczęścia i pokoju świętych. I oni przeszli przez męczeńskie tortury ducha, ciała i serca, doświadczyli wszelakich udręczeń i pełniejszy od nas wychylili kielich konania.

A mimo to byli najszczęśliwsi; w Getsemani odczuwali przedsmak raju. Dlaczego? Bo przez całkowite oddanie się mieli udział w radości i sławie Mistrza swego Jego Serce było tysiąckroć głębsze i pełniejsze od kielicha ich cierpień.

« Panie, oddaję się Tobie. Jeśli chcesz, bym był tu, jestem tu i nie uczynię ani kroku, ażeby się stąd wydostać. — Jeśli chcesz, ażebym był gdzieindziej, pobiegnę tam. Chcę, czego Ty chcesz. Jednego tylko miejsca nie opuszczę : tego, któreś mi przygotował w Sercu Swojem. »

O, jak pięknie, bezpiecznie i słodko żyć w Sercu Jezusa, przebywać w tem boskiem Tabernakulum!

Pozwólmy, by On nas uświęcał. Dwóch nie może pisać

równocześnie na tej samej karcie. Jeżeli chcesz pisać jednocześnie z Nim, On się usunie.

Dość tedy obliczeń i wyrachowań. Niech kartę życia naszego On zapisuje w miłosierdziu i miłości Swojej. On chce wszystko uczynić w nas. Potrzeba tylko z naszej strony posłuszeństwa i pragnienia świętości : « Resztę, powiada Jezus, uzupełnię sam ».

On jeden jest niezbędnym przewodnikiem :

« Jam jest mądry i uczony kierownik, umiejący bezpiecznie prowadzić dusze, które oddały się Mnie, zapominając o sobie (1). »

Pokora, prostota, miłość, oddanie się w ręce Ojca, Brata, wszechmocnego Przyjaciela; to słodki i spokojny sen dziecka na matczynem sercu. Zakosztujmy go w Jezusie!

---

(1) Św. Małgorzata Marja : *Życie i dzieła*, II, 69.

ROZDZIAŁ VI.

ŚWIĘTOŚĆ.

Bądźcie świętymi, bądźcie doskonałymi.

Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze (1).
Przyjdź.. pójdz za mną (2).

Słowa powyższe stosują się do nas, nietylko ogólnie jako do chrześcijan, ale w sposób szczególny, tajemniczy...

« Pójdźcie za mną, wy uczniowie moi, apostołowie Serca mojego... Pójdźcie za mną, jam jest *Droga*... (3). »

Jak *Prawda* jedna jest, jak jedno tylko prawdziwe *Światło*, Jezus Chrystus, tak niema innej *Drogi* od tej, którą jest Jezus Chrystus.

Dokądże nas ta Droga prowadzi? — Tu na tym padole do świętości, a przez nią do żywota wiecznego, który jest dopełnieniem świętości.

« Jam jest Żywot », życie i początek życia... « Jam jest *Początek*, który mówi do was (4). »

---

(1) Tes., IV, 3. — (2) Mat., XIX, 21. — (3) Jan, XIV, 6. — (4) Jan, VIII, 25.

Na czem zasadza się prawdziwe życie? — Na świętości; świętość zaś — to szczęście i piękno.

Wszyscy pragniemy szczęścia, wszyscy miłujemy piękno; lecz ileż razy błądzimy w dążeniach ku prawdzie i pięknu! Uganiamy się za pięknem ułudnem, pełnem kłamstwa, zatruwając sobie życie. Jedno tylko jest piękno, zdolne zadowolić całkowicie umysł i serce ludzkie — to Jezus Chrystus. Zaprawdę, prawdziwymi myślicielami i filozofami byli święci, oni jedni posiadali tajemnicę i odkryli źródło szczęśliwości zupełnej · Serce Jezusa!

Co to jest świętość?

Zapytano niezwykłego chłopca, który całe godziny spędzał z oczami utkwionemi w Tabernakulum, a po pierwszej Komunji św zaledwie pozwolił zabrać się z kościoła : Czem chciałbyś zostać : aniołem czy św. Alojzym Gonzagą? On zaś, spoglądając na drzwi Tabernakulum, rzekł z niebiańskim uśmiechem « Chciałbym stać się Jezusem, tylko Jezusem! »

Oto najdokładniejsze określenie świętości : Stać się Jezusem!

Posługując się symbolami dodałbym : świętość — to promień wracający do *Słońca*, to atom spadający na swój *Ośrodek;* to życie, które odnalazło Źródło wszelkiego życia — Boga, to Jezus uwieczniający nasze życie; to my sami, o ile żyjemy jedyną prawdziwą *Rzeczywistością*, Jezusem Chrystusem.

Mówiąc inaczej świętość jest skarbem ukrytym, królestwem Bożem wewnątrz nas.

Jest ono życiem albo raczej zarodkiem życia, jest Jezusem wzrastającym w nas... Jezusem, który stał się ośrodkiem myśli naszych, naszej woli, naszego szczęścia i mocy naszej.

Świętość — to urzeczywistnienie słow : « Mnie żyć jest Chrystus! »

Świętość jest całkowitem przyswojeniem sobie Jezusa. Rozpoczyna się tajemnicą wiary, a kończy się tajemnicą miłości. Świętość — to wiara doskonalona, rozszerzona miłością (1).

Świętość jest rzeczą możliwą,

chociażby z tej prostej racji, że jest *obowiązkiem*, włożonym na nas przez Boga; musi więc być dostępna; a także dlatego, że stanowi dzieło wszechmocnego i miłującego Boga. Świętość bowiem jest nietylko porywem duszy ku Jezusowi, ale przedewszystkiem porywem Jezusa ku duszy.

Nie ma ona za zadanie ogarnąć Nieogarnionego, lecz dać się Jemu ogarnąć. On sam zstępuje, by nas wziąść i unieść w objęciach swoich; nasza wola ma być bierna; pozwólmy, by On nas ogarnął całkowicie.

Istotnie, świętość płynie z góry, Bóg w niej działa. Od nas wymaga ona tylko ufności, wysiłku i powolności.

Oto słabiutka, chora duszyczka. Jezus pragnie wziąść ją na ręce i do swego Serca przygarnąć... Jeżeli ona zrozumie zamiary Jezusa, jeżeli będzie posłuszna i uległa, zostanie świętą.

Tylko miłość i ufność uświęcają. Miłujmy — a uświęcimy się; ale miłujmy miłością posuniętą do szaleństwa i ufajmy ufnością bez granic.

---

(1) Miłość wzrasta jedynie przez to, że podmiot coraz bardziej uczestniczy w miłości, czyli innemi słowy, że podmiot bywa coraz bardziej przez miłość opanowany.

Czyżby tedy świętość była dostępna dla nas?

Oczywiście! Świętość jest obowiązkiem, zwłaszcza dla dusz wybranych. Pomyślmy o tem, co uczynił Jezus, nietylko by nas zbawić, lecz by nas napełnić łaską. Uczta łaski Jego zawsze jest gotowa, Jezus wzywa nas na nią. On pragnie świętych. On, niby olbrzymie *Słońce*, przyciąga nas, proch ziemny, by nas przeistoczyć w słońca malutkie, któreby błyszczały przed obliczem Jego na wieki.

Pan nasz nie chce apostołów o duszach przeciętnych. Jest ich zbyt dużo. Apostół i — dusza przeciętna to pojęcia sprzeczne.

Jeżeli czego potrzeba, to właśnie świętych, *wielkich świętych*. Potrzeba kielichów miłości, któreby przepełnione miłością dawały życie.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzeba świętych do podboju świata.

Tylko Chrystus może zdobyć świat; *świętość zaś jest życiem z Chrystusa i w Chrystusie*.

Warto zwrócić uwagę na to, do jakiego stopnia pojęcie świętości zostało spaczone, nietylko wśród ciemnych mas, lecz nawet w przekonaniu wielu dusz, posiadających znajomość życia chrześcijańskiego.

Wielu mniemá, że święty musi być koniecznie istotą nienormalną, wytrąconą z ogólnego trybu życia, która powinna przebywać, jak św. Jan Chrzciciel, w odosobnieniu od stworzeń, od wszelkiego towarzystwa, nie używając pokarmu, napoju, ani snu; słowem, święty powinien za życia posiadać ciało uwielbione i duszę utwierdzoną w łasce...

Takie pojęcie o świętości jest fałszywe i wywołuje zniechęcenie.

Ileż to dusz słyszy wołanie : « W górę! przyjdź za Mną! »... a jednocześnie czują one bodziec natury! Wówczas wykolejone i wytrącone z równowagi dzięki fałszywemu pojęciu świętości, porzucają one wszelką chęć uświęcenia się i popadają w zniechęcenie i gorycz.

To, co się stało ze św. Terenią, jest wstrząsającym przykładem.

Ileż to dusz gorliwych dziś jeszcze, po jej kanonizacji, rzuca pytanie : « Cóż niezwykłego uczyniła ta karmelitanka? »

« Niezwykłego? » — to wyrażenie fałszywe, bardzo fałszywe! — « Czytając jej życie, powiadają, widzimy, że była ona zupełnie jak inni, a więc nie mogła być świętą, jak to o niej mówią. » — Oto błąd ciężki, który rodzi zniechęcenie.

Jeżeli tedy nie zrozumiemy św. Tereni, to tembardziej nie zrozumiemy Królowej Niepokalanej, której życie było najcudowniejsze i zarazem najprostsze w świecie. W myśl bowiem przytoczonej zasady przyjąć trzeba, że kto nie podlega ekstazom, nie wskrzesza zmarłych, nie ma daru proroctwa, nie jest otoczony aureolą, nie żyje samem powietrzem, ten, chociażby życiem swojem podobny był do Marji i Józefa, nie może być świętym!

Nie, święci nie byli z innej niż my ulepieni gliny; byli ludźmi jak my. Posiadali słabostki, braki, nędze, jak my, a może nawet więcej od nas. Świętość ich jest wynikiem dwóch czynników : *łaski Bożej i własnego wysiłku.*

Jezus daje łaskę, natura zaś powinna ją chętnie przyjąć, by razem z nią wydać owoc świętości.

Czyżby Chrystus mógł nam sprawić zawód? czyżby Chrystus, pomimo że pragnie nas uświęcić, nie udzielił koniecznych łask? — Nie lękajmy się; On bezwątpienia udzieli łask obfitych, bo jest wszechmogący i nieskończenie dobry.

Nędzni wprawdzie jesteśmy, lecz posiadamy *wolę*.

Umiejmy tedy zdecydowanie i wytrwale *chcieć*, a staniemy się świętymi... przez walkę i dzięki walce. Błądzi, kto mniema, że potrafi uświęcić się, idąc inną drogą. Wszyscy święci podejmowali walkę; to nieodzowny warunek świętości.

Toczyć musimy walkę z otaczającą nas ciemnością. O niej to powiedziała św. Terenia : « Nie widzę zgoła nic, lecz wierzę ». Nie wymagajmy światła, gdyż można być otoczony ciemnościami, a jednak nosić w sobie Światło i Słońce. Owe ciemności konieczne są, by nauczyć nas widzieć jasno.

Toczyć musimy walkę ze stworzeniami, które pragną zagrodzić nam drogę : są to przeszkody żywe i świadome, lecz jeżeli będziemy powolnymi łasce, nie potrafią nas powstrzymać.

Stworzenie — to piękno przemijające, to światło, co gaśnie, to zmysłowość, która tylekroć nas gubi.

Jedyną rzeczą trwającą na wieki — to Jezus Chrystus. Nie odsuwajmy Go na drugi plan. Umieśćmy Go raczej na pierwszem miejscu a przekonamy się kiedyś, żeśmy mądrze postąpili.

Toczmy walkę ze wstrętem, z odrazą do postępu; i święci ją odczuwali; trzeba jak oni uzbroić się w męstwo moralne. Czasami wypadnie własne serce uchwycić niejako oburącz i kroczyć naprzód, pomimo wszystko. Święci, oddając się surowym pokutom, składali w ofierze własną swoją naturę. Niepodobna rozkoszować się włosiennicą lub dyscypliną; niema umartwień z przyzwyczajenia.

Toczmy walkę ze zniechęceniem. Pomimo walk nie zawsze zwycięstwo jest po naszej stronie. Wszakże to nie dowodzi niczego. Nie rachujmy stopni, któreśmy przebyli; omylimy się... niepodobna ich porachować.

W miarę postępu nie stajemy się gorsi, lecz widzimy jaśniej; im bliżej znajdujemy się boskiego Słońca, tem lepiej poznajemy wnętrze swoje. Tem się tłumaczy, dlaczego św. Teresa z najprawdziwszą pokorą mogła zawołać : « Nędznicą jestem! » Dusza pokorna widzi jasno!

Życie nasze składa się z szeregu uchybień moralnych, z pasma postanowień powziętych i zapomnianych. A jednak « wszystko możemy w Tym, który nas umacnia (1) ». *Omnia* — wszystko! Wola — to potęga!

Jedna tylko niezbędna jest pomoc : łaska w duszy posłusznej.

Łaski nie zabraknie nam nigdy, gdyż w Sercu Jezusa ma ona niewyczerpane źródło.

Tylko świętość zapewnia szczęście.

Świat nie chce tego zrozumieć.

Poza świętymi niema na świecie ludzi szczęśliwych...

Mówimy tu zwłaszcza do dusz maluczkich. Im bowiem zdaje się niekiedy, że świętość to, owszem, chwała, lecz tak bardzo gorzka i ciężka; otrzyma ona bezwątpienia nagrodę w niebie, lecz zanim doczekamy się tej zapłaty, nie możemy na tym świecie rachować na pokój, na bodaj względne szczęście, któreby zaspokoiło nasze pragnienia.

Czy to prawda? — Nie, to okropny błąd!

Oczywista, że to, co utrzymuje łączność naszą z Bogiem, a więc wyzbywanie się wszystkiego, co złudne, próżne, przyziemne, fałszywe, wiele kosztuje walk i zmagań, lecz równocześnie przynosi ulgę duszy, uwalniając ją od największego ciężaru, od tego, co jest przyczyną najczęstszych jej tortur. Walka o czystość i świętość duszy przynosi bogatą nagrodę. Za to, że po-

(1) Fil., IV, 13.

wstrzymamy się od pewnych zmysłowych przyjemności, wypełni duszę naszą światło oraz błogi pokój, który tysiąckrotnie wynagrodzi wszystkie nasze ofiary.

Gdy rozważamy o szczęściu świętych, mimowoli przychodzi nam na pamięć przejmujący i podniosły obraz konania Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym : Jezus płacze krwawemi łzami; przedśmiertne męczarnie rozdzierają Mu Serce, a *równocześnie* zagłębiony jest w kontemplacji Swego Ojca i w głębi duszy Jego jaśnieją rozkosze raju. Możemy to zastosować w pewnej mierze do świętych : są oni szczęśliwi, szczęśliwsi od wszystkich światowców, nawet pośród najostrzejszej walki, gdyż toczą walkę przeciwko temu, co mogłoby ich unieszczęśliwić.

Następnie pamiętajmy, że miłość Boża z natury swojej posiada dar przemieniania goryczy ziemskich na radości niebieskie. Toteż święta Terenia mawiała : « Doszłam do tego, że już nie mogę cierpieć, gdyż przemieniłam cierpienia swoje w radość. Maluczkie udręczenia moje dostarczają mi maluczkich radości, a duże cierpienia dużego szczęścia. »

Możnaby to nazwać szaleństwem; ale szaleństwem równającem się najwznioślejszej mądrości, niewypowiedzianem szaleństwem Ukrzyżowanego, którego On udziela przyjaciołom swoim. Należy podkreślić, że najszczęśliwszymi czują się ci, co najwięcej cierpią. Krzyż upodabnia ich do Jezusa; krzyż jest dla nich zadatkiem łączności z Boskiem Sercem.

Powtarzam : ci, co najwięcej cierpią, są najszczęśliwsi, począwszy od Marji, Królowej Cierpienia i Męczenników. Nikt prócz Jezusa nie cierpiał jak Ona. Prawdziwe szczęście w pojęciu chrześcijańskiem nie polega na unikaniu krzyży, lecz na posiadaniu Jezusa. Z Nim piekło staje się niebem; bez Niego niebo upodabnia się do piekła.

Któż szczęśliwszy był od świętego Biedaczyny z Asyżu?... od św. Marji Małgorzaty, tej prawdziwej ofiary miłości? Zresztą w drodze do świętości nie dźwigamy krzyża sami, lecz Jezus go niesie z nami, daleko więcej od nas.

Nie trwóżmy się; Serce Jezusa kocha nas; On nie obarczy nas ciężarem, przewyższającem siły nasze; wszakże On poto przyszedł, by nam ulżyć. « Duszyczko moja, mówi On do ciebie, nie drżyj; pójdziemy naprzód razem... Ja będę dźwigał ciężary twoje, a ty cierpieć i śpiewać będziesz, spoczywając bezpiecznie na mem Sercu. »

Naprzód tedy! Powiedz odważnie : « Pragnę pić z Jezusowego kielicha gorycze swoje i swe radości ».

* * *

Świętość jest zjawiskiem stałem i współczesnem.

I dzisiaj mamy świętych, wielkich świętych, żyjących dokoła nas! Wielu wyobraża sobie, że świętość jest wyschłym potokiem, że święci — to bohaterowie, należący do jakiejś rasy dawno wymarłej! Kto tak rozumuje zapomina o wiecznej i ustawicznej płodności Kościoła; zapomina, że w « *Credo* » nie mówi się « wierzę w Kościół, który niegdyś był święty », lecz poprostu « wierzę w święty Kościół », święty w swoim powstaniu, święty w swej nauce i swoich dzieciach, które niegdyś zrodził i aż do skończenia świata rodzić będzie.

Świętość jest zjawiskiem wspólnem wszystkim czasom, gdyż Źródło świętości, Jezus, nie wyczerpie się nigdy.

Całe nieporozumienie pochodzi stąd, że mieszamy przejawy świętości z tem, co stanowi jej istotę. Opatrzność nie miała widocznie zamiaru ukazywać w czasach dzisiej-

szych świętych wzbudzających cudowną działalnością nazewnątrz podziw świata, jak św. Franciszek z Asyżu. Prawdopodobnie nie spotkamy na drodze naszego życia takiego Wincentego Ferrerjusza. Nie jest jednak wykluczone, że stykamy się w codziennem życiu z innym świętym, może jeszcze większym, wcale nie wiedząc o tem. To raczej uczeń szkoły nazaretańskiej: wprawdzie nie wskrzesza on trupów fizycznych, ale ukryty, zatopiony w Bogu, o zwykłej powierzchowności, wskrzesza dusze.

Pewnego razu papież Pius X, wskazując na obraz św. Tereni, rzekł: « Oto największa nowoczesna święta ». Któżby przed paru laty przypuszczał, że tak się stanie? Nikt! Żyją jeszcze liczni świadkowie, którzy widzieli św. Terenię, rozmawiali z nią i mieli sposobność podziwiać niejedną z jej wyjątkowych cnót, ale równocześnie zauważyć w niej niektóre braki. Ileż z pośród tych osób przypuszczało, że ujrzą kiedyś to dziecko na ołtarzach i że wyjątkowa jego chwała wśród deszczu cudów przebiegnie świat jak ognista burza?

Któż wówczas, nawet podziwiając jej dary, śmiałby powiedzieć o niej to, co dzisiaj wyrzekł Pius XI: « To cud łaski, cud nad cudami? » — Chyba nikt! A wszakże ona dopiero wczoraj odeszła, cztery siostry jej żyją dotąd.

Niewątpliwie, jak w tym wypadku tak w wielu innych milczenie, zapoznanie, prostota życia ukrywa przed naszym wzrokiem niebieski blask świętości wielu dusz, jeżeli nie kanonizowanych, to w każdymbądź razie godnych kanonizacji.

Ileż tego rodzaju dusz prawdziwie świętych przebywa wśród nas, a my wcale o tem nie wiemy.

Czasy obecne cechuje dwojaka krańcowość: nienawiść i miłość. W miarę jak zwiększa się nienawiść, potężnieje miłość.

Żyjemy w epoce zła, lecz również w okresie wielkich świętych. Zaiste, przeżywamy moment rozkwitu świętości. Niech pesymiści w to wątpią; racji nie mają. Od czasów Piusa X, zwłaszcza od chwili dekretu o codziennej Komunji św., dusze oddają się i poświęcają miłości.

Przeżywamy urodzajną godzinę Serca Jezusowego!

Proszę posłuchać następującej przepięknej historji:

Znałem pewną duszę wybraną, prawdziwy cud łaski, lecz zarazem prawdziwy cud wierności łasce.

Obsypana wyjątkowemi przymiotami natury, niezwykle utalentowana, posiadała przytem pociągającą prostotę, była królową całej rodziny. Ojciec zwłaszcza ubóstwiał córeczkę swoją. Lecz jako światowy i zamożny człowiek nie przypuszczał wcale, na jakie przeszkody narażona była cnota jego dziecka. Za wszelką cenę pragnął, aby zabawiła się i zabłysnęła w świecie.

Jako zaledwie piętnastoletnie dziewczę musiała mu towarzyszyć wszędzie Nie było balu, zebrania, wieczorku, przyjęcia, przedstawienia, na któreby ojciec nie prowadził swej królewny.

Ona zaś, pomimo że cierpiała z tego powodu prawdziwe tortury, poddawała się z rezygnacją woli ojca.

Wystrojona jak księżniczka, nosiła pod jedwabną szatą szorstką włosiennicę. Ilekroć wypadało jej udać się na bal, ze łzami w oczach prosiła o pozwolenie, by mogła tam nie pójść, lecz na rozkaz ojca zawsze była posłuszna. Przed wyjściem jednak upadała do stóp krucyfiksu wołając: « Jezu drogi, zostawiam serce moje w Twojem! » Następnie udawała się dokąd prowadziła ją wola ojca, nic jednak nie widziała poza Mistrzem. Nic jej nie rozpraszało, nic nie rozstrajało. Jej łączność z Jezusem była tak ścisła, że chwilami pośród setek osób, w połowie przedstawienia, w rozgwarze balu, znajdowała się jakby w ekstazie: « Czuję, zeznawała mi nieraz, że opanowywa mnie coś niby sen ».

Jezus tak ją przejmował, że nie umiała powiedzieć nic o tem, co widziała lub słyszała na balu.

Po powrocie do domu odbywała świętą Godzinę. Rano o 6-tej była już na Mszy św. Nigdy nie opuszczała Komunji św.

Oto co może łaska w duszy, która nie obawia się być świętą!

Oto co może miłość względem Mistrza w sercu, które pozwala porwać się i uwięzić.

Lecz zapytajmy ponownie: Któż znał tę historję tak zachwycającą i niezwykłą? Któż mógł podziwiać to ukryte bohaterstwo tej duszy? — Nikt prócz piszącego powyższe słowa. A czyż historja tego dziewczęcia, przebywającego w zachwycie pośród ognistego pieca Babilonu, nie jest wymowna i podziwu godna?

Cóż może być bardziej wzruszającego nad widok serdecznej, czułej miłości, z jaką Jezus czuwa nad tem jagniątkiem, z jaką okrywa je płaszczem swoim i zachowuje bezpiecznie wśród ryczących lwów?

Może nie przypuszczamy wcale, że coś podobnego powtarza się często dokoła nas.

Śmiem powiedzieć, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek odczuwa się obfitość podobnych dusz, że rozkwit świętości jest cudowną właściwością naszego wieku. Serce Jezusa jakoby wysilało się, by okropnej fali nowoczesnego spoganienia przeciwstawić prawdziwe wylewy łaski.

Rodzaj świętości przeważającej liczby tych bohaterskich dusz tchnie klasycyzmem; powiem poprostu, jest to *świętość z Nazaretu*. Tysiące «maluczkich dusz» odtwarza wewnątrz, w głębi serca, świętość i piękno Marji.

Przedziwny jest Pan w świętych swoich! Oby zechciał pomnożyć konstelacje Kościoła, tworząc je ze złotego pyłu wielkich świętych, wymodelowanych ręką Królowej w nazaretańskim warsztacie.

A więc odwagi! naprzód! Jeżeli niekiedy będziesz chciał się cofnąć na widok ogromnej nędzy swojej, jeżeli przyjdzie ci myśl, że dla grzechów i niedoskonałości swoich nie możesz zostać świętym, wtedy zastanów się nad niezrównanemi słowami Jezusa wypowiedzianemi do pewnej duszy : « Częstokroć wytwarzam arcydzieła swoje z błota ».

Co za wzruszające twierdzenie! Zaiste, jeśli z powodu pokus i upadków twoich czujesz się błotem, to masz właśnie tem większe prawo stać się arcydziełem miłości, wielkim świętym Serca Jezusa!

ROZDZIAŁ VII.

JESZCZE PARĘ SŁÓW NA TEMAT ŚWIĘTOSCI

Głębokie i pocieszające nauki Gwiazdy z Lisieux.

« Dilexit multum! »
Ukochała wielce.

Opatrzność codziennie, setki razy, pobudza najlepszych wśród chrześcijan do życia doskonałego, całkowicie Bożego. Dlaczego jednak nie udaje się Jej wytworzyć więcej świętych?

Ileż przecudownych skarbów światła i miłości zostaje pogardzonych i zmarnowanych!

Nie brak żadnego z materjałów potrzebnych do wytworzenia bohatera cnoty : miedź, ognisko, narzędzia oraz artyści są w pogotowiu; wszelkie warunki powodzenia, wszelkie okoliczności sprzyjające powstaniu prawdziwego arcydzieła łaski są opatrznościowo zebrane. A boski Mistrz, kierownik tej moralnej pracowni, oczekuje niby z zapartym oddechem na wielkie « *fiat* » ze strony serca, gotów tchnąć w tę miedź dech nieśmiertelności podobny do owego, który postać ulepioną z błota przemienił w Adama.

Niestety. taki cud łaski zdarza się bardzo rzadko! Naj-

Franciscan Archive, Mount Communale

częściej ognisko wygasa, miedź rdzewieje a artyści wyczekujący rozkazu zostają jak nieprzysposobieni...

Ową miedzią — to dusze wybrane; ogniskiem — walki krzyże nieodłączne od każdego stanu; pełnymi poświęcenia artystami — to ludzie; narzędziami wreszcie — to okoliczności i rzeczy, jakiemi posługuje się dobroć Boża, by wyrzeźbić bohatera wedle arcywzoru, jakim jest nowy Adam, Zbawiciel Jezus.

Pracownią Jego — to ognisko domowe, biuro, środowisko handlowe lub naukowe, życie społeczne, praca, wieś, rozległe pola, świątynie chrześcijańskie, słowem każde miejsce, gdzie obowiązek stanu i wola Boża umieściły duszę, która wierzy, cierpi i kocha dla wieczności.

Jaka szkoda, że dusze wybrane nie pojmują lepiej powołania Jezusa! Proszę się tylko rozejrzeć w świecie; ile dusz znajduje się dzięki obowiązkom swego stanu o krok od możności stania się bohaterami Chrystusowymi, od świętości! Niestety, zbyt rzadko ulegają tej boskiej pokusie.

Pomyślmy o małżonce i matce, której życie ustawicznie znajduje się na wyżynach, gdyż bezustannie toczone jest boleścią; pomyślmy o tysiącach dusz dziewiczych, o biednych lub zamożnych panienkach, których życie w rodzinie czy społeczeństwie jest najeżone trzyżami; pomyślmy o ludziach żyjących w świecie, posiadających prawdziwie chrześcijańskie zasady a dręczonych codziennie przez tysiące przykrych obowiązków oraz przez ciężar odpowiedzialności; pomyślmy o tysiącach robotników i robotnic z fabryk, z warsztatów, ze sklepów, dla których mitręga jest chlebem powszednim, dla których niepewna przyszłość jest niby ustawicznie pochmurnym horyzontem; pomyślmy wreszcie o parafjalnem duchowieństwie, o apostołach ze szkół chrześcijańskich, o nauczycielach świeckich, — ich życie jest częstokroć mroczne i twarde jak życie górników i ma kolce, co zadają rany, jakie tylko Bóg przeniknąć zdoła.

Powtarzam z naciskiem : są to dusze niekiedy w całe słowa znaczeniu bohaterskie, ozdobione bliznami męczeństwa, umiejące odrywać się od świata, ba nawet praktykujące to oderwanie z racji stanu swego. Czegoż braku im do całkowitego zwycięstwa, do palmy nieśmiertelnej, boskiej nagrody? — *Miłości!* Potrzeba jeno, by do życia swego, takiego, jakiem ono jest, wprowadzili żywego żyjącego Jezusa; On zaś, prowadząc ich tą samą drogą uczyni ich wielkimi świętymi.

Oto potężna, wspaniała, ewangeliczna lekcja dana nam przez słodką Głosicielkę przebaczającej miłości, przez Gwiazdę z Lisieux, jaką Kościół i świat cały wielbią w osobie świętej Tereni.

Dlaczego wśród wybranego kwiecia dusz chrześcijańskich nie spotykamy więcej podobnych do niej? Czy do uświęcenia się koniecznie potrzeba murów klasztornych, moralnej i cielesnej surowości Karmelu, wyrzeczenia się trapistów, zakonnej reguły i habitu?...

Czy możliwą jest rzeczą posiadać duszę nadziemską, serce czyste i pałające, ciało ujarzmione i umartwione, czy podobna wzdychać do szczytów i wznieść się na nie jak Gwiazda z Lisieux, trzymając się zwyczajnych, pozornie dróg, po których kroczą chrześcijanie, będący w stanie świeckim? Naturalnie!

A w takim razie, dlaczego pomiędzy przyjaciółmi Pana tak mało jest świętych?

Rozmaicie możnaby to wytłumaczyć, ale niczem nie podobna usprawiedliwić życia łatwego i przeciętnego, które spotkać można niestety nawet za furtą klasztorną. Jest rzeczą oczywistą, że w większości wypadków, mówiąc zasadniczo, nie wchodzi w grę zła wola, ani karygodne niedbalstwo lub formalne opieranie się łasce. Zło płynie tu raczej, — może nie wyłącznie, ale bądźcobądź w głównej mierze — z fałszywej nauki, lub, jeżeli kto woli,

błędnego pojęcia o świętości, o tem, co w niej stanowi stotę, o środkach i drogach wiodących do niej.

Stąd tyle uprzedzeń i błędów, tyle złudzeń i przede-wszystkiem tyle nieszczęsnego *zniechęcenia*.

W tem tkwi racja, dlaczego spotykamy stosunkowo nało świętych nawet tam, gdzie łaska Jezusa obfituje.

Chciejmy wreszcie zrozumieć, że *świętość rzeczywiście dostępna jest dla wszystkich dusz gorliwych*, że mogą ją oni, że się tak wyrażę, wprost ręką uchwycić.

Stać się świętymi — to pierwszy nasz obowiązek, zawierający w sobie wszystkie inne. *Unum necessarium!*

Chcecie przekonywającego dowodu? — Patrzcie na więtą Tereskę od Dzieciątka Jezus, na tę przepiękną Gwiazdę, którą Mądrość i Miłość Serca Jezusowego ukazuje dzisiaj oczom wielu, co z trudem wloką się za Zbawicielem, choć przebywają w Jego pałacu i pragną żyć w zażyłości z Nim.

Jakież poselstwo przynosi nam ta młodziutka Karmelianka o świetlanem obliczu promieniejącem pokojem, wiatłem i miłością? Jak pracowita pszczółka krząta się ona w ulu Zbawiciela, pragnąc jedynie uświęcenia dusz.

Jakimże cudem Oblubienica Chrystusa zachwyciła Serce Jego i zdobyła zarówno chwałę niebios, jak najwyższą cześć ze strony świata, będąc zbyt młodą, by zostać zaliczoną pomiędzy gwiazdy genjuszów ziemi, a jednak zupełnie dojrzałą, ażeby zostać świętą o zadziwiającej potędze ducha?

Posłuchajmy jej własnych słów: « O Jezu, otwórz mi księgę żywota, gdzie spisane są czyny wszystkich świętych, *gdyż chciałabym wszystkie je wykonać dla Ciebie!* » — A Jezus odpowiada na jej szaleństwa nieomylnym głosem Namiestnika swego, Piusa XI, wynoszącego Gwiazdę z Lisieux na firmament Kościoła jako « cud łaski i dziwo cudów ». Nic dziwnego, że w ślad za nią idą dzisiaj legjony dusz.

Pod błogosławionym wpływem tego nowego świat przygotujmy dusze nasze do przyjęcia dobrego posiew świętości i do pracy apostolskiej. Albowiem *apostolstw nie jest niczem innem jak świętością promieniejącą życiu.*

Uprzedzenia.

Pierwszem i najbardziej rozpowszechnionem uprze dzeniem, dotyczącem świętości, jest zdanie, że święci, wyjątkiem prawdziwych pokutników jak Magdalena, na rodzili się świętymi. Są tedy, że się tak wyrażę, urodzo nymi dziedzicami chwały niebieskiej.

Nic bardziej fałszywego! O artystach, o wybitnych genjuszach można coś podobnego utrzymywać, gdyż jak pieszczochy natury otrzymali oni już w kolebce nadzwy czajne dary, które osobista ich praca tylko rozwinęła ukształciła. Przykładem tego Bossuet, Szekspir, Dante Michał Anioł, Napoleon, Teresa z Avili.

Natomiast święty *nie rodzi się świętym*, z wyjątkiem Najśw. Marji Panny. Należy zdobywać genjusz świętości.

Jeszcze jedna pocieszająca uwaga.

Świętym wypadło walczyć może ciężej, aniżeli zwy kłym chrześcijanom. Poddani byli upokarzającej próbie pokus na wzór swego Mistrza i Wodza.

Dlaczego więc zniechęcamy się, odczuwając przewrotne skłonności zepsutej natury? Raczej podnieśmy się na duchu! Pokusa — to tylko niebezpieczne miejsce w drodze; przebędziemy je, zdobywając olbrzymi skarb zasługi, bylebyśmy umieli zachować pokorę, odwagę i czujność.

Jak chętnie spaliłbym niektóre żywoty świętych, które utrzymują, że ich bohaterowie urodzili się utwierdzeni w łasce, że piekielny kusiciel nie miał dostępu do nich, że

rozkazywali ze spokojem naturze swojej ujarzmionej przez cud, a nie przez ich osobiste wysiłki.

Czytajmy Ewangelje i Listy św. Pawła a zobaczymy coś wręcz przeciwnego. Gdy św. Franciszek z Asyżu, Benedykt, Bernard i tylu innych tarzali się w cierniach lub zanurzali się w marznącym stawie podczas surowej zimy, żeby uśmierzyć buntownicze instynkty natury, czyż oni w owych chwilach pokusy nie byli już świętymi?

Wszak pokusy same w sobie nie uwłaczają nam bynajmniej. One właśnie pozwolą ocenić męstwo nasze, udzielą naszej cnocie więcej męskości i blasku.

« Iżeś był przyjemny Bogu, mówi Rafał do Tobiasza, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła (1) ».

Czytając pewne « żywoty świętych » zda się, że święci owi, skoro raz oddali się Bogu, byli w jednej chwili wolnymi od wszelkiej nędzy i słabości, że jednym skokiem zdobyli nadziemskie krainy, by się już nigdy nie zetknąć z pyłem, jaki tu w dole unosi się nad każdą rzeczą. Możnaby myśleć, iż oni nie doznali nigdy zmęczenia i chwilowych zniechęceń, na które skarżymy się wszyscy, że wolni byli od tych mimowolnych uchybień wynikających z ułomności i niedoskonałości związanych ze stanem pielgrzymowania naszego na świecie. Zdaje się jakoby oni nie składali się z ciała i kości, jakoby chrzest przeistoczył ich całkowicie w niebian.

Na szczęście tak nie jest; na szczęście dla nas słabych stworzeń.

Na początku szczytnego ich postępu, jak również podczas długich następnych lat święci, podobnie jak my, pili z gorzkiego kielicha zbawiennych wyrzutów sumienia; rozpoczynając drogę życia częstokroć musieli obmywać we łzach pewne mniej lub więcej dobrowolne niewierności i uchybienia.

(1) Tob., XII, 13.

Stopniowo, powoli, krok po kroku dokonało się ic przeanielenie; a nawet wówczas skrzydła ich pozostawał tak kruche a cnota w takiem ustawicznem niebezpie czeństwie, iż ogromnej potrzebowali czujności. Łask podobnie jak natura działa stopniowo, rozwój jej przy pomina niezliczone szczeble tajemniczej drabiny. Drabin ta oprze się kiedyś o szczyt, lecz przedtem musi się wspie rać o ziemię.

Praktyczny oraz zajmujący szczegół.

Zbliżamy się do momentu najciekawszego, najbardziej praktycznego. Jeżeli wierzyć pewnym bałamutnym książkom, wszyscy święci byli « istotami wybranemi », przeby wającemi zawsze zdala od ścieżek utartych, nie mającemi nic wspólnego z naszem życiem i codziennemi naszemi zajęciami. I dlatego, aczkolwiek podziwienia godni, wywołują oni w skutek niemożliwości naśladowania ich raczej zniechęcenie. Należałoby ich nazwać już od kolebki « synami Króla ». — Niestety, czytelniku, jeżeli o nas chodzi, to nie należymy do ich grona, nawet po upływie tylu wysiłków...

Gdybyśmy mieli wzorować na nich swe życie, iluż wyrzekłoby się ostatecznie świętości, wydając się na łup opłakanej przeciętności!

Niech Bóg nas strzeże przed tym niebezpiecznym poglądem. Prawda inaczej wygląda : *możemy i powinniśmy zostać świętymi, idąc ubitą drogą zwyczajnego, normalnego życia.*

Kościół w hymnach ku czci Niepokalanej Dziewicy głosi, iż « cała Jej chwała jest wewnątrz ». Istotnie, niebieskie piękno Marji, Jej niewypowiedziana świętość, Jej majestat i chwała, ustępująca jedynie wielkości Jej Syna, Boga Człowieka, ukrywały się w Jej Sercu i żaden blask niezwykły, żadna zewnętrzna chwała lub widzialny cud

nigdy nie zdradzały ich światu. Stąd jasny wniosek, że świętość nie polega na zewnętrznym blasku cudowności, lecz że sam święty jest cudem wewnętrznej łaski.

Zresztą, aby za jednym podmuchem rozwiać poetyczną legendę o « istotach cudownych », która egzaltuje fantazję i osłabia wolę, wystarczy przytoczyć przykład Zbawiciela, zwłaszcza życie Jego w Nazarecie przez trzydzieści lat.

Opowiadania o « istotach cudownych » wytworzone częstokroć, chociaż nie zawsze, przez poezję ludową, owianą czarem pobożnej legendy, mogą nieraz illustrować życie świętego, lecz bynajmniej nie podają prawdziwego jego wyglądu. Dziś potrzeba nam świętych żywych. Jak niegdyś, tak zapewne i dziś, zdarzają się święci wyjątkowi, czyto pod względem darów, jakiemi ich Bóg obsypuje, czy też co do posłannictwa, jakie mają spełnić w świecie. Lecz niewłaściwą jest rzeczą mieszać « dary i drogi nadzwyczajne » z samą świętością. Zabierzmy na chwilę Franciszkowi z Asyżu, Małgorzacie — Marji lub proboszczowi z Ars aureolę cudowności, która ich zdobi, a mimo to nie przestaną oni być świętymi, bylebyśmy nie naruszyli ich wewnętrznego życia.

Świętość jest jedna, chociaż wiele dróg do niej prowadzi. Mądrość Boża, nie pytając nas, nakreśliła nam najlepszą i najpewniejszą drogę.

Tylko po tej drodze, z wykluczeniem wszelkiej innej, możemy i powinniśmy się uświęcić. Gdy będziemy studjować piękno boże w duszach świętych, pamiętając o tem, cośmy wyżej powiedzieli, wtedy wywrze ono na nas nie tylko zachwyt chwilowy, lecz prawdziwą chęć naśladowania i sprawi, że staniemy się również bohaterami miłości na wieki.

Ustaliwszy powyższe zasady, zwróćmy nasz wzrok na błogosławioną Gwiazdę z Lisieux. Z wdzięcznym uśmiechem

dziecka, lecz jednocześnie z pewnością mistrza, wskazuje nam św. Teresa od Dzieciątka Jezus swoją « Małą Drogę », prowadzącą z całą pewnością na szczyty świętości przez całkowite posiadanie Jezusa, miłującego i miłowanego, żyjącego i przeżywanego. Niebo zaś potwierdza potokiem cudów, że ona nie była w błędzie, że Ukochany powierzył jej na świecie opatrznościowe posłannictwo wskazywania przyjaciołom Boga prawdziwej drogi świętości. Oto dlaczego jej najpiękniejszą koroną na tym świecie jest olbrzymi zastęp kapłanów, co uczynili ją swą pośredniczką u Jezusa, istną złotą patenią, na której składają Msze św. i ofiary swoje, prawdziwą mistrzynią i powiernicą wewnętrznego życia zarówno osób duchownych jak świeckich. Ona zaś mówi do nich : « Pójdźcie za mną! Świętość — to miłość, gdyż Bóg jest miłością! »

Przyjrzyjmy się teraz kilku płatkom Róży mistycznej, jaką jest święta Teresa, nietyle, by rozkoszować się ich wonią, ile raczej by posiąść ewangeliczną, pocieszającą naukę, jakiej udziela Jezus przez swoją maleńką a czystą jak śnieg Oblubienicę, przez swą bohaterską Ofiarę, przez swego promiennego Apostoła.

Wniosek.

Oto najdonioślejszy wniosek wypływający z jej życia : — Świętość nie stanowi wyłącznego monopolu kasty wybranych. Nie! — Jest ona udziałem wszystkich chrześcijan, zwłaszcza dość wielkiej stosunkowo liczby dusz, które otrzymały od Jezusa wraz z tytułem « przyjaciół Króla » prawo i obowiązek zdobywania tej świętości, jakiej domaga się powyższy ich tytuł. Zaiste, świętość jest tylko miłością, gdyż polega jedynie na całkowitem posiadaniu Boga miłości.

Zobaczmy teraz, jak się to sprawdzało w życiu św. Tereski.

Nasza « Królewna z Buissonnets », tej przepięknej kolebki jej dzieciństwa, miała z urodzenia szlachetne i wspaniałomyślne serce, kształcone później w sanktuarjum rodzinnego ogniska, gdzie rozkwitały nad podziw umysł i dusza przyszłej karmelitanki.

Prawda, że w pewnem znaczeniu była dzieckiem uprzywilejowanem; lecz strzeżmy się sądzić zbyt powierzchownie. Nie należy zatrzymywać się nad zajmującemi i przepięknemi szczegółami z jej życia, nie należy, że tak powiem, podziwiać tyle muszli, ile raczej samą drogocenną perłę. Zapuśćmy wzrok wzmocniony światłem nadprzyrodzonem w niebieskie otchłanie duszy tej Dzieciny, by ją poznać i ocenić w całej jej wartości i majestacie. Jeżeli otrzymała ona od urodzenia dary wyjątkowe, to nie należy zapominać, że wiele dusz na ziemi, a nawet wielu potępionych, otrzymało przy urodzeniu podobne, a może nawet większe przywileje.

Twierdzimy tedy bez najmniejszego wahania, że Mała Teresa nie urodziła się świętą, lecz stała się nią dzięki swej ogromnej wierze i duchowi umartwienia, które uczyniły ją wyjątkowo wierną Jezusowi.

Stała się « Świętą » dlatego, że ogromnie pragnęła być wierną. W duchu wiary zmieniła życie swoje, począwszy od dzieciństwa, poświęcając umysł, wolę, siły, całe jestestwo swoje wyłącznie Jezusowi. Posłuchajmy jej własnych słów i rozważmy doniosłość następującego jej oświadczenia :

« Nie przypominam sobie, bym cośkolwiek odmówiła Jezusowi. »

Żywa zatem wiara zrodziła wspaniałomyślność i wielkoduszność, która powodowała codziennie cudowne przemiany w duszy Tereni; oto, proszę mi wierzyć, kamień węgielny jej świętości.

Jeszcze jedna bardzo zajmująca uwaga : fałszywy

system przypisywania świętości samemu urodzeniu, jakiemuś cudownemu wylewowi łask, którego udziałem stały się pewne dusze, zmuszone niejako zostać świętemi, jest zboczeniem z drogi prawdy i stanowi pewien rodzaj samousprawiedliwienia. Tym bowiem sposobem niektórzy chcą się uniewinnić, że nie urodzili się wybrańcami Króla i niebios. Lecz takie uniewinnienie jest dla nich raczej wyrzutem sumienia, jest przyznaniem się do braku odwagi, by całkowicie oddać się Bogu. Skarżą się oni na swe osobiste ubóstwo; wszakże zrobiliby lepiej, przyglądając się nie « małej miarce » darów, jakich im Jezus udziela, lecz raczej prawdziwie malutkiej miarce miłości, jaką żywią względem Jezusa. Bóg chce, by zostali świętymi, lecz oni nie chcą wstępować na świętą Górę, dokąd Ulubieniec ich wzywa. On przecież woła do wszystkich : « Przyjdźcież na gody, wszystko jest gotowe (1).

Dzielny bojownik.

Jak dzielnego bojownika podziwiać możemy w « Kwiatuszku z Lisieux! » Jako godna córa niezrównanej świętej Teresy z Avili pisze ona : « Pan udzielił mi łaski, bym nie bała się walki ». Zapewne nie sądziła ona nigdy, że święci to anieli z nieba, co nie znają upartych wysiłków i nie potrzebują toczyć walki. Obdarzona niezwykłą przenikliwością w sprawach Bożych, nie myliła się co do tej zasadniczej kwesji nigdy, nawet w Buissonnets.

Zresztą, by dojść do przekonania, że prawdziwa miłość pociąga za sobą koniecznie ustawiczną walkę wewnętrzną, potrzebowała tylko zastanowić się nad samą sobą. Czyż inaczej odważyłaby poddać pod surowy rygor Karmelu

(1) Mat., XXII, 4.

przyrodzoną swą żywość, swą młodość, tryskającą życiem, delikatną i uczuciową naturę, i to w wieku zaledwie piętnastu lat?... Nikt nie będzie śmiał przeczyć, że przy przedsięwzięciu i spełnieniu podobnego zadania musiała stoczyć niejedną walkę zażartą, dzięki której natura jej poddawała się coraz bardziej jarzmu Pana.

To ustawiczne tłumienie natury przy pomocy surowej pokuty zjednało jej tak upragniony tytuł męczennicy. Kościół świętuje zwycięstwo, które kosztowało ją dwadzieścia lat ciężkich utarczek. Wszak i ona miała, zwłaszcza na początku swej drogi duchownej, braki, których nawet nie próbowała ukrywać, oraz mimowolne uchybienia, nazywane przez nią z pewnym wdziękiem « pozostałościami nowicjatu ». To jednak nie mogło bodaj na chwilę przysłonić blasku tej wspaniałej Gwiazdy.

I dlatego właśnie jest ona nam tak bliska. W posępnych chwilach walki lub upadku, gdy ulegamy zaskoczeni pokusą, słyszymy tuż obok siostrzany jej głos, szepczący cicho i tajemniczo słodkie słowo : *Ufności!*

Ufności! — podkreślam to słowo. Wszelkie jej porywy, wszelka siła przeciwko złemu, wszelka jej radość płynęły z ufności. Ufność była tajemnicą jej codziennych zwycięstw, ufność posunięta do ostatecznych granic pozwoliła jej stworzyć w ciągu dziesięciu lat zakonnego życia to arcydzieło, jakie obecnie Kościół podaje nam do naśladowania. Ta ufność, uwieńczona niebieskim blaskiem, wyjaśnia nam łaskę « różanego deszczu », deszczu ognia, jaki pada na ziemię z nieprzebranego oceanu miłosierdzia Serca Jezusowego.

Spróbujmy wedle sił razem ze świętą Terenią wzrastać w ufności w miłosierną miłość Jezusa, nie *pomimo* naszej niegodności, ale właśnie *z powodu* naszej niegodności. Oto prawdziwy duch przecudnej, boskiej Głosicielki ufnej miłości.

Przedziwny jest Bóg w świętych swoich.

Czy wszechmoc Pana nie jaśnieje przedewszystkiem wówczas, gdy On cuda swoje wydobywa z nicości? Kiedy źdźbłem sianka z betlejemskiej stajenki zapala gwiazdy? Kiedy ziarnkiem piasku budzi i przeobraża świat dusz?... Coś podobnego zachodzi i tutaj.

Nawet po swej kanonizacji pozostaje św. Teresa od Dzieciątka Jezus dla nas świętą Terenią, jak ją niejednokrotnie nazwał Pius XI. Tak na ołtarzach, jak w klasztorze lub w rodzicielskim domu, — wszędzie chce ona być maluczką ewangeliczną dzieciną. Opatrzność na zawsze utrwaliła te jej pociągające przymioty, by była wzorem, który stosunkowo łatwo mogą naśladować wszyscy, nawet « dusze maluczkie », by wszystkich, zarówno kapłanów i zakonników, jak świeckich, zachęcała do ewangelicznej prostoty, by wszystkich pociągała na drogę « Duchowego Dziecięctwa ».

Rzeczywiście, przykład jej wywołał początkowo na całym świecie żywe zdumienie, — świat posiada tak mało prostoty; następnie tysiące dusz wszelkiego wieku i stanu pospieszyło, by odetchnąć wonią « Różyczki », która tak radośnie i z taką prostotą oddała Jezusowi wszystkie płatki swoje aż do ostatniego. I tak « Kwiateczek » cel swój osiągnął : « Posłannictwem mojem jest uczyć ludzi kochać Boga tak, jak ja go kocham ». Jakże kochała Go Terenia! — Gorącym okrzykiem woła do nas : « Kochajcie Jezusa aż do szaleństwa! »

Miłość trawiła ją, spopieliła niewidzialnie, tajemniczo, bez ekstatycznych upojeń, bez porywających zachwytów. Inaczej być nie mogło. « W mojej maluczkiej drodze, tłumaczy nam Święta, znajdują się tylko rzeczy zwyczajne; potrzeba, ażeby małe dusze mogły uczynić to wszystko, co ja czyniłam ».

Istotnie, zwykle nie pozostajemy długo na górze Tabor, gdyż świętość nie polega na przyoblekaniu szat olśniewających blaskiem, lecz na stosowaniu w życiu oświeceń Bożych, na przebóstwianiu najzwyklejszych, najbardziej podrzędnych czynności naszych przez żarliwą miłość. Co mówię! W porządku nadprzyrodzonym niema nic małego lub nieznacznego. Codzienne szare życie nasze staje się podobnie jak życie Jezusa i Marji w Nazarecie pod działaniem przebóstwiającej miłości całkowicie święte i niebiańskie.

Myli się, kto wyobraża sobie, że wartość czynu ma miarę sama w sobie. Nie, wszystko zależy od miłości, z jakiej czyn płynie. I dlatego całe lata apostolskiej działalności, nazewnątrz świetnej, lecz ożywionej przeciętną miłością, nie mogą iść w porównanie z zasługą, owocnością i nadprzyrodzonem pięknem jednego dnia ofiary, poświęconej Bogu przez palające serce świętej Teresy. Jej naukę pod tym względem można ująć w następujące teologiczne twierdzenie : ***Jeżeli miłość jest wielka, wszystko jest wielkie.***

Tym sposobem znika pozorna szarzyzna i jednostajność życia chrześcijańskiego, ustępując miejsca życiu nowemu, całkowicie nadprzyrodzonemu i owocnemu, które wiernym duszom pozwala zakosztować już na tej ziemi iście rajskich słodyczy.

Teresa była właśnie « Świętą miłości ». Posiadała namiętne porywy ku Bogu, wytrwałą i gorącą miłość, a przedewszystkiem bezgraniczną ufność. I dlatego słusznie można ją porównać z ową niewiastą z Ewangelji, której ufną miłość sam Chrystus przypieczętował na wieki pamiętnemi słowy : « ***Dilexit multum!*** Wielce umiłowała (1) ».

---

(1) Łuk., VII, 47.

Jakże trafnie odpowiada duch św. Tereski, głębia miłości, jaką pałała, duchowi dwóch innych « boskich Szaleńców », Franciszka z Asyżu i Klary, upojonych miłością Ukrzyżowanego! Podobnie jak oni wstrząsnęli społeczeństwem, znajdującem się wówczas w stanie oziębłości, a nawet rozpasania, tak za dni naszych Królewna z Lisieux wywołuje prawdziwe poruszenie moralne. Tłumy cisną się dokoła niej, pragnąc usłyszeć naukę o miłości...

Proszę się zastanowić, jak opatrznościowo Pan wybrał czas, w którym ta Gwiazda ukazała się na niebie. Właśnie dzisiaj, w godzinie Królestwa Serca Jezusowego, gdy lud spragniony Boga spieszy do niewysychającego nigdy źródła, bijącego z rany Jezusowego Serca! Królestwo Serca Jezusowego — to Królestwo miłości zarówno w poszczególnych duszach, jak w rodzinach i w społeczeństwie.

Małgorzata-Marja i Teresa od Dzieciątka Jezus różnią się w pewnych szczegółach, lecz w rzeczy samej są sobie bliskie tak co do ducha, jak co do posłannictwa i powołania swego : sprawić, by ludzie lepiej znali i kochali Jezusa!...

Mimo to św. Terenia jest przedewszystkiem Karmelitanką. W sposób zadziwiający odzwierciedla ona wielkiego ducha Matki Karmelu, której nauka tchnie ewangeliczną prostotą, połączoną z gorącą miłością.

Co więcej! rozważając podstawową cechę jej charakteru, jaką jest pałająca miłość, możnaby powtórzyć o niej to, co mówiono nieśmiało o św. Franciszku z Asyżu : « Ona jest tak bardzo... Jezusem »!

Parę słów na zakończenie.

Ci, co zwykli czytać bez zastanowienia, wyobrażali sobie naiwnie, że życie św. Tereni — to rozkoszny poemat; mniemali, że jedynem zajęciem klasztornej ptaszyny

było opływać bez końca w boskie pieszczoty i wieść życie raczej piękne niż głębokie, raczej poetyczne niż poważne.

Mylnie sądzono, jakoby życie jej składało się z ekstaz. Oto co sama pisze : « Pierwsze kroki moje napotykały więcej cierni, niż róż; Jezus, jak zwykle, drzemał w mojej łódeczce! — Nie znajdowałam pociechy ani ze strony niebios, ani ze strony ziemi; dusza moja zaznała utrapienia rozmaitego rodzaju; wiele cierpiałam na świecie ».

Nie należy również zapominać, iż w pięknym dniu swej profesji Terenia umieściła na sercu swem kartkę z następującą bohaterską modlitwą : « Jezu, obym dla Ciebie umarła śmiercią męczeńską! Udziel mi męczeństwa serca lub ciała; raczej daj mi jedno i drugie! »

Istotnie, bohaterka Karmelu przeszła przez dwojakie męczeństwo, którego tak bardzo pragnęła. Długotrwała oschłość i ciemna noc zaciężyły przez czas dłuższy nad jej duszą, a okrutna choroba niszczyła jej delikatne ciało. Tym sposobem była ona w ciągu swego całego życia Ofiarą miłosiernej miłości, Gronem winnem, wybranem i wyciśniętem w prasie, Zbożem przeczystem, startem przez Jezusa, Hostją, która modliła się i cierpiała w cichości, łącząc się z Ofiarą Ołtarza ku chwale Boga i zbawieniu dusz.

To też Pius X nie wahał się nazwać jej « największą i najsławniejszą misjonarką nowożytnych czasów ». Podziwiamy niewątpliwie obfitość jej zasług, lecz powinniśmy sobie uświadomić, że zdobycze te są zapłatą za jej cierpienia i ustawiczne umartwienia. Czy nie mówimy słusznie, że św. Teresa z Avili przez umartwienia zdobyła tyle dusz, co św. Franciszek Ksawery apostolską działalnością?

To dwojakie męczeństwo ducha i ciała przepełniło kielich jej apostolskiej i dziewiczej duszy takim oceanem łask, że nie przestają one spływać na Kościół i dusze. Obecnie w niebie spełnia ona w dalszym ciągu to boskie posłannictwo, które zaczęła na ziemi jako « Ofiara ».

Czy wiecie, jak tłumaczę sobie błąd, w jaki popadają niektórzy, chcąc czynić z niej wiecznie rozśpiewanego słowika Karmelu dlatego, że widzą ją ustawicznie uśmiechniętą i pełną pokoju?

Otóż tłumaczę go tem, że ona, nie poprzestając na okrywaniu różami ran kochanego krucyfiksu, umiała doskonale przykryć rany swej duszy, dręczące męki umysłu, długie i bolesne cierpienia ostatniej choroby pokrowcem róż uśmiechów, słodyczy i radości.

Pod tym kątem widzenia była ona istotnie słowikiem, lecz słowikiem z góry Kalwarji, którą Miłość przemieniła stopniowo w chwalebny Tabor dla Jezusa od Teresy i dla Teresy od Jezusa!

Sursum corda! Nabierzmy odwagi, rozważając nad tem iście rajskim obrazem. Jest to może najudatniejsza kopja Dzieciątka z Nazaretu i Jego wielkiej Ofiary z Kalwarji, co jaśnieje blaskiem miłosierdzia, daje i pożąda miłości, miłości niezmierzonej!

Starajmy się zrozumieć tę ewangelję! Gdy w czasach obecnych nowoczesna cywilizacja przesadza w wychwalaniu rozumu i ludzkich wyrachowań, powstaje obawa, by do wnętrza dusz wybranych nie wcisnęła się chęć życia łatwego i pospolitego. W czasach obecnych za wiele istnieje *metod* pobożności, a za mało *prostoty* i głębokiej miłości: mamy za wiele skomplikowanych sposobów rekolekcyj, a za mało żywej wiary; za wiele ustawicznie modyfikujących się planów doskonałości i świętości, a za mało rozmyślań, odprawianych w skrytości. Ileż to dzisiaj ukazało się długich rozpraw, wywołujących zdumienie czytelników opisami nadzwyczajnych cudów, lecz nie mówiących nic, coby zachęcało do prostoty i zaparcia się.

Stąd budzi się w niektórych duszach ogromny, lecz sztuczny i chwilowy zapał do surowych umartwień cielesnych, uprawianych jako cel, a nie jako środek; stąd brak

achetnej odwagi, by się wytrwale poddawać obo-
ązkom, jakie wkłada życie chrześcijańskie.

Mamy dzisiaj moc nabożeństw, lecz rzadko spotykamy
awdziwie pobożne serca, pałające miłością, silną jak
ierć.

Zapominamy o stanowczej odpowiedzi, jakiej sam
awiciel udzielił uczniom swoim na pytanie, kto z nich
t pierwszy? Jezus wziął wedy dziecko na ręce, uścisnął
czule i rzekł : « Kto jest najmniejszy z pośród was, ten
t największy (1) ».

Kościół w czasach dzisiejszych powtarza niejako w
sieux, u grobu św. Teresy, tę pocieszającą modlitwę
awiciela : « Dziękuję ci, Ojcze, żeś zakrył to przed
ądrymi i uczonymi, a objawiłeś to maluczkim (2) ».

Swięta Teresa lepiej od innych zrozumiała tę Bożą
ukę. Obecnie jedynem jej pragnieniem jest prowadzić
s swą « Małą Drogą », wolną od zawiłych skrętów, do
ga zawsze litościwego i miłującego. czy w Żłóbku, czy
Nazarecie, czy na Ołtarzu..., nawet w naszem własnem
rcu. Lecz pamiętajmy, że prawdziwa miłość wiedzie na
lwarję, gdzie się umiera z miłości : « *Amore langueo* »...

Podążajmy za Gwiazdą z Lisieux a znajdziemy i posią-
iemy, zanim jeszcze zaświta dzień wieczności, Boga-
anuela, którego Serce jest Drogą i Źródłem pra-
dziwej świętości.

(1) Łuk., IX, 48. — (2) Mat., XI, 25.

ROZDZIAŁ VIII.

OFIARA MIŁOŚCI.

Czy możecie pić kielich, który ja piję (1)?
Jeśli kto chce za mną iść, niech weźmie krzyż swój... i niech mnie naśladuje (2).

Teraz kilka słów o *realizowaniu świętości przez ofiarę*.

Nie chcemy naśladować poetów, co śpiewają o miłości lecz nie myślą o tem, by ją stosować w życiu. Zapewnienia chwilowe porywy nie stanowią jeszcze szczerej miłości. Nie mogą one zadowolić Zbawiciela. On żąda od nas rzeczywistej, żywej miłości.

Na czemże polega ta miłość praktyczna?

Przedewszystkiem na zachowywaniu przykazań:

« Kto mnie miłuje, chowa przykazania moje (3). »

Sposobność do wykonywania czynów bohaterskich nadarza się rzadko, natomiast droga naszego życia usiana jest pyłem uczynków maluczkich; chodzi tedy o wierne wykonywanie tych rzeczy najmniejszych, o wierność obowiązkom. Święty zaiste, kto umie do każdej rzeczy domieszać odrobinę miłości, lub raczej kto potrafi wszystko zamieniać w miłość.

---

(1) Mar., X, 38. — (2) Mar., X, 34. — (3) Jan, XIV, 15.

Zachowywanie sumienne całego prawa Bożego, wier-
ć w tysiącu drobnostkach, nadarzających się co chwila,
że stać się prawdziwą włosiennicą. Przyznaję, że jeżeli
lzienne życie nie uświęciło nas dotąd, to nie dlatego, że
było w niem krzyżów, lecz raczej z braku miłości,
ra rodzi piękno, zasługę i owocność dzieł.

Może zdrowie lub zakaz przełożonych zabrania ci
sić włosiennicę, ale wzamian za to znoś chętnem sercem
włosiennicę » życia oraz cierpienia, jakie Jezus
mierzył dla ciebie. Jeżeli je będziesz znosił miłośnie, to
ociążbyś żadnej innej włosiennicy nie posiadał, otrzy-
asz w niebie taki stopień chwały, że na widok jego
eczne ogarnie cię zdumienie.

iłość Eucharystji! miłość krzyża! miłość dusz!

Niepodobna rozdzielać wymienionych miłości. Nie-
olno powiedzieć : zadowolę się jedną... Nie można
ddawać się jednej z wykluczeniem drugiej. Powinniśmy
zem *z Jezusem-Ofiarą*, dla Jego miłości *zdobywać*
usze przez cierpienie.

Dlatego właśnie głoszę prawo cierpienia, ponieważ
oszę prawo miłości; *miłość* bowiem i *cierpienie* tak
ciśle się łączą jak słońce ze światłem.

Nie można miłować bez cierpienia, nie powinno się
erpieć bez miłowania.

Miłuję krzyż ze względu na boskiego Zbawiciela, a
hrystusa kocham dla Jego Krzyża. Przedewszystkiem zaś
iłuję Go w krzyżach swoich.

Gdy w Komunji św. Chrystus ukazuje mi zranione
erce Swoje, jakże zapewnię Go, że Go miłuję, jeśli mi
rak cierpień, którebym złączył z Jego ofiarą, którebym
lu ofiarował dla zbawienia dusz?

Miłość należy potwierdzić krwią i ofiarą. Tylko ofia rodzi prawdziwy owoc.

« Jam ziarno Chrystusowe, mawiał św. Ignacy. Potrzeb aby zmełły mnie kły lwów, iżbym stał się chlebem godny Boga. »

Bądźmy i my mąką ofiarną, by stać się ofiarą miłości *Amoris victima.*

Staniesz się istotnie ziarnkiem zmielonym, pyłkie bielutkim i pożywnym, jeżeli z dnia na dzień będzie bardziej pokornym, bardziej posłusznym i cierpliwym.

Trzeba się poświęcać, a wzamian za to żądać o Zbawiciela powodzenia dla spraw Bożych; wówczas ni odmawia On nigdy.

Bądźmy pomysłowi w wynajdywaniu sposobów umar twienia. Można tysiące umartwień uprawiać bez specjal nego pozwolenia. Już samo postanowienie codzienne Komunji lub oddania się apostolstwu będzie bogatem ic źródłem.

Praktykujmy umartwienie *z miłością*; miłość bowiem nadaje wartość umartwieniu. Gdy pozbawiamy się czego kolwiek dla Jezusa, to znak, że o Nim pamiętamy! Gdybym pamiętał o Jezusie w każdym momencie!

Wszakże najbardziej boskie jest cierpienie zesłane przez Jezusa samego, przez Mistrza Krzyża.

To też najdoskonalszym rodzajem umartwienia jest adorować Jezusa w najmniejszej rzeczy wyrządzającej nam boleść, jest poddać się woli Jego na każdym kroku przez miłości pełne « *Fiat!* — Panie, niech mi się stanie jak Ty chcesz! »

« Pragnę Ci dać Serce Swoje, mówił Jezus do św Małgorzaty Marji, ale potrzeba, iżbyś uprzednio stała się ofiarą całopalną (1). »

---

(1) *Życie i dzieła*, II, 84.

Rozumiesz? — Zanim Jezus powierzy nam Serce woje, byśmy je udzielali duszom bliźnich, wpierw wymaga fiary.

Pierwszy nasz krzyżyk będzie może polegał na tem, że ie będzie nam wolno wybrać sobie rodzaju krzyża. *Fiat oluntas tua*... jak Bóg chce. Niech On nam go wybierze, dajmy się na Jego mądrość i dobroć. Bez obawy, bez trachu; przecież On nie jest tyranem! Czyż nie zna On il naszych, czy nie widzi naszych słabości, czy nie jest lostatecznie mądry i roztropny, żeby zastosować to, co potrzebne nam i naszej rodzinie?

Zdaje się nam, że gdybyśmy mogli sami sobie krzyże vybierać, wówczas nie byłyby one tak bardzo ciężkie. To vielki błąd! Nigdy przecież nie potrafimy miłować siebie, ak On nas miłuje. Również nie potrafimy tak wyrachować rozważyć wszystkich okoliczności, jak On, który najepiej zna naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, który wie, gdzie szukać istotnego pożytku dusz naszych.

Pierwszym z pośród naszych krzyżów jesteśmy *sami*: o wady naszego charakteru, których nie można w jednej chwili poprawić, które upokarzają nas, z któremi trzeba ustawicznie walczyć.

« Córko, — mówił Zbawiciel do pewnej zakonnicy — błogosławię ci, z radością patrzę na ciebie. Przyjmuję twe pragnienia i postanowienia poprawy, a mimo to zostawiam ci twój charakter bez zmiany jako włosiennicę. Póki żyjesz na tej ziemi, nigdy nie poznasz stopnia świętości, na jakim się znajdujesz. »

« Córko moja, zbudowałem świątynię swoją na twych upadkach i na *gruzach twej miłości własnej* trwałą świątynię mojej miłości. »

Nawet niemoc nasza uświęca nas...

« Największem i najpiękniejszem dziełem, mówi Jezus, jest sprawa twego uświęcenia, której Ja dokonuję; jeśli

Mnie kochać będziesz, uczynię cię świętym mimo twyc niedoskonałości. »

Nasze projekty nawet najlepsze... jakże często roz dzierają kartę, na której chciał pisać Król!...

Tworzymy projekty ku Jego chwale, a On tymczasem ma inne : to sprawia Mu przykrość... Wszak On potra zbudować pałace na ruinach, ożywionych przez nasz miłość.

« Pozwól, bym działał, i nie nakreślaj drogi Mnie an sobie... Jam jest Droga! Jeżeli chcesz, bym królował potrzeba, żebym rozkazywał; rozkazywać zaś będę prawem miłości. Chceszże, bym rządził życiem twojem? Chcesz bym układał i zmieniał twoje projekty?... » — « *Fiat, Magnificat!* Panie, nie pozostawiaj mi możności wyboru rzeknij tylko słowem... takiem, jakiem zechcesz. Nie pozwól, Jezu, by ślepcy chcieli zmieniać Twoje zamiary. »

Pewnego razu św. Teresa, rozpoczynając rekolekcje, postanowiła oddać się surowym umartwieniom; wszakże zachorowała i zniewolona była zaniechać swych pięknych planów. Gorączka odebrała jej nawet zdolność do rozmyślania.

Skarżyła się przeto Zbawicielowi i otrzymała następującą odpowiedź : « Przygotowałaś sobie sama włosiennicę. Ja zaś szykuję dla ciebie inną. Chciałaś biczować się własną dyscypliną. Ja tymczasem sam to uczynię; przyjmij włosiennicę ode-Mnie : jest nią gorączka oraz pokrzyżowanie twoich planów. »

Święta zrozumiała i błogosławiła Mistrza miłości.

Niechże dusze nasze umieją znaleźć w każdem cierpieniu włosiennicę sporządzoną przez Jezusa. Zaiste, szczęśliwe, aczkolwiek nieliczne, są dusze, co postanowiły żyć wyłącznie prawdą i umieją przyjmować z ręki Jezusa najsurowszą i najbardziej uświęcającą włosiennicę, unikając wszelkich zgubnych złudzeń.

Proszę uważać : jeżeli do tego, ażeby się zbawić, a rzedewszystkiem do tego, by zostać świętym, niezbędna est pokuta cielesna, jeżeli nigdy nie było i nie będzie więtego, któryby nie czynił surowej pokuty, jakże wyłumaczyć, że częstokroć dusze przepiękne, posiadające oskonałą intencję i ogromną gorliwość, pozbawione są zycznej możności noszenia włosiennicy, biczowania się, oszczenia, sypiania na deskach i t. p.?

Takich dusz wybranych istnieją tysiące; pragnęłyby ne wypełniać wszystko, lecz ze względu na zdrowie, na vyczerpujące obowiązki stanu lub dla posłuszeństwa ie mogą i nie powinny uprawiać podobnych umartwień.

Czyżby Mistrz poraz pierwszy zapomniał się i wymagając pokuty, nie dostarczył potrzebnych warunków? Czy o możliwe? Czy podobna, by rozkazał latać, a jednocześnie podciął skrzydła? Przenigdy! Czy więc nie istnieją nne umartwienia i pokuty, które wprawdzie nie znajdują ię w klasycznym spisie umartwień, ale są dostępne dla vszystkich dusz powołanych do doskonałości?

Tu tkwi sedno sprawy! Nieświadomość pod tym względem wiedzie najlepsze dusze na bezdroże.

Nie brak zaprawdę innych sposobów pokuty, bardziej ostrych niż dyscypliny i włosiennice. Wszystkie wymienione umartwienia są piękne, święte i godne pochwały, ecz pochodzą z inicjatywy ludzkiej. Znam jednak kogoś, o ma silniejsze ramię od św. Hieronima, a serce nężniejsze od św. Antoniego Pustelnika lub św. Piotra z Alkantary : to Jezus.

Boleści fizyczne lub moralne zesłane przez Zbawiciela dla naszego uświęcenia zawsze stanowią pokutę najwiętszą. Do nich zaliczam chorobę, żałoby, niepowodzenia, hłostę krytyki, sprzeciwy, utratę majątku lub sławy, oszczerstwa, niesnaski rodzinne, niewdzięczność, ubóstwo t. d.

Te umartwienia zawsze są dostępne tym, którym je Zbawiciel posyła. Ile jest dusz, co pałają pragnieniem doskonałości a nie mogą pościć ze względu na słabe zdrowie, na chorobę lub obowiązki stanu. Nie mówię tu oczywiście o oziębłych lub światowcach, unikających za wszelką cenę cierpienie, lecz wyłącznie o tych, co pragną cierpieć. Czy są oni wolni od obowiązku pokuty? Czy nie mogąc umartwiać się, skazani są na to, by pozostać na nizinach bez możności wzniesienia się ku szczytom? Żadną miarą! Niech tylko przyjmą w pokoju, nawet z radością chorobę lub inną dolegliwość, zesłaną im przez mądrość i miłość Zbawiciela. Niech błogosławią Jezusowi z wiarą i poddaniem się za wszelkiego rodzaju przykrości i upokorzenia, towarzyszące częstokroć chorobie. Niech widzą we wszystkiem plan nakreślony ręką Mistrza; a gdy wszystko przyjmą bez oporu, zapewniam, że są wielkimi pokutnikami, wielkimi świętymi, właśnie dzięki cierpieniom pochodzącym z inicjatywy bożej.

Wyłożona prawda dodaje otuchy i siły duszom pięknym, lecz zdezorjentowanym, co nie wyobrażają sobie umartwień poza dyscypliną i smucą się, że wskutek choroby zostały jakby wymazane z listy tych, którym wolno wznosić się ku szczytom.

Spotykałem takie dusze pośród chorych i nieszczęśliwych. Istnieje ich legjon, są bodaj w większości.

Ciężka, bolesna, często nieuleczalna lub upokarzająca choroba stanie się po tysiąckroć chwalebną i sprawić może, że chory będzie prawdziwym Pawłem z Tebaidy, byle tylko... posiadał *wielką miłość*. Czy chroniczna choroba nie powoduje cierpień i umartwień surowszych niż życie trapisty? A matka lub małżonka o sercu przebitem siedmiorakim mieczem cierpień moralnych, do których dochodzi krzyż nadwątlonego zdrowia i brak środków do utrzymania licznej rodziny? Taka niewiasta, jeżeli kocha prawdziwie, będzie bez żadnej włosiennicy w

oczach Króla męczennicą, świętą, wprost cudem łaski! Ile ukrytego, cichego bohaterstwa mieścić się może w sercu niewiasty, miłującej Jezusa!

Czy ta nauka nie jest prawdziwa już dla swej prostoty? Czy nie jest całkowicie ewangeliczna? Przekonany jestem, że napełni ona serca świętą radością, że rozprzestrzeni horyzont myśli, że da nam odrazu dużo mocy i pewność, iż zdołamy zdobyć szczyt, do którego pociąga nas Mistrz ukochany.

Umiejmy również znosić cierpienia pochodzące *od stworzeń;* one częstokroć nie odpowiadają naszym pragnieniom, lecz dzieje się to z dopustu Bożego. Zresztą, czy podobna domagać się od innych, by byli aniołami, skoro sami nie jesteśmy nimi? Jakiem prawem wymagamy od innych skrzydeł, jeżeli sami ich nie posiadamy?

Nauczmy się także cierpieć z powodu *odosobnienia.* Jesteśmy sami, niezrozumiani, walczymy sami z sobą; jesteśmy odosobnieni właśnie wtedy, gdy tak bardzo potrzeba nam wsparcia. Nie trwóżmy się; znajdziemy zawsze oparcie w Mistrzu. Gdy Bóg duszę przeznacza do wiecznej szczęśliwości, wtedy z miłosierdzia zsyła na nią krzyże i cierpienia.

Gdybyśmy żyli życiem Jezusa, Jego myślami, Jego wolą, wtedy rzeklibyśmy wobec trapiących nas doświadczeń : « Panie, rób co Ci się podoba! »

Znośmy z miłością krzyż buntującej się *natury zmysłowej :* « Panie, chcę należeć do Ciebie, chcę być czystym i świętym, a oto zmysły moje mówią co innego ». Od tego właśnie krzyża św. Paweł pragnął być uwolniony, lecz Pan odpowiedział mu : « Nie, wystarczy ci łaska Moja (1). » Ale jaki wstyd, jakie upokorzenie podlegać

(1) II Kor., XII, 9.

takim słabościom. « Czy mniemasz, że chcę cię uwolnić od walki, skoro pragnę dać ci Serce swoje? Chciałbyś dla Mnie jedynie cierni, a dla siebie kwiatów? Synu, chłoszczę cię przez zmysły twoje, iżbyś w ten sposób zadośćuczynił.

Znośmy upokorzenia *ze spokojem;* znośmy pokutę z miłością.

Sami nie potrafilibyśmy wykonywać pokuty surowej, i dlatego On sam przychodzi nam z pomocą, zsyłając nam krzyże. Będziemy Go za to błogosławić kiedyś w wieczności, gdy przekonamy się, że każde cierpienie było nasieniem niebieskiej chwały.

Nauczmy się znosić cierpienia rodzinne. Patrz, oto gdzie jeszcze wczoraj panowało życie, tam dziś żałoba; w okamgnieniu śmierć potargała te węzły, które — zdawało się — miały trwać na wieki. Śmierć rozrywa, rozdziera na kawały kochające serca.

Czy zapytywaliśmy siebie, poco istnieje boleść? Czy Jezus mógłby oszczędzać nas, skoro nie oszczędził Matki swojej tak niepokalanej, tak świętej?...

Jak błądzą ci, co widzą w cierpieniu przedewszystkiem bicz zemsty, a nie doświadczenie, pochodzące z miłosierdzia, lub łaskę, niby pieszczotę Bożą!

Jeżeli uważasz krzyż przedewszystkiem za cios karzącej sprawiedliwości Bożej, to zapytaj się, jaką zbrodnię popełniła Najśw. Dziewica, najboleściwsza z pośród stworzeń?

Jak to przykro, że tyle dusz ulega pod tym względem złudzeniu! Święta Teresa utrzymuje, że trzyczwarte modlitw, skierowanych do Boga, możnaby streścić w tych słowach : « Od krzyża i cierpienia wybaw nas Panie! »

Gdzie tu może być mowa o świętości! Z przyjemnością słuchamy kazań o umartwieniu, podziwiamy pokuty pustelników, powtarzamy nieustannie : Mój Boże, kocham Cię!... Lecz skoro otrzymamy ukłucie igiełką, skoro natra-

fimy na przeszkodę, skoro nadarzy się próba lub choroba, drżymy i nic nie pojmujemy!...

Nie rozumiemy ani piękna, ani wzniosłego zadania chrześcijańskiego cierpienia. Pozwalamy przyjść do głosu naturze, która buntuje się, zamiast upaść do stóp Ukrzyżowanego Boga.

Starajmy się przez apostolstwo nasze wychowywać, zwłaszcza wśród rodzin poświęconych Sercu Jezusa, dusze mocne, serca dzielne, któreby z męską odwagą przyjęły naukę miłości całkowicie, ze wszystkiem, co ma ona szlachetnego i wielkiego, to znaczy z cierpieniem, które nawraca i promieniuje życiem.

Walczmy zawzięcie przeciw współczesnemu wychowaniu zbyt miękkiemu, bezbarwnemu, zniewieściałemu, blademu, przeciw wychowaniu, które uczy drżeć przed cierpieniem. Ewangelja uczy zupełnie coś innego. Najlepsi ludzie są dzisiaj zbałamuceni tem fatalnem uprzedzeniem i ze zgrozą odpychają od siebie kropelkę żółci lub ukłucie igły. W tej niegodziwej szkole znajduje się niestety młodzież nasza; a przecież życie gotuje nam, czy chcemy czy nie, walkę zażartą, zwłaszcza w środowiskach przejętych duchem pogaństwa.

Na szczęście nie brak dusz ukształconych w szkole Boskiego Serca, które nawet wśród świata umieją powtarzać ze św. Teresą : « Albo cierpieć albo umrzeć ». Ich zastępy powiększają się ustawicznie.

Jeszcze kilka słów *o cierpieniu i pokucie, jaką zadaje życie.*

Sprowadzać pokutę do czuwań i długich postów, do umartwień cielesnych, znaczy zamykać ją w bardzo ciasnych granicach i przeznaczać ją dla bardzo nielicznej garstki; a jednak prawo pokuty obowiązuje ściśle wszystkich bez wyjątku. Kto zdolny jest wykonywać owe

ćwiczenia surowe, czyni dobrze; kto może wypełniać, zwłaszcza kościelne przepisy o postach, powinien je zachowywać z radością i wdzięcznością. Również kto ma możność zgodnie z obowiązkami swego stanu i z wolą przełożonych uczynić coś ponad zwykłą miarę, postępuje bardzo szlachetnie i otrzyma stokrotną zapłatę.

Lecz w ośmdziesięciu wypadkach na sto nie można « z woli Bożej » tego zastosować; nie mówię « niestety », lecz « z woli Bożej », która zsyła przeszkody uniemożliwiające prowadzenie surowego życia A mimo to takim właśnie ludziom potrzeba mówić często i wyraźnie o prawie pokuty, iżby życie Boże promieniowało w nich.

Lecz jaką pokutę należy im polecić? Wszak znajdują się oni w szpitalu, wyciągnięci na łożu boleści, złamani pracą, wyczerpani, niosąc przytem ciężar odpowiedzialności za rodzinę? — Otóż mówmy im o pokucie surowej a najmilszej ze wszystkich, polegającej na tem, ażeby przyjmować swoje krzyże bez szemrania, z wiarą, ze spokojem, bez goryczy, z miłością całując dłoń, która je zsyła.

Gdyby rzecz miała się inaczej, ileż osób mogłoby powiedzieć : « Gdybym był zdrów, mógłbym wykonywać takie umartwienia, jakie czynili święci; tymczasem w moim stanie zdrowia muszę się ich wyrzec zupełnie. Nie posiadam dość zdrowia, ażeby zostać świętym ». I miałby pod pewnym względem słuszność; za mało bowiem mówi się o tem, że największą i najpiękniejszą pokutą jest ta, którą zsyła Opatrzność. Jakiem szczęściem, wprost objawieniem dla wielu jest nauka, że choroby, o ile znosimy je z wiarą i miłością, warte są tyle, co wszystkie inne umartwienia. Nie chodzi o brak włosiennicy, ale o brak miłości, która uczyniłaby pokutę słodką i owocną. Liczne są dusze przyodziane włosiennicą, znoszące pokutę wbrew swojej woli, natomiast nieliczne są dusze święte i apostolskie, gdyż zbywa im na miłości.

Apostołowie Serca Jezusowego! zaprawdę, nigdy nie staniecie się narzędziem Jego chwały, jeśli nie posiądziecie miłości Krzyża!

Oto Mistrz mówi do was, jak niegdyś do św. Małgorzaty Marji :

« Weźmij krzyż, który ci podaję, i umieść go w sercu swojem; miej go ustawicznie przed oczami i piastuj w objęciach uczuć swoich... »

« Piastować w objęciach Krzyż to znaczy tylekroć uścisnąć go miłośnie, ilekroć natrafisz nań jako na najcenniejszy zadatek mej miłości (1). »

Zaiste, nie wleczcie krzyża za sobą, trzymajcie go raczej w objęciach.

Chociażbyś bał się krzyża, napotkasz go — to nieuniknione —, ale wtedy nie znajdziesz na krzyżu Ukrzyżowanego Boga.

Jeżeli niesiesz krzyż z miłością, to wkrótce on sam cię poniesie i okrwawione ramiona Zbawcy podtrzymają cię; Krzyż stanie się węzłem nierozdzielnym pomiędzy Jego Sercem a twojem i będziesz szczęśliwy w cierpieniu.

Wiedziała o tem św. Magdalena de Pazzi, gdy całując mury swej celki mówiła :

« Oszukałeś mnie, Panie! tak, oszukałeś mnie! » — Wtedy ukazał się jej Jezus i zapytał : « Jak i w czem oszukałem ciebie, oblubienico? » Ona zaś rzucając Mu się do nóg, rzekła : « Tak, Jezu, oszukałeś mnie... Gdy musiałam wszystko opuścić, by iść za Tobą, wtedy spowiednik mój i rodzina mówili tyle o krzyżach, o kalwarji, o konaniu i wyniszczeniu, a teraz, gdy już wiem, co o tem sądzić, widzę, że to wszystko nieprawda »... — « Jakto, zapytał Jezus, czyż niepotrzeba umrzeć na krzyżu, by iść za Mną i do Mnie należeć? »

« Bezwątpienia, odparła Święta, lecz nie powiedziano

---

(1) *Życie*, I, 115-116.

mi wcale, że pośród tych krzyżów i boleści Ty się znaj
dujesz, Ty, Najdroższy! A gdzie Ty przebywasz, tan
boleść staje się rozkoszą a śmierć zamienia się w życie.

Jezus króluje przez Swój krzyż, będący orężem Jeg
zwycięstw; nie pożądaj więc innego oręża.

Nośmy w duszach naszych wyciśnięte stygmaty Chry
stusowej Męki; bądźmy z owej nielicznej garstki nieu
straszonych, co towarzyszą Jezusowi po łamaniu chleba...
aż do Kalwarji...

Pielęgnujmy w sercach naszych tę potrójną, nieroz
dzielną miłość:

Miłość Eucharystji!

Miłość dusz!

Miłość Krzyża!

ROZDZIAŁ IX.

JEZUS WEDŁUG EWANGELJI.

Chrystus wczoraj... i dziś (1).

Czy znacie Chrystusa, jakim jest w rzeczywistości, jakim Go przedstawia Ewangelja?

Nieszczęściem naszych czasów jest nieznajomość Chrystusa — nawet wśród chrześcijan.

Niewierzący zaprzeczają Mu Bóstwa, nazywają Go « nadczłowiekiem ».

Chrześcijanie natomiast zbyt mało dają wiary w boskie *Człowieczeństwo Jezusa*. Widzą w Nim Boga, który jest tak niepodobny do nas ludzi, tak przewyższający nas, że przestaje być dla nas bratem.

Nawet dusze pobożne nie znają Go dostatecznie.

Wyobraźnia ich pomniejsza i zniekształca Jezusa, przedstawia Go tak, że Niepokalana Królowa nie rozpoznałaby chyba w Nim swego Syna.

Nauczmy się znać Jezusa prawdziwego, Jezusa, Syna Marji... On jest prawdziwym Bogiem, lecz i prawdziwem stworzeniem, jak my; trzeba Go znać takim, jakim się stał dla nas.

Jezus, umieszczony zbyt wysoko i daleko w niebiosach, to nie prawdziwy Jezus. Jezus autentyczny — to Jezus Ewangelji : Bóg i Człowiek, Człowiek i Bóg.

---

(1) *Żyd.*, XIII, 8.

Ks. Bozyk. I M.

On jest w niebiesiech, i dlatego oddajemy Mu cześć n klęczkach, lecz On znajduje się również na ziemi jako Bó Król i Brat, jako Słowo, które stało się Ciałem, i dlateg uwielbiamy Go tak na ołtarzach jak w łonie Marji jak Boga i zarazem jako Boga-Człowieka.

« A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (1) ».

On stał się ciałem! Cóż to oznacza? To oznacza, że *stał się Bratem naszym « podobnym do nas we wszyst kiem, oprócz grzechu* (2) ».

« Okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga (3) ». Ponieważ wielkość onieśmiela, a podobieństwo zbliża, przeto stał się nam podobny, by nas do siebie pociągnąć...

Mamy więc prawo zbliżyć się do Niego.

« *O felix culpa!* » woła Kościół św. — szczęśliwa wina, która sprawiła, że wolno nam Jezusa nazywać Bratem, znać Go i kochać jako Brata.

Nie potrafiłbym nigdy wznieść się do Niego; lecz oto On sam postanowił zbliżyć się do mnie, chciał nazwać mnie « swoim bratem ».

Czy chcecie się przekonać, do jakiego stopnia Jezus stał się Bratem naszym?

Przyjrzyjcie się Mu, poznajcie Go maluczkiego, ubogiego, niemocnego, ze łzami w oczach, złamanego przez trudy, okrytego naszą nędzną naturą.

Słabości i niemoc Boskiego Brata naszego.

Gdyby nie było Wcielenia, nie mógłbym bez bluźnierstwa przemawiać do Boga i Pana mojego następującemi słowy : « Jakże jesteśmy do siebie podobni; ja mam

(1) Jan., I, 14. — (2) Żyd., IV, 15. — (3) Tyt., III, 4.

voje słabości i Ty swoje, w mej naturze ludzkiej ukrywa
ę przepaść niemocy, a od 25 marca również w Twojej! »

Patrz na Jego niemoc i słabość w łonie Marji, gdzie
n, Stwórca, żyje fizycznie życiem swego stworzenia,
arji, Matki swojej!

A potem w dniu Narodzenia. O jakże On piękny!
aluteńki, złożony na sianie między bydlętami, pozba-
iony mocy, o wątłych, delikatnych, drżących członkach...
jaki podziw wzbudza w nas ten widok! On sam skazał
ę dobrowolnie z miłości na taką niemoc, że błagać musi
arję o pomoc językiem niemowląt: łzami!

Patrzcie z zachwytem, jak w łonie Marji czerpie z
ziewiczego ciała krew, którą przeleje za nas. Jest tak
aluczki i delikatny, że przez wiele miesięcy mleko
rzeczystej Dziewicy stanowić będzie Dlań jedyne pożyienie.

On, Wszechpotężny, usiłuje stawiać pierwsze, chwiejne
roki, przechodząc z rąk Marji w objęcia Józefa. Wreszcie
asz maluczki Braciszek z trudnością wypowiada swe
erwsze słowa: Mama... Marja! — To Syn Boży!

Oto inny bardzo wymowny dowód Jego niemocy.
eród pragnie Go zgładzić, a On, Bóg zwycięski, zmuszony
st ratować się ucieczką; św. Józef bierze Matkę z Dzie-
ątkiem i ucieka do Egiptu!...

Po powrocie do Nazaret zmuszony jest żyć z pracy rąk
częściowo utrzymywać rodzinę; więc uczy się rzemiosła.
ówię wyraźnie, że jest « zmuszony », gdyż unika cudów,
nce iść drogą zwyczajną jak my, i dlatego poprosi cieślę
ózefa, by nauczył Go rzemiosła. I tak w pocie czoła
racuje na chleb.

Z wielkiem prawdopodobieństwem można przypuścić,
e niejednokrotnie Boski Robotnik nie otrzymywał zapłaty,
dyż nie powiodło Mu się zadowolić wybrednego klijenta;
Cieśla Jezus zamilkł.

Czy potrafimy Ci wymienić jakieś cierpienia ubog
którebyś Ty nie znał, Ubogi Boże, Robotniku z Nazar
tak pociągający w swojem ubóstwie?... Cierpiałeś ch
znosiłeś głód..., lecz przedewszystkiem znosiłeś poga
jaką otacza świat tych, którzy pozbawieni są domu, r
majątku. « Jaką naukę może On posiadać? » — powie
o Tobie oskarżyciele. « Jakie prawa może rościć
Izraelu? »...

Tę względną niemoc zachował On również w wie
dojrzałym. Podczas burzy śpi w łodzi; uczniowie zmusz
są Go budzić. Widzą Go, jak zmęczony siada pr
Jakóbowej studni, prosząc Samarytankę o wodę. Jak
się męczył dla nas! Ilekroć kamieniste drogi raniły
nogi! Ach, gdyby ludzie wiedzieli, jak Jezus koc
wszystkich, nawet obojętnych..., gdyby wiedzieli, że i
szuka jak szukał Samarytanki!

On mógł usuwać przestrzenie, a jednak nie czynił teg
Drapał się po stromych, skalistych ścieżynach, odbyw
długie, męczące podróże. Nocami sypiał w skalnych ro
padlinach jak dzikie zwierzęta. Lecz czemże są te niemoc
wobec udręczeń bolesnej drogi na Kalwarję?

Zdrajca całuje Go; Pan pojmany i skrępowany staj
jak zbrodniarz przed sędziami... Jaką okropną noc przeży
w pałacowem więzieniu, gdzie wydano Go żołdactwu, któ
naigrawało się Zeń i uplotło Mu szyderską, cierniow
koronę. On zaś milczał, płacząc krwawemi łzami. Sług
Go policzkuje, motłoch z rykiem domaga się swej zdoby
czy, kaci szydzą Zeń, smagając uderzeniami biczów... a
On płacze krwawemi łzami w milczeniu!

Podczas bolesnego wspinania się na Kalwarję Jezus
czuje, że reszta sił Go opuszcza, chwieje się i pada; ale
oprawcom chodzi o to, by mieć dziką przyjemność w
przygwożdżeniu Go do krzyża; przeto uciekają się do

omocy Cyrenejczyka; On jednak upada znowu; tak jest yczerpany...

Wreszcie staje u szczytu; tam jest tron Jego, przy- ważdżają doń Zbawiciela; rozpoczyna się konanie... rawi Go okropne pragnienie; woła o miłość, o odrobinę ody, otrzymuje natomiast bluźnierstwa i żółć zmieszaną octem. Kona! Przyjrzyjcie Mu się! Jest nieruchomy, up..., On, który jest Nieśmiertelnością! Owinięto Go w ałun, pogrzebano... O, szczycie wzniosłej niemocy! Boski Bracie mój, sercem skruszonem i bolejącem wielbiam Cię w miłości! »

Wewnętrzne uczucia Boskiego Brata mojego.

Nie jest to wytwór fantazji, lecz całkowitą ewange- czną prawdą, że zupełnie te same uczucia ożywiały erce Jezusa, jakie powstają w naszych sercach, to naczy, że On tak kochał jak my, i to kochał, co my ochamy miłością dobrą i szlachetną.

Pierwsza miłość Jego odnosiła się oczywiście do Iarji. Jak bardzo miłował On tę Matkę, którą uczynił ięknieszą i czystszą od niebios, by Mu była radością i hwałą! Jak bardzo miłował Ją z wdzięczności za to, że ała Mu to, co było niedostępne dla Jego boskiej natury, j. możność cierpienia, którą otrzymał przez Wcielenie, rzez *Fiat* Marji.

Jak bardzo miłuje On Marję za tę chwałę, jakiej przez ieki przysparza Mu Ona, Matka ludzi, Królowa miło- erdzia, Pośredniczka, związana nierozłącznie z wszyst- iemi walkami i tryumfami Syna w życiu Kościoła.

Po Marji Jezus kochał uczuciem wyjątkowo głębokiem czułem owego Cieślę, którego darzył imieniem « ojca »,

którego ramiona kołysały Go wśród tysiąca pieszczo
którego spracowane dłonie podawały Mu pierwszy kaw
łek chleba! — Pomyślmy, jak rzewnie zapłakał Brat nas
Jezus, przyjmując ostatnie spojrzenie i ostatni pocałune
umierającego Józefa!

Ponieważ Boskie Serce utworzone było na podo
bieństwo naszego, przeto miało ono swoich ulubieńców
Ulubieńcami Jego — to owe kwiaty Boskiego Ogrodu
wybrani... Poza tem Jezus otaczał wyjątkową miłości
maluczkich i dzieci.

Co myśleli aniołowie, widząc jak ich Król przebywa
pomiędzy liljami dusz wybranych, napawając się ich
zapachem, ożywiając ich dziewicze kolory blaskiem
swoich boskich oczu?... Oto nasz wielki przyjaciel, woła
maluczcy na ulicach miasteczek i rozradowani biegli
ucałować Mu dłonie, spoglądając Nań tym głębokim
jasnym i pogodnym wzrokiem, jaki może zrodzić się tylko
na widok Jezusa, Przyjaciela maluczkich!

A cóż powiedzieć o zastępach ubogich, żebraków, o
tych, których nikt nie kocha, odzianych w łachmany, co
nie posiadają żadnego dachu, gdzieby mogli Jezusa zapro-
sić? Zbawiciel miał dl. nich gorące Serce, szukał ich
wytrwale, wybiegał na spotkanie wyrzutków pysznego
świata. O szczęśliwi biedacy!

Wśród nich jednak najbardziej ukochał On chorych;
dla nich zachował najpiękniejsze swe cuda.

Jezus ukochał również smutnych, tych, co skrycie
noszą zranione serce, duszę na kawały rozdartą, tych, co
nieśmiało stawali w tylnych szeregach, nie chcąc się
zdradzić z wewnętrzną swoją boleścią. Jezus ich znał,
Serce Jego szło im na spotkanie i częstokroć jednem
spojrzeniem rajskich oczu Swoich uzdrawiał nieuleczalne
rany. Ileż zwierzeń otrzymał Król mową łez i uderzeń
serca, mową, którą On sam tylko rozumiał!

A cóż powiemy o słabostce Serca Jezusowego, o boskiem upodobaniu, które naraziło Go na tyle skrytych i otwartych zarzutów, a nawet wywołało zgorszenie? Cóż powiemy o nieskończenie czułej miłości Jego dla grzeszników? Co to za boski widok, gdy Jezus, otoczony ludźmi o złej sławie, ogólnie znanymi złoczyńcami, przyciągał ich Sercem otwartem dla wszystkich!

Oni jeszcze nie przychodzili Doń z miłością, a Jezus już dawał im poznać, że są Jego pieszczonemi dziećmi. Zachował On dla nich coś, czego nie dał innym, dlatego szli za Nim i słuchali Go. Ileż wśród nich na Kalwarji upadło na kolana, adorując Mistrza! A gdy wreszcie Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha św. zerwało wszelkie zasłony, z jaką to świętą dumą opowiadali oni o wyjątkowej miłości, jaką Mesjasz ich otaczał!

Jezus kochał Apostołów, swych pomocników, którzy ustawicznie towarzyszyli Mu, otaczając Go, niby dwanaście orląt Boskiego Orła. Razem z nimi dzielił On chleb ubogich i znosił trudy uciążliwej drogi; z nimi po przyjacielsku, serdecznie rozmawiał, jedną tworząc rodzinę.

Zażyłość ta tembardziej wzrusza, że Apostołowie byli i pozostali aż do końca niewykształceni i nieokrzesani, a mimo to byli obok Marji uprzywiljowanymi świadkami prywatnego życia Jezusa Zbawiciela.

A cóż powiedzieć o trzech ulubieńcach : Piotrze, Jakóbie a zwłaszcza o Benjaminku, o Janie, którego prawo do pierwszego miejsca w Sercu Jezusa wszyscy uznali, który sam siebie nazywa « uczniem ukochanym przez Jezusa ». Wyjątkowa miłość Jezusa względem dziewiczego Apostoła była tak oczywista, że nikt nie spierał się o powyższy tytuł. Niektórzy wprost twierdzili, że Jan nie miał zaznać śmierci.

Zwróćmy się wreszcie do Betanji, do rodziny, która była najdoskonalszym przedmiotem najdoskonalszej miłości Serca Jezusowego. Ewangelja dosłownie tak się wyraża : « Jezus kochał Martę i siostrę jej Marję i Łazarza » (1). Po Nazarecie — Betanja staje się Jego domowem ogniskiem. Tam czuł się u siebie, tam pozostawił Matkę swoją, dając tem dowód niezwykłego zaufania, jakie w tej rodzinie pokładał; tam po wielekroć powtarzał : « *Vos amici mei*, wyście przyjaciółmi moimi! » Betanja zaś odpłacała za to boskie uprzywiljowanie szczerą i serdeczną miłością.

W Betanji Jezus zwierzał się z pewnością z gorzkich tajemnic swoich, tam wylewał łzy ukryte przed światem i Matką swą; tam dawał i brał sam chleb pocieszenia. A ilekroć burza prześladowań zawisła nad głową Jego, obierał Betanję za miejsce ucieczki. W chwilach zmęczenia, gdy ciało Jego było wyczerpane i złamane, wtedy w Betanji szukał odpoczynku, jakiego ubóstwo Nazaretu dać Mu nie mogło.

Któż wypowie rajskie słodycze, jakich doznawała ta błogosławiona rodzina, której jedyną boleścią była nieobecność Ukochanego. Rozmnóż, Jezu, Betanje Swoje!

A cóż powiedzieć o Jego współczuciu? Czy ono również nie było prawdziwie ludzkiem?

Do Jego współczucia mają prawo wszyscy cierpiący : ubodzy, chorzy, zwłaszcza grzesznicy.

« Syn Człowieczy przyszedł dla grzeszników... Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym (2). »

Miłosierdzie jest źródłem słabości Jezusowej, ale zarazem potęgi Jego.

Jezus nie posiada się na widok nędzy. Wszystkie

(1) Jan, XI, 5. — (2) Mat., XIX, 12.

boleści nasze znajdują oddźwięk w Jego Sercu, wszystkie cuda są dziełem Jego współczującego Serca.

Gdy tłumy idą za Nim na pustynię, olśnione wdziękiem promieniejącym z Jego Osoby i wzniosłością Jego nauki, wtedy nieskończenie dobry Zbawiciel pamięta o nich, Serce Jego wzrusza się i usta wymawiają boskie słowa, tchnące niewypowiedzianem współczuciem : « *Misereor super turbam*... Żal mi tego ludu! »

I rozmnaża w rękach swych chleb, by lud głodny nasycić (1).

Podąża wszędzie, gdziekolwiek Go wzywają, by leczyć i pocieszać.

On sam wywołuje spotkanie, by mieć sposobność uczynienia cudu. Wdowa z Naim płacze; On przechodzi, zatrzymuje się, myśli o Matce Swej Marji, i wnet Serce Jego wzrusza się i oddaje dziecko matce.

Z jaką czułością wypatrywały oczy Jego trędowatych, sparaliżowanych, ślepych, by ich uzdrowić i im błogosławić z miłością!... A jeśli oni sami nie zdołali Doń dotrzeć, wtedy On opuszczał tłumy i szedł owemi drogami, wzdłuż których leżeli ci nieszczęśliwi.... spoglądał na nich, wyciągał dłoń... i powstawali uzdrowieni z oczyszczonem sumieniem.

Czy przypominacie sobie słowa paralityka : « Nie mam człowieka-przyjaciela »? — Jezus podchodzi doń, daje mu rękę oraz Serce swoje i uzdrawia go.

Później, gdy zawiśnie na krzyżu, rzucą Mu wezwanie : « Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża! (2) ». On jednak nie uczyni cudu; dla innych czynił chętnie, dla siebie nie uczyni nic.

Setnik, córka Jaira, nowożeńcy z Kany, słowem cała Ewangelja to przecudowny pomnik boskiego współczucia Jezusa.

---

(1) Mar., VIII, 1. — (2) Mat., XVII, 40.

Mowa i łzy Boskiego Brata naszego.

Słowo Boże, równy Ojcu Bóg, od chwili Wcielenia nazywa się Jezusem. On czuje, cierpi, kocha, nawet mówi i płacze zupełnie, jak my. Mówi językiem stworzeń, a jako Brat nasz posługuje się również mową łez.

Czy uświadamiacie sobie niebiańską radość Marji, gdy trzymając na kolanach Stworzyciela, który stał się Jej maleńkim, uczy Go mówić, poprawiając wymowę, podpowiadając słowa Temu, który sam jest Słowem! Językiem, jakiego nauczył się jak inne dzieci Nazaretu, językiem prostym, ludowym, przemawia On do krewnych, sąsiadów i przyjaciół. Mowa Jego posiadała akcent Galilejczyka, skoro służąca Piłata rzekła do Piotra : « Bo i mowa twoja cię wydaje », — chcąc widocznie powiedzieć : « Masz akcent twego Mistrza ».

Nawet w stylu, w sposobie wyrażenia się pozostaje On całkowicie Bratem naszym, prawdziwym człowiekiem, poddającym wolę swoją pod prawidła i zwroty języka. Jako Bóg wszystko wiedział i wszystko znał; a mimo to zadaje pytania, jak my : « Co mówią o mnie ? (1) » — « Ile chlebów macie ? (2) » — « Kto mnie się dotknął ? (3) ».

Ta wielka prawda, że Jezus, Słowo, chciał posługiwać się ubogiemi zdaniami ludzkiej mowy i wypowiadać boskie swe myśli zapomocą utartych dźwięków słów naszych, zachwyca mnie i rozrzewnia. A czynił to nietylko poto, by być zrozumianym przez ludzi, lecz i dlatego, że On również był człowiekiem i jako taki pragnął posługiwać się naszym językiem pomimo jego ubóstwa.

Lecz w tem słodkiem, boskiem braterstwie żadna

---

(1) Mat., XIV, 13. — (2) Mar., VI, 38. — (3) Mar., V, 30.

właściwość nie jest nam milszą i czulszą nad *łzy* Jezusa.

Ewangelja wyraźnie mówi i to niejednokrotnie, że Jezus, Bóg — Człowiek, płakał. Oto mowa istotnie ludzka, najpowszechniejsza i najwymowniejsza, mowa, którą człowiek przemawia w kolebce i którą żegna się z życiem odchodząc do grobu.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Boskie Dzieciątko płakało w żłóbku z głodu i chłodu jak wszystkie niemowlęta; Marja zaś ocierała pocałunkami pierwsze Jego łzy. Podobnie nie ulega wątpliwości, aczkolwiek Ewangelja nie wspomina o tem, że Jezus płakał, gdy umierał przybrany Jego Ojciec, pogrążając w żałobie Nazaretańską Rodzinę. Również niepodobna wątpić, że Jezus, ilekroć spotkał na drodze strapionych, płakał z płaczącymi, bo miał serce niewymownie czułe.

Znajdujemy natomiast w opowiadaniu ewangelicznem wyraźną wzmiankę o wzruszeniu, jakiego doznał Zbawiciel na widok bogobójczej Jerozolimy, zagrożonej chmurą, brzemienną w pioruny, które miały zdruzgatać Miasto Święte, Jego ojczyznę. Wtedy nie mógł powstrzymać potoków goryczy, jakie tryskały z miłującego Jego Serca, i gorące łzy spłynęły po policzkach Jego : « *Flevit super illam* (1) ».

A cóż powiedzieć o innem zdarzeniu, opisanem również w Ewangelji, którego piękno nie da się żadną miarą wyrazić, — mam na myśli wzruszenie Jezusa na widok zmarłego Łazarza!

Pozornie Jezus przyszedł za późno; przyjaciel umarł, a nawet już od trzech dni leżał w grobie. Marta czyni Mu wyrzuty, które posiadają niewysłowiony czar, gdyż zdradzają, do jakiego stopnia rodzina Łazarza uważała Jezusa za serdecznego przyjaciela : « Gdybyś tu był, nie umarłby brat mój ». Jak gdyby chciała powiedzieć : « Wiedziałeś,

(1) Jan, XI, 21.

że Łazarz chory, a jednak nie chciałeś przyjść, a więc, kochany Przyjacielu, z Twojej winy on umarł ».

« Gdzieście go położyli? », pyta Jezus i idzie do grobu Tam, mówi Pismo św, « rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie ». Jezus nie mógł powstrzymać się od łez.

Za chwilę miał go wskrzesić, a mimo to Serce Jezusa łka. Łzy Jezusa były przygotowaniem do cudu wskrzeszenia.

Ci, co przyglądali się Mistrzowi zbliska i uważali Go za największego proroka, mogli mniemać, że On nie podlega naszym słabościom, że jest nieczuły na nędzę ludzką. To też widząc płacz i szlochanie Jezusa, mówili : « Patrzcie, jak go miłował! » Łzy Jezusa były dowodem niezgłębionej miłości, jaka kryła się w Sercu Boga — Człowieka.

Ewangelje dla swej zwięzłości nie poruszają w życiu Zbawiciela tysiąca szczegółów; Bóg tak zrządził. Wszakże nie przekraczając prawa ewangelicznego milczenia możemy poczynić pewne przypuszczenia na powyższy temat.

Oto jedno z bardzo prawdopodobnych, zwłaszcza gdy już zaznajomiliśmy się z uczuciami Jezusa :

Gdy Mistrz w Wielką Środę popołudniu polecał Matkę swoją opiece przyjaciół z Betanji, żegnając się z Marją, Królową swego Serca, poraz ostatni, gdy błogosławił trzem swoim przyjaciołom słowami : « Do spotkania się jutro na drodze Krzyżowej i na Kalwarji, » — wtedy niewątpliwie głos Mu przerywało łkanie, a z oczu tryskały strumienie łez. Nie możemy sobie wyobrazić, by Jezus opuszczał Matkę i Betanję po stoicku, z gestem uroczystym i chłodnym! Podczas tej podniosłej chwili, w boleści swojej i łzach synowskich, w goryczy rozdartego Serca, — był On naszym starszym Bratem. Płakała Marja, ściskając w objęciach Boskiego Synaczka. Ewangelja nic o tem nie wspomina, może dlatego, że to wszystko rozumie się samo

przez się, może z uszanowania dla tej sceny, którą wzruszali się jedyni świadkowie — aniołowie. O łzy boskie! wy posiadacie największą wymowę i lepiej od cudów ukazujecie mi Serce mojego Zbawcy; wy przykuwacie duszę moją do Jego Serca mocniejszemi łańcuchy niż te, które wykuwa bojaźń, wy rodzicie boskie i słodkie braterstwo pomiędzy Królem — Stwórcą, a mną — niewolnikiem, robakiem ziemi!

Widząc łzy Jezusa upadam na kolana, zwyciężony miłością, która wyciska łzy z Jego Serca, i uwielbiam Go, jak mam nadzieję uwielbiać Go w niebie jako Boga — Człowieka, Stwórcę swego i Zbawiciela, ale także starszego Brata swego!

Gdzie jest źródło tych łez? — Longin je otworzył. Uderzeniem lancy przerwał zasłonę, która je zakrywała. O cudzie! Longin odkrył, że Jezus od urodzenia był śmiertelnie zraniony... zraniony przez miłość! Lanca umiejscowiła jeno, pozwoliła ściśle określić, gdzie znajduje się rana : w Sercu!... I oto z otwartego Serca, przebitego jeszcze w Betlejem, tryskają łzy drogocenne, łzy krwi z wodą zmieszanej, niby czułość z miłością; kiedyś pić je będziemy w niebiosach; tam na uczcie wiekuistej będą one stanowić nektar wybranych, wino szlachetne, zachowane dla braci i przyjaciół Jezusa, którzy miłowali Go płacząc i czcili miłując!

Jezus zawsze ten sam w Eucharystji.

Christus hodie... ipse et in sæcula (1).

« Wiedząc Jezus, że przyszła Jego godzina, aby przeszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował (2). »

Oto nowy wybuch wzniosłego, boskiego szaleństwa

(1) Żyd., XIII, 8. — (2) Jan, XIII, 1.

miłości Jezusa. Za chwilę ma nas opuścić, ma przyjąć tak upragniony przez siebie chrzest krwi. Ale śmierć wedle praw natury z konieczności zerwie więź, która Go łączyła z ukochanymi « *filioli* », z dziateczkami i przyjaciółmi. Miłość Jego nie może się na to zgodzić. Dotąd zwyciężał wszystkie przeszkody w poszukiwaniu nieposłusznych dzieci. Naglony miłością podążył z łona Ojca aż do łona Marji, i oto teraz znajduje się wewnątrz grobu. Czy grób Go zwycięży, zdobywając na zawsze posiadanie ziemi? Czy po Chrystusie pozostaną na ziemi zaledwie ślady stóp na piasku i echo słów w Ewangelji?

Nie! Serce Jezusa na to wszystko nie zgodzi się nigdy!

Smutny jest Jezus, smutny aż do śmierci. Nietylko dlatego, że zostawi na ziemi dziatki swe « sierotami », lecz jeszcze dla innej, wznioślejszej racji :

Od trzydziestutrzech lat Serce Jego zrosło się z krainą wygnania, będącą Jego ojczyzną i ojczyzną Jego Matki Serce Jego po miłości ku Ojcu najgoręcej kocha wygnańców ziemskich, związanych z Nim węzłami silniejszemi od węzłów natury, bo węzłem, jakim jest wierność Boga — Człowieka! Wszystkiemi rodzajami miłości przywiązany jest Jezus do miejsca naszego wygnania : On kocha przybranego ojca, miłuje Matkę, ognisko domowe, kocha apostołów, przyjaciół i nieszczęśliwe owieczki zbłąkane, jakich nie spotka w niebie.

Krew, którą ma przelać, jest darem ziemi; na ziemi również, pośród cierni i rozpalonych piasków doczesnej pustyni, nauczył się cierpieć i płakać. A jeżeli prawda, że jest Bogiem, że posiada tam w górze wieczysty tron, że jest Synem Bożym i Królem niebios, to niemniej prawdą jest, że inny tron, tron Dawida, tron ziemski kosztował Go daleko więcej. Czy zechce tedy porzucić zupełnie ziemię, którą zdobył i odkupił barankową swą Krwią?

Nigdy! Czyż nie wiadomo, że trudniej Mu było opuścić ziemię, niż niebo? A chociaż prawdą jest, że Jezus jako

Bóg wystarcza sam sobie, to jednak jako Bóg-Człowiek przyjął konieczność posiadania naszego serca i towarzystwa; chciałoby się wprost powiedzieć, że On, który daje nam podwójne życie : życie przyrodzone i życie łaski, nie może żyć bez nas.

W tych wzniosłych zapasach z samym sobą Chrystus ucieka się do Swojej wszechmocy. Decyzję i rozkaz wydaje Serce. Umiłowawszy nas w sposób niewypowiedziany już przed ustanowieniem Eucharystji, posuwa On się w miłości do ostatecznych granic, do szaleństwa! Oto od chwili ostatniej wieczerzy jest On znowu pośród nas jako Pielgrzym, jako Towarzysz, nierozdzielny Przyjaciel braci i miłośników swoich; oto On jest obecny, obecny rzeczywiście z ciałem i duszą, z krwią i Bóstwem aż do skończenia świata... Serce zwyciężyło Jezusa i przykuło Go do ziemi.

Ujrzeliśmy na kartach Ewangelji Mistrza, Jezusa cichego, pokornego i pełnego łagodności. Nie pozwólmy, by ten obraz starł się w naszej pamięci. Jak Weronika zachowajmy Go wyrytym w naszej duszy...

Jezus — Król, Brat i Przyjaciel!

Jezus jest zawsze ten sam : w Ewangelji — w Eucharystji — w objawieniach św. Małgorzaty Marji.

To Jezus odwieczny... On powinien królować, gdyż niema dwu Jezusów, lecz jeden, niezmienny.

W Betlejem i na Kalwarji dokonało się przemienienie dostępniejsze dla nas od chwalebnego przemienienia na Taborze; w Eucharystji dokonuje się ustawicznie większe nadto przemienienie : Jezus ciągle ten sam, skrwawiony, roniący łzy miłości, staje się tam ciałem z ciała naszego, duszą naszych dusz, coraz bardziej maluczki, coraz bardziej nam bliski...

« Christus hodie (1) ».

« Chrystus dzisiaj ».

Tak, ten sam, co w Żłóbku.

Dzisiaj również pieluszki hostji okrywają Go. Słaby jest, niemocny, pozbawiony mowy w Tabernakulum... Przemawia do nas językiem pieluszek... Gdy pragnie i łaknie miłości, wtedy wyciąga do nas swoje rączęta, jak ongiś do Matki. Woła nas, jak Ją wołał, jak wołał Małgorzatę Marję : « Córko, wspomóż wszechmoc moją! »

O cudowna niemocy Jezusa-Hostji! O niesłychane wyniszczenie!

Jesteśmy pod pewnym względem szczęśliwsi od pasterzy, od Trzech Królów i tych sąsiadów, którzy mogli zaledwie przez parę chwil pokłonić się Jemu, spojrzeć, ucałować, by wnet oddać Go Matce i wracać do siebie, gdy tymczasem my według słusznych słów Bossueta « możemy pochłaniać Go i dać się Jemu pochłaniać tysiące razy ».

Mówiliśmy o Nazarecie, o Dzieciątku, o pracowitej młodości Jezusa. Lecz oto ów boski, zachwycający domek, droższy nad wszelkie pałace, warsztat Jego pracy, świątynia Jego modłów w zjednoczeniu z Marją zmienia tylko rozmiary i nazwę, zostając pozatem tym samym, tylko jeszcze mniejszym, i nosi nazwę Tabernakulum. To mieszkanie Króla miłości, w którem od dwudziestu wieków Król zawsze jest obecny : « *Ad interpellandum pro nobis* (2).

Betanję, o której z takim zachwytem mówiliśmy, odbudowało dla całego świata Tabernakulum jako dom

(1) Żyd., XIII, 8. — (2) Żyd., VII, 25.

Oblubieńca i Jego przyjaciół. Tam możemy spoczywać u stóp Jego, blisko Jego Serca, tam jest On wiecznie obecny, by prowadzić z nami te rozmowy, jakich słuchali niegdyś Łazarz, Marja i Marta. Kto policzy łzy, jakie spłynęły, pieśni wdzięczności, jakiemi rozbrzmiewały serca u podnóża Tabernakulum? Niezliczona jest ilość « Łazarzów » i « Magdalen », wzbudzonych tajemniczą, potężną siłą tryskającą z więzienia miłości Królewskiego Serca!

Tam przebywa ten sam Jezus, który siedział na krawędzi Jakóbowej studni, zawsze spragniony dusz, Boski Łowca Samarytanek; On tam przebywa, wołając do przechodniów : « Pragnę, daj mi pić! » I ogromna jest liczba tych, co przybyli do studni z ustami spieczonemi gorączką, z sercem wysuszonem przez namiętność, by znaleźć w Eucharystji żywą wodę, tryskającą na życie wieczne i łagodzącą wszelkie doczesne pragnienie! A Jezus umiał w sercach ich rozniecić inne pragnienie, pragnienie miłowania Go aż do szaleństwa...

Słowem, nic nie uległo zmianie : ani studnia, ani Samarytanka, ani Jezus!

Lecz niestety Tabernakulum jest nietylko powtórzeniem słonecznych chwil Jezusowego zwycięstwa, chwil przyjaźni i pociechy, jakich doznawał wśród ludzi, lecz jest również odnowieniem smutnych godzin walki, zniewag, konania wśród wrogów, którzy nie zaprzestają walki. A jednak Jezus zawsze tam pozostaje i nie odejdzie stamtąd, pomimo straszliwych burz, pomimo otoczenia Judaszów, co bezustannie Go prześladują; to istna walka miłości z nienawiścią.

O jakże często eucharystyczne Tabernakulum staje się prawdziwą ciemnicą, w której Jezus wydany jest żołdactwu pijanemu nienawiścią jak w Wielką Środę wieczorem.

Słuchajcie, przyjaciele i apostołowie Jezusowego Serca:

potoki zniewag i bluźnierstw owej nocy, któremi du ciemności bryzgał na skrępowanego Króla, niczem są porównaniu z morzem szyderstwa, jaki od dwudzies wieków zalewa święty przybytek eucharystycznego Jezus Zdrady, świętokradztwa, opuszczenie i nienawiść lżą Je czcigodne Oblicze i przebijają Serce. A co smutniejsza, współczesna tłuszcza świadoma jest tego, co czyni, dobrz wie, kogo znieważa. Dlatego wszelkie sekciarskie bezecer stwa, jakie knują bezbożni w lożach masońskich, są wiel szą zbrodnią od tej, którą popełniło żołdactwo, przeku pione przez faryzeuszów jerozolimskich.

A więc i pod tym względem nic się nie zmieniło : an ciemnica, ani oprawcy, raczej są zmiany na gorsze. Ni zmienił się również Jezus... to ten sam Królewski Więzień przykuty łańcuchem miłości!

Najokropniejszą godziną konania i ciemności jest ta, którą Jezus spędza w Getsemani : ongiś w Getsemani jerozolimskiem, w głębi ogrodu, a obecnie obok nas, w Getsemani Tabernakulum, w głębi naszych ołtarzy W jednem i drugiem Getsemani ma On przed oczami brzydotę grzechu i podają Mu kielich śmiertelnej nienawiści i przewrotności.

Uważam, że tu należy przypomnieć nabożeństwo Świętej Godziny, którego zażądał sam Mistrz konający na uczczenie Swego konania w Ogrójcu oraz celem miłosnego wynagrodzenia za zniewagi, jakie ponawiają boskie konanie w Eucharystji. Przez gorliwość w odprawianiu Świętej Godziny oraz w rozszerzaniu tego nabożeństwa dajemy Jezusowi wspaniały dowód miłości. Oby Boski Mistrz nie potrzebował dziś skarżyć się : « Jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną (1) » !

---

(1) Mat., XXVI, 40.

Starajmy się z gorliwością i poświęceniem pomnażać
eregi dziennych i nocnych czcicieli, zwłaszcza w intencji
zszerzenia i utwierdzenia społecznego panowania
zusa.

« A ja, skoro będę podwyższon od ziemi, pociągnę
szystko do siebie (1) ».

Oto On, podwyższony, spoczywa na ołtarzach, tych
lwarjach mistycznych; oby jak najprędzej urzeczy-
stnił swą obietnicę i przyciągnął wszystkich do siebie.
ośmy, by świat, odkupiony Krwią przelaną na Golgocie
najdującą się na naszych ołtarzach, poddał się wreszcie
ycięskiej miłości Boskiego Zbawcy i zbliżył się do
charystycznego Serca. A ponieważ Jezus zwyciężył z
zewa Krzyża, prośmy, by ta sama ofiara, powtarzana na
tarzach przez tegoż Jezusa Chrystusa, święciła swój
yumf miłości w naszych biednych sercach.

Serce Jego jest zawsze to samo : wczoraj, dziś i na
ieki, zawsze pełne miłosierdzia i czułości. Czeka ono na
nutnych, grzeszników i biednych z czułością, słodyczą
ęsknotą, by ich przygarnąć do siebie. Z głębi Taber-
akulum Jezus nie przestaje wyciągać rąk do tych, co
agną miłości i sprawiedliwości, darząc uśmiechem
aluczkich, pastuszków, czystych miłośników swoich.
aiste, Serce Jego nieuległo zmianie! My zaś, co otaczamy
abernakulum, zastępujemy przyjaciół, jakich miał po
siach i miasteczkach swojej ojczyzny. Jak wśród aposto-
w wyróżniał Piotra i Jakóba, a jeszcze bardziej uko-
anego Jana, tak obecnie chce ukochać miłością szcze-
ólną apostołów Serca Swego. On chce im dać udział
aleko obfitszy, aniżeli wielu innym... bo spodziewa się, że
ni ze swej strony udzielą innym z otrzymanej nadwyżki.

(1) Jan, XII, 32.

Upokorzeni, lecz z pokojem, przepełnieni uczuci
pokory i radości, przyjmijmy ofiarowany nam udzia
Boskiem Sercu Jezusa i dajmy Mu w zamian duszę got
do spełnienia wszystkich Jego zamiarów. Bo je
dopuszcza nas do większej zażyłości od innych, je
wzbogaca nas w najlepsze swe dary, to chyba poto, byś
należąc do Jego szkoły, byli prawdziwymi apostołami.

Oby Jezus sprawił, byśmy teraz i w godzinę śmie
mogli zrozumieć słowa św. Bonawentury : « W Tw
słodkiem Sercu, Jezu, znalazłem Serce Króla, Brat
Przyjaciela ».

ROZDZIAŁ X.

JEZUS — WIĘZIEŃ MIŁOŚCI.

stóp Króla!

Czy rozważyliśmy niezgłębioną tajemnicę miłości, która prawiła, że Jezus stał się Więźniem naszych ołtarzy?

Spójrzmy Nań poprzez tajemniczą zasłonę, która Go krywa przed naszym wzrokiem, poprzez tajemnicze czwiczki..., za któremi On jest, uwięziony przez swoje erce.

Dwadzieścia wieków temu... Jezus, ze sercem skrawio-em, ze śladami łez swej boskiej Matki na czole, wspinał ę na górę Syonu; tam w Wieczerniku miał odbyć z czniami Ostatnią Wieczerzę.

Miłość Go zraniła... On, który miłował nas zawsze bez ranic, w tej chwili ukochał nas ponad wszystko... staje ę naszym chlebem... pozbawia się zewnętrznych pozorów ycia, staje się jakby unicestwiony... daje się nam w ostji świętej aż do skończenia świata.

Jezu, miłość Cię zwyciężyła; niech żyje na wieki Twe **ucharystyczne Serce!**

O cudzie pokory!... Bóg niebios, Władca świata staje ię niewolnikiem ludzi; Dawca żywota sam się wyniszcza: en, co kajdany nasze pokruszył, sam się niemi obarcza i taje się więźniem od chwili Ostatniej Wieczerzy.

Wielki Czwartek — to zaledwie jutrzenka, rozpoc
nająca długi szereg dwudziestu wieków miłości i konar
podczas których Jezus-Eucharystja gości w naszy
sercach.

Istotnie, do nas należysz, Więźniu z Tabernakulum
Jesteś w naszej mocy... Pozwól, że zbliżymy się do Two
ciemnicy... że ucałujemy Twe kajdany, że błogosław
będziemy murom, które Cię wśród nas zatrzymują. Nie
łzy miłości płyną obficie, gdy rozważać będziemy wznios
niepojętą niewolę Syna Boga żywego.

Tu nie wydaje Cię zdrajca; raczej to sprawiło własn
Twe Serce; Ono zawiniło, Ono Cię zamknęło w więzieni
miłości.

A jednak jesteś tutaj, w Hostji, Wielkim Nieznanym
Zapomnianym, nawet przez swoich.

Tyle wieków przebywasz z nami, pragnąc przenikną
życie nasze... a mimo to wciąż jesteś gościem, względem
którego zachowujemy zupełną rezerwę... jesteś prawi
obcy wśród własnych dzieci Swoich. Powiedziałeś d
Małgorzaty Marji : że największym smutkiem Twoim
jest — straszne zapoznanie przez swoich we własnym
domu.

Kochać i nie być kochanym, błogosławić i być łżonym
rozsiewać dobrodziejstwa, by jako nagrodę otrzymać
obelgi — cóżto za niesprawiedliwa i okrutna zapłata!

Dar światła.

Mów, Panie, bo słucha sługa Twój (1).

Panie i Przyjacielu, oto bracia i powiernicy Twoi
kołacą w tej chwili do drzwi Tabernakulum; chcą mówić
z Tobą zdala od tłumów, pragną uczynić Cię powiernikiem

(1) Król., III, 10.

wych tajemnic, przychodzą porozmawiać z Tobą z rdecznem wylaniem Jana i ze szczerością Nikodema... twórz, Jezu, otwórz drzwiczki Tabernakulum swego erca, gdyż przychodzimy z pragnieniem miłowania Ciebie szerzenia miłości Twej. Nie przychodzimy prosić, abyś kazał nam się w blaskach Taboru, jak Cię widziały oczy wych trzech wybranych apostołów; nie, Panie — raczej rzychodzimy uprosić od Twego miłosierdzia inne ob- wienie, piękniejsze i bardziej owocne, objawienie, kie dało miłosierne Serce Twoje, stając się całopalną fiarą w Żłóbku, na Krzyżu i w Eucharystji... Pragniemy ię poznać, Jezu, w blaskach Twej cierpiącej miłości, by ię pokochać miłością silniejszą nad śmierć.

Otwórz przyjaciołom Twoim niewypowiedzianą ranę erca Swego... Oto bracia, powiernicy Twoi, pragną mówić o Ciebie słowami, jakich Sam uczyłeś nas w w Betlejem, a Kalwarji, w Paray-le-Monial...

Otwórz, Jezu, nie zwlekaj dłużej, gdyż ma się już ku ieczorowi; ciemności ogarnąć nas mogą, stworzenia ogą nas pochłonąć, smutki przygnieść, mocy piekielne atrwożyć... Podczas Świętej Godziny, tego nabożeństwa rodzonego w Twem Sercu, pragniesz przyjmować umiło- vanych Swoich i czynić im miłości pełne zwierzenia. tóre są przedsmakiem owej nieskończonej, serdecznej ażyłości, jaka kiedyś połączy Serce Twoje z naszemi na awsze.

Na kolanach, drżąc ze szczęścia i miłości, adorujemy iebie jak ongiś pasterze i mędrcy, jak uwielbiała Cię Niepokalana Królowa; cześć Ci oddajemy z żarliwością Magdaleny w chwili odpuszczenia jej grzechów, z wiarą Apostołów w dniu Wniebowstąpienia...

Niech Marja dopowie to, czego nie wyszeplenią wargi nasze, czego ubogie serca nie potrafią odczuć i wyrazić... Oto niemoc nasza z całą pokorą i ufnością woła do Ciebie, yś przemówił do nas podczas tej Świętej Godziny... O

Słowo Boże, przemów mową, która upaja świętych słowami, które przechowywało Serce Twej Matki Apostołów dla zbawienia świata... Rzeknij do nas słowa przedwiecznej prawdy i żywota wiecznego. Przemów Jezu, przyjaciele Twoi słuchają!...

Dar miłosierdzia.

« *Podnosi Pan wszystkich, którzy upadają* (1). »

Zastosujmy przypowieść o Dobrym Samarytaninie do postępowania Serca Jezusa względem dusz. Są to dzieci każdego z nas.

Przy drodze leży biedak obrabowany, poraniony. Obojętnie mija go każdy : Wszak nie jestem winien nieszczęścia tego człowieka, myśli przechodzień; leży on w pyle drogi z własnej winy,... niech pokutuje.

I zdaje się światu, że wykonuje sprawiedliwość...

Wtem jakaś postać promienna światłością zatrzymuje się przy rannym. Słodka i ujmująca powaga otacza tego człowieka... W spojrzeniu jego widoczne współczucie, rysy jego znamionuje niewypowiedziana dobroć i nadziemskie piękno...

To On... to Jezus!... Bóg — Człowiek. Mąż wszelakiej boleści oraz wszelkiego miłosierdzia!... Wśród aniołów jest On Bogiem majestatu, wśród ludzi zaś, braci swoich, — Bogiem współczucia...

Przyjrzyjmy się Jemu z miłością : Otóż zbliża się do rannego... klęka obok niego... jaki On dobry i miłosierny; słodko bierze go na ramiona, by go ożywić ciepłem swego Serca!...

---

(1) Ps. CXLIV, 14.

Czy zaniesie go do gospody? O, nie, — raczej przyjmie go do własnego mieszkania.

Nie odda go w ręce najemne, nie powierzy go nawet aniołom... Odda go w ręce Marji, Matki swej, by otoczyła go taką opieką, jak opiekowała się własnym Synem w Betlejem i na Kalwarji... Sam jednak nie oddala się od Królowej miłości. Ani w dzień ani w nocy nie przestaje wykonywać swej misji Zbawiciela! Pomagając Marji, opatruje własnoręcznie rany, zwilżając je oliwą i winem swojej krwi... w źródle Serca swojego obmywa biedaka... Gdy chory staje się rekonwalescentem, Chrystus przyodziewa go królewskim płaszczem swej łaski... A po wyzdrowieniu zatrzymuje go u Siebie i ma go za serdecznego przyjaciela, za ukochane, pieszczone dzieciątko... Czy to nie jest historja każdego z nas?

Dar miłości.

Oto Serce, które tak umiłowało ludzi (1)!

Dar światła i miłosierdzia widocznie nie wyczerpuje szczodrobliwości Pana naszego, gdyż oto daje On nam ponadto Najśw. Serce swoje.

Zwróćmy się do Ewangelji, albowiem mądrość i wymowa ludzka nie zdołają pojąć i wypowiedzieć boskiej piękności tego boskiego daru.

Zaiste, widok św. Jana podczas Ostatniej Wieczerzy mógłby wprawić w zachwyt aniołów!

Chrystus przed chwilą ustanowił Eucharystję... na twarz Jego najświętszą padł cień trwogi, prawie śmier-

(1) Słowa Jezusa do św. Małogorzaty Marji.

telnej : wszak Judasz jest obecny, mając przy sobie srebrniki, zapłatę za zdradę swego Pana... Boga...

Możnaby przypuścić, że Jan wyczytał to wszystko z ócz boskiego Mistrza i chcąc Go uspokoić, tuli się do Niego.. Głowę swą skłania na Serce Jezusa z taką prostotą i ufnością, że wprawia w podziw aniołów...

A Jezus składa w tej uroczystej chwili Serce swoje do serca Janowego, ukochanego apostoła, daje mu je i przez to wzajemne oddanie się łączą się obaj węzłem silniejszym od śmierci...

Czy Jan miał prawo do takiego wyszczególnienia?

Wszak nie miał sposobności ani czasu miłować Mistrza aż do przelania krwi...

To prawda, lecz Jezus miłością Swą wyprzedził go...

Tylko Jezus może zdobyć się na taką miłość i na ofiarowanie podobnego daru całkiem darmo...

Niestety — wtrąci kto ze zniechęceniem — rzadko spotykają się tacy, co podobnie jak Jan zachowali dziewiczość i odznaczyli się równą wspaniałomyślnością.

To prawda, ale w Ewangelji znajduje się inna scena, niemniej pociągająca, która uzupełnia pierwszą...

Myślę o Kalwarji... tam obok św. Jana, tuż przy niepokalanej Królowej... stoi Marja Magdalena.

Oboje : Jan — czystość nienaruszona i Magdalena — czystość odzyskana otrzymują w obecności Niepokalanej Dziewicy całkowity dar Jezusowego Serca!

Któż z nich otrzymał cząstkę lepszą, bardziej serdeczną?...

Tego nikt nie wie, prócz Jezusa!... Tajemnica ta jest gorącą zachętą dla dwojakiego rodzaju dusz, z jakiego składają się owe zastępy, co podążają przez Kalwarję ku niebieskiemu Taborowi.

« *Ego sum vita* (1). »
« Jam jest żywot. »

Jezus. — Dzieci moje, największą radością dla Mnie jest, gdy widzę, że macie udział w mem życiu... Dałem je wam we Krwi swojej i pragnę, żebyście niem żyli... Daję je wam, oddając wam Serce swoje jako Źródło życia nowego. Pragnę żyć w was, albowiem potrzebujecie Mnie do uspokojenia zatrwożonego sumienia, do podtrzymania słabości, do wzmocnienia waszych postanowień.

Jam Siłą waszą!

Oto daję wam życie swoje, ofiarując wam swe Serce. Ilekroć opieracie się gwałtownemu natarciu pokusy, otrzymujecie życie moje. Odwagi! nie ulegajcie namowom wroga zbawienia waszego... Bądźcie silni, wytrwajcie w łasce... nie porzucajcie Mnie, bo zostalibyście osamotnieni w walce. Łączcie się ze Mną, a zachowacie pokój duszy... Chodźcie wybrani mej Eucharystji... Jam Zwycięstwem!...

Daję wam życie swoje, darując wam swe Serce. Daję wam je wówczas, gdy pod ciężarem grzechów ujawni się wasza nędza moralna, gdy sprawiedliwość moja przytłoczy was jak góra. Powstańcie, nie rońcie łez beznadziejnie! Pójdźcie chorzy, biedni, grzesznicy... zostańcie zawsze ze Mną, jako dziatki wielkiego Miłosierdzia mego. O pójdźcie, wybrani mojej Eucharystji... Jam jest Przebaczenie Boże... Ja jestem Miłość!...

Daję wam życie swoje wówczas, gdy ciężyć wam będzie brzemię smutku, boleści, goryczy. Smutne jest życie i pełne zawodów! Nie złorzeczcie mu jednak, nie mar-

(1) Jan, XI, 25.

nujcie kosztownego skarbu łez waszych... nie narzekajcie... Chodźcie, nie ociągajcie się... stańcie się wybrańcami mojej Eucharystji... Serce moje jak balsam koi wszelkie rany... Jam wielki Pocieszyciel... Jam Jezus!

« *Pan wszechświata żąda miłości maluczkiego stworzenia swego, On pragnie miłości* (1). »

Sitio! Dziatki moje, przyjaciele oddani Sercu mojemu, pali Mnie pragnienie, które możecie ugasić przez swą gorliwość!...

Wszystko wam dałem, wszystkoście otrzymali z rąk wszechtroskliwości mojej... Jakiż jest cel tych darów? — Chwała moja. Czy chcecie okazać wdzięczność, spłacić uczciwie zaciągnięty dług miłości?... W takim razie dajcie mi dusze, wiele dusz...

Czy chcecie zadośćuczynić za zbrodnie grzeszników oraz za wasze niewierności?... Rozkrzewiajcie moje Królestwo miłości!...

Czy chcecie pozyskać całkowicie Serce moje, zmusić Je do obfitych wylewów miłosierdzia swego?... Stańcie się żarliwymi apostołami... « *Sitio* » — dajcie Mi dusze, wiele dusz w zamian za wszystko, cokolwiek uczyniłem dla was...

Gdybyście wiedzieli jak gorąco pragnę rozsiewać za pośrednictwem przyjaciół skarby mojego Serca!

Jeżeli kochacie mnie, stańcie się wszyscy posłusznemi narzędziami, pociągającemi do Boskiego Serca mego dusze, rodziny, społeczeństwo!

Wymawiacie się od tej zaszczytnej misji nieudolnością swoją? — Patrzcie: źli i przewrotni potrafią gotować bezustanku dla Mnie Kalwarję, a wy nie umielibyście zgotować mi Taboru?...

---

(1) Św. Teresa z Lisieux.

Jaki ocean łask zachowałem dla prawdziwych apostołów Serca mojego!... Do was należą niewyczerpane zasoby Jego czułości i wszechmocy; pojdźcie, pospieszcie zabrać je i rozdzielać je wśród biednych, zgłodniałych, ślepych, trędowatych, którzy nigdy jeszcze nie otrzymali tych łask, jakie wam dałem... Wszak oni są dziećmi mojemi, a waszymi braćmi... Czy potrzeba, abym powierzył tajemnice swe i szafarstwo łaski innym, gorliwszym od was?...

Czas nagli, przybliżyła się godzina mego miłosierdzia, godzina królowania Serca mojego nad światem... Obiecałem i słowa dotrzymam; minie świat z szaleństwem swojem, słowa zaś Moje i obietnice muszą się sprawdzić: Jam jest Bóg wierny, Król miłości!...

Miłości pragnę! *Sitio!* Weźmijcie po iskierce z płomienia Serca mojego; idźcie na podbój świata, idźcie szerzyć ogień niezrozumiały dla ludzi, naukę mej miłości!... *Sitio*... Miłujcie Mnie do szaleństwa i sprawcie, bym był kochany miłością bez granic!... Polecam wam na zawsze Serce swoje wraz ze wszelkiemi skarbami Jego... Potrzeba, abym królował przez miłość!...

« *Duszę twą przeniknie miecz* (1). »

Cierpienia wewnętrzne Marji były większe niż wody oceanu. Gdyby łzy wylane przez Dziewicę-Matkę i Męczennicę przeistoczyć w światło, utworzyłyby one konstelację wspaniałych słońc. Niech Ona powie nam o tem sama. Królowo Męczenników, Boska Marjo, racz do nas przemówić!:

« Boleści moje są niewypowiedziane, gdyż źródłem ich nie jest Serce moje... Serce Jezusa przelewa do Serca

---

(1) Łuk., II, 35.

mojego ocean cierpienia, jakie Go dręczy. Niema innej przyczyny niezmierzonych cierpień moich poza nieskończoną boleścią Boga, będącego zarazem moim Synem. »

« Bo czyż może być inaczej, skoro ujrzałam Go skąpanego we własnej krwi, nakarmionego zelżywościami, powalonego na ziemię przez pychę, okrytego przydrożnem błotem, Jego, który jest Synem, Panem, Bogiem i wszystkiem mojem!... »

« Widzę Go nietylko w Wielki Piątek, podczas kalwaryjskiej godziny w przygnębieniu i smutku; niestety, oświecona światłem bożem widzę inną drogę bolesną, ciągnącą się poprzez wszystkie wieki, a na niej spostrzegam mego Jezusa, uginającego się pod ciężarem żywego krzyża wszystkich przewrotności ludzkich. »

« Tak, widzę Go na przestrzeni wieków, już po skończeniu życia doczesnego i męki, widzę, jak tłum bezbożny wlecze Go niby w Wielki Piątek, jak zapoznana jest Jego wielkość królewska, czoło otoczone wieńcem cierniowym, Majestat wystawiony na szyderstwo, a Twarz czcigodna, której pięknem zachwyca się niebo, znieważona bezbożnie plwocinami motłochu... »

« Co więcej, widziałam Jezusa mojego na drodze wiodącej na Golgotę, w otoczeniu całego wojska obłudników, zdrajców, rozpustników i bluźnierców... Wszyscy oni ze złością w duszy, z żółcią i pianą na ustach, lżyli Mu, a On tymczasem powtrzymywał łzy, żeby błogosławić, zapominał o własnem konaniu, żeby przebaczać... »

« Widziałam Go w opuszczonem Tabernakulum... gdy z głębi więzienia miłości, gdzie sam najczęściej przebywa, szukał przyjacielskich serc : serce brata, przyjaciela, oblubienicy, apostoła... Niestety, ileż to razy napotkał On zapomnienie i obojętność? »

« Jakże głęboko odnawiała się wtedy Rana Jego Serca!... Lecz gdyby przynajmniej ta krwawa Kalwarja przyniosła pożądane owoce! Ach! widziałam jak Jezus

umierał bez pożytku dla wielu dusz nieszczęśliwych, co odwróciły się od krzyża, ołtarza i prawa Bożego. »

« Wy przynajmniej, przyjaciele Jego, co przyszliście, przynosząc jak wierna Weronika chustę czystości i miłości, wy, coście poznali Go zbliska, przystąpcie, wznieście się na rękach Marji aż do otwartego boku Jezusa i złóżcie pocałunek pełen miłości i zadosyćuczynienia za tyle niewdzięczności... »

Nie zapominajmy nigdy, że przerażające wypadki z nocy Wielkiego Czwartku powtarzają się nieustannie za naszych czasów. Wyprzedzili nas przodkowie nasi na Kalwarji, kaci z Jerozolimy, zaciągając dużą odpowiedzialność za swój występek, lecz my dokończyliśmy rozpoczęte przez nich zbrodnicze dzieło.

Obowiązkiem tedy naszym wynagrodzić, choćby krwią własną, za obrazę wyrządzoną przez nasze własne grzechy.

« *Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli* (1) ».

Głos Jezusa. — « Nie oddalajcie się od mego przybytku, przyjaciele Serca mojego, gdyż pragnę wyjawić wam żal mój, wciąż żywy, niby krwawiąca rana, którą zadały mi grzechy wasze... Ta rana to wyrzut dla ospałych dzieci moich... Jak bardzo ranią oni Serce moje przez to, że wydzielają mi dawkami miłość swoją! »

« Gdybyście widzieli gorzkie łzy moje, jakie wylewam ilekroć dzieci i domownicy moi zachowują się względem Mnie jak względem obcego przybysza, darząc Mnie zimną, bezbarwną grzecznością... »

« A jest ich mnóstwo : są to owe liczne dusze, które dawno osiągnęłyby świętość, gdyby miały odwagę pogrążyć się wspaniałomyślnie w otchłani Serca mojego;

(1) Jan, I, 11.

tam odrodziłyby się do życia nadprzyrodzonego. Niestety jak rzadko miłość moja znajduje zrozumienie i wdzięczność... »

« Wszak do tych wszystkich dusz mam prawo najświętsze, lecz oziębłość więzi je i tamuje polot ich serc... Są to dusze piękne, lecz sprawy chwały mojej nie znajdują oddźwięku w nich; brak im zapału, ich miłość pozbawiona jest wspaniałomyślności... »

« Widzą one, jak cierpię na krzyżu, lecz brak im łez, by płakać ze Mną, albowiem nie oddają się rozmyślaniu i modlitwie... »

« Widzą, że osamotniony przebywam w eucharystycznem więzieniu, lecz ta samotność ich nie porusza, raczej nuży ich; nie umieją zdobyć się na jedno ciepłe słowo dla Boga ukrytego w ołtarzu... Jakże nieszczęśliwe są te biedne dusze!... lodowe zimno zabija je, raniąc równocześnie Serce moje... Nie wiedzą one, co rzec do Więźnia miłości... i odchodzą, porzucając Mnie jak niegdyś apostołowie.

« *Przynajmniej ty kochaj Mnie* (1). »

« Wy natomiast, dusze szlachetne, podobne do Weroniki, wynagródźcie dzisiaj ranę zadaną Sercu mojemu przez brak delikatności, wspaniałomyślności i gorliwości tylu dusz należących do Mnie... »

« Śpiewajcie mi hymny gorącej miłości, miłości wynagradzającej, ażeby rozproszyć smutek Serca mego... Śpiewajcie tryumf Serca mojego... Dla was pragnąłbym zapomnieć o krzywdach wyrządzonych mi przez tyle serc... Spojrzyjcie na szeroką i głęboką ranę Serca: — zadali mi ją domownicy moi... »

Wy, co gorejecie boskim ogniem miłości i zapału, zlitujcie się nade mną. Jezusem swoim, który szuka

(1) Pan Jezus do św. Małgorzaty-Marji.

wszędzie dusze wiernych apostołów, by móc zwierzyć się przed nimi. Lecz szukam napróżno... Wiecie dlaczego? bo głoszę, że uświęcam dusze przez krzyż, — a przed krzyżem większość przyjaciół moich czuje trwogę... Wy tedy, co miłujecie szczerze, udzielcie mi wiele pociechy przez gorliwość swoją, przez ducha miłości i poświęcenia, przez pragnienie świętości. »

« *Najbardziej Mnie boli, że właśnie dusze, które Mi są poświęcone, — tak postępują* (1). »

Głos Jezusa. — « Wśród biesiadników stołu mojego, wśród pożywających Ciało moje, zdarzają się tacy, co ranią boleśnie me Serce! Słuchając tej skargi, nie zwracajcie wzroku w stronę prostaczków, ludzi nieuświadomionych, którzy nie wiedzą, co czynią nawet wtedy, gdy bluźnią Imieniowi mojemu... Ich wina i zawziętość nie jest największa. Mam raczej na myśli tych nieszczęsnych, którzy nazywają siebie chrześcijanami, a jednocześnie znieważają Mnie w życiu społecznem... Jakże bolesne są uderzenia bicza, jakie otrzymuję z rąk katolików — światowców! . . . . . .

Czy nie biczują Mnie krwawo te dusze chrześcijańskie, niekiedy nawet pobożne, co rano przy Komunji św. złożyły Mi przysięgę wierności, a wieczorem prowadzą Mnie na drogi wstrętne i brudne? Czy zapominają, że jestem Świętością? »

« Jesteście w błędzie, głosząc wbrew głosowi chrześcijańskiego sumienia, że niemoralność jest dozwolona, że sztuka upoważnia do wszelkiego rodzaju bezwstydu i tłumaczy wszelkie bezeceństwa nowoczesnej sceny..., że zło może występować publicznie... Jam zdruzgotał Wenerę

(1) Pan Jezus do św. Małg. Marji.

i pogaństwo, Jam przeklął wszelką nieczystość, Ja potępił wszelką zalotność zmysłową. »

« Zastanówcie się tedy, jaki ból ściska me Serce, gd spotykam chrześcijan, dla których potępianie lekki mody, romansów, sztuk brudnych jest tylko przesadą dziecinnym skrupułem. Dusze te łamią Zakon mój, prz kraczając go w rzeczy najdonioślejszej i nader delikatnej.

« Jaki smutek przejmuje me Serce, gdy patrzę, że dzie i przyjaciele moi wydają pieniądze na podtrzymani bezwstydnej mody, budzącej namiętności!... a wszystko t dzieje się pod pozorem zabawy, obowiązków towarzyskich nowoczesnych wymagań! »

« Litości! nie mówcie mi o katach, którzy dawno leżą w grobie; raczej rozejrzyjcie się dokoła siebie, przyjrzyjci się tłumowi chrześcijańskiemu, zalegającemu ulice, tło czącemu się w teatrach, który znosi, pochwala i przyjmuj oklaskami takie czyny na scenie, któreby potępił we własnem sumieniu i napiętnował mianem zbrodni we wła snem ognisku domowem... »

« Jakież cierpienie zadają mi te dusze o podwójnem sumieniu, które u stóp ołtarza gorąco zapewniają Mnie o swojej wierności, a w życiu społecznem haniebnie zdra dzają cześć i prawo Moje i tym sposobem ośmielają moich oprawców! Ich grzeszne zamiłowania biczują Mnie ustawicznie. Pieniądze wydane na grzeszne widowiska te jakby owe trzydzieści srebrników Judasza, zroszonych Krwią moją!... A przecież napisano jest : Biada tym, co wywołują i podtrzymują zgorszenie (1). »

Jezus, zbroczony krwią własną, ubiczowany przez niemoralność społeczną, błaga nas, byśmy mieli litość nad Nim!

« Zlitujcie się nade Mną wy, którzy żyjecie wystawnie,

(1) Mat., XVIII, 7.

o wielkopańsku, możni i wpływowi tego świata; którzy rszelką zmianę obyczajów uważacie za prawną, każdy owy sposób pobudzania zmysłów okrywacie powagą wego imienia i stanowiska społecznego, wy, którzy adajecie cechę dobrego tonu i elegancji wszelkim wynaazkom wyuzdanej zmysłowości i zwyrodniałych instyntów, wszelkim dwuznacznym i niebezpiecznym uciehom, zebraniom i rozrywkom światowym, słowem wszytkim podnietom podburzającym zmysły i prowadzącym o przepaści... Strzeżcie się, by odpowiedzialność za to wszystko nie zdruzgotała was!... Jezus zbroczony krwią, płakujący te zbrodnie, ubiczowany przez niemoralność połeczną, błagà o litość nad Sobą...

« Zlitujcie się nade — Mną wy wielcy, szlachetni, bogaci; alony wasze nie powinny nigdy tolerować tej swawoli oz, tańców i zabaw, potępionych przez Ewangelję. Niestety wśród komunikujących można spotkać takich, co hcieliby znowu powrócić do bożków pod pretekstem, e czasy się zmieniły... Zapewne, czasy zmieniły się, lecz a. Prawo i Sędzia wasz, Ja nigdy się nie zmienię!... »

Zbroczony krwią własną, opłakując te zbrodnie, ubiczorany przez niemoralność społeczną. Jezus błaga o litość ad Sobą!...

« Zlitujcie się nade — Mną wy, matki i żony, których odność uszlachetniłem, których władza — zawsze przeożna, niekiedy decydująca, — może silny wywrzeć wpływ a dusze najbliższych, by ich zbliżyć lub oddalić ode — lnie... Wy przedewszystkiem, matki i żony, których w obroci swojej umieściłem na wysokim tronie, byście środowisku swojem były wzorem całkowitego spełniania bowiązków i społecznego praktykowania cnoty, nie obawiajcie się przesady we wstydliwości, będącej odblaskiem zystości!... Czuwajcie, by czoła córek waszych opromie-

niało zawsze jaśniejące piękno chrześcijańskiej skr
ności. Oby dzięki waszym staraniom anielska c
stała się wspaniałym posagiem ich młodości. Z obu
niem zamknijcie drzwi przed zepsutym i przewrotn
światem... »

« Przyjdzie chwila, gdy Ja z kolei sądzić będę, wt
prawa światowe ustąpią miejsca Memu odwieczne
Prawu... Matki i żony, zapamiętajcie sobie, że Ja jes
jedynym Panem i Prawodawcą zarówno w kościele ja
salonie, tak w życiu prywatnem jak publicznem, za życ
po śmierci... »

Jezus zbroczony własną krwią, opłakując zbrod
ubiczowany niemoralnością społeczną, błaga, byście n
litość nad Nim!...

« Wy, dusze słabe, poddające się tak łatwo syre
głosom przyjemności, zwodzone przez zmienną i kłam
boginię próżności, dusze chorobliwe, spragnione wraż
rzucone w wir świata... dusze, których dobre serce usłuż
idzie za głosem słabego charakteru i nieugruntowa
cnoty... dusze o sumieniu zbyt szerokiem, zależnem
każdego powiewu opinji, mody, nauki..., zatrzymajcie
w swoim pochodzie w stronę ziejącej przepaści zepsut
świata, będącego prawdziwym przedsionkiem piek
Zatrzymajcie się! Ewangelja moja nie zwodzi! Prawo m
jest osłoją waszą; prawo Kościoła waszą mądrością
Błagam was, stójcie! Nie depczcie światowem życi
swojem skrawionego krzyża mojego!... Nikt poza Mną
kocha was miłością prawdziwą! Oto do was wyciąg
dłonie! Odpłaćcież mi za miłość — miłością szczer
całkowitą!... By wam ułatwić wejście w zażyłość z Serc
mojem, chętnie otwieram jeszcze szerzej ziejącą ra
mego Boku!... Wchodźcie tedy i weźmijcie dla sie
miłujące was Serce Boga... Weźmijcie Je na zawsze,
wieczność całą. »

« *Synu, oto Matka twoja* (1). »

« Powierzyłeś nam, Jezu Serce Niepokalanej Dziewicy, yśmy zadośćczynili za zniewagi, jakich doznajecie, Ty i Iatka Twa, ze strony domniemanych chrześcijan, co tak aniebnie obrażają Was przez to, że odrzucają ostatnie łowa Twoje wypowiedziane do św. Jana na Kalwarji : Synu, oto Matka twoja ».

« Zawstydzeni dobrocią Twoją, przyjmujemy Panie, tę Iatkę; a w dowód wdzięczności za ten dar boski ofiaru- emy Ci cierpienia, przykrości, łzy i modlitwy wszystkich natek chrześcijańskich uznających z radością Marję za kochaną Królowę swoją... »

« Ty wiesz, dobry Panie, jaką przepaść ofiarnej miłości awiera bohaterskie serce matczyne. Ty wiesz, ile ono varte... jak umie się modlić... jak potężna jego miłość... ak cierpieć potrafi... »

« Przez pamięć na Niepokalaną, przez łzy, które sam ylałeś, widząc, jak opłakiwała bolesną rozłąkę z Tobą i ierpienia męki Twojej, prosimy Cię, Jezu, racz wysłuchać łagania matek, które pomagają Ci w zdobywaniu dusz, ierpiąc za nie u skrwawionych stóp Twoich... Patrz, z aką gorącą wiarą proszą Cię o zbawienie dla rodzin woich... Słuchaj, jak ogłaszają Cię ukochanym Królem kolebek dzieci oraz grobów małżonków... Przez te łzy i modlitwy proszą one o ostateczne zwycięstwo Boskiego Serca Twojego... W tej boskiej Arce składają wszystkie skarby swej miłości... »

« Jakże wiele matek obawia się, niestety, o chrześci- jańską przyszłość swych dziatek... albo już teraz opłakuje smutne następstwa swojej słabości... błędów młodości... Jakże wiele ze łzami w oczach spostrzega, że bale,

(1) Jan, XIX, 27.

świeckie przyjaźnie, swobodna lektura wypacza sumie
ich dzieci, wystawiając ich zbawienie na szwank... »

« Tyś powierzył im, Jezu, dusze ich małżonków i dziat
a one złożyły je na ołtarzu Boskiego Serca Twojeg
Królu Miłosierdzia, pamiętaj o Matce Bożej, jak wspor
nałeś o Niej w Ogrodzie Oliwnym... i na podziękowanie
Jej czułe współczucie, na podziękowanie za Jej wznio
cnoty i boleści zbaw ognisko domowe, zbaw chrześ
jańską rodzinę.

« *Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy cierpicie* (1)

Głos duszy. — Opuszczenie Twe, Jezu, samotnoś
jaka otacza zaniedbane Twoje Tabernakulum, oskarż
świat o najboleśniejszy dla czułego Serca Twego grzec
o grzech niewdzięczności...

Miłować, jak Ty, Jezu, potrafisz, a nie być nawzajer
miłowanym, błogosławić, a być przeklinanym, rozsiewa
dobrodziejstwa, a jako zapłatę otrzymywać obelgi, ot
cecha świętej niewoli Twojej w Tabernakulum... Lecz m
pragniemy wziąść żywy udział w zadośćuczynieniu.

Tyś sam powiedział, Jezu: « Nie jest uczeń nad mistrza
ani sługa nad pana swego (2) », i dlatego zapraszasz nas
byśmy także kosztowali niekiedy z kielicha niewdzięcz
ności... Przyjmujemy te zaprosiny z miłości ku Tobie, jedy
nie z miłości, gdyż napój ten jest bardziej gorzki niż
śmierć...

Miej litość, Panie, nad upadającymi w tej chwili pod
ciężarem podobnego cierpienia...

Zlituj się nad zdruzgotanemi ogniskami rodzinnemi,
których dzieci, ongi radość i nadzieja rodziców, dzisiaj są
dla nich krzyżem i cierniową koroną...

---

(1) Mat., XI, 28. — (2) Mat., X, 24.

Zlituj się nad nieszczęśliwemi żonami, opłakującemi ios opuszczenia.

Zlituj się nad owemi duszami szlachetnemi, pełnemi poświęcenia, których miłość została zdradzona i wy-miana...

Świat płaci za przyjaźń z początku frazesem i uśmie-chem... a później zdradą.

Jezu Eucharystyczny, dziękujemy Ci z miłości, jedynie z miłości, za kielich żółci i błagamy o łaskę dla tych, którzy odnawiają Ci rany, tak szerokie i głębokie, zadane Ci niegdyś przez niewdzięczność naszą...

Głos Mistrza. — Ukochane dzieci moje, ile słodyczy i pociechy zawiera modlitwa wasza, w której odsłoniliście Mi rany dusz waszych, gdy Ja również pozwoliłem wam wniknąć w skrwawioną ranę Boku mojego!... Co za szczęśliwe podobieństwo w cierpieniu!...

Jak podobni jesteśmy w opłakiwaniu gorżkich zawodów ze strony świata!... Tym sposobem Getsemani staje się dla was, jak dla mnie przybytkiem modlitwy i nieustannego odkupienia... Kochajmy się w cierpieniu, jak bracia, kochajmy się, przyjaciele moi, niech serca nasze spotkają się na drodze cierpienia, kochajmy się w krzyżu!..

Pójdźcie do Mnie... wszyscy biedacy i chorzy.. Pospieszcie złożyć u stóp moich brzemię wszelkich utrapień waszych, a Ja was ochłodzę w oceanie Serca, które was tak kocha!

Pójdźcie do Mnie... wy, którym życie cięży... pogrążeni w smutku... zapomniani, pójdźcie do Mnie... wy, co w zaraniu młodości już odczuwacie zmęczenie wygnania... a was pokrzepię miłością w raju kochającego Serca mojego...

Pójdźcie do Mnie wzgardzeni, znienawidzeni, niezrozumiani pomimo dobroci i cnotliwości swojej..., których

wysiłki ku pomnożeniu chwały Mojej zostały wyśmiane. Pójdźcie, przyjaciele moi, Ja was orzeźwię napojem kielicha kochającego was Serca!...

Pójdźcie do Mnie smutni..., pogrążeni w żałobie... płaczący nad utratą syna, córki, małżonka, brata... podążcie bez zwłoki do Tabernakulum, a Ja was pocieszę niewypowiedzianym pokojem kochającego Serca mojego!

Pójdźcie! w górę serca! wszak czas to cień, co przemija, a niebo jest wieczne!... Pójdźcie wy, co pragnieci miłości i sprawiedliwości, pójdźcie, Jam Bóg wasz, który dla was znosił najokropniejsze udręki konania...

Męstwa! Powstańcie, zbliżcie się, przyjmijcie Chleb Żywy mojej Eucharystji; pójdźcie — a Ja nagrodzę was w raju, jakim jest kochające was Serce moje!

Najświętsze Serce Jezusa, niech królestwo Twe przyjdzie przez miłość eucharystyczną!

Pójdźcie, bierzcie, spożywajcie!

Oto trzy słowa, będące dla nas najwyższym rozkazem zadzierzgającym nierozerwalne węzły pomiędzy życiem naszem a Sercem Jezusa w Eucharystji.

Wszystkie przejawy czci Serca Jezusowego płyną z Eucharystji jako ze swego źródła i powinny, jeśli mają podobać się Panu, w jakiś sposób skierowane być ku Najświętszemu Sakramentowi...

By przekonać się o tem wystarczy wziąć do rąk przecudną ewangelję napisaną przez św. Małgorzatę Marję. Powiadam « ewangelję », gdyż mówi się tam wyłącznie o czcigodnej Osobie Jezusa, o zakonie miłości, o Jego prawach do naszej miłości oraz o Jego panowaniu nad światem przez Serce. Każdy szczegół tej książki służy do coraz potężniejszego uwypuklenia Osoby Zbawiciela : to wciąż ta sama droga, mająca nas połączyć z Nim; to droga co wiedzie do Tabernakulum.

Tam przedewszystkiem oczekuje Zbawiciel hołdu dla Serca swego, które tak umiłowało ludzi... Tam pragnie On otrzymywać najgorętsze i najuroczystsze wynagrodzenia, gdyż właśnie w Sakramencie Ołtarza miłość Zbawiciela i Serce Jego doznają największego zapomnienia.

Tam Jezus jest, w całem tego słowa znaczeniu, Królem i Ośrodkiem wszystkich serc, wszystkich ognisk rodzinnych i wszystkich narodów. Miłość, która Go nie szuka tam, nie zasługuje na miano miłości, — jest raczej kaprysem.

Jakże bardzo potrzeba, by Zbawiciel przyspieszył przyjście królowania Boskiego Serca swego przez Eucharystję świętą. Jakże bardzo potrzeba nam Go w dzisiejszych czasach pełnych anemji moralnej, wahania się, bojaźni i oportunizmu — grzechów roztropności zbyt ludzkiej!

Nie zanosi się na to, by burza rychło ucichła: przeciwnie, z każdą chwilą gwałtowność jej wzrasta. Nigdy nie zwalczano Kościoła Chrystusowego z taką zapalczywością jak dzisiaj. Wszakże i tym razem walka ta, o ile zapragniemy szczerze, obróci się Kościołowi na chwałę.

Chcę przez to powiedzieć, że jeśli my, żywe członki Kościoła, przepełnieni będziemy prawdziwym duchem Bożym, zaczerpniętym z Eucharystji, wtedy posiadać będziemy siłę potrzebną do walki i zaśpiewamy z Chrystusem pieśń zwycięstwa.

Przed kim Kościół najbardziej się lęka? Czy przed otwartymi wrogami? Nie, raczej przed występnemi dziećmi swemi. Przeraża go niezmierna karawana tych, co odpłacają niewdzięcznością za łaski i dobrodziejstwa, gdy tymczasem Jezus, by podtrzymać nas w wędrówce przez pustynię, daje nam Siebie samego w Mannie eucharystycznej.

Obyśmy za przykładem świętych zrozumieli, że jedna gorliwa Komunja św. — to bitwa zwycięska stoczona w obronie Kościoła!...

Chwila, jaką obecnie przeżywamy, jest doniosła, być może rozstrzygająca.

Czy nie czujecie, że grunt pod nami zaczyna się usuwać? Jeszcze czas, by zażegnać klęskę straszliwą. Lecz czy wiecie, czego w tej strasznej chwili żąda społeczeństwo, czego domaga się Kościół? — *Apostołów miłości, siewców niebiańskiego ognia zarówno śród duchownych jak świeckich.*

Niema wątpliwości, że jeśli stu bezbożnych wystarczy do zgangrenowania całego społeczeństwa, to *jeden* prawdziwy apostół wystarcza do uratowania od katastrofy setek społeczeństw.

Wszakże potrzeba do tego siły charakteru, która, niestety, nie jest podstawową cechą naszej epoki; potrzeba siły, graniczącej poniekąd z wszechmocą, którą człowiek nie rozporządza.

Apostół zatem, prawdziwy syn świętego Kościoła, chcąc walczyć zwycięsko, powinien być mężem wszechmocnym, przeobstwionym, drugim Jezusem, *alter Christus*.

Lecz jak to osiągnąć? — *Przez miłość eucharystyczną!*

Tą bronią walczyli na arenach cyrków pierwsi bohaterowie chrześcijaństwa. Tylko Jezus eucharystyczny potrafi wbudzić zastępy męczenników wśród tych, co ulegli ludzkiej słabości.

Takich zastępów dziś nam potrzeba koniecznie. Potrzeba, by przyszli niezwłocznie i wzmocnili nasze szeregi; z każdym dniem bowiem zmniejsza się liczba żołnierzy Chrystusowych, walczących na czołowych placówkach.

Pospieszmy tedy zanurzyć się w Krwi barankowej, by zdobyć trudną umiejętność poświęcenia się aż do męczeństwa, o ile Jezus tego zażąda.

Przyobleczmy się w siłę boską przez Jezusa eucharystycznego, a udział mieć będziemy w Jego wszechpotędze zbawczej.

Nie bójmy się Jezusa, nie obawiajmy się podobnego

zaszczytu: zbliżmy się do ołtarza i obierzmy Serce Jezusa na mieszkanie swoje.

A potem śmiało do dzieła! Pociągajmy przykładem swoim i gorliwością apostolską tysiące dusz do Źródła życia, do Serca Jezusowego.

Jeżeli sam cień św. Piotra posiadał moc cudotwórczą (1), jeżeli samo dotknięcie się szaty Zbawiciela przywracało zdrowie, to jakichże cudów łaski i miłosierdzia dokona Jezus, który z przybytku swego, z Tabernakulum, wylewa potoki życia Bożego!...

On jako słońce, wschodzące nad krainą ruin, przychodzi, by dokoła Tabernakulum powołać do życia pokolenie nowe, przesiąknięte Jego boską Krwią... To będzie w całej pełni pokolenie Najśw. Serca.

---

(1) Dz. Ap., V, 15.

ROZDZIAŁ XI.

APOSTOLSTWO.

« *Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam* (1). »

Potrzeba, żeby On królował!

Czy słyszycie tę wspaniałą obietnicę? « Co będzie sprawiedliwe, dam wam. » Te słowa, wyrzeczone do Apostołów, odnosiły się przedewszystkiem do kapłanów. Wszakże Jezus niewątpliwie miał na myśli także owe święte niewiasty, które, jak Marta, z radością i poświęceniem współpracowały w apostolstwie.

Napisano jest, że « ktokolwiek przyjmuje apostoła, uczestniczy w zapłacie apostolstwa! » — Zaprawdę, możemy być pewni, że obiecana zapłata będzie udziałem wszystkich dusz, pragnących dzielić pracę i poświęcenie apostołów. Złączeni z nimi podczas walki i na drodze bolesnej, nie rozdzielimy się na uczcie miłości i chwały.

Wiele dusz, oddanych apostolstwu, nie pragnie innej nagrody prócz zaszczytu służenia Jezusowi, rozszerzania miłości ku Niemu i dzielenia z Nim ciężaru krzyża.

---

(1) Mat., XX, 4.

Ja ze swej strony, drodzy apostołowie, mogę wam wyznać, że w kapłańskiem powołaniu mojem najbardziej pociąga mnie wielkie pragnienie, by kiedyś ujrzeć Jezusa, — według własnej Jego obietnicy, — panującego w otoczeniu żywego wieńca dusz i serc, które nauczyłem, jak kochać Jezusa.

Oto zapłata nagradzająca hojnie za wszystkie poświęcenia i ofiary, związane z naszą krucjatą... Posłannictwo wasze jest prawdziwie piękne i wielkie, macie bowiem pośredniczyć pomiędzy kapłanem a ową nieszczęśliwą kategorją ludzi, cofających się przed jakimkolwiek darem z ręki kapłańskiej.

Już dawno minęły czasy, kiedy kapłani sprostali wszystkiemu, a wierni z radością i wdzięcznością przyglądali się tylko ich zbawiennej pracy.

Źle jest, że wpływy kapłanów tak się skurczyły... że nie sięgają do wszystkich dusz; lecz z tego nieszczęścia Król miłości potrafił wyciągnąć niezmierne dobro : jest niem *współdziałanie z kapłanem biernej dotąd elity ludzi świeckich.*

Dzisiaj zastępy apostołów świeckich, mężczyzn i kobiet, znajdują się w pierwszych szeregach, gdzie pracują z wielkiem powodzeniem zwłaszcza przez to, że przebijają pierwsze lody, przygotowują drogę kapłanom i podtrzymują ich pracę.

Przedewszystkiem niewiasta ma na tem iście boskiem polu pracy udział zarówno piękny jak bohaterski.

Niewiasta bowiem zdolna jest do wszelkiej pracy, gotowa do wszelakich poświęceń, jest pełna taktu, posiada odporność a zarazem umiejętność dostosowania się do otoczenia.

Dawniej kobieta modliła się gorliwie i narzekała, nie umiejąc zaradzić złemu. Dzisiaj natomiast niewiasty modlą się może jeszcze żarliwiej, lecz prócz tego sta-

nowią niezależnie od wieku i stanowiska prawdziwie niezbędną pomoc dla kapłana.

Niestety, poganie dzisiejszych czasów trudniej dają się nawrócić, bo są to przeważnie « uciekinierzy » z katolickiego obozu.

Jednakże muszę wyznać, że i dzisiaj istnieje pewna liczba niewiast, zwłaszcza wśród matek chrześcijańskich, wychowanych na innych zasadach, nierozumiejących ani piękna, ani konieczności cudownego apostolstwa kobiet: protestują one przeciwko tym nowinkom, zdaniem ich bezużytecznym a może nawet szkodliwym.

Pewna pani w wieku siedmdziesięciu lat zagadnęła mnie w ten sposób : Co czynią właściwie te warjatki ze stowarzyszeń, które zajmują się tem, co nie należy do nich... Wprost nie mam siły, by powstrzymać córek moich, których ogarnął jakiś szał do uczenia katechizmu, odwiedzania ubogich w parafji i t. d... Dokądże zajdziemy tą drogą? Za moich czasów wcale czegoś podobnego nie znano, a jednak byłyśmy dobre, może nawet lepsze od dzisiejszych pań.

Pani pyta, co one robią? Pani pozwoli, że jej odpowiem. Przedewszystkiem modlą się za swoich krytyków; po drugie pracują za tych, co marnują czas, młodość, pieniądze i zdrowie na niezliczone głupstwa światowe; po trzecie są one posłuszne Ojcu św., który sam niemi kieruje i pracy ich błogosławi; a wreszcie zdaniem pani za dawnych czasów wszystko szło dobrze... Ejże, proszę pani, dawniej nie wszystko szło tak świetnie... Podczas gdyście drzemały w ułudnem spokoju i zadowoleniu ze siebie, sekciarze, wrogowie Boga i Kościoła, masoni pracowali skrycie, lecz zajadle nad krzyżowaniem Chrystusa, siali ciernie, by przygotować Mu drogę krzyżową... Córki pani wraz z wielu tysiącami innych zajęte są dzisiaj zbieraniem owych cierni i rzucaniem na miejsce

ich kwiatów pod stopy Jezusa, zamieniając Mu Kalwarję na Tabor. Proszę być dumną ze swoich dzieci, bo one, zamiast stać się świeckimi lekkoduchami, będą chlubą pani.

Oto co mówi Zbawiciel : « Patrzcie na pole dojrzałe do żniwa, żniwo jest obfite, ale pracowników mało (1) ».

Słyszycie? Wielki Siewca pragnie pracowników do żniwa miłości... Wszechmocny wyznaje, że potrzebuje was. On sam stworzył świat natury, lecz do wykończenia dzieła łaski pragnie waszej pomocy.

Patrzcie, jak Jezus uzależnia się od swego sługi : gdyby w chwili, gdy zbliżacie się do ołtarza, kapłan odmówił wam swej usługi, Zbawiciel pozostałby w Tabernakulum i zarówno On jak wy byliby'ście pozbawieni Komunji św. Podobnie gdy odmówicie Jezusowi usług swoich i nie zechcecie zanieść Serca Jezusa do ognisk domowych, które już są gotowe, pozbawicie Mistrza ukochanych dusz i współżycia w miłości.

Jakże piękna jest wasza praca apostolska! Spieszcie rozdzielać chleb światłości : katechizm! Spieszcie kołatać do drzwi ubogich, niosąc im znajomość i miłość Jezusa. Jeżeli tam nie podążycie, miljony dusz zginie z głodu i zimna!

Jezus powierza się dłoniom waszym, byście rozdawali Go ludziom : « Idźcie zbawiać świat, mówi Jezus do was; wskazujcie mu zranione Serce moje. Nie zabraknie wam mojej pomocy, póki Mi nie zabraknie wszechmocy. »

Przyjmijcie tedy posłannictwo, zlecone wam przez umiłowanego Króla. Czekają na was dzieci, chorzy, prostaczkowie, a przedewszystkiem czeka na was Jezus.

Weźcie się do pracy z niezachwianą wiarą i ufnością, że On będzie Królem, gdyż sam tak powiedział.

(1) Mat., IX, 37

A teraz ważne pytanie : czy apostolstwo jest dla wa obowiązkiem, czy też zajęciem nadobowiązkowem? Czy jest rzeczą dowolną, jak biczowanie się, odbywanie Godziny św. o północy i t. p.?

Nie, apostolstwo w czasach, jakie obecnie przeżywamy jest *wyraźnym obowiązkiem*.

Czy można kochać Jezusa miłością wielką, prawdziwą a jednocześnie pozostawać obojętnym dla interesów Jezusa? Czy mogę wyznawać Jezusowi miłość, a jednocześnie spoglądać obojętnie na tłumy dzieci, z których wyrosną przyjaciele Jezusa lub bluźniercy, którzy, doszedłszy do lat dwudziestu, staną na terenie społecznym i narodowym za Bogiem lub przeciwko Bogu? Czy przewidujecie skutki swojego niedbalstwa, które przechodzić będą z pokolenia na pokolenie? — Czy mogę pozostać obojętny, czy mogę pozwolić, by ogniska domowe stały się szkołą serc nienawistnych lub obojętnych dla Boga, zamiast przetworzyć je na Betanje miłości?... Czy powtórzę za Kainem : « Kto mnie postawił stróżem duszy brata mojego (1)? »

Niestety, nie tak rozumują lewicowcy, wrogowie Kalwarji! Patrzcie, jak wytrwale czuwają, jak apostołują gorliwie, zawsze na żołdzie przeklętego Sanhedrynu, gotowi użyć talentów, wpływów, pieniędzy, byle tylko usunąć, wypędzić Jezusa. Oni wciąż czynni, zdecydowani, gotowi do ofiar, my zaś, dzieci Jezusa, świadkowie cudów Jego miłości, mielibyśmy porzucić Go na łup nieprzyjaciół? Przenigdy!

Apostolstwo jest nieodzowną *koniecznością* dla serca prawdziwie miłującego, jest *dopełnieniem prawa miłości*. Niestety, wiele jest jeszcze ludzi dobrych, co nie rozumieją obowiązku miłości. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że

(1) Ks. Rodz., IV, 9.

chociaż pośród dobrych ludzi nie brak dusz « nabożnych », to jednakże można na palcach policzyć osoby należące do boskiego bractwa *prawdziwych przyjaciół Jezusa*, kochających Go z całej mocy.

Dzięki Bogu liczba bojowników — apostołów powiększa się z każdym dniem. Młodzież, panienki i panie idą do walki wzbudzając święty zapał wśród robotników, biedaków, dzieci, poświęcając wszystkie swe siły, by Jezus był poznany i umiłowany. Mogłyby one powtórzyć słowa wypowiedziane przez Zbawiciela do św. Małgorzaty Marji : « Nie mogąc utrzymać w piersi pożerających Mnie płomieni, zniewolony jestem udzielać ich ludziom ».

O kiedyż nadejdzie czas, kiedy prawdziwi miłośnicy utworzą potężną armię!

Tymczasem urabiajmy apostołów w ognistej szkole Jezusa, na pokarmie nauki Jego Serca. Rzucić bowiem duszę w wir apostolskiej czynności, nie rozpaliwszy jej poprzednio w boskiem ognisku, znaczyłoby rzucać piasek między tryby dusz, tam gdzie należałoby raczej wpuścić kilka kropel oliwy. Bądźmy przekonani, że w dziełach katolickich *nie ludzi* brak, lecz *miłości;* wielkiej, rozpalającej miłości. . . .

Powtarzam : powinniśmy być apostołami; to nasz obowiązek wdzięczności. Egoistą, niewdzięcznikiem jest, kto dla siebie tylko chowa otrzymane dobra.

Czy Jezus nie umiłował nas szczególną miłością? Czy nie wylał na nas bogactw Serca swojego? Jak za to wszystko należy odpłacić?

Nie inaczej jak przez to, że będziemy szukać Jego chwały, dawać Mu dusze i rodziny, by znały Go i miłowały.

O jakaż to szlachetna radość móc z całą słusznością powiedzieć Chrystusowi : « Czcigodny Królu, nie wiedząc, jak mam spłacić mój dług wdzięczności względem Ciebie,

a wiedząc, że same biedne serce moje nie potrafi podziękować Ci należycie, postanowiłem pomnożyć się dziesięciokrotnie, tysiąckrotnie za pośrednictwem tysiąca serc, które chwalić i opiewać Cię będą za mnie, w mojem imieniu, w czasie i w wieczności.

Spojrzyj, Mistrzu, na dziesiątki i setki rodzin, na te Betanje miłujące i adorujące Cię w mojem imieniu. Wyszukałem je i oddałem Tobie na własność, serce moje ofiarowało je Sercu Twemu. Gdy rodzice wraz z dziećmi w chwilach radosnych i smutnych zapewniać Cię będą, że istotnie jesteś ich Królem, pomnij wtedy, że to ja, biedny apostół Twój, staram się spłacić swój dług wdzięczności.

Oto jak kochać może apostół przy udziale tysiąca serc, jak modli się, uwielbia tysiącem ognistych języków.

Apostolstwo jest również obowiązkiem, wypływającym ze sprawiedliwości. « Darmoście otrzymali, darmo dawajcie (1). » Jeżeli dawać nie będziecie, Zbawiciel może się usunąć, unosząc ze sobą swe skarby.

Istnieją chrześcijanie egoiści; posiadają wiarę, są w stanie łaski, otrzymali wiele darów, lecz nieświadomi skarbów, jakie posiadają, ograniczają się do tego, by je przechowywać w spokoju. Nie chcą znać obowiązku apostolstwa.

A jednak świętym obowiązkiem ich jest podzielić się z bracią bogactwem swojem. W godzinę sądu Mistrz, widząc ich samotnych, zapyta : « Gdzież jest orszak twój? » — Miłość nigdy nie jest samotna, samolubna!

Bodajby bogactwa, któreśmy otrzymali, nie przytłoczyły nas ciężarem swoim! Tak dzieje się w porządku materjalnym, a przedewszystkiem w dziedzinie duchowej, moralnej.

Jezus nie poto powierzył nam talenty, byśmy je zakopywali. Potrzeba promieniować tym lub innym sposobem.

(1) Mat., X, 8.

Nie zmuszajmy Jezusa, by stał się nieubłaganym Sędzią, co pytać będzie : « Coście uczynili ze skarbem, który dałem wam i braci waszej? » . . . .

« Błogosławieni miłosierni (1) », ci przedewszystkiem, co spełniają wielkie dzieło miłosierdzia, jakiem jest apostolstwo. Mnogość grzechów ich będzie zakryta purpurą boskiej miłości i usłyszą słowa pełne miłości : « Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego (2) »!

Któż jest zdolny promieniować miłością apostolską? — Wszyscy, nawet najbardziej ukryta karmelitanka.

Ilekroć przemawiam do dusz, oddanych kontemplacji, szczególniejszy nacisk kładę na apostolstwo i zawsze znajduję prawdziwych apostołów.

— Cóż! — odzywam się do nich, — zamknęłyście się z miłości do Jezusa i ta ofiara miałaby pozbawiać was tej wielkiej zasługi, by móc szerzyć znajomość i miłość względem Niego? . . .

Przeciwnie, możecie apostołować; to największy obowiązek i prawdziwy cel waszego życia.

Pójdźmy wszyscy w bój o Jego chwałę i na śmierć dla Niego (3)!

Apostół niema być tylko kanałem, lecz ma być zbiornikiem.

Złóżmy głowę swą na Sercu Jezusa, gdyż mówić będziemy o szczególnie doniosłej rzeczy : nauka o apostolstwie niejednokrotnie była fałszywie rozumiana.

Apostół niema być tylko głosem rozlegającym się na puszczy, lecz ma być, jak Jan. przesłańcem, który przez modlitwę, pokutę, miłość i całkowite oddanie się Bogu

(1) Mat., V, 7. — (2) Mat., XXV, 34. — (3) Jan. XI, 16.

przygotuje się do zewnętrznej działalności. Świetne t
lenty, jak wymowa lub zdolność organizacyjna, nie są n
nieodzowne. Apostół powinien przedewszystkiem posiad
duszę tajemną, przebóstwioną, będącą źródłem nadprz
rodzonej energji.

Ilu błędom podlega nasza przyziemna umysłowość
Wierzymy wszystkiemu, co posiada pozory piękna, wie
kości, wspaniałości, blasku, i z tego punktu ocenian
wszystko, nawet apostolską działalność!

Czemże jest apostół? — To wypełniony *po brzegi Jez
sem* — bardziej lub mniej wspaniały — *kielich, z któreg
nadmiar przelewa się na dusze*. Dzieje się to mimowo
nieświadomie. Nie wyobrażam sobie innego określeni
gdyż nawracanie i uświęcanie dusz jest dziełem całkowic
nadprzyrodzonem, boskiem. Rezultat ten nie da s
osiągnąć zapomocą gestów, przemów, koncertów naw
najwspanialszych, przy pomocy ziemskiej mądrości
wymowy.

Rozejrzyjcie się dokoła siebie : jak liczni są literac
uczeni, mówcy; a jednak kamienie są nadal kamieniam
t. zn. obojętni nie nabierają gorliwości, grzesznicy ni
pokutują, słowem, nic się nie zmienia pomimo pracy
zgiełku owych « apostołów ». Gdyby natomiast choć jede
prawdziwy apostół Jezusowy przemówił i działać rozpo
czął, zaprzańcy staliby się miłośnikami, Szaweł zostałb
Pawłem.

Przedewszystkiem potrzeba nam głębokiego życia we
wnętrznego. A jeżeli powiadacie, że brak wam czasu n
takie przepełnianie duszy modlitwą i życiem bożem, wted
bez najmniejszego wahania radzę wam, byście raczej zajeł
się polewaniem kwiatów w ogrodzie, gdyż wówczas
napewno nie zmarnujecie czasu i nie będziecie narażen
na niebezpieczeństwo.

Czy słyszano kiedykolwiek, by kto nawrócił syna

marnotrawnego bez poświęcenia i pokory? — Ileż istnieje apostołów niemych, a jednak wielkich, którzy nawracają w ukryciu, z głębi klasztoru, którzy pracują niewidzialnie, a jednak lepiej od tylu ludzi rozgłośnych, lecz pozbawionych współudziału łaski.

Dlatego mam przekonanie, że św Terenia była dla piekła straszliwą potęgą apostolską, przewyższającą wielu misjonarzy. Niby kielich przepełniony zlewała ona na Kościół zawartość swej duszy, przygotowując w zaciszu pałającej duszy jedno z najwspanialszych, nadprzyrodzonych odrodzeń, jakich ludzkość kiedykolwiek była świadkiem.

Pamiętajmy, że jedna kropla krwi Chrystusowej więcej zaważy na szali boskiej, aniżeli wszystkie wysiłki całej ludzkości. Co do mnie, to muszę wyznać z całą otwartością, że w miarę jak postępuję na drodze apostolskiej coraz mniej opieram się na własnej działalności, pokładając raczej całą swą nadzieję w tajemniczej, wewnętrznej, ukrytej pracy i modlitwie Jezusa żyjącego w nas.

Stąd mam przekonanie, że każdy odrodzenie religijne ma swój początek i ośrodek w klasztorach jako przybytkach ofiary i modlitwy. Wie o tem z długiego doświadczenia szatan i dlatego ze szczególną zaciętością szturmuje do tych twierdz, które tylekroć zadawały mu porażkę. Mawiała św. Teresa, « że klasztor, w którym kwitnie życie wewnętrzne, poczucie obowiązku i doskonałość, posiada kryształowe ściany, co pozwalają promieniować na cały świat i sprawiać więcej dobrego niż tysiąc świeckich kaznodziei ».

Dusze umartwione zdobywają mocą jakiejś telepatji boskiej życie wieczne dla tysięcy grzeszników i konających.

Nie uniejsza to w niczem piękna i potrzeby zakonów czynnych. Twierdzimy tylko, że dla dusz nie oddanych

modlitwie, nie złączonych wewnętrznie z Chrystusem, pozbawionych ognia miłości działalność apostolska staje się gorączkowa, niebezpieczna (dla nich samych) or bezpłodna (dla drugich). Można przesadzić w zapale pracy, w gorliwości, ale niepodobna przesadzić w tem, stanowi duszę wszelkiego apostolstwa, co jest nieodzowne zarówno dla biskupa jak dla biednego wiejskiego katechety.

O! jak liczne oglądalibyśmy nawrócenia, gdyby dusze poświęcone Bogu były podobne jak św. Teresa nie « cząsteczkami Hostji », gdyby każdy klasztor stał się jakoby cyborjum, jakoby wieczernik dla zbawienia świata... Kaznodzieja pozbawiony bodaj jednej żyjącej trapisty, zakonnica w szpitalu lub ochronie, nauczycielka szkoły katolickiej, gorliwa panienka pracująca w ochronie lub przy katechizacji, — jeżeli nie posiadają duszy oddanej modlitwie, jeżeli nie są odrobinę karmelitankami narażają się na to, że według wyrażenia św. Pawła będą cymbałem brzmiącym, a nie apostołami życia Bożego (1).

Dla nas, pragnących rzeczywiście apostołować dla Królestwa Serca Jezusowego, decydującą i najważniejszą pobudką jest to, że Mistrz nasz, żeby zbawić świat, ukrywał się, modlił się i cierpiał w cichości... przez trzydzieści lat.

Jezus jest Mistrzem i Wzorem apostołów i kaznodziejów bardziej w Nazarecie, aniżeli kiedy głosi kazanie na Górze...

Dlaczego? — Dla dwóch nadprzyrodzonych powodów: Po pierwsze dlatego, że Jezus w Nazarecie pouczył nas, że każde kazanie ma być modlitwą na głos wypowiedzianą, płomieniem, który wystrzela z wewnętrznego ogniska. Po drugie dlatego, że nie wszyscy apostołowie są kaznо-

(1) I Kor., XIII, 1.

dziejami, nie wszyscy są powołani do działalności zewnętrznej, gdy natomiast wszystkie dusze dobrej woli mogą i powinny apostołować według nazaretańskiej metody, w stylu św. Teresy, Małgorzaty Marji i św. Tereni. Ileż tysięcy dusz pozbawionych możności pracy zewnętrznej zasiada w niebie wśród Apostołów!

. . . . . .

Jeśli więc mamy być apostołami, kochajmy, kochajmy miłością bez granic. Bo miłość jest drogą, miłość środkiem, miłość tajemnicą owocnego apostolstwa. Kto dobrze uchwycił tę naukę i umie podług niej żyć, będzie prawdziwym apostołem — zarówno czy wypadnie mu głosić kazania, czy też cierpieć jako kaleka na łożu boleści.

Jakaż to pociecha wiedzieć, że życie nieznane, pozornie jednostajne, jest pożyteczne dla bliźnich dzięki temu, że ożywia je gorąca miłość, czyniąc je płodnem i promieniującem. Miłość wszystko przeobraża w życie, nawet cierpienie i śmierć.

Niech nam przykładem będzie życie niejednej biednej kobiety oddanej całkowicie zwyczajnym, codziennym troskom domowym, której serce pała wielkim ogniem miłości. Gorącą miłością kocha ona Jezusa, poświęca Mu pracę swoją i życie, pragnie, by On w jej domu był znany i uwielbiany... Gdy kiedyś w chwale niebieskiej ujrzy ona swojego małżonka i pełna zdziwienia zapyta : Jakże się to stało? Gdzie tajemnica jego nawrócenia i zbawienia, — wtenczas otrzyma odpowiedź : « Opiewaj miłosierdzie Serca Jezusowego! Twa miłość do Jezusa zdobyła dla wieczności duszę twego małżonka... Tyś ją zbawiła przez to, żeś kochała wiele. Twoja miłość czysta, gorąca, ufna, prosta spłaciła dług podwójny : twój własny oraz wielki dług twego męża... Teraz w wieczności opiewajcie oboje płodność boskiej miłości. »

Jakże liczne będą w niebiesiech podobne cudowne niespodzianki! Niema innej zwycięskiej potęgi ponad

doskonałą miłość. Trzeba mówić o tem tylu najlepszym osobom, które modlą się z przyzwyczajenia, lecz nie posiadają tej ogromnej, ufnej miłości, która jedynie może przeistoczyć modlitwę w prawdziwe apostolstwo. O tak, módlmy się wiele, lecz niech modlitwa nasza będzie przedewszystkiem porywem poświęcającego się serca; tym bowiem sposobem zwyciężamy niebo i zbawiamy dusze. Módlmy się wiele, lecz przedewszystkiem miłujmy, pałajmy miłością. .

Dusze, oddające się pracy zewnętrznej, narażone są częstokroć na ogromne niebezpieczeństwo rozproszenia i zaniedbania własnej duszy wskutek gorączkowej działalności zewnętrznej. I tak szkodzą one sobie oraz własnej swej działalności.

Lepiej jest poniechać jednego ze zbyt pochłaniających zajęć, będących przyczyą anemji modlitwy i życia wewnętrznego, aniżeli wykonywać je w dalszym ciągu, narażając się na bezowocność w pracy i na prawdziwe niebezpieczeństwo duchowe. Jak płodność rośliny zależy od soków, które pochodzą z urodzajnej i wilgotnej gleby, tak dusze apostolskie powinny głęboko zapuścić korzenie w Jezusowem Sercu, w Niem czerpać krew i soki przez wewnętrzną zażyłość z Królem. Tylko pod tym warunkiem wydadzą kwiaty i owoce na życie wieczne.

Jeszcze jedna uwaga

Słyszeliśmy, jak z naciskiem i przekonaniem powtarzałem: módlmy się, módlmy się z wielką miłością, uświęcajmy siebie samych, jeżeli chcemy mieć powodzenie w apostolstwie. Obecnie dorzucę: *ufajmy*! Ufajmy zwłaszcza tam, gdzie idzie o najprzedniejsze zadanie nasze, przechodzące siły ludzkie, t. j. o uświęcenie nasze. Jezus bowiem jest najbardziej zainteresowany w tem, byśmy się uświęcili. On sam wziął w ręce sprawę duszy naszej

Posłuchajmy, co mówi Małgorzata Marja : « Boskie Serce przyrzekło mi, że wszystkich, którzy poświęcą się Jemu, przyjmie z miłością, zapewni im zbawienie, sam podejmie się dzieła uświęcenia ich i uczyni ich wielkimi wobec Niebieskiego Ojca stosownie do ich pracy nad rozszerzeniem Królestwa miłości w sercach. » — Czy to nie wystarcza, by dodać zapału i męstwa nawet najospalszym? Aby praca nasza była płodna, On sam podejmuje się nas uświęcić, i to nie w sposób ogólny, jaki stosuje wogóle do dusz dobrej woli, lecz sposobem wyjątkowym, dostosowanym do naszej misji apostolskiej.

Ta obietnica nie uwalnia nas oczywiście od własnych wysiłków; przeciwnie, podkreśla ona obowiązek współpracy. Ale bądź co bądź wruszająca jest myśl, że Jezus tak gorąco zajmuje się sprawą, która nam leży na sercu. W nieskończonem miłosierdziu swojem obiecuje nam łaskę wyjątkową, specjalną pomoc we własnem uświęceniu w tym stopniu, w jakim potrafimy oddać się sprawie Jego Boskiego Serca.

Jestto jak gdyby powtórzeniem obietnicy Jezusa uczynionej św. Katarzynie Seneńskiej : « Myśl o Mnie, a ja będę myślał o tobie ».

Zaiste, zacznę miłować Jezusa z całego serca, ze wszystkich sił swoich, a ponieważ Go kocham, postanowię szerzyć miłość ku Niemu, zostać apostołem. Wtedy Jezus, aby odwdzięczyć się za gorącą mą miłość, żeby odpłacić za moje pragnienie szerzenia miłości ku Niemu, obowiązuje się ze swej strony rozpalić w sercu mojem płomień boskiej miłości i przeistoczyć je w pałające i promieniujące ognisko.

Tym sposobem pomiędzy Sercem Boskiem a duszą rozpoczyna się prawdziwa walka o miłość :

« Córko moja, miłuję cię, pragnę cię obsypać dobrami!

Wszystko należy do ciebie, ukochana moja, żądaj... czego chcesz?

— Żebyś królował, Panie!

— Dobrze, córko, lecz dla siebie, czy nic nie pragniesz? Żądaj, żądaj, wszystko ci dać pragnę.

— Panie, abyś królował!.. cokolwiek dałeś mi, wszystkoć oddaję, a i to, co pragniesz mi dać, oddającz z góry... królestwo Twoje, Boże mój!... Nic innego nie pragnę nad królowanie Twoje!

— A ja ze swej strony, córko moja, wyniszczę się, o ile trzeba będzie, by dać ci jeszcze więcej, gdyż nie zostawię bez zapłaty czystej i bezinteresownej miłości twojej; żądaj więc, córko, żądaj!

— Panie, króluj!!... »

Ach, dlaczego pomniejszamy dusze nasze, które łaska może uczynić tak wielkiemi i potężnemi. Należymy do wieczności, a mimo to pozwalamy, by nas świat ograniczał, by modlitwy nasze obniżały się do ziemi...

W przestrzeń! Wypłyńmy na otwarte morze wielkich pożądań. Nauczmy się modlić o przyjście Królestwa Jezusowego Serca, o to, by wszystkie zamiary Jego się spełniły, by chwała Boża zajaśniała jak na niebie tak i na ziemi.

Takim apostołom i takim modłom obiecał Zbawiciel, zwracając się do św. Małgorzaty Marji, owe nieprzebrane skarby błogosławieństw, których ona nie zdołała opisać:

« Gdybym mogła, gdyby mi wolno było wyrazić, co mi danem było poznać, jaką zapłatę otrzymają dusze od Boskiego Serca! »

Zaiste, nagroda przygotowana w niebie dla apostoła jest tak cudownie wspaniała, że można tylko adorować w milczeniu szczodrobliwość Króla, który powołał nas do walki o swoje Królestwo.

Już wiele mowiono o modlitwie jako pierwszorzędnym

środku apostolstwa, jako nieodzownej potędze w działalności apostolskiej. Zupełnie słusznie, gdyż nie potrafimy nigdy wyrazić, jaki ona ma udział w apostolstwie.

Natomiast zdaje mi się, że za mało kładziono nacisku na poświęcenie się i ofiarę, na to, że *krzyże i boleści są najskuteczniejszą i najsilniejszą modlitwą o chwałę i królowanie Serca Jezusowego.*

Często słyszymy i mówimy, że cierpienie jest środkiem oczyszczającym, że jest rodzajem sakramentu, czyniącego nas miłymi Bogu, że w połączeniu z modlitwą niezawodnie dokona naszego osobistego uświęcenia.

Zamało jednak mówi się o *przedziwnej potędze cierpienia jako czynnego i owocnego apostolstwa.* Potrzeba bowiem rozważać cierpienie nietylko pod względem chwały i osobistej zasługi cierpiącego, ale przedewszystkiem pod względem jego owocności i zbawczej potęgi dla tych, których trzeba nawrócić. Cierpienie jest najpotężniejszem kazaniem, najwspanialszą misją!

Nie podkreślono należycie, że człowiek nędzny i chory, o ile potrafi przez miłość przebóstwić cierpienie swoje, uczynić je « apostolskiem », mocą samego cierpienia, nie opuszczając swego łoża boleści, zdoła nawrócić wiele dusz.

Trzeba przekonać nieprzebrane zastępy cierpiących, dźwigających krzyże, że jeżeli zgodzą się z wolą Bożą i zapragną przez miłość stać się dobrowolnemi « hostjami », to ich konanie fizyczne lub moralne da im moc nawracania i zdobywania dusz, jakiej nie posiadał Bossuet ani Lacordaire.

Możnaby istotnie powiedzieć, że Król kalwaryjski postanowił poświęcanie się z miłości wyposażyć w tajemnicę pewnego i niezawodnego zwycięstwa łaski. Dlatego największy zbrodniarz, który potrafi oprzeć się wielkim wpływom dobrego przykładu, prośbom kochanej przez siebie istoty lub radom wiernego przyjaciela, zostanie

mocą ofiarnego cierpienia powalony na ziemię. Ktoś — małżonka, córka lub siostra — wylewał łzy z miłością, by nawrócić biedną, upadłą duszę; i oto po długich latach, gdy zdawało się, że wszystko stracone, nadchodzi dzień cudownego zwycięstwa łaski.

O krzyżu święty, błogosławiona i niezawodna nadziejo!

Byłem często świadkiem cudownych nawróceń grzeszników obalonych przez łaskę, przemienionych dzięki cierpieniom maluczkiej duszy, prawdziwej okruszyny hostji. Krzyż przynoszący zbawienie nie jest zjawiskiem nowem, on sięga czasów Kalwarji.

Patrzcie, jak w miarę naszego postępu na drodze apostolstwa, widnokrąg staje się coraz bardziej piękny i wspaniały. Nie każdy może głosić kazania jak Lacordaire, pisać jak Montalembert, walczyć dla Boga jak św. Joanna d'Arc, poświęcać się dla więźniów i sierot jak św. Wincenty a Paulo; lecz wszyscy, starzy i dzieci, bogaci i biedni, kapłani i świeccy, mogą odradzać dusze, oświecać błędne sumienia, głosić kazania na odległość, wskrzeszać umarłych do życia łaski — jedynie przez swoje codzienne cierpienia, wszakże pod nieodzownym warunkiem, że miłość ich będzie dorównywała a nawet przewyższała ich krzyż.

Wiedza ludzka potrafiła wyzyskać spadek wody dla przemysłu, czerpiąc zeń siłę i światło. Dlaczegobyż apostołowie nie wyzyskali potoków łez, by zaczerpnąć z nich światła Bożego, by je zamienić w siłę do nawracania zbłąkanych dusz?

Rozliczamy, dzięki Bogu, na zastępy owe dusze szlachetne, których męczarnie fizyczne lub duchowe stanowią skarb, zapomocą którego okupimy drogie Sercu Jezusowemu zwycięstwa nad duszami.

Proszę zanotować : owe dusze przepiękne posiadają

dwie pociechy : po pierwsze, że gorycz ich cierpienia słodzi gorąca, niebieska miłość; po drugie, że wiedzą, iż ani jedna łza ich nie przepada napróżno, gdyż wszystkie zostaną użyte na zbawienie dusz.

« Moje maleństwo, rzekł Jezus do siedmioletniego dziewczątka, czy chcesz być misjonarką?

— Ja, taka mała, odrzekło dziecię, ja miałabym być misjonarką?...

— Właśnie dlatego, żeś mała, możesz nią zostać, byleby chciała.

— Ale Panie, ja nie rozumiem, jak to być może.

— Posłuchaj tedy, drogie dziecko, rzekł Jezus : Daj Mi złoty pieniążek swych paciorków, złoty pieniążek swoich komunij, a przedewszystkiem złoty pieniądz swoich cierpień maluczkich i dużych, daj Mi ofiarę z wszystkiego, co w ciągu dnia ci dolega i przykrość sprawia, co ciężkie i nieprzyjemne. Uczyń to z wielką miłością, dla Mnie jedynie, w tym celu, bym nawracał grzeszników. Tym sposobem, chociaż jesteś maleńką, będziesz wielką misjonarką! »

Czy zrozumieliście wspaniałą lekcję Jezusa? Darujcie Mu swoje złote grosiki, wrzucajcie je do skarbonki Boskiego Serca a zostaniecie wielkimi misjonarzami. Rozpowszechniajcie tę myśl, błagajcie innych o te złote grosiki dla Jezusa, powiększajcie te skarby, mnożąc zastępy misjonarzy przez cierpienie.

A najbardziej wzruszającą i pocieszającą rzeczą w prawdziwie ewangelicznej krucjacie, polegającej na przepowiadaniu Jezusa drogą cierpienia, jest to, że wszyscy zdolni są do wypełnienia tego wzniosłego posłannictwa, nawet najsłabsi, nawet rozbitkowie życiowi, ci ostatni może nawet lepiej od innych. Zaiste, pocieszającą jest rzeczą myśleć, że w « dziele apostolstwa przez krzyż i cierpienie » maluczcy, prostaczkowie, chorzy i nieszczęśliwi stanowią element najdzielniejszy, że oni posiadają

środek do decydującego zwycięstwa Jezusowego. Jak miło jest patrzeć na dziecię przepowiadające Jezusa skuteczniej niż dorosły mówca!

Jakże mylą się ci, co powtarzają z żalem: « Chory jestem, nic nie potrafię! » Potrafisz więcej niż inni: cierpienia twoje mają większą moc do nawracania, niż czyny, niż modlitwa nawet; cierpienia uświęcone przez zgadzanie się z wolą Bożą, wyniesione do porządku nadprzyrodzonego przez miłość, stają się pierwszorzędnym środkiem do pomnożenia chwały Bożej i zbawienia dusz, gdyż dają nam udział w dziele odkupienia, jakiego Chrystus dokonał przez krzyż.

Niewątpliwie Chrystus od pierwszej chwili Wcielenia rozpoczął dzieło odkupienia; wszystkie Jego uczynki zmierzały do tego celu; lecz świat został odkupiony przedewszystkiem Jego Krwią i śmiercią.

Żyć rozpięty na krzyżu: to posłannictwo misjonarza. Tylko ci są prawdziwie apostołami, których serce przeszył miecz. Gdy zaczniesz cierpieć, staniesz się apostołem.

Pewnego razu, gdym kazał w pewnej parafji, odwiedził mnie świątobliwy proboszcz i rzekł:

« Mój Ojcze, jeżeli szukasz duszy, którąby mogła Cię wspomagać, to znam taką. Jest nią młoda panienka, cierpiąca na całem ciele. Może ona oddać Jezusowi jedynie wolę i kochające serce. Nie może przyjść do kościoła, gdyż jest sparaliżowana, a tak bardzo chciałaby Ojca usłyszeć. »

Udałem się do tego dziewczęcia i mówiłem mu o apostolstwie.

« W imieniu Zbawiciela, rzekłem, żądam twojej choroby i cierpień. Czy chcesz oddać się wraz z cierpieniami swemi Boskiemu Sercu, by stać się apostołką? »

Znakami i wzrokiem dała poznać, że zrozumiała, że się godzi. Z radością nadziemską ofiarowała się na całopalenie w intencji rozszerzenia Królestwa miłości.

Oto prawdziwi apostołowie, czyniący cuda! Duszyczki małe, żywe ofiary, proste, umiejące o sobie zapomnieć; spotykałem je wszędzie — w pałacach, w lepiankach, nawet wśród żebrzących u bram kościelnych.

Dzieło Boże, dzieło miłości, odradzającej świat, jest w wielkiej mierze ich zasługą.

Razu pewnego głosiłem w dużem mieści przez cały tydzień kazania rekolekcyjne. Nie mogłem jednakże pozyskać ani jednej z tych dusz maluczkich, które są dźwignią dzieł Bożych. Przed odjazdem rzekłem wewnętrznie do Zbawiciela:

« Na dowód, żeś zadowolony z mojej krucjaty miłości, proszę Cię, byś mi pozyskał dzisiaj jeszcze i to zaraz duszę, którąby ofiarowała się, podobnie jak św. Terenia, w intencji szerzenia Królestwa Boskiego Serca Twojego. »

Gdy powróciłem do zakrystji, powtarzając powyższy akt strzelisty, przerwano mi: « Jakaś osoba, rzekł zakrystjanin, ogromnie nalega, by mogła widzieć się z Ojcem; nie wiem wprost, jak się jej pozbyć ».

Poprosiłem, by ją wprowadzono. Była to młodziutka robotnica.

« Mój Ojcze, rzekła, przed chwilą słyszałam kazanie twoje o intronizacji. Czuję, że do takiego dzieła Zbawiciel potrzebuje dusz, któreby za przykładem św. Tereni oddały się Jego Sercu, by kochać, modlić się i cierpieć w intencji Królestwa miłości. Czy mogę się ofiarować i poświęcić w tej intencji?

Słysząc, jak to dziewczę wypowiada życzenie swoje w tych samych słowach, jakiemi przed chwilą sam się modliłem, ze wzruszenia nie odpowiedziałem odrazu. Dziewczę przeto poczęło nalegać: « W tej chwili, Ojcze, jeżeli pozwolisz, przystąpię do Komunji, a potem przed Tabernakulum ofiarujesz mnie Jezusowi jako małą apostołkę Jego Serca ».

Z jaką radością wykonałem jej prośbę! Po kilku... godzinach odjechałem, zadowolny ze swego apostolstwa, pewny powodzenia dzięki tej maluczkiej hostji, którą zostawiłem w owem wielkiem mieście. Zwycięstwo Króla miłości było przez nią zapewnione.

Nie drżyjmy więc przed ofiarą, bo ona jest dźwignią dzieł Bożych.

Przykładem i dowodem tej wielkiej prawdy jest św. Małgorzata Marja. Jej poświęcenie się jest początkiem cudownego ruchu, który się zowie : « Królowanie Serca Jezusowego ».

Opatrzność chciała zachować dla naszych czasów inny wzór podobnego apostolstwa, wzór zarówno doskonały jak prosty, w osobie św. Tereni. Kościół, chociaż jest tak umiarkowany w swych słowach i sądach, powierzył temu dziecku, tej maleńkiej karmelitance, oficjalną opiekę nad Dziełem św. Piotra, którego zadaniem jest popierać kapłańskie powołania wśród pogan. Niedawno zaś ogłosił ją Patronką wszystkich misjonarzy.

Cóż zdziałała ona w tak krótkiem życiu, iż zasłużyła na zaszczyt, jaki zda się odpowiada raczej świętemu, ozdobionemu glorją kapłaństwa?

Ofiarowała życie swoje, jak męczennica, za Kościół, za kapłanów, misjonarzy. To wszystko! Byłoby to rzeczą niedorzeczną, gdyby nie było czemś boskiem...

Nieskończone dzięki-niech będą Jezusowi ukrzyżowanemu, który przez św. Terenię nauczył nas tej wielkiej zasady : iż *ukryte cierpienie kochającego serca jest najpotężniejszem apostolstwem.*

ROZDZIAŁ XII.

AKCJA APOSTOLSKA.

Jej prawdziwy duch. — Przymioty charakterystyczne apostolstwa Serca Bożego.

Doskonałym wzorem życia apostolskiego jest życie Marji. Marja jest i pozostanie na zawsze ideałem, pierwowzorem kapłana jako szafarza łask i życia Bożego oraz jako apostoła. Ani św. Paweł, nazwany w szczególny sposób « apostołem », ani św. Piotr, ani św. Jan nie stali się w tym stopniu doskonałem narzędziem zamiarów i miłosierdzia bożego, co Marja.

Skąd to pochodzi? — Otóż stąd, że apostolstwo — to dawać Jezusa duszom a dusze Jezusowi. A któż posiadał władzę tę w doskonalszym stopniu od Marji, Matki Zbawiciela i Matki dusz? Zaiste nikt, gdyż Marja *jedna* tylko istniała.

Należy zastanowić się nad następującym rysem charakterystycznym Królowej Apostołów : Marja tem więcej władzy posiada nad swoim Skarbem, im bardziej Go udziela. Stąd była Ona, że się tak wyrażę, bardziej Matką w dniu Narodzenia Bożego, aniżeli podczas Zwiastowania. Na Kalwarji macierzyństwo Jej posiadało stopień jeszcze wyższy, jakiego nie miało w dniu Narodzenia Jezusa.

Jezus tem ściślej należy do Marji, im bardziej Ona udziela Go innym.

Proszę teraz zastosować powyższe prawo łaski do swego apostolstwa : Jezus tem bardziej należeć będzie

do nas, im bardziej za przykładem Marji udzielać Go będziemy duszom.

Po tej uwadze wstępnej zbadajmy pokrótce podstawowe przymioty prawdziwego apostolstwa, przedewszystkiem te, które powinny zdobić apostołów Serca Jezusowego.

Działalność całkiem nadprzyrodzona.

Gorliwość niezawsze jest dobra, gdyż niezawsze jest święta i nadprzyrodzona. Nawet w najlepszych dziełach spotyka się niestety obok złota także bezwartościowe domieszki, to znaczy, obok przepięknej myśli chrześcijańskiej, którąby się chciało wprowadzić w życie, znajdujemy poziome, czysto ludzkie instynkty i zamierzenia.

Oddzielmy ziemię od Niebios! Słońce i mgła nie dadzą się zlać w jedno i muszą wnieść dysharmonję do dzieł bożych.

Nie argumentujmy, jak argumentowano już za czasów apostolskich : « Kto z nas będzie pierwszy (1)? », albo : « Ja należę do Pawła, a ja do Cefy (2) ». Bądźmy wyżsi ponad słabostki ludzkie, wznieśmy się na skrzydłach żywej wiary ponad tego rodzaju drobnostki; troszczmy się o to jedynie, by do Jezusa należeć i służyć Mu, wszystko zaś inne niech nas nie obchodzi.

Pokażmy Mistrzowi całkowitą bezinteresowność swoją przez zapomnienie o sobie samych, o swoich maluczkich interesach, o wyrachowaniach miłości własnej. Trzeba umieć ustępować pierwszego miejsca, nawet jeżeli chodzi o pracę, nie dla zwyczajnej kurtuazji, lecz z ducha wiary. Nie mówmy nigdy : « Pierwszy tu byłem, więc jestem i pozostanę tutaj! » — przecież to nie są wyścigi.

Nieszczęśliwa manja wyszukiwania piewszeństwa nie-

(1) Mat., IX, 33. — (2) I Kor., I, 12.

jednokrotnie przeszkadzała dziełom Bożym, wstrzymując wpływy dobre a otwierając naścieżaj drzwi przeróżnym sporom.

Dalej, niech celem naszego apostolstwa nigdy nie będzie zewnętrzne powodzenie. Powierzmy powodzenie Jezusowi. On je zapewni w ten sposób, jaki będzie uważał za dobry. Powodzenie bowiem nie zależy ani od własnej gorliwości, ani od współpracy innych. Prawdziwe powodzenie jest tajemnicą Bożą, iście boską loterją. Bóg użycza go, komu chce i kiedy chce. Ileż to razy po bardzo sumiennej pracy nie widzi się owoców, przynajmniej zewnętrznych, — gdyż tylko o takich można sądzić, — któreby odpowiadały ilości położonej pracy.

Jeszcze jedna zasadnicza uwaga: powodzenie zewnętrzne niezawsze jest rzeczywistem powodzeniem. Jeśli więc nie widać go pomimo pracy, poświęcenia i ofiar, to z tego bynajmniej nie wolno wnosić, że Pan nie błogosławi. Potrzeba tylko wiele ducha nadprzyrodzonego, by ujrzeć poprzez wszystkie niepowodzenia rękę Bożą i nie tracić ufności, ani dać się zwieść na manowce.

Stąd nie należy tłumaczyć owych Boskich obietnic, danych przez Serce Jezusowe w Paray, w duchu zbyt ludzkim, zbyt interesownym, dalekim od prawdziwego ich nadprzyrodzonego znaczenia, jak to niestety często się zdarza.

Naprzykład, jeżeli rodzinom poświęconym Sercu Jezusowemu obiecany jest pokój, nie znaczy to jeszcze, by tych Betanij nigdy nie nawiedził krzyż, doświadczenie! wszakże można zażywać rozkoszy, pokoju nawet pośród okropnych męczarni.

Powodzenie więc nie polega na czemś zewnętrznem, dostępnem dla zmysłów. Nie do nas należy cieszyć się plonem: plon zbierze Mistrz; nam powinno wystarczyć przeświadczenie, że On będzie radował się z plonu, że Jego chwała wzrośnie.

Tutaj konsekwentnie wyłania się zagadnienie, z którem można spotkać się w apostolstwie niemal na każdym kroku i którego rozwiązanie dla wszystkich, co chcą stanąć na poziomie nadprzyrodzonym, jest bardzo proste, chociaż odrobinę przykre. Chcę mówić o materjalnych i moralnych trudnościach, które są nieodłączne od wszelkiej działalności apostolskiej.

Nie powiem nic nowego, twierdząc, że aby stać się apostołem, trzeba być gotowym pić z wszelkiego rodzaju kielichów goryczy. Pod tym względem należy wyzbyć się wszelkich złudzeń! Jeżeli istotnie pragniemy wyłącznie chwały boskiego Serca, powinniśmy błogosławić Panu, który w mądrości swojej zachowuje dla przyjaciół i apostołów swoich burze doświadczeń, bo one uczynią pracę ich prawdziwie owocną. Pierwszem i najwspanialszem zwycięstwem Króla będzie zapewnić apostołowi pokój oraz nadprzyrodzoną radość pośród zaciętej walki.

Jakże przykre jest przeczucie, że dzieło, którego realizacja kosztowała tyle zachodu i wysiłków, grozi upadkiem i rozwaleniem się w gruzy... Oby godzina podobnej trwogi stała się godziną tryumfu w sercu apostoła! Ufności i pokoju! Pozwólmy, niech *On* działa, i powtarzajmy: « *Adveniat!* ».

Nie trwóżmy się w takich chwilach, nie pozwalajmy naturze brać górę nad duchem. Ileż to klęsk pozornych przeistoczyło się w wspaniałe zwycięstwa! Ujmijmy oburącz drżące serce swoje; nie pozwalajmy mu zniechęcać się, szemrać, opuścić wszystko... Trzymajmy się dzielnie i pełni miłości oraz pokoju mówmy: « *Adveniat!* »

Zbliżmy się do Tabernakulum, zwierzmy się z trwogi swojej Królowi z Getsemani i błogosławmy Mu... nawet gdy burza szaleje. A potem, niech się dzieje wola Jego-nie nasza!

Nie zapominajmy nigdy, że przeciwności i przykrości pozostaną zawsze cechą właściwą każdego apostolstwa.

Ale pamiętajmy również, że wywołuje je nie sama złość i kaprys ludzki. O nie! Jezus rozdziela je; przychodzą one w godzinie wyznaczonej przez Niego.

Pamiętajmy, że krzyże wyświadczają apostołowi ogromne dobrodziejstwo : oczyszczają go, upokarzają, dodają odwagi, rozpalają gorliwość. I dlatego są one dla nas nieodzownem dobrem. Wszak mimo naszej wiedzy i woli uczynki nasze przyprószone są pyłem ludzkich słabostek; potrzeba więc ognia cierpienia, by je oczyścić i ducha podtrzymać.

Najstraszliwsza burza nigdy nie zdoła obalić dzieła, którego Bóg pragnie, gdyż Bóg nie jest sprzeczny sam ze sobą. Przeciwnie, krzyże utrwalają dzieło, czyniąc je bardziej boskiem.

Niestety, duch nadprzyrodzony niezawsze ożywia tych, co poświęcają się apostolstwu. W tem właśnie, a nie, jak ludzie zwykle myślą, w braku środków materjalnych oraz ludzkiej pomocy tkwi racja, dlaczego dzieła nie rozwijają się, nie przynoszą takich owoców, jakieby mogły i powinny dawać.

Jeżeli jakieś dzieło wegetuje i suchotniczy wiedzie żywot, to nie z powodu przeszkód zewnętrznych, lecz dla braku życia i ducha bożego u tych, którzy dziełem tem kierują.

Zanim zakończę ten ustęp, mam jedną prośbę : nie starajmy się o rozgłos swego imienia, o rozległe wpływy; nie czyńmy z pieniądza pierwszego czynnika swego apostolstwa. Wpływy, rozgłos, zaufanie, moneta, wszystko to odsuńmy na plan ostatni. Tak postępował Jezus, nie inaczej czynili święci. Nie zmieniajmy boskiej metody! Wszystko dane nam będzie z nadwyżką w chwili, którą Bóg uzna za stosowną, jeżeli szukać będziemy wyłącznie Jego chwały.

Walczmy jak święci, jak prawdziwi apostołowie, a zwyciężymy jak oni!

Zmysł wiary.

« *Nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa* (1). »

Zbawiciel dał zapewnienie, że będzie panował mimo potęgi szatana i jego wspólników. Nigdy jednak nie powiedział, że będzie panował mimo swych przyjaciół. Siła lewicy potęguje się w miarę, jak wzrasta słabość i niedomaganie prawicy.

Stąd wniosek gotowy, że jeśli Dzieło Serca Jezusowego nie przynosi owoców, jakie rodzić powinno, to nie pochodzi to w każdym razie stąd, że Jezus nie pamięta o swych obietnicach lub że potęga Jego miłości zmalała.

Smutna przyczyna tego zjawiska jest zawsze po stronie apostołów Serca Jezusowego, ludzi małej wiary, lękających się trudności i niepowodzenia, o duchu pesymistycznym, ponieważ niezawsze widzą na własne oczy owoców swojej pracy.

Na wstępie mej misji apostolskiej usłyszałem w głębi duszy słowa, które Chrystus wyrzekł do św. Małgorzaty Marji : « Jeśli wierzysz... jeśli wierzysz, ujrzysz potęgę Mego Serca! »

Kto wierzy w Jego miłość, ten zawsze zwycięża.

Apostół — podobnie jak cnota — nie zna prawdziwych klęsk i zawodów. Owszem, spotyka trudności, upokorzenia, krytyki, a więc pozorne klęski i niepowodzenia; lecz klęsk prawdziwych nie zazna nigdy.

Zbawiciel przewidywał wszystkie trudności, a mimo to powiedział stanowczo : « Będę panował! »

Miejmy więc wielką wiarę. Prace nasze przyniosą tysiąckrotny plon, jeśli posiądziemy wiarę świętych.

---

(1) Mat., XVII, 7.

Nie budujmy w duszy naszej, ni w naszym umyśle marnych teoryj ludzkich niby domków z kart; raczej postępujmy jak święci apostołowie, jak św. proboszcz z Ars : Szli oni prostą drogą naprzód « *in nomine Domini* ». Powiedzmy sobie poprostu : On będzie panował! A ja będę narzędziem w Jego rękach.

Zaiste, cuda będą się działy, jeśli prawdziwie wierzyć będziemy Jezusowi. Zapory zamienią się w środki pomocnicze a przeciwności staną się obronnym puklerzem. Nie zapominajmy o tem, że dzieła Boże nabierają siły żywotnej właśnie wśród przeciwności. Nie bądźmy podobnymi do tych małodusznych, co powiadają : « Pracowaliśmy, jeśli jednak chodzi o wyniki pracy, to zobaczymy .. być może, że coś wskóramy! »

Taka wiara, to niby resztka gasnącej świecy, a nie błyszczące słońce. Kto posiada wiarę świętych, ten rzuca Boży posiew na grunt skalisty... i posiew wzrasta.

Posiądźmy tę wiarę, która jest miłością... ogniem miłości, co ogrzewa i oświeca; rzućmy go na tę biedną ziemię, pokrytą zabójczą skorupą lodu.

Nie zniechęcajmy się; po walce, która nie dała jasnych wyników, wracajmy na nowo do walki i mówmy z apostołami : « Panie, przez całą noc łowiliśmy i niceśmy nie ułowili, ale na słowo Twoje zapuścimy sieci (1) ».

Wierzmy w zwycięstwo... Nie wierzmy w klęskę, bo dzieła Boże nie znają klęsk; tam panuje tylko zwycięstwo... wielkie zwycięstwo Serca Jezusowego : « Jam zwyciężył świat (2) ».

Kiedy w ciągu trzech wieków mnożyły się ofiary męczeńskie, czy myślący po ludzku nie mogli być przekonani o klęsce chrześcijaństwa?

Wszak ci, co umierali, byli filarami Kościoła : Apostołowie, biskupi, kapłani... oraz waleczna młodzież, na

(1) Łuk., X, 5. — (2) Jan, XVI, 33.

której pierwsi chrześcijanie budowali nadzieję nowego świata.

Oni umierali, a śmierć ich rodziła w łonie Kościoła nowe potoki życia.

Oni umierali, a śmierć ich tryumfalna była zagładą starego świata pogańskiego.

Z pozornych klęsk i niepowodzeń wyłoniło się zwycięstwo, nie mające równego sobie w dziejach ludzkości. *Christus vincit... Christus regnat... Christus imperat!* — Chrystus zwycięża... Chrystus króluje... Chrystus rozkazuje!

Wierzę! Oto niewzruszona podstawa naszego apostolstwa.

Wierzę w miłość Jego! Wierzę, że On rzeczywiście chce zbawić świat i pokonać go miłosierdziem swojem. Wierzę mocniej, niż gdybym widział na żywe oczy, bo wzrok mój mógłby mnie mylić, lecz Serce Jego nie wprowadzi mnie w błąd.

Jezus chce, byśmy wytrwali w walce. On naznaczył godzinę łaski, którą nieraz przyspiesza, jeśli wiara nasza jest silna.

« Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli (1). »

Powtarzajmy tysiąckrotnie przed Tabernakulum tę modlitwę ewangeliczną : « Wierzymy, Panie, wszakże przymnóż nam wiary (2)!... Spraw, byśmy przejrzeli! »

Żar Miłości.

« Panie, Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię miłuję (3)! »

On wie także, że nie pragniemy niczego, jeno by Go miłowano.

Apostolstwo nasze ma przedewszystkiem na celu

---

(1) Jan, XX, 29. — (2) Łuk., XVII, 5. — (3) Jan, XXI, 17.

rozsiewać miłość do Jezusa i zanosić do rodzin ducha Serca Jezusowego. Wszystkie nasze wysiłki zmierzać mają do jednego ideału, który za wszelką cenę ma być urzeczywistniony. Jeśli Bóg jest nieskończoną Miłością, jeśli Wcielenie, Odkupienie i Kościół są niepojętemi manifestacjami tej Miłości, to i my winniśmy streścić nasze życie religijne w doskonałem wypełnieniu pierwszego przykazania, obejmującego wszystkie inne : « Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej (1) ».

A ta miłość, jak już tylekroć podkreśliłem, nie jest i nie ma być jakąś dewocją, lecz ma stać się gorejącym ogniem w duszy, Bożem zarzewiem całego naszego życia duchownego, a temsamem całego naszego apostolstwa.

Zaiste, kochajmy prawdziwie, po apostolsku, by innych móc uczyć, jak należy miłować Jezusa — Przyjaciela, znajdującego tak mało zrozumienia i miłości.

Miłujmy, ale nie miłością małą, podobną do gasnącej iskry, lecz żarem miłości, który rozszerza serce i rodzi wymowę apostolską.

Podkreślam tak silnie potrzebę miłości dlatego, że miłość stanowi transcendentną zasadę, której nie zawsze dobrze zrozumiano. Niech mi wolno będzie wyświetlić myśl moją zapomocą następującego odróżnienia : Wyróżniam zasadniczo naukę katechizmu udzielaną przy świetle elektrycznem, a taką, co odbywa się przy świetle słonecznem. Co to znaczy? Jeśli głosimy wielkie nauki katechizmowe o Sakramentach św., o łasce, o Wcieleniu, o Eucharystji i t. d., jeśli rozprawiamy o prawdach Bożych w ten sposób, jak profesor wykłada z katedry zasady chemji lub fizyki, bez zapału, bez ognia miłości, wówczas ludzie rozumieją nas, zapamiętają sobie niejedno i... odchodzą

(1) Mat., XXII, 37

zimni i obojętni jak przyszli; owszem mają trochę więcej wiadomości, ale pozostają w ignorancji, jeśli chodzi o naczelną umiejętność, o « *scientia caritatis* (1) », o sztukę miłowania Boga i o życie z miłości. Otóż ten zimny teoretyczny sposób nauczania nazywam wykładem katechizmu przy świetle elektrycznem.

Jakże różni się on od owego sposobu nauczania prawd wiary, który odbywa się przy świetle słońca jaśniejącego w duszy.

W jednym jak drugim wypadku mówimy o tych samych rzeczach, wykładamy tę samą Ewangelję; ale kiedy słońce miłości jaśnieje w duszy, wtedy czynimy to ze swadą takiego proboszcza z Ars, z sercem Tereski. Wówczas wszystko się zmienia : Prawdy wiary w innem objawiają się świetle i inne przynoszą owoce. Kto bowiem przemawia, mając słońce w sercu, ten daje Boga, pokazuje Jezusa, bo Go zna i przez miłość posiada. Mowa jego jest prosta, bardzo prosta, a jednak dociera do głębi duszy, oświeca ciepłem i życiodajnem światłem.

Kiedy chodzi o lekcję geografji lub arytmetyki, wtedy wystarcza skromna lampka elektryczna; wszakże w nauce historji św., w nauce o Jezusie i Jego Kościele, niezbędne jest słońce, jakiem jest sam Jezus żyjący w tobie, w twoim umyśle, w twojem sercu. Inaczej, wierzaj mi, tracisz czas na marne.

I otóż nadchodzi sposobność, by prosić cię o coś bardzo prostego a jednak tak ważnego dla chwały Mistrza : Jeśli chcesz, by Go miłowano wszędzie, mów zawsze i wszędzie o Jezusie nad wyraz dobrym, a nie o Jezusie twardym i bezwzględnym. Przedstawiaj Go autentycznie, tak, jakim jest, to znaczy jako Jezusa gotowego każdej chwili zapomnieć urazy i przebaczać; przedstawiaj Go w

(1) Ef., III, 19.

tem świetle, w jakiem Go Ojciec przedstawia jako Jezusa łagodnego, dobrotliwego, miłosiernego, cierpliwego, bo — wiecznego.

Raz jeszcze powtarzam: Jeśli ludzie mają Go miłować tak, jak On tego pragnie, muszą poznać Jego dobroć; muszą się przekonać, że wszystko w Nim tchnie nieskończoną dobrocią i miłosierdziem, nawet Jego sprawiedliwość. Powtarzaj więc bezustannie, że to On utworzył tak niewymownie czułe i dobre serce Marji, Swojej i naszej Matki. A że mistrz zawsze doskonalszy jest od dzieła swego, jakże czuły i dobry musi być sam Jezus!

Głosząc Boga miłości nie zapominamy o Jego sprawiedliwości, przeciwnie, stawiamy ją w świetle jaśniejszem i prawdziwszem. Nie zapominajmy o tem, że Jezus-Zbawiciel musi być dobry i czuły właśnie dlatego, że jest nieskończenie sprawiedliwy. Chcieć zacieśniać sprawiedliwość Boga-Zbawiciela do granic piekła, wtrącając tamże dusze tak lekkiem sercem, jak Neron zabawiał się widokiem żywych pochodni, to zaprawdę nie jest po myśli Bożej, bo nie licuje ani ze sprawiedliwością, ani z prawdą.

Dajmy duszom skrzydła ufności, sami zaś bądźmy apostołami pełni cierpliwości, łagodności i miłosierdzia. Pamiętajmy o tem, że liczba prawdziwie złych jest ograniczona, natomiast ignorantów jest bez liku, a do liczby słabych... wszyscy należymy.

Bądźmy więc dobrymi, bardzo dobrymi względem dusz bez wyjątku. Niech dobroć i miłość nasza sprawią, by Jezusa kochano. Niech wszyscy widzą w nas blady wprawdzie, ale prawdziwy odblask swego Zbawcy.

Kto zrozumiał, cośmy dotąd powiedzieli, śmiało może przystąpić do zagadnienia, dotyczącego poświęcenia i całkowitego wyrzeczenia się, niezbędnego na drodze apostolskiej.

Co to jest wyrzeczenie się siebie w ścisłem słowa

znaczeniu? — Wyrzec się siebie, oddać się bez zastrzeżeń jest wyrazem miłości apostolskiej. W gruncie rzeczy jest to dar samego siebie dla Jezusa, lecz dar złożony « poprzez duszę ».

Ileż to wzniosłych przykładów mógłbym przytoczyć na temat oddania się z miłości. Oto jeden z tysiąca.

Spotkałem dziewczątko dziesięcioletnie o złotem serduszku. Obrałem je za swego małego sekretarza, bo miało piękne pismo, a co najważniejsza, gorące pragnienie stać się apostołem Serca Jezusowego.

« Wiesz, mamo, rzecze do matki, obiecałam Ojcu, że mu pomogę w jego apostolstwie. Wszakże konieczną jest rzeczą, byś mi pozwoliła trzy razy w tygodniu czuwać od dziewiątej do północy, bym mogła zająć się pracą apostolską.

— A jakaż to będzie ta twoja praca? Odparła matka.

— Otóż Ojciec dał mi szereg listów pisanych w różnych językach; z każdego listu sporządzić mam dwadzieścia lub więcej odpisów.

— Rozumiem, że chcesz pomóc Ojcu, ale nie widzę racji, dlaczego miałabyś czuwać wieczorami, bo wspomniane prace możesz wykonać w niedziele i czwartki, kiedy jesteś wolna od pracy szkolnej. Natomiast prace w godzinach nocnych wpłynęłyby niekorzystnie na twe zdrowie. »

Na te słowa dziewczątko rzuca się matce na szyję, tłumacząc z płaczem :

« Nie rozumiesz, mamo. Wiem dobrze, że mogłabym wykonać przyjęte prace w czwartki i niedziele, lecz w ten sposób nie osiągnęłabym celu. »

— « Co to znaczy? Nie rozumiem, odparła matka.

— « Widzisz, mamo, chcę być apostołem, a apostolstwo znaczy tyle, co oddanie się i poświęcenie. I dlatego muszę sporządzać wymienione odpisy, składając przytem ofiarę ze spoczynku, a nawet ze zdrowia swego, by tą drogą

wyjednać tatusiowi nawrócenie. Pozwól więc, bym przez to drobne cierpienie stała się apostołem i za każdą cenę nawróciła i zbawiła tatę. »

Matka przejęta do głębi daje swe przyzwolenie, i wnet dziecko zabiera się do pracy przed obrazem Króla, klęcząc na kamieniu trzy razy w tygodniu od 9 do północy. Nieraz widziano na kamieniu ślady krwi — wzruszające świadectwo miłości ofiarnej.

Cóż na to powiemy? Czy to nie jest wstrząsająca lekcja zachęty i upokorzenia? Czemu brak nam nieraz oddania się i poświęcenia w pracach apostolskich? Bezwątpienia dlatego, że niedość ćwiczymy się w szkole miłości, która jedna rodzi ducha ofiary i heroizmu.

Inny przykład z wielu.

Znałem młodzieńca, co powrócił z pola walki bez prawej ręki, bez nogi, mogąc ledwie wybełkotać kilka wyrazów. I otóż ten biedak, który w oczach ludzkich do niczego nie był zdolny, staje w pierwszych szeregach apostołów Serca Jezusowego. Lewą ręką pisze jak umie, a potem o szczudłach obchodzi rodziny, roznosząc dobrą nowinę Boskiego Serca i głosząc na swój sposób miłość. Oczywista, że z dziwną łatwością podbijał serca. W kilku miesiącach zdobył sto rodzin dla Królestwa Jezusowego. Oto prawdziwa akcja katolicka!

Zaprawdę Zbawiciel dokonywa wielkich rzeczy za pośrednictwem małych dusz, jeśli one są całkowicie oddane, a zwłaszcza, jeśli potrafią zapomnieć o sobie.

Wszakże jest rzeczą niemożliwą zapomnieć o sobie, jeśli w miejsce biednego serca naszego nie umieścimy Serca Jezusa.

Stańmy się więc pochodnią gorejącą, co wyniszcza się, by rozniecać wokoło Boski ogień miłości.

Mniej retoryki, a zato więcej miłości; mniej symbolów i figur, a więcej Rzeczywistości wielkiej i wiecznej, którą jest Jezus i Serce Jego przepełne miłości.

Wynagrodzenie.

GRZECH PRZYJACIÓŁ.

Idea wynagrodzenia jest tak stara jak chrześcijaństwo i Ewangelja. Wszakże od chwili wielkiego objawienia w Paray nabrało ono szczególniejszego znaczenia. W nabożeństwie do Serca Jezusowego, jak również w życiu wewnętrznem, ma ono obecnie miejsce, jakiego nigdy przedtem nie posiadało.

Nie ulega wątpliwości, że wynagrodzenie należy do istotnych cech nauki o Sercu Jezusowem. Od chwili, kiedy grzech wytrącił z równowagi stosunek nasz do Boga, wynagrodzenie staje się nieodłączną cechą doskonałej miłości.

W rzeczy samej bowiem nie możemy miłować Boga, jeśli Mu nie wynagradzamy za zniewagę, wyrządzoną Mu przez grzech, jeśli nie pocieszamy Jego Serca smutnego aż do śmierci. Wynagrodzenie jest w gruncie rzeczy miłością współczucia i zadośćuczynienia.

Wynagrodzenie ma w myśl objawienia w Paray przedewszystkiem pocieszyć Zbawiciela z powodu zbrodni złych i niewdzięczności przyjaciół, z powodu obojętności wobec Ewangelji.

« Oto Serce, powiedział On do św. Małgorzaty Marji, które tyle umiłowało ludzi, iż nie litowało niczego i oddało się aż do całkowitego wyczerpania całopalną ofiarą, by okazać im miłość Swoją; a miasto wdzięczności otrzymuje przeważnie niewdzięczność (1). »

« Ty przynajmniej pociesz Mnie i wynagradzaj za niewdzięczność wedle sił swoich (2). »

---

(1) *Życie i dzieła*, II, 102. — (2) *Tamże*, 71, 72.

« Zbrodnie złych mnożą się bez ustanku; bluźnią oni i złorzeczą miłości. »

« Czyż nie znajdę nikogo, coby miał litość nade Mną, coby chciał współczuć ze Mną i mieć udział w boleści Mojej, w tym stanie opłakanym, w jaki wtrącają Mię grzesznicy, zwłaszcza w czasach obecnych (1)? »

Cóż odpowiemy na te skargi żałosne?

Miłować będziemy! miłować Jezusa aż do szaleństwa, albowiem *wielkiem wynagrodzeniem — to miłość.*

On nas wzywa, byśmy Go pocieszyli :

« Córko, czy chcesz Mi dać twe serce, by w niem Serce Moje cierpiące i przez wszystkich wzgardzone znalazło wytchnienie (2)? ». Jezus czuje potrzebę, by ci otworzyć Serce, bo Ono kryje w sobie smutek, jakiego aniołowie nie znają, i łzy, co nie płyną w niebie. Bo chociaż nie jesteś w stanie zgłębić przepaści Jego boleści, to jednak masz serce, które drga pod wrażeniem boleści i walki.

Duchy anielskie przychodzą, by Go pocieszać i wspierać w ogrodzie Oliwnym, ty jednak bardziej od aniołów zbliżyć się możesz do przepaści Jego cierpień... możesz mieć udział w Jego łzach i cierpieniu.

Podziękuj Mu z całego serca za tę łaskę i chwałę. Oddaj Mu cześć w Jego mistycznej agonji, w tem wielkiem opuszczeniu, w jakiem znajduje się Serce Jego.

Zbliż się do Niego i z Małgorzatą Marją pociesz Go, ofiarując Mu serce swoje. Dziś zwraca się On do ciebie, szukając miejsca... do łzawej modlitwy..., przychodzi do ciebie, by ci powierzyć tajemnicę nieskończonej miłości i pełnię nieskończonego smutku. Przyjmij Go i słuchaj głosu Jego :

« Dusza Moja smutna jest aż do śmierci... świat przepełniony jest sercami, dla których jestem niczem. Owszem,

---

(1) *Tamże*, 115. — (2) *Tamże*, 143

czasem padają do stóp Moich, bo Mnie potrzebują... wnet jednak odchodzą. »

« Jakże mało mam prawdziwych, wielkodusznych przyjaciół. Pośród tych, co się mienią przyjaciółmi Mymi, znajduję tylu letnich, co chcą paktować między światem a Mną... znajduję tak mało zaufania, zwłaszcza w chwilach wzgardy i cierpienia. »

« Gdzież są ci, których przygarnąłem, uzdrowiłem?

« Smutna jest dusza Moja z powodu zawodu, jaki sprawiają Mi dzieci, które stają się niewdzięczne. »

Z ideą zadośćuczynienia łączy się ściśle idea wynagrodzenia za *grzechy* PRZYJACIÓŁ.

Odwróćmy na chwilę wzrok od okropnych zbrodni nowoczesnych katów, od prawodawców i polityków bezreligijnych, od ukrytych i jawnych masonów, i zatrzymajmy się myślą przy innym grzechu, przy grzechu własnym. Czyż tym grzechem nie jest brak prawdziwej miłości wśród tych, którzy mocą powołania swego powinni być wiernymi przyjaciółmi Króla? Oto wielki grzech, który przebija Jego Serce bardziej niż wiele innych grzechów, może cięższych, lecz mniej okrutnych. Tamte bowiem są sprawą nieprzyjaciół, gdy tymczasem uraza, jaką my Mu zadajemy, jest czarną niewdzięcznością, gorszą niż śmierć.

Prawda, że pogańskie obyczaje i rozpusta zalały świat niby potężnym oceanem błota, urągającym świętości Jego prawa i Jego ołtarzy, ale niemniej pewną jest rzeczą, że cała ta Kalwarja wstydu i poniżenia jest niczem w porównaniu do krzywdy, jakiej doznaje, jeśli jeden z przyjaciół odmawia Mu wspaniałomyślnej miłości, jakiej się słusznie spodziewał. Wówczas boleść Jego nie ma równej sobie.

A więc nie zaczynajmy od tego, by nagradzać za grzechy bliźnich, lecz zacznijmy od nagradzania za grzechy własne, zwłaszcza za *naczelny grzech* przyjaciół Zbawiciela : za *brak miłości i zaufania*. Obyśmy miłowali

Jezusa przynajmniej tak, jak miłujemy stworzenia, kiedy otwieramy im biedne serca nasze.

Wszak przyznać musimy, iż mimo nieskończonej naszej nicości Bóg ukrył we wnętrzu naszem bezcenne skarby. Posiadamy olbrzymie zapasy męstwa, wspaniałomyślności i świętej odwagi, mamy zdolność do abnegacji i poświęcenia. A skoro nadejdzie odpowiednia chwila, kiedy chwała ojczyzny lub honor rodziny wzywa, wówczas objawia się cała potęga ukrytego w nas skarbu. Zdarza się to często zarówno na polach walki, jak w życiu rodzinnem. Wówczas człowiek odrazu czuje się wyższy, silniejszy, gotów do poświęcenia, o jakiem nigdy nie marzył.

Podobne wzloty bohaterskie jakie widzimy dość często w porządku przyrodzonym, spotykamy niestety zbyt rzadko, gdy chodzi o sprawy Chrystusowe. Zdaje się jakoby Jezus miał mało szczęścia z przyjaciółmi swymi. Jest On tysiąckrotnie świadkiem heroicznych aktów, świadczących o naszej szlachetności, o miłości do matki, do małżonki, do przyjaciela; — lecz napróżno szuka aktu heroicznego, któryby dał dowód miłości ku Niemu. Biedny Jezus!...

W czasie wojny światowej byłem nieraz świadkiem tak wielkiego poświęcenia i tak wstrząsającego bohaterstwa, iż zdawaćby się mogło, że podobne czyny zapisać należy w poczet legend, a nie do historji. Ilekroć jednak spotykałem się z podobnemi czynami, ogarniał mnie prawdziwy smutek. Mówiłem sobie : Do tak wzniosłych czynów zdolne są dusze nawet najnikczemniejsze, kiedy chodzi o honor ojczyzny, poświęcają one wszystko, nie szukając częstokroć nawet uznania i nagrody; — a ja, apostół, czy uczyniłem kiedykolwiek coś podobnego dla Króla królów?

Ojczyzna, honor, rodzina, jak wogóle wszelkie ideały przyrodzone potrafią wyzyskać ów skarb ukryty na dnie duszy ludzkiej, zwłaszcza w chwilach decydujących... Lecz Ty, Mistrzu mój i Stwórco wszystkich szlachetnych uczuć złożonych w sercu ludzkiem, któryś umieścił w niem tak

wielkie zapasy energji moralnej, czyż nie będziesz miał prawa i możności, by nas wzruszyć i do czynu pobudzić? A Ojczyzna Twoja, Jezu, niebo, którego oczekujemy, czyż będzie dla nas mniej pociągająca niż ojczyzna doczesna, dla której ludzie przelewają tak szerokie potoki krwi?

Zwracam się już nie do oziębłych i obojętnych, lecz do dobrych, praktykujących, do przyjaciół. Przecież oni wierzą... Czemuż tedy nie zdobywają się na całkowitą logikę, jaką zakreśla im katolickie sumienie? Niestety, nie miłują Jezusa całem sercem, jak miłują tyle pięknych rzeczy, wprawdzie pociągających, ale ziemskich.

Tylko w ten sposób zrozumiemy, dlaczego w krajach, w których inteligencja jest przeważnie katolicka, loże masońskie zdołały przeprowadzić swe prawa, stanąć u steru państwa i szerzyć niewiarę, napotykając przytem na tak słaby opór. Narody te nie oddały serca swego na usługi wielkiego Króla tak, jakto uczyniły względem innych ideałów, pięknych bezwątpienia, lecz doczesnych.

Tak tedy pozostają te najszlachetniejsze uczucia, te siły moralne, zdolne do wszelakiego heroizmu, na uboczu, jeśli chodzi o porządek nadprzyrodzony i o sprawy Boże, albowiem żar miłości, który jeden zdolny jest nadać im rozpęd, jest słaby i przygasły.

A więc powtarzam z naciskiem: wiara żyje w sercach, lecz niestety wiedzie żywot zbyt suchotniczy; oddzielono ją bowiem od miłości, która stanowi jej duszę i dopełnienie.

Pamiętajmy o zasadzie, jaką głosił wielki święty Augustyn: « Miarą miłowania Boga jest miłować Go bez miary. » — Niestety, podobną miarą większość przyjaciół Króla nie mierzy swej miłości. I tu właśnie jest ów wielki grzech, który należy przedewszystkiem naprawić, albowiem w nim tkwi korzeń licznych błędów, zarówno w życiu jednostek jak rodzin.

Bóg zamierza zbawić wielu nieszczęśliwych zapomnianą

pełni miłości, jaka istnieje w sercach gorliwych Jego przyjaciół. Nie krzyżujmy Jego planów. Ile łask, ile dóbr nadprzyrodzonych ginie dla *braku miłości przyjaciół Chrystusa!*

Z powyższych rozważań wypływa jasny wniosek, że bez ożywczych sił żarliwej miłości drzewo życia chrześcijańskiego więdnie i rodzi owoce pozbawione siły życiowej. Oczywista, że tego, czego miłość nie potrafi wskrzesić, żadna inna siła drugorzędna, żadna sztuczna moc, nigdy nie zdoła wywołać. *Braku miłości nic nie zastąpi,* natomiast miłość zastępuje wszystko inne.

W czasie mych długich podróży misyjnych poprzez liczne kraje słyszałem wszędzie skargi, pochodzące zarówno z ust przełożonych jak podwładnych. A ilekroć starałem się wniknąć w głąb rzeczy i dotrzeć do źródła tych skarg i niepowodzeń, zawsze dochodziłem do tego samego wniosku kategorycznego : W miarę jak miłość do Jezusa maleje, panoszą się zawody i skargi. W ten sposób wiedzie mnie siła faktów do głębszego zrozumienia św. Pawła, uczącego, że doskonałością Przymierza i wszelkiego życia, zarówno w stanie świeckim jak duchownym, jest miłość, nic, tylko miłość.

Brak ducha ofiary.

Warto zastanowić się pokrótce nad skutkami, jakie rodzi brak miłości, by przez to zachęcić się do spełniania obowiązku wynagradzania, ciążącego na apostołach Serca Jezusowego.

Pierwszem następstwem, pochodzącem z braku miłości, to zanik ducha ofiary. Zarówno biskupi jak kaznodzieje i kierownicy dusz świadczą jednomyślnie, że duch umartwienia zanika w sposób iście przerażający wśród

młodszych pokoleń, a w miejsce jego dźwiga się coraz wyraźniej bożek własnego « ja ».

Jest to rzeczą całkiem zrozumiałą.

Świat bowiem zna tylko jednego Mistrza abnegacji i zapomnienia o sobie, jednego Chrystusa; Jego Serce zostanie po wszystkie wieki jedynem miejscem, gdzie rodziły się i wzrastały dusze bohaterskie. Jeśli tedy miłość ku Niemu maleje wśród chrześcijan, to z żelazną konsekwencją budzi się własne « ja » i zajmuje w sercu miejsce przynależne Chrystusowi.

Czyż można żądać ode mnie zapomnienia o sobie, jeśli nie miłuję z całego serca Tego, który jeden zdolny jest przezwyciężyć to moje « ja » i je zastąpić swą Osobą krzyżem swoim? Jeden tylko istnieje sekret męczeństwa, szaleństwo miłości do Chrystusa.

Jakże piękne i wzniosłe są owe dusze « małe », które czerpały w zranionem Sercu Jezusa siłę, męstwo, poświęcenie, słowem, heroizm!... Dusze takie stają się w ukryciu w obliczu samego Jezusa bohaterami, jak Tereska, lub ofiarami całopalenia, jak Małgorzata Marja, słowem, stają się wszystkiem dla wszystkich... z miłości, tylko z miłości.

Brak gorliwości.

Zastępy apostołów są liczne i dobrze zorganizowane, jeśli jednak porównamy palące potrzeby parafij i dzie katolickich, a z drugiej strony liczbę tych, co są gotow poświęcić się, ponieść trudy i mozół dla Boga i dusz, te przekonamy się, że liczba apostołów jest zbyt szczupła. Wielu jest takich, co mogliby i powinni... lecz niestety nie chcą. Dlaczego? — z braku miłości!

Smutek ogarnia, jeśli się widzi osoby zdolne i wybitne, które modlą się wprawdzie, ale na swój sposób, z miłością małą, osoby, które nawet od czasu do czasu odbywają rekolekcje, a jednak pozostają obojętne na głos Mistrza

wzywającego je do pracy żniwnej. Dusze takie nie rozumieją Jego głosu. Modlą się coprawda, a jednak, zdaje się, nie są czułe na chwałę Bożą i zbawienie bliźnich. Skąd ta sprzeczność?

Bo za mało miłują; kończą rekolekcje z tem samem usposobieniem, w jakiem je rozpoczęły, z tą samą biedną iskierką miłości, jaką miały poprzednio. I dlatego nie obudzi się w ich duszy żadne gorętsze pragnienie, bo niema w niej płomienia miłości.

Kto zliczy te zastępy chrześcijan dobrych i względnie pobożnych, co niczego zgoła nie czynią dla sprawy Chrystusowej: nie nauczają nieumiejętnych, nie starają się wywrzeć wpływu dodatniego na młodzież, nie zabiegają o ratowanie nieszczęśliwych, co upadli nie tyle ze złości, ile raczej ze słabości i niewiadomości! Zachowują oni samolubnie dla siebie skarby, jakimi ich Chrystus wyposażył. Skąd to pochodzi? Bezwątpienia z braku gorącej miłości.

Jeśli chcemy pomnożyć liczbę apostołów, a nie mechanicznie pracujących urzędników, musimy kształcić serca, nauczając je kochać Jezusa nadewszystko.

« Spodziewam się od ciebie, mówi Jezus, wielkiego dzieła wynagrodzenia; dziełem tem jest *apostolstwo*. »

« Czyż zostanę na zawsze sam? Nie, przyjdź i pomóż Mi; Ja potrzebuję współpracy twojej! Mam prawo do niej: chcę byś był narzędziem mego Serca. Konieczną jest rzeczą, abyś stał się naczyniem wybranem i aby chwała Moja zajaśniała w twej nicości.

« Patrz, jak przemyślni i zręczni są nieprzyjaciele moi, patrz, jakie ponoszą ofiary, by przeprowadzić swe niecne zamiary. Czyż nie mam prawa wymagać od ciebie pracy i poświęcenia? Gdyby aniołowie mogli zstąpić na ziemię, z jaką radością opuściliby niebo, by ci wydrzeć ten skarb, jaki złożyłem w ręce twoje: pracować nad tem, by Mnie znano i miłowano.

» Dając ci łaskę apostolstwa, czynię cię przebogatym. Jeśli będziesz wiernym tej łasce, zbliżysz się coraz bardziej do mego Serca i będziesz doskonałym w miłości Mojej. Patrz, oto oczekuje cię otwarta rana mego Serca.

» Miłuj Mnie *miłością poświęcenia*.

» Gdybyś wiedział, jak bardzo pragnę, by Mnie ludzie kochali, niczegobyś nie żałował, by spełnić pragnienie Moje (1).

» Obiecujesz Mi, że uczynisz wszystko, co jest w mocy twojej? Czy mogę spokojnie liczyć na ciebie?... »

Brak gorliwości eucharystycznej.

Niech będzie na zawsze błogosławiona pamięć wielkiego Piusa X, opatrznościowego papieża Boskiej Eucharystji!

Jemu to zawdzięczamy odnowienie i wzrost życia eucharystycznego. Od dnia, kiedy wydał swe znane dekrety eucharystyczne, świat chrześcijański uczynił poważny krok ku Tabernakulum.

A jednak przyznać trzeba, że nie odnieśliśmy dotąd z przedziwnych nauk Piusa X tej korzyści, jaką moglibyśmy odnieść. To, co papież rozporządził odnośnie do Eucharystji, nie przyniosło tych owoców, jakich należało się spodziewać, dla braku innego czynnika, zwłaszcza czynnika natury osobistej, dla braku *miłości*.

Nie wystarcza, że nam papież powie : « Chcę, abyście jaknajczęściej przystępowali do Stołu Pańskiego ». Potrzeba czegoś więcej, niż zaproszenia, by przystąpić z pożytkiem do Stołu Pańskiego. Trzeba odczuwać *pragnienie i głód Jezusa!* Cóż bowiem nadaje wartość

(1) *Życie i dzieła*, II, 600.

Komunji św., jeżeli nie miłość, która w nas goreje *przed, w czasie i po* Komunji św.?

Czy żywimy w sobie pragnienie Jezusa-Hostji? Niestety, naogół mało, bardzo mało.

I dlatego konieczną jest rzeczą budzić w duszy naszej to Boże pragnienie, zbliżając ją coraz bardziej do Jezusa przez całkowite zaufanie, przez coraz żywsze pragnienie poufnego z Nim współżycia.

Posłuchajmy głosu Jezusa: « Oto Serce Moje, opuszczone w Sakramencie miłości; pragnę, palę się z pragnienia, by Mnie miłowano ».

« Świat Mnie nie chce, odtrąca Eucharystję moją. Jakże wielkie cierpienie rozpiera Mi duszę, kiedy widzę, że tysiące serc odrzuca najprzedniejszy dar mego Serca. »

« Ty przynajmniej myśl o Mnie, chciej Mnie zrozumieć w Eucharystji, zbliż się do Tabernakulum, zbliżaj się często, ale z zaufaniem, nie z lękiem i niepewnością. Choćbyś nie umiał wyrazić uczuć swoich, to nie obawiaj się. Ja wiem wszystko, bo widzę serce; dość będzie, jeśli powiesz: « Twoim jestem, Panie! »

» Wszakże nie oddawaj się tylko na chwilę, w przejściowym porywie duszy; oddaj się Sercu memu na zawsze. Jestem Wieczny, — potrafię zachować cię w Sercu na zawsze.

» Chcę, byś Mi się oddał bez zastrzeżeń, ślubem, jaki ani czas, ani zawody nie są wstanie rozwiązać... *in aeternum!*

» Wszak to umowa, jaką podpisałem całą Krwią mego Serca; więc i ty potwierdź ją krwią duszy swojej.

» Patrz na Sakrament miłości, w którym przebywam dla ciebie. Czy nie jestem tam zawsze?

» Czy zniewagi, świętokradztwa, niewdzięczność, zapomnienie zniewoliły Mnie do opuszczenia przybytku Miłości? Cóżby się z wami stało, gdyby oziębła miłość Moja?

» Gdybyś Mnie widział pod zasłoną Hostji, gdybyś wiedział, kim jest Ten, który do ciebie przemawia, wówczas błagałbyś Mnie, bym cię coprędzej przyjął do Serca swego. Chciej zrozumieć, że jestem Bogiem - - a ty robakiem ziemi.

» Przyjdzie dzień, w którym Mnie ujrzysz twarzą w twarz; czyń tak, jak gdybyś Mnie już oglądał.

» Niech jedna myśl, jedno pragnienie zajmuje duszę twoją: chcieć należeć do Mnie..., a będziesz szczęśliwy.

» Wiesz, co to jest *jedna* Komunja św.? — To prawdziwe dzieło apostolskie! w piekle znajdzie się wiele dusz zgubionych na wieki, którym jedna Komunja św. byłaby wyjednała zbawienie.

» Pragnę być życiem twojem, ciałem i krwią twoją. Wynalazłem Eucharystję, bo czułem głód za tobą, bo pragnąłem oddać się tobie; nie mogę dokonać mego dzieła miłości bez ciebie. Gdy Mnie przyjmujesz, wnet zapominam o oziębłości tysiąca serc. Miłuj Mnie miłością żarliwą, *miłością eucharystyczną*, bo ona jest zdolna wynagrodzić Mi dwadzieścia wieków obojętności (1) ».

Przyjaciele, co stali się... katami..

Przykro jest nieraz otwarcie powiedzieć prawdę. Wszakże stałbym się winny sromotnego tchórzostwa, gdybym jako apostół, mówiąc o grzechach przyjaciół, pominął milczeniem to, co z bolesnym jękiem wyrwało się z serca papieża Królestwa Chrystusowego, Piusa XI:

« Wskazałem, pisze papież, na grzech nader ciężki, na grzech niewstydliwości i zmysłowości, w jaki wpada wiele dusz szczerze katolickich, nawet pobożnych. Zapominają

(1) *Życie i dzieła*, II, 600.

oni o etyce chrześcijańskiej, stosując się do mody skrajnie przeciwnej elementarnym przepisom wstydliwości. »

Boleść Namiestnika Chrystusowego, to niby echo boleści Serca Bożego, dotkniętego tak boleśnie przez ten grzech społeczny, sprzeciwiający się jednemu z najprzedniejszych przykazań, przykazaniu czystości serca i zmysłów.

A boleść ta stała się tem okrutniejsza, że znalazła się zaledwie mała garstka córek Kościoła, co usłuchała głosu Papieża i uczyniła cośkolwiek, by położyć kres zgorszeniu.

Gangrena bezwstydu społecznego wżarła się głęboko w całe społeczeństwo katolickie, nie wyjmując rodzin wierzących i wyposażonych bogatą tradycją katolicką.

Obawiam się, by boleść Papieża, by jego głos, którego nie słuchają, nie sprowadził prawdziwego przekleństwa na osoby, co mają odwagę zwać się córami Kościoła, hołdując bezwstydnej modzie, wbrew woli Bożej i nakazom Namiestnika Chrystusowego.

Nieszczęśliwe te młode istoty! Na sumieniu ich ciążą nieprzeliczone grzechy, których przyczyną stały się przez to, że występowały publicznie, na ulicach lub gdzieindziej, w stroju tak mało skromnym, że nie chciałyby z pewnością, by w takim stanie śmierć je zastała.

Nieszczęśliwe matki, które cierpią u córek swych podobne nadużycia, a dzieci swoje od lat najmłodszych przyzwyczajają do bezwstydu.

Dziś wzdrygają one ramionami i nie znajdują dostatecznych słów krytyki wobec Papieża, biskupów i spowiedników; — biedne one, bo jutro gorzko płakać będą, lecz niestety zapóźno...

Bezwstyd — to istny płomień piekielny; nieszczęśliwi ci, co samowolnie siebie i innych weń wtrącają, miasto użyć wszystkich sił, by zaradzić złemu.

Jak wytłumaczyć takie zaślepienie? Przeważnie niema tam w gruncie rzeczy tyle wyrafinowanej złości, ile

raczej przerażającej słabości, która wywodzi się z pewnego rodzaju anemji serca : *Osoby takie nie miłują prawdziwie Jezusa Chrystusa!*

Gdyby prawdziwie miłowały Jezusa miłością żarliwą, jak oblubienica miłuje oblubieńca, wówczas nie byłyby zdolne wyżej cenić wskazówek mody i względów ludzkich, niż prawo Jezusa i jego Serce.

Brak więc prawdziwej miłości jest jedyną wyczerpującą racją strasznego konfliktu, którego świadkami jesteśmy a który bynajmniej nie jest błahostką, lecz sprawą arcyważną, dotyczącą czystości obyczajów rodzin i społeczeństwa.

Naprawmy więc ten brak miłości!

Z dotychczasowych rozważań wynika, że staram się wszelkiemi siłami uwypuklić jedną wielką ideę, będącą ostatecznem rozwiązaniem wszelakich trudności, wśród których żyjemy, oraz jedynem lekarstwem na wszelkie choroby nasze. Idea ta brzmi : *Jezus Chrystus musi być nieskończenie więcej miłowany.*

Jeśli w teorji miłość jest i pozostanie królową cnót, to w praktyce nie zajmuje ona miejsca, jakie jej przysługuje.

Jakże pouczającą pod tym względem jest ta prosta a tak głęboka uwaga św. Tereski : « Z mej strony nie chcę być małą, by dojść kiedyś do miłości; nie chcę być umartwioną i pokorną, by miłować w przyszłości; nie chcę cierpieć, by kiedyś miłość stała się nagrodą moją; nie! to nie jest wcale droga, którą obrałam. Raczej chcę zacząć przedewszystkiem od miłości, by w ten sposób stać się małą; pragnę wzrastać w miłości, by w ten sposób dojść do pokory i umartwienia. Jestem przekonana, że droga ta jest najprostsza i najpewniejsza : zaczynam od miłości, postępuję w miłości i kres wszystkiego zakładam w miłości, *bo miłość jest zarówno na ziemi jak w niebie dopełnieniem świętości.* »

Wielka prawda! Jesteśmy przekonani, że niema innego

skutecznego środka, przynajmniej dla olbrzymiej większości dusz chorujących na tęsknotę nieskończonej miłości.

Naprawmy więc, poczynając od nas samych, wielki grzech przyjaciół : Miłujmy Jezusa miłością gorejącą, prawdziwym szałem Bożym. Wielki czas, byśmy wyszli z tej nieszczęsnej anemji serca, z tej wielkiej choroby rozpanoszonej wśród większości chrześcijan.

Mamy bezwątpienia wiele niedoskonałości i niedomagań, wszakże najbardziej zasadniczem złem, co nas opanowało, to brak prawdziwej miłości. Nie dość rozważaliśmy, nie dość zrozumieliśmy pierwsze przykazanie wszelakiego Przymierza :

« Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej (1) ».

Być doskonałym chrześcijaninem — *to miłować.*

Być wiernym przyjacielem Króla — *to miłować.*

Być Jego apostołem — *to miłować.*

---

(1) Mat., XXII, 37.

ROZDZIAŁ XIII.

MARJA.

Marja, Matka pięknej miłości.

Ad Jesum per Mariam
Do Jezusa przez Marję

« *Ab initio et ante saecula* » — « Na początku i przed wiekami. » Już w mrokach wieczności, zanim istnienie począł czas, Królowa Niepokalana ściśle zjednoczona była ze Słowem w owych przedziwnych zamiarach Opatrzności, które Zbawiciel miał urzeczywistnić dla zbawienia grzesznych : z Odkupicielem — Współodkupicielka, ze Synem — Matka, ze Sprawcą łaski — powszechna Pośredniczka wszelakich łask.

Padając na kolana przed temi przedziwnemi wyrokami Bożemi, strzeżmy się, by nie rozłączać tego, co Bóg nierozerwalnie połączył w czasie i w wieczności : Serce Jezusa i Serce Marji. Serce Marji-to droga wiodąca prosto i bez niebezpieczeństw w głąb tajemnic Serca Jezusowego, a nakreślona miłością i przykładem samego Mistrza.

Podobnie jak nikt nie zna Ojca i nie idzie do Ojca jeno przez Słowo, tak analogicznie powiedzieć można, że nikt nie pozna Króla, jeno przez Serce Królowej, nikt nie dochodzi do Niego, jeno przez Tę, która na zawsze stała się przybytkiem Jezusa : przez Marję.

Podstawowa zasada wszelkiej nauki marjańskiej brzmi tak: Kiedy Słowo opuszczało łono Ojca swego, z rozmysłem chciało przejść przez łono tej jedynej i nieporównanej Matki. To miało być chwałą dla Niego i dla Niej, a równocześnie przykładem i dobrodziejstwem dla nas. Oczywista, że Syn Boży nie potrzebował Marji, by stać się Zbawcą. Jako Bóg miał wiele innych sposobów, by zstąpić między ludzi. Jeśli więc wybrał tę Pośredniczkę nadziei, jaką jest Marja, to chciał nam dać w Niej jakoby pomost, po którym moglibyśmy w pielgrzymce naszej łatwo przechodzić z czasu do wieczności. Pewną więc jest rzeczą i dogmatem katolickim, iż, aby dojść do Jezusa a przez Niego do Ojca, Marja jedyną jest drogą.

Pomijając Marję, nie skracamy drogi do Jezusa i do Boga, lecz raczej zwiększamy ją i czynimy ją cięższą i niebezpieczniejszą. Wyjaśnia to doskonale następujące porównanie: Marja nie jest przedsionkiem pałacu króla, ani przedpokojem opóźniającym posłuchanie, lecz jest, żywą Świątynią, która mieści w sobie i daje nam każdego czasu Serce Umiłowanego. Ona przyspiesza zjednoczenie duszy z Bogiem. Ona jest kluczem Tabernakulum. Ona bierze dusze w macierzyńskie ręce swoje, by je prowadzić do przybytku Najwyższego.

Takie jest Jej zadanie od 25 marca; ma Ona je spełniać póty choć jedna znajdzie się dusza na tym padole płaczu.

Czy to nie jest rzeczą uderzającą i wzruszającą zarazem, że zarówno pasterze, jak Królowie, nawet św. Józef, mieli otrzymać Boże Dzieciątko z rąk Marji? Ona jedna otrzymała zlecenie, by dawać Jezusa, a to zlecenie dał Jej sam Jezus.

Czy nas to nie uderza, że w Nazarecie Jezus najzupełniej i bez zastrzeżeń poddaje się Marji? Nietylko w latach dziecięcych, lecz i później jako młodzieniec i mąż dojrzały pozostaje On całkiem powolnym i posłusznym

Synem Marji, dając nam przez to najwznioślejsze pouczenie o wielkości Matki swej oraz o obwiązkach, jakie mamy wobec Niej. Słowa Ewangelji: « I był im poddany (1) » podkreślają silnie królowanie Marji, Jej stanowisko zwierzchnicze, dzięki któremu Marja rządziła w Nazarecie, mając władzę nad wszystkiem, zwłaszcza nad Sercem swego Króla, co stał się jej Podwładnym. Przyzwolenie Marji było niejako pieczęcią na wszelkich dziełach Jezusa.

Tu nasuwa się myśl wzruszająca: Marja jest Stworzeniem świętem, przedziwnem, wyniesionem ponad wszelakie stworzenie dzięki łasce Macierzyństwa Bożego. Równocześnie jednak jest Ona mocą natury Swej naszą Siostrą, a tem samem całkowicie naszą wedle ciała i krwi. Niebiosa upadają do Jej stóp, z podziwem wysławiają Ją ponad wszystkie chóry anielskie, a jednak jest Ona stworzeniem należącem do rodzaju ludzkiego, jest niewiastą jak wszystkie matki ziemskie.

Toteż na Dworze Niebieskim my również, bracia Jej, cieszymy się przywilejami, których nikt nie odważy się odmówić braciom Królowej Niepokalanej, mimo że natura nasza niższa jest od natury anielskiej i dotknięta grzechem. I dlatego chętnie przyjmujemy, że gdyby Marja miała do wyboru oddać swego Jezusa aniołowi, czy małej Teresce, to bez namysłu złożyłaby Go w ręce Tereski, siostry swojej.

Królowo Umiłowana! Jesteś przedziwnym pomostem zbudowanym ręką samego Boga między rajem zatraconym a tym, którego się spodziewamy. Niech przeczyste ręce Twoje, które dają nam Jezusa, zaprowadzą nas do najgłębszych tajników Serca Jezusowego.

Jezus jest niezrównanym wzorem synowskiej miłości

(1) Łk., II, 51.

dla Marji. Serce Jezusa stanowi pierwszą i najwyższą rację, dlaczego Marję miłować mamy całem sercem. Jezus pała miłością ku Ojcu Niebieskiemu, a potem ku Marji. Umiłował Ją taką miłością, jak tylko Bóg miłować potrafi najpiękniejsze ze stworzeń swoich, arcydzieło swej wszechmocy; uczynił Ją dla Siebie ze wszechmiar piękną: *tota pulchra.*

Ukochał On, jak tylko Bóg kochać może Tę, która Mu dać miała środki niezbędne, by mógł umrzeć i cierpieć jako Zbawiciel świata. Od chwili Wcielenia Marja stała się Jego bezpośrednią Współpracowniczką i Współodkupicielką rodzaju ludzkiego.

I dlatego słusznie powiedzieć można, że Jezus miłował Marję poniekąd Bożą wdzięcznością, albowiem Ciało i Krew, które Ona Mu dała, pozwoliły Mu spełnić to wszystko, co o Nim przepowiedziało Pismo: Iż Syn Człowieczy będzie upokorzony, umęczony, ukrzyżowany i zabity jak złoczyńca i robak ziemi. Jako Bóg nie mógł On cierpieć i umrzeć; zdolność tę zawdzięcza Marji.

Jezus miłował Marję najserdeczniejszą miłością, pełną czułości i zaufania. Któż potrafi odgadnąć tajemnice, najwznioślejsze z tajemnic, jakie wzajemnie powierzały sobie te dwa Serca w czasie długich lat samotności, milczenia, pracy i modlitwy w Nazarecie? W niebie sam Król objawi je nam na chwałę Swoją i Matki swej.

Jakąż miłością Jezus miłował Ją w Wielki Piątek, w dniu wspólnego konania i zwycięstwa! Jakie było tych dwóch Serc spotkanie na drodze krzyżowej! Z jaką miłością Syn konający spoglądał na Matkę, kiedy polecał Jej Jana św., Kościół i dusze! Ile miłości żywił On ku Niej w ostatnich chwilach pożegnania, kiedy oddawał ostatnie swe tchnienie i ostatnie łzy Tej, która przyjęła pierwsze Jego westchnienia dziecięce i pierwsze łzy!

Ewangelja milczy; wszakże wszyscy komentatorowie są zdania, że Jezus Zmartwychwstały ukazał się najpierw

Marji, by Jej pokazać chwalebne Człowieczeństwo swoje i oznajmić Jej, że odtąd będzie Szafarką wiernej miłości Boga-Syna, mającego być Jej Synem na całą wieczność.

Tak tedy Serce Jezusa jest dla nas najdoskonalszą szkołą, gdzie Boże czerpiemy pouczenie o prawdziwym stosunku naszym do Marji. Ten nie zbłądzi napewno, kto postępuje śladami Mistrza, kto miłuje Tę, którą On miłował, kto wedle sił tak Ją miłuje, jak On Ją umiłował.

Z powyższych rozważań wypływa doniosły wniosek: Miłując Marję — miłujemy Jezusa; im bardziej miłujemy Marję — tem bardziej miłujemy Jezusa. Kto więc oddaje się całkowicie Królowej Niepokalanej, kto Jej ofiaruje swe serce, życie i uczynki swoje, ten nie tylko nie odejmuje niczego, co przysługuje Królowi, lecz owszem podwaja swą ofiarę i czyni ją nieskończenie bogatszą. Bo w rzeczy samej, jaka radość dla Serca Jezusa, jeśli oddajemy się Marji, jak On sam Jej się całkowicie oddał!

Stawiam następującą niemożliwą hipotezę: Przypuśćmy, że istnieją dwie drogi, wiodące do Jezusa: pierwsza, pomijając Marję, wiedzie wprost do Boga; druga jest wiele dłuższa i mniej zasługująca, ponieważ prowadzi przez Serce Marji. Gdyby, powiadam, ta niedorzeczna hipoteza była rzeczywistością, obrałbym jednak bez namysłu ową drugą drogę, mniej chwalebną dla mnie, dłuższą i cięższą; albowiem przekonany jestem, że radując w ten sposób Marję, radowałbym i Serce Jezusa. Pewny jestem, że Jezus przyjąłby mnie tysiąckroć przychylniej, niż gdybym szedł do Niego wprost, trzymając się drogi pierwszej. Na szczęście prawda i rzeczywistość stoją w krańcowem przeciwieństwie do tej fantastycznej hipotezy.

Od chwili Wcielenia Marja jest drogą najprostszą, najkrótszą i najpewniejszą do Króla miłości.

Marja — Mistrzynią i Królową Apostołów.

W dzień Zielonych Świątek widzimy obok Piotra, reprezentującego Zmartwychwstałego Króla, Marję, Królową Kościoła i apostołów, pogrążoną w milczeniu i modlitwie.

Wiele dusz żywi gorące pragnienie, by jak najrychlej nadszedł dzień błogosławiony, w którym papież poświęci świat Niepokalanemu Sercu Marji, uwieńczając przez to dzieło Leona XIII, podjęte tak chwalebnie przez papieża Bożego Królowania Chrystusa, Piusa XI.

Módlmy się w tej wielkiej intencji, dołączając dwie dalsze prośby, które mają na oku chwałę Marji i dobro Kościoła : Dogmatyczne ogłoszenie Wniebowzięcia oraz powszechnego Pośrednictwa Marji. Od nas zależy, byśmy się stali godnymi ujrzeć dzień, w którym Kościół uwieńczy skronie Najświętszej Matki tą podwójną aureolą chwały.

Przekonaliśmy się, że Jezus jest jedynym, niezrównanym Mistrzem miłości ku Marji. Przejdźmy teraz do innej, równoległej idei : *Marja jest niezrównaną Mistrzynią w poznaniu i miłowaniu Serca Jezusowego.*

Któż lepiej od Niej potrafił wniknąć w Słowo Przedwieczne i nas o Niem pouczyć? Ona była, jest i pozostanie na wieki « Stolicą Mądrości », bo w dziewiczo — matczynych wnętrznościach swoich nosiła Niestworzone Słońce. I dlatego wstąpiła głębiej niż prorocy i serafiny w bezdeń tajemnic Bożych.

Kto głębiej wniknął w wielką tajemnicę Odkupienia niż Marja? Apostołowie oglądali Jezusa, patrzeli na Niego, a jednak tak mało Go rozumieli, prawie nic, jakgdyby gruba zasłona zakrywała im oczy. Mimo że byli naocznymi świadkami tylu cudów i wstrząsających scen, to jednak w czasie

męki, i nawet po Zmartwychwstaniu okazali się tak bardzo ciężkiego umysłu i twardego serca, tak mało ufni, tak mało oddani Chrystusowi i Jego nauce.

Dopiero w dzień Zielonych Świątek, kiedy ogień Ducha św. owładnął całą ich istotą i odmienił serca ich do głębi, poznali i zrozumieli jasno tajemnice Boże. Wówczas przepełnieni światłem Bożem zdali sobie poraz pierwszy sprawę z tego, że przez trzy lata żyli, podróżowali, rozmawiali i jedli z Synem Boga Żywego, ze Słowem Wcielonem, z Mesjaszem. Kto pojmie, co na tę myśl działo się w ich sercach? Ten, który był Oczekiwaniem narodów, którego zapowiadali prorocy, sam Zbawca, przebywał tak długo między nimi, w najbliższej zażyłości; Jego Matka była jeszcze między nimi, pokorna, cicha i ukryta, jak dawniej, przez nich jeszcze nie zrozumiana. Bo jeśli cuda Jezusa nie potrafiły otworzyć im oczu, to tem mniej milczenie i pokora Marji. . . . . .

Skoro jednak światło Ducha św. odnowiło i oświeciło ich dusze, wówczas poraz pierwszy, niby instynktownie, oczy jedenastu spoczęły z uwielbieniem, czcią i miłością na Tej, co w pokorze i milczeniu pod przewodnictwem Piotra była obecna przy jawnych narodzinach Kościoła. Odtąd jest Ona Królową Wieczernika i Mistrzynią apostołów.

Odtąd widzimy Ją nieraz, z pewnością codziennie, otoczoną jedenastu apostołami. Pragną oni przed pójściem na zdobycie świata posiąść całkowite pouczenie o Jezusie. Z synowskiem zaufaniem oraz ze czcią ustawicznie wzrastającą, zarzucają Marję pytaniami. Pragną wiedzieć, poznać do głębi wszystkie sceny i tajemnice, które Ona jedna zna i które przechowała starannie w swem Sercu, oczekując chwili Zesłania Ducha Św.

Marja zaś, rozumiejąc, że Kościół ma prawo do skarbów, które Jej Syn zlecił, rozdziela je z matczyną troskliwością, odkrywając i wyjaśniając tajemnice życia Jezusa.

Z jaką radością i miłością chwytali apostołowie każde słowo, pochodzące z ust Matki Bożej!

W ten sposób apostołowie i ewangeliści poznali z ust Marji, Mistrzyni apostołów i ewangelistów, wiele szczegółów i tajemnic życia Mistrza, jak np. Wcielenie.

Niektóre z tych Bożych nowin, jak Zwiastowanie anielskie, stanowią bezcenne perły ewangeliczne. Większość jednak przechowana została dzięki tajemniczym wyrokom Opatrzności w ustnej tradycji Kościoła pod czujną opieką hierarchji katolickiej.

Pełni Ducha św., pouczeni matczynem słowem i miłością Marji, apostołowie ruszyli w dal, niosąc w duszy znajomość Jezusa i Marji. Ileż to razy wśród niebezpieczeństw i bezbrzeżnych trudów, wśród niezliczonych trudności, niepokonalnych dla ludzkich sił, Jezus i czułość Marji, Jej pouczenie i wskazówki, dały apostołom nowy rozpęd na drodze ofiary i męczeństwa.

Przedewszystkiem Jan św., umiłowany uczeń Króla, był także umiłowanem dzieckiem Królowej Niepokalanej. Jezus konający przekazał mu skarb, nie mający równego sobie: własną Matkę swoją, która miała być Matką Jego, siłą synowskiego przywiązania i synowskiej miłości. To bliskie współżycie z Marją, Mistrzynią Doktorów, *Stolicą Przedwiecznej Mądrości*, sprawiło, że Jan wzniósł się na tak niebotyczne wyżyny i stał się Ewangelistą Słowa o orlim wzlocie, co naukę swą czerpał u samego Źródła Prawdy.

Przejdźmy teraz do wniosków praktycznych. Jeśli pragniemy rzeczywiście wniknąć w głąb Serca Jezusowego i poznać Je na to, by Je miłować i szerzyć miłość Jego, zbliżmy się do Bożej Mistrzyni.

Szukajmy *Serca Marji*, starajmy się, by Ona nas przyjęła, a poznamy rzeczy, o których Ona jedna, Królowa Wieczernika, może nas pouczyć. Ona posiada znajomość najskrytszych dróg miłości Króla i tylko Ona ma

prawo je objawić i objawia je rzeczywiście wybranym dzieciom swoim. Zapiszmy się w ich liczbę!

Idźmy za przykładem świętych. Doszli oni do przedziwnej znajomości Słowa Wcielonego, wszakże nie tyle dzięki bystrości własnego umysłu, ile raczej w świetle, które im przyświecało w szkole Marji.

Prośmy więc Bożą Pośredniczkę, zwłaszcza po Komunji św., w chwilach szczególniejszej łaski, by raczyła pouczyć nas o tych Bożych tajemnicach. Wszak pragnie Ona gorąco wprowadzić dusze dobrej woli w głąb umiejętności Syna swego, zwłaszcza te dusze, które wzięły sobie za zadanie łamać chleb nauki Bożej biednym i nieumiejętnym.

Jakże błogą jest rzeczą móc duszom spragnionym miłości dawać prawdziwego Jezusa, otrzymanego z rąk Marji.

Marja, Królową Serca Jezusa.

Jezus należy całkowicie do Marji; wszakże jest w Nim coś, niby ukryty skarb, należący w sposób szczególniejszy do Marji: to Serce Jezusa.

Marja jest Królową Serca Jezusa, wprawdzie nie w tem znaczeniu, jakoby przewyższała swego Syna-Boga, lecz dlatego, że sam Jezus uwieńczył Matkę swą djademem szczególniejszego wszechwładztwa. Wszystko, co Franciszek z Asyżu, co św. Gertruda lub Małgorzata-Marja wiedzieli o Bożem Sercu, jest nikłym promieniem w porównaniu do głębokiej znajomości, jaką posiada Marja o Sercu Syna swego. Któż wniknie głębiej od Niej w to Niebo miłości? Kto lepiej od niej panuje nad miłosierną wszechmocą tego Serca?

Podobnie jak Marja ukształtowała Dziecię swoje na własne podobieństwo, tak, iż rysy człowieczeństwa Jezu-

sowego oddawały bezwątpienia w sposób uderzający piękność Marji, tak ze swej strony Słowo ukształtowało duszę i serce Marji na Bożą modłę swoją. « Cała piękność Twa, Marjo, powiada św. Bernard, nie jest własnością Twoją, to raczej wierny odblask piękności Twego Jezusa! »

I dlatego te same uczucia miłości Boga i ludzi szły z Serca Bożego do Serca Matki, tak, iż wszystko, co podziwiamy w Sercu Króla, znajduje się także w Sercu Królowej.

Stąd wywodzą się dwa tytuły Najświętszej Dziewicy, mające dla nas szczególnie słodki dźwięk : « *Matka pięknej miłości* » i « *Matka miłosierdzia* ».

Zaiste, Marja jest Matką Tego, którego określić trzeba przez wyraz « *Caritas* » — Miłość ; to też stwarzając Marję, uczynił Ją najbardziej pełną miłości ze wszystkich stworzeń, uczynił Ją Matką, Której Serce jest najdoskonalszem odtworzeniem Tego, który dla Ojca jest czystą Miłością a dla stworzeń Miłością pełną Miłosierdzia.

Cała wielkość, całe piękno Matki Króla mieści się w Jej Sercu Niepokalanem, stworzonem rozmyślnie przez Miłość nieskończoną na to, by Boga i ludzi nieskończoną poniekąd obejmowało miłością. I dlatego Bóg ma w Niej wszelakie upodobanie; powierza matczynemu jej Sercu wszystkie skarby łaski, bo Ona potrafiła miłować bardziej niż wszelkie stworzenie w niebie i na ziemi.

Musiała być bez zmazy, całkiem niepokalana, nietylko dlatego, że miała być Matką Świętości Wcielonej, lecz niemniej dlatego, że miała posiąść zdolność miłowania, jakiej żadne stworzenie nie posiadało i mieć nie będzie; to zaś byłoby rzeczą niemożliwą, gdyby choć przez chwilę była podległa grzechowi. Musiała być niepokalaną na to, by móc miłować pełnią miłości.

Marja więc miłuje jako najdoskonalsza i najświętsza ze stworzeń miłością doskonałą, większą od miłości

aniołów. Miłuje Ona jako Oblubienica, jako nienaruszona Dziewica, jako Matka Boża, która Słowo przyoblekła własnem dziewiczem ciałem swojem.

Toteż wszystko, co Marja posiada w myślach i w pragnieniu, jest samą miłością, jaką żywi dla swego Jezusa; Ona tchnie samą miłością, z Niej biją jeno promienie miłości do jej Jezusa. I dlatego jest Ona mocą powołania swego Matką miłosierdzia wobec biednych grzeszników, których pod krzyżem otrzymała w spadku.

Ukazała się na tym padole Łaskawość i Dobroć Ojca w formie sługi, nikłego stworzenia, Jezusa, przynoszącego nam przebaczenie. A Zbawiciel ten objawia się nam nie inaczej jeno na Tronie łaskawości, na rękach stworzenia piękniejszego niż księżyc w swym blasku. Wsparty na Sercu Swej Matki, Zbawiciel zwraca wzrok pełny dobroci i przebaczenia ku biednej ziemi. Wszak już jako dziecię na łonie Matki Swej, Jezus wylewa łzy miłości i współczucia, składając Ojcu na ołtarzu matczynego Serca pierwszą zbawczą ofiarę.

Czy wobec tego może Ona nie być Matką miłosierdzia? Zbierzmy dobroć świętych i aniołów w jedno miejsce, a będzie to kropla mała wobec bezbrzeżnego morza dobroci, jakiem jest Serce Marji.

Jako apostołowie Królestwa Chrystusowego starajmy się czerpać z Serca Niepokalanego Marji słodką, rzetelną i autentyczną naukę o miłosierdziu Bożem, i stosujmy ją wobec biednych dusz, począwszy od własnej duszy naszej. Uczmy się w szkole tej Matki o nieporównanej dobroci cierpliwości i słodyczy dla wszystkich, zwłaszcza dla chorych i nędznych, co najbardziej potrzebują miłosierdzia. Bądźmy przekonani, że taka dobroć i współczucie nie jest słabością lub niewłaściwą tolerancją; przeciwnie, to najczystsza nauka, która daje zdrowy posiew, rodzący dusze heroiczne i święte.

W godzinach zaś serdecznego współczucia z Marją

prośmy Ją, by hojną dłonią dała nam, jak Janowi św., prawdziwego ducha Serca Jezusowego, prawdziwe zrozumienie apostolstwa, które rodzi się i rozwija jedynie w szkole Serca Marji.

Na chwałę Marji... idźmy do Jezusa-Hostji.

« Okaż, że jesteś Matką moją », mówiła pewna osoba w chwili zniechęcenia do Najśw. Panny; a Marja odpowiedziała głosem pełnem pogodnego smutku : « Ty zaś okaż Mi, że jesteś rzeczywiście dzieckiem Mojem ». Niestety, Królowa Niepokalana mogłaby z pewnością odezwać się w podobny sposób do wielu dusz, zwracających się do Niej. My przynajmniej, apostołowie Serca Jezusa, starajmy się nie zasłużyć nigdy na podobną matczyną wymówkę.

Chciejmy zrozumieć i ocenić chwałę i honor z posiadania takiej Matki. Miłość pouczy nas o obowiązkach i odpowiedzialności, wypływających z podobnego zaszczytu. *Noblesse oblige!* Starajmy się wedle sił być godnymi braćmi Jezusa i godnymi synami Marji.

Zdarza się często w życiu duchownem, że bez złej woli zatrzymujemy się przy kwiatach, cieszymy się, podziwiając ich piękno... i to wszystko. Łatwą jest rzeczą opiewać piękno tego, co wzniosłe i Boże, lecz niewielu potrafi wcielić prawdę Bożą w życie. Unikajmy podobnego romantyzmu, sztucznej pobożności; idźmy od kwiatu do owocu, od symbolu do rzeczywistości, od teorji i litery katechizmu do samego rdzenia, do czynów żywych.

Jeszcze jedna doniosła uwaga, dotycząca prawdziwego nabożeństwa do Królowej Miłości.

Powiedzieliśmy w myśl św. Bernarda : « Cała piękność Marji nie jest niczem innem jeno odblaskiem Jezusa żyjącego w Niej, będącego Życiem Jej życia i Miłością Jej

SERCA NIEPOKALANEGO, Jej Bogiem, Jej wszystkiem ». Stąd oczywista, że jedynem zadaniem Marji, Jej chwałą i radością jest dać nam udział w tej niebieskiej piękności, w tym skarbie Bożym, w tem życiu rajskiem, jakiem jest Jezus. *Marja* jest tylko *Drogą*, natomiast ostatecznym *kresem* zarówno dla Niej jak dla nas jest — *Jezus*. Trzymając się Jej ręki, a w chwilach zmęczenia spoczywając na Jej rękach, idziemy wprost do Jezusa, wprost do Serca Jego. Nie zatrzymujmy się w drodze, by marzyć o pięknych rzeczach, bo Marja tego nie chce. W podobnych marzeniach kryje się niebezpieczeństwo, które pozbawiło Ją już niejednego dziecka; idźmy za Nią, słuchajmy Ją i naśladujmy. Jeśli kwiaty, które Jej w ofierze składamy, jeśli pieśni, które na Jej cześć śpiewamy, są Jej miłe, to nie zapominajmy o rzeczach najważniejszych i istotnych, jakich Ona przedewszystkiem od nas wymaga.

Do darów zaś najcenniejszych, jakich Marja od nas wyczekuje, należy gorąca *miłość do Eucharystji jako danina miłości dla Marji.*

Wielu niestety tego nie rozumie. Wiele dusz pragnie kochać Marję serdecznie i czci Ją rzeczywiście, wszakże nabożeństwu ich brak czegoś zasadniczego: oddają one Marji cześć, modlą się do Niej i wielbią Ją, ale nie są dostatecznie eucharystyczne. Kwiaty więdną, wota pokrywają się pyłem, pieśni milkną, gdy natomiast jedna komunja, zwłaszcza żarliwa, ma znaczenie dla wieczności: Marja żąda takiej komunji!

« Jeśli Mnie rzeczywiście kochasz, powiada Marja, jeśli twe serce Mnie szuka, jeśli pragniesz posiąść całkowicie Serce Marji, to daj dowód twego serdecznego przywiązania u Stołu Pańskiego, w czasie adoracji przed Tabernakulum. ».

To też w miarę jak nabożeństwo do Marji głębsze znajduje zrozumienie w myśl Kościoła, wzrasta ogień miłości eucharystycznej; w rzeczy samej nabożeństwo

marjańskie i eucharystyczne zlewają się ostatecznie w jedno nabożeństwo, bo z jednej rodzą się miłości.

Chciejmy zrozumieć, chciejmy za wszelką cenę budzić w duszach przekonanie, że Marja jest przedewszystkiem żywem Tabernakulum Jezusa, że miłować Marję znaczy tyle, co sprawiać, by to Tabernakulum otworzyło się na oścież i dało nam Jezusa. Nie kocha prawdziwie Marji, kto wzywając Jej nie czuje głodu i pragnienia Jezusa. Wszak Ona całą istotą swoją nam Go ofiaruje; kto zatem Go nie przyjmuje, rani jej Serce matczyne.

Starajmy się usilnie o to, by zarówno w naszem sercu, jak w sercach innych miłość do Marji i miłość do Eucharystji stała się jedną wielką miłością. Niech uroczystości marjańskie staną się dla nas poniekąd uroczystościami eucharystycznemi, niech miesiąc Marji, pełen poezji i pociechy, stanie się mocą naszego apostolstwa wspaniałym hołdem eucharystycznym złożonym Królowi Miłości przez ręce Królowej Serca Jezusowego.

Kochajmy prawdziwie tę słodką Królowę, w której ręce oddał nas Król, chcąc w ten sposób zapewnić własne zwycięstwo swoje; miłujmy Ją miłością bez granic.

Niech nasza synowska cześć znajdzie wyraz w iście synowskiej modlitwie:

„Matko, miłuję Cię, bo jesteś Matką moją, a jesteś Nią dzięki przecennemu darowi Jezusa, starszego Brata naszego. Obojgu niech będą dzięki! Chcąc jednak dać Ci jasny dowód, że serce moje należy całkowicie do Ciebie, proszę Cię usilnie, byś własną ręką otworzyła mi Tabernakulum, byś mnie pouczyła, jak czcić i miłować Jezusa-Hostję, byś mi Go dać raczyła na chwałę Waszą i dla dobra mej duszy (1). »

---

(1) Rozważ złotą książeczkę: *O doskonałem nabożeństwie do Najśw. Marji Panny*, przez Bł. Grignon de Montfort, Poznań 1927.

ROZDZIAŁ XIV.

PIERWSZY MINISTER KRÓLA MIŁOŚCI.

O czci należnej papieżowi.

Bezpośrednio po Marji, Królowej pięknej Miłości, należy podjąć temat o Arcykapłanie Rzymskim, będącym niejako widzialnem obliczem samego Chrystusa w Kościele.

Papież — to prawdziwy dar, to naprawdę jeden z najbogatszych darów najmiłosierniejszego Serca Jezusa. Zważmy, że po potrójnem wyznaniu miłości Jezus uczynił św. Piotra najwyższym swym zastępcą, szafarzem władzy swej nad duszami, i wyposażył go we władzę rozciągającą się na wszystkich bez wyjątku. I dlatego godność papieża wyższa jest ponad wszystkie wielkości ludzkie. Watykan — to prawdziwa góra Synaj Nowego Przymierza, to szczyt olśniony majestatem, kędy Najwyższy papieżowi niby nowemu Mojżeszowi przekazuje swe prawo i najwyższą swoją wolę.

Po Królu chwały miłość należy się jego Najwyższemu Zastępcy; powiedziałbym prawie, że obydwom ta sama należy się miłość, ta sama cześć, to samo bezwarunkowe posłuszeństwo. Nie jakobym nie odróżniał Chrystusa Boga od Jego Namiestnika na ziemi, lecz dlatego, że cześć oddana papieżowi utożsamia się zawsze ze czcią oddaną

samemu Królowi. Jeśli bowiem Pan rzekł : « Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi (1) », śmiało dodać można : « Kto was czci i miłuje, Mnie czci i miłuje ».

Nie może tu być żadnej przesady, ponieważ papież jest z woli Bożej, jasno wyrażonej w Ewangelji, naszym widzialnym Jezusem.

Kiedy na prywatnem posłuchaniu u papieża wyraziłem się, iż w oczach moich papież jest poniekąd « wtórą Eucharystją », Jego Świątobliwość potwierdził moje przekonanie, mówiąc : « Czynisz bardzo dobrze, synu, bo zaprawdę papież jest jak gdyby « wtórą Eucharystją ». Niestety, nie wszyscy rozumieją wzniosłości i konieczności czci należnej papieżowi. Głosząc cześć Króla, głośmy wszędzie cześć względem Jego Zastępcy. »

Istotnie, papież jest « Jezusem widzialnym », ukrywającym pod nikłą zasłoną białej szaty, podobnie jak Hostja, Jezusa żyjącego i autentycznego, będącego rzeczywiście obecnym pod postacią Piotra. Zmienia On imię swoje; zwie się : Pius X, Benedykt XV lub Pius XI; wszakże to pozory, które przemijają, zmieniają się; istotą jednak wiecznie trwałą — to sam Jezus, któremu Ojciec dał w dziedzictwie wszystkie narody ziemi (2).

Wysnujmy teraz wnioski z tak głębokiego symbolizmu. Oczywista, że tej « Eucharystji Watykanu » należy się cześć najwyższa jako hołd umysłu. Następnie należy się Jej miłość niezmienna, czuła, synowska jako hołd woli, tak, byśmy byli gotowi przelać krew w dowód doskonałego naszego poddaństwa, posłuszeństwa i przywiązania do papieża.

Szczęśliwy kto zrozumiał, że Chrystus, który obiecał niebo za to, cośmy uczynili maluczkim, tembardziej

(1) Łk. X, 16. — (2) Ps. II, 8.

błogosławić będzie tym, co Zastępcy swemu na ziemi okażą cześć i posłuszeństwo. Z drugiej strony nikt nie ściągnie na siebie cięższego przekleństwa od tego, który słowem lub myślą świętokradztwo popełni wobec « Eucharystji », jaką jest papież.

Taka jest czysta nauka katechizmowa. Wzgórze watykańskie oddziela nas od protestantów, anglikanów i schizmatyków, albowiem kamieniem probierczym prawdziwej wiary był i na zawsze pozostanie Piotr. Powaga jego wznosi się ponad wszelkie krytyki i sądy ludzkie. On jeden może w całej pełni stosować do siebie słowa Pawła św.: « *Qui judicat me Dominus est* (1) — « Pan jest, który sądzi mnie ». Zaprawdę, jedynym sędzią rzymskiego papieża, jedynym trybunałem, przed którym on odpowiada, to sąd Króla królów.

Chciejmy więc zrozumieć i innych o tem pouczać, że wskazówki i rady, pochodzące z ust papieża, są dla miłujących dzieci rozkazem, a jego formalne rozkazy są nienaruszalnem prawem, któremu pod ciężkim grzechem całem sercem poddać się należy. Taka jest podstawowa zasada naszej wiary.

Przedewszystkiem starajmy się, aby papieża kochano wszędzie, gdzie Jezus został intronizowany jako Król rodziny chrześcijańskiej. Lecz jeżeli mówię o miłości do papieża, to rozumiem przez ten niebiański wyraz to, co miał na myśli Pius X, kiedy pisał: « Kto kocha papieża, ten nie rozprawia na temat jego rozporządzeń lub wymogów, ani nad tem, jak daleko winno iść posłuszeństwo względem niego; ten nie zarzuca niejasności jego orzeczeniom i nie podaje ich w wątpliwość, twierdząc, że nie papież wydaje polecenia, ale jego otoczenie; ten nie określa granic władzy papieskiej i nie przenosi ponad autorytet papieża powagi innych osobistości, co nie uzgadniają swych

(1) I. Kor., IV. 4.

poglądów ze zdaniem papieża; bo ludzie ci, choćby byli najuczeńsi, nie są świętymi ».

Straszne są następstwa naruszenia w czemkolwiek czci, przynależnej Stolicy Świętej, oraz bezwzględnego posłuszeństwa wobec Zastępcy Chrystusa. Bo jeśli Najwyższy w objawieniu do św. Małgorzaty-Marji rzucił przekleństwo na tych, co sprzeciwiają się swym przełożonym w rzeczach małych, o ile surowiej postąpi z tymi, którzy ważą się rzucić choćby cień na Pomazańca wielkiego Króla.

Kto więc pragnie zdobyć i oczarować Serce Jezusa, niech kocha miłością pełną i nadprzyrodzoną Zastępcę Chrystusa stosownie do płomiennych słów św. Pawła: « Ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani księstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej... (1) »

Ktokolwiek w tym względzie czyni jakieś zastrzeżenie, stacza się po śliskiej pochyłości ku przepaści. Bo choć istnieją inne ciężkie upadki, wypływające ze słabości ciała i krwi, to wspomniany, jako pycha rozumu, stanowi poniekąd otchłań zamkniętą i niedostępną nawet dla nieskończonego miłosierdzia. Stwierdzają to w sposób uderzający dzieje tych wszystkich, co buntowniczemi mózgami uderzyli o opokę Piotrową... Czcijmy tedy, kochajmy papieża, Zastępcę Chrystusa na ziemi! Tę najwyższą Głowę Kościoła zbyt często koronuje się cierniami. Najboleśniejsze z nich to te, które wbijają ręce dzieci-katolików.

Nazwałem papieża poniekąd « wtórą Eucharystją ». Zaiste, jeżeli Eucharystja mocą rzeczywistej obecności Chrystusa przewyższa nieskończenie wszelkie stworzenie, to jedynie głos papieża ma prawo upewnić nas przez swe

(1) Rzym., VIII, 35 nn.

orzeczenia o istotnej obecności Boga — Człowieka w Sakramencie. Toteż wszystkie herezje poczynały od podkopywania kamienia węgielnego w osobie Piotra, zarzucając mu, że przekracza granice swej władzy, że miesza się w dziedzinę, należącą jedynie do filozofji, do nauk przyrodniczych, polityki i t. p. A sprzeniewierzywszy się raz powadze Rzymu, odczepieńcy porzucili stopniowo inne skarby wiary: jedność katolicką, Eucharystję, Sakramenta i t. d.

Z żalem stwierdzić należy, że buntem przesycona jest atmosfera epoki, w której żyjemy; usposobienie krytyczne i niezawisłość umysłowa wibrują wprost we krwi. Objaw ten tem smutniejszy, że podczas gdy Anglja protestancka wielkiemi krokami zawraca w stronę Rzymu, państwa katolickie odsuwają się od Wzgórza Watykańskiego, dając niekiedy gorszący przykład owym zbłąkanym owieczkom, które zaledwie stanęły w pochodzie ku Rzymowi... Pamiętajmy, że to właśnie bunt i krytyka antyrzymska powstrzymała owe szczere dusze, wahające się jeszcze w początku szczęśliwej drogi do wiary. Co za straszliwa odpowiedzialność przed Bogiem!

Wróćmy do tych minionych szczęśliwszych czasów, kiedy to katolicy bez wyjątku czuli w głębi duszy, iż są żołnierzami papieża, a możność przelania krwi w obronie jego honoru i powagi uważali za największy zaszczyt! Pomnijmy o wielkiej zasadzie katolickiej: Miłość i cześć dla papieża nie znają granic, ni przesady, wszak to nasz Chrystus widzialny!.

OBIETNICE PANA JEZUSA

dane św. Małgorzacie Marji Alacoque dla czcicieli Jego Boskiego Serca.

1. Dam każdemu wszystkie łaski potrzebne w jego stanie.
2. Sprawię pokój w ich rodzinach.
3. Będę ich pocieszał we wszystkich ich strapieniach.
4. Będę ich bezpieczną ucieczką za życia, a szczególnie przy śmierci.
5. Wyleję obfite błogosławieństwa na wszystkie ich przedsięwzięcia.
6. Grzesznicy znajdą w mem Sercu źródło nieskończonego miłosierdzia.
7. Dusze oziębłe staną się gorliwemi.
8. Dusze gorliwe dojdą szybko do wysokiej doskonałości.
9. Błogosławić będę domy, gdzie obraz mego Serca będzie wystawiony i czczony.
10. Kapłanom dam moc kruszenia serc najzatwardzialszych.
11. Imiona tych, co rozszerzać będą to nabożeństwo, będą zapisane w mem Sercu i nigdy Zeń wymazane nie będą.
12. Tym wszystkim, którzy przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków miesiąca przystąpią do Stołu Pańskiego, użyczę łaski ostatecznej wytrwałości w dobrem i szczęśliwej śmierci.

SPIS RZECZY.

Przedmowa 7
Wstęp 15

CZĘŚĆ PIERWSZA. — Intronizacja.

Rozdział I. Co to jest Intronizacja? 19
List papieża Benedykta XV . . 40
Rozdział II. Betanja. — Serce Jezusa — Królem i Ośrodkiem serc. 43
Rozdział III. Betanja — Tabernakulum. — Adoracja nocna w rodzinie . . . 54

CZĘŚĆ DRUGA. — Rekolekcje dla apostołów.

Rozdział I. Nauka wstępna 59
Rozdział II. Życie z wiary 64
Rozdział III. Życie z miłości 80
Rozdział IV. Ufna miłość. 94
Rozdział V. Pokora, prostota, oddanie się w miłości 112
Rozdział VI. Świętość. 125
Rozdział VII. Głębokie i pocieszające nauki Gwiazdy z Lisieux 138
Rozdział VIII. Ofiara miłości 156
Rozdział IX. Jezus według Ewangelji 169
Rozdział X. Jezus, Więzień miłości 189
Rozdział XI. Apostolstwo. 212
Rozdział XII. Akcja apostolska 233
Rozdział XIII. Marja. 260
Rozdział XIV. Pierwszy minister Króla Miłości . . 274
Obietnice Pana Jezusa dane św. Małgorzacie Marji Alacoque 279

Made in Belgium.